z. 1/2

PPŁK. DYPL. W ST. SP. K. MATKOWSKI i RTM. DYPL. Z. DZIEŚLEWSKI.

DRUGA BITWA POD LWOWEM. (I).

SŁOWO WSTĘPNE.

Druga bitwa pod Lwowem, będąca odstępstwem naczelnego dowództwa austrjacko-węgierskiego od pierwotnego zasadniczego planu przeciwko Rosji, stanowi improwizację szefa Sztabu Generalnego gen. Conrada v. Hötzendorfa, zaskoczonego wczesnem i potężnem uderzeniem wschodniej grupy wojsk rosyjskich (t. j. 3 i 8 armji) od pierwszej chwili pojawienia się jej na teatrze operacyjnym Galicji Wschodniej.

Bitwa ta stanowi drugi akt operacyj wojennych frontu austrjacko-węgierskiego zwróconego przeciwko Rosji i jest ściśle związana z działaniami całego frontu austrjacko-węgierskiego.

Tematem niniejszej pracy są rozważania strategiczne naczelnego dowództwa austrjacko-węgierskiego i dowództwa południowo-zachodniego frontu rosyjskiego oraz działania 2 i 3 armji austrjacko-węgierskiej oraz 3 i 8 armji rosyjskiej. Działania pozostałych armij austrjacko-węgierskich (1 i 4) i rosyjskich podane są w sposób ogólny, o ile operacje ich miały rozstrzygający wpływ na wynik drugiej bitwy pod Lwowem.

WSTĘP HISTORYCZNY.

Pierwsze spotkanie wojsk austrjacko-węgierskich z rosyjskiemi, które nastąpiło pomiędzy 23 a 31 sierpnia 1914 r., dało w Lubelszczyźnie pewną przewagę 1 i 4 armji austrjacko-węgierskiej, w Galicji Wschodniej zaś — wyraźne sukcesy 3 i 8 armji rosyjskiej.

Obie strony poniosły poważne straty terytorjalne, w ludziach i materjale wojennym.

W Galicji Wschodniej, odosobniona grupa wojsk austrjacko-węgierskich (3 i 2 armja) poniosła dotkliwą porażkę w ryzykownych, rozpoczętych naoślep, walkach wstępnych.

Lwów, stolica polityczna Galicji i ważny węzeł komunikacyjny, znalazł się pod okupacją rosyjską.

Postawione tej grupie „a priori" zadanie zaczepnego ubezpieczenia tyłów i wschodniej flanki 4 armji austrjacko-węgierskiej — bez należytego przeprowadzenia rozpoznania i na zasadzie zupełnie mylnej oceny położenia nieprzyjaciela — nie mogło być wykonane z pomyślnym wynikiem.

W opinji publicznej, wrażenie klęski i odwrotu 2 i 3 armji austrjacko-węgierskiej osłabiły poniekąd zwycięskie postępy 1 armji gen. Dankla w Lubelszczyźnie oraz świeżo odniesione zwycięstwo 4 armji gen. Auffenberga pod Komarowem. Niemniej jednak położenie 1 a zwłaszcza 4 armji austrjacko-węgierskiej, której tyły zostały poważnie zagrożone przez 3 armję rosyjską, stało się wręcz krytyczne.

W tem położeniu, szef austrjacko-węgierskiego Sztabu Generalnego gen. Conrad v. Hötzendorf, zawiedziony w swych oczekiwaniach w Galicji Wschodniej, a równocześnie zmuszony do porzucenia swego pierwotnego planu kampanji, postanowił chwycić się ostatniej szansy w rozgrywce o posiadanie Galicji Wschodniej i utraconego Lwowa.

Zamiary jego ułatwiała dezorjentacja dowództwa rosyjskiego, zakłopotanego wymuszonym odwrotem 4 i 5 armji rosyjskiej po klęsce pod Komarowem. Dowództwo rosyjskie obawiało się bowiem tak dalece ewentualnej możliwości rozerwania swego frontu południowo-zachodniego (pomiędzy Wisłą i Dniestrem) przez dalsze postępy 4 armji austrjacko-węgierskiej w kierunku Chełma, że, zajęte przegrupowaniem swej 3, 4 i 5 armji, zaniedbało zupełnie pościgu w Galicji, dając pobitym wojskom 2 i 3 armji austrjacko-węgierskiej możność oderwania się i odpłynięcia spokojnie za rzekę Wereszycę.

Tę właśnie ospałość działań rosyjskich w Galicji wyzyskał gen. Conrad v. Hötzendorf do ratowania położenia frontu austrjacko-węgierskiego.

Rezygnując z owoców świeżo odniesionego zwycięstwa pod Komarowem, odstąpił on od wykonania dotychczasowego swego planu działań, opracowanego w ciągu długich lat pokoju, aby w nowej koncepcji operacyjnej uzyskać maximum sił do walnej rozprawy ze wschodnią grupą armij rosyjskich (3 i 8).

Ta ofiarna decyzja nie miała mu atoli przynieść spodziewanego rozstrzygającego zwycięstwa i oswobodzenia Galicji Wschodniej od najeźdcy.

Fałszywa ocena położenia i sił przeciwnika, oparta na niewystarczających wiadomościach o ugrupowaniu i składzie wojsk rosyjskich, przecenianie doniosłości skutków zwycięstwa odniesionego przez 4 armję austrjacko-węgierską i fanatyczna wiara jedynie w zaczepną formę walki — zniweczyły zwycięstwo.

AUSTRJACKO-WĘGIERSKI PLAN DZIAŁANIA.

(Szkic 1).

Pogrom i odwrót 5 armji rosyjskiej, przedstawiony naczelnemu dowództwu austrjacko-węgierskiemu przez dowództwo 4 armji w przesadnem świetle, wywołał zbyt optymistyczną ocenę położenia, wytworzonego po zwycięstwie pod Komarowem. Zwycięstwu temu przypisywano bowiem zbyt długotrwałe skutki, utwierdzając naczelne dowództwo austrjacko-węgierskie w mniemaniu, iż działania rozwijające się na północy zostały ostatecznie rozstrzygnięte na korzyść sprzymierzonych i że Rosjanie nie ośmielą się tak prędko podjąć działań zaczepnych na tym odcinku frontu.

Miał tedy nastąpić drugi akt walnej rozprawy ze wschodnią grupą armij rosyjskich (3 i 8), któ a wkroczyła do Galicji Wschodniej. Podstawową myślą przewodnią tej operacji, zwanej w literaturze niemieckiej „Bitwą pod Lwowem i Rawą Ruską", a w literaturze rosyjskiej „Bitwą pod Gródkiem", było czołowe zatrzymanie armij rosyjskich przez 3 armję austrjacko-węgierską w obszarze Lwowa i uderzenie 2 i 4 armji na oba skrzydła nieprzyjaciela, związanego przed frontem 3 armji.

Plan ten musiał jednak zostać zmodyfikowany na skutek zbyt dalekiego odskoku 3 armji aż po Wereszycę, co uniemożliwiło 2 armji zachowanie obszaru Mikołajowa, jako podstawy wyjściowej do natarcia w kierunku północnym. 2 armja została przeto zmuszona do wykonania dalekiego obejścia Wielkiego Błota Dniestru przez Sambor. Jej uprzednio zamierzony manewr oskrzydlający od południa nie miał już z tego obszaru widoków powodzenia z braku przestrzeni do rozwinięcia sił armji nad dolną Wereszycą.

Drugą trudność w wykonaniu powyższego zamiaru stanowiło znaczne opóźnienie 4 armji z powodu jej wielkiej odległości od

obszaru przypuszczalnej walki. W tych warunkach, wybór kierunku natarcia 4 armji, która w tej operacji miała walczyć z odwróconym frontem, nacierając z północy na południe, był oczywiście ściśle zależny od ruchów 3 armji. Zwrot 4 armji austrjacko - węgierskiej tyłem do świeżo pobitej 4 i 5 armji rosyjskiej, przed którą pozostawiono tylko 4 dywizje piechoty i 2 dywizje kawalerji, trudny do wykonania już w samej koncepcji, opóźniała jeszcze poważnie zła sieć komunikacyjna, biegnąca w kierunku domniemanego pola walki.

Jako kierunek posuwania się 4 armji, naczelne dowództwo określiło linję Magierów — Niemirów, jakkolwiek główny wysiłek nieprzyjaciela spodziewany był na osi Żółkiew — Przemyśl.

Ta rażąca przy tak śmiałym planie działania przezorność, mająca na celu zapewnienia prędszego zetknięcia się skrzydeł 3 i 4 armji, nadała 4 armji wyraźnie południowy kierunek marszu. Skutki tego zarządzenia miały wkońcu odbić się fatalnie na przebiegu całej operacji. Zamiast tego, aby 4 armja wpadła na flankę 3 armji rosyjskiej, została ona sama narażona na zgubne skutki obejścia jej północnego skrzydła.

Zmiana w koncentracji 2 armji (zamiast Mikołajowa — obszar Rudki) pociągnęła za sobą konieczność przesunięcia głównych sił 3 armji ku północy. W znowelizowanej koncepcji bitwy, 3 armja miała pozostawić nad Wereszycą tylko oddziały niezbędne do utrzymania podstawy wyjściowej 2 armji, koncentrując swe główne siły w obszarze na północ od szosy Lwów — Gródek Jagielloński, aż po Jaworów włącznie.

Ugrupowanie to miało umożliwić 3 armji przeciwstawienie się ewentualnemu oskrzydleniu rosyjskiemu od północy, z obszaru lesistego, zawartego w trójkącie Lwów — Żółkiew — Niemirów Z powyższego ugrupowania sił należałoby wnioskować, iż naczelne dowództwo austrjacko - węgierskie odstąpiło już w dniu 3 września definitywnie od pierwotnego planu obustronnego natarcia i dążyło od tej chwili do obrony przejściowej południowego odcinka wzdłuż Wereszycy, szukając rozstrzygnięcia bitwy na północy przez skupienie głównych sił 3 i 4 armji. W tem położeniu, plan ten wydaje się być jedynem rozwiązaniem logicznem. Wskazywałyby również na to świeżo nabyte, aż nazbyt tragiczne, doświadczenia 3 armji, która dzięki ustawicznemu i bezcelowemu rzucaniu jej do natarcia, skrwawiona i poszarpana, straciła wiarę w zwycięstwo. Dobrze w terenie tym użyta, mogła była bez wielkich strat powolnym manewrem opóźniającym wyczerpać

siły przeważającego przeciwnika. Niestety, ofiarna krew żołnierza, która zbroczyła pola bitew Galicji Wschodniej, przelana została na marne. Dowództwo austrjackie, zapatrzone ślepo w pokojowe dogmaty wyszkolenia teoretycznego, nie licząc się ze stanem wojska, nie umiało jeszcze, czy też nie chciało, wyzyskać naturalnej obronności terenu na zachodnim brzegu Wereszycy.

ROSYJSKI PLAN DZIAŁANIA.

(Szkic 1).

Równocześnie z zamierzonem przegrupowaniem wojsk austrjacko — węgierskich, naczelne dowództwo rosyjskie powzięło zamiar zaprzestania narazie kroków zaczepnych przeciwko 2 i 3 armji austrjacko - węgierskiej i definitywnego zgniecenia wszystkiemi siłami zachodniego skrzydła nieprzyjaciela.

W operacji tej, oprócz 9 i 4 armji, miała wziąć udział także 5 armja rosyjska, jako siły bezpośredniego natarcia. 3 armja natomiast miała odciąć północnym armjom austrjacko - węgierskim drogę odwrotu za San.

W wykonaniu tego planu:

— 9 armja, gen. Leczyckiego, miała uderzyć między Wisłą a Bystrzycą z obszaru Józefowa w kierunku na Janów;

— 4 armja, gen. Ewerta, miała nacierać czołowo, głównym wysiłkiem na Kraśnik i Janów Lubelski.

5 armja, gen. Plehwe, będąca jeszcze w odwrocie, została zatrzymana na linji Krasnostaw — Hrubieszów i skierowana bliżej do 4 armji celem uniknięcia jej ponownej izolacji. Naczelne dowództwo rosyjskie nakazało osiągnąć jej linję Turobin — Krasnobród, ustalając termin rozpoczęcia działania na dzień 4 września.

3 armja, gen. Ruzskiego, której lewe skrzydło (IX, X i XII korpus) trzymało pozycje pod Lwowem, podczas gdy prawe (XXI i XI korpus) posunęło się już w kierunku północnym na Mosty Wielkie, otrzymała rozkaz do natarcia z kierunku południowo - wschodniego na oddziały austrjacko - węgierskie, znajdujące się przed frontem 5 armji rosyjskiej.

Ruch 3 armji, wychodzącej na bezpośrednie tyły 4 armji austrjacko - węgierskiej, miał rozpocząć się z takiem wyrachowaniem, aby 3 armja mogła już 5 września wieczorem osiągnąć linję Waręż — Bełz — Dobrosin — Janów, 6-go linję Uhnów — Rawa Ruska, a 7-go zająć front Tomaszów — Narol — Niemirów.

Jej poprzedni kierunek południowo-zachodni zmienił się na kierunek wyraźnie północno-zachodni.

Streszczając, naczelne dowództwo rosyjskie zamierzało osaczyć i pobić 4 i 1 armję austrjacko-węgierską nad górnym Wieprzem przy pomocy 4-ch armij, idących koncentrycznie ku walnej rozprawie z północnego zachodu (9), północy (4), północnego wschodu (5) i południowego wschodu (3). Olbrzymią tę bitwę miała osłonić na froncie galicyjskim 8 armja rosyjska. Osłonę tę przewidywano jako zaczepną, albo celem umyślnego zmylenia nieprzyjaciela, albo też niedoceniając jego sił i bagatelizując sobie wagę tego frontu. W zaczepnem rozwiązaniu osłony, 8 armja miała VIII korpusem zdobyć ufortyfikowane przedmoście Mikołajów, VII korpus miał pozostać w osłonie na linji Wereszycy, a XXIV korpus przesunąć się z Halicza do Mikołajowa. Ponadto na południowym brzegu Dniestru 2 dywizje kozackie miały zająć Stryj i obsadzić przełęcze karpackie.

Plan rosyjski jest jasny i prosty. Koncepcja jego jest powzięta bez żadnego większego ryzyka, gdyż 3 armja, dążąc ku północnemu zachodowi, stanie w położeniu równie groźnem w stosunku do tyłów północnego zgrupowania wojsk austracko-węgierskich, jak i do bezpośredniej flanki 3 armji austrjacko-węgierskiej, a ruchem swym będzie dążyć równocześnie do obejścia zapory Wereszycy. Niemniej jednak lesisty i pofałdowany teren będzie utrudniać znacznie manewr 3 armji, a pozostawienie 8 armji w położeniu rozproszonem i poniekąd odosobnionem pozwala sądzić o tem, iż w równej mierze rosyjskie naczelne dowództwo przeceniało skutki swego powodzenia w Galicji Wschodniej, jak naczelne dowództwo austrjacko-węgierskie było skłonne upajać się zwycięstwem pod Komarowem.

ZMIANY W POŁOŻENIU NA FRONCIE 3 I 2 ARMJI.

(Szkic 2 i 3).

Zgodnie z powziętym nowym planem działania, naczelne dowództwo austrjacko-węgierskie nakazało zmianę rozkazu operacyjnego Nr. 1474 z dnia 2.IX co do ugrupowania wojsk za Wereszycą. Ugrupowanie to, przeprowadzone początkowo przez 3 armję w ten sposób, iż III korpus stał pośrodku armji, po obu stronach szosy Lwów — Mościska, XI korpus na północ, a XII korpus na południe od niego (szkic 2), zostało zmodyfikowane następująco: front III korpusu rozszerzono aż po miejscowość

Dobrostany włącznie, obejmując całą północną część zapory jezior i środkowej Wereszycy. Przesunięty tem samem ku północy XI korpus miał ugrupować się pomiędzy rzeką Szkłem a III korpusem w położeniu czołowem do obszaru leśnego górnej Wereszycy, w gotowości do odparcia wychodzącego z lasów nieprzyjaciela. Skrzydło armji miała osłaniać 10 dywizja kawalerji, wycofana z obszaru Lelechówki do obszaru Jaworowa (szkic 3).

Całe ugrupowanie 3 armji wskazywało na jej wyczekującą postawę, gdyż nieprzyjaciel dzierżył nadal inicjatywę w swem ręku.

Aby wyrwać mu ją i pochwycić, trzeba było za wszelką cenę zdobyć dobre wiadomości o ruchach i zamiarach nieprzyjaciela.

Wprawdzie na przedpolu 3 armji rozpoznawała 4 i 11 dywizja kawalerji, ale mimo to położenie nieprzyjaciela nie wyjaśniało się wcale. Styczność z 3 armją rosyjską, którą utrzymywała 10 i 11 dywizja kawalerji pod Kulikowem i Żółkwią, została zerwana jeszcze w dniu 2.IX, na skutek szybkiego odwrotu kawalerji austrjacko-węgierskiej przez Zawadów na Lelechówkę i Janów, zamiast w kierunku zachodnim. Ogromna strefa leśna, znajdująca się na północ od szosy Lwów — Jaworów, nabierała coraz bardziej tajemniczego charakteru.

Dowódca 3 armji, rozumiejąc niebezpieczeństwo ponownego oskrzydlenia, nakazał 11 dywizji kawalerji, wychodząc z Janowa, rozpoznać w dniu 3.IX kierunek północny (rozkaz Nr. 369 op.). Tym samym rozkazem nakazał on 4 dywizji kawalerji ze Szczerca rozpoznanie przedpola armji po rzekę Zubrze i szosę Lwów — Gródek (szkic 2). Rozpoznanie, prowadzone tak szczupłemi i rozdzielonemi siłami na obszarze 2.000 km kw., nie mogło oczywiście dać w tych warunkach żadnych pozytywnych wyników. Naczelne dowództwo, jak i dowództwo 3 armji, nie uzyskało przeto w dniu 3.IX żadnych nowych wiadomości.

4.IX nieprzyjaciel wyparł 11 dywizję kawalerji z Wielkopola i zmusił ją do śpiesznego odwrotu na Dobrostany. 4 dywizja kawalerji, której chwilowo udało się posunąć ku północy, została jednak wkrótce zmuszona do odwrotu przez przeważające siły kawalerji nieprzyjaciela (10 dywizja kawalerji, 12 dywizja kawalerji i 3 kaukaska dywizja kawalerji), które rozpoznawały w tym dniu z obszaru górnej Zubrzy w kierunku Gródka Jagiellońskiego i Janowa. Narazie pewne było, że Lwów jest zajęty

przez znaczne siły piechoty rosyjskiej, co potwierdzały liczne pożary na przedmieściach stolicy. W ciągu dnia nadeszły pierwsze wiadomości o tem, że silne oddziały piechoty odmaszerowały w dniu 3.IX z Żółkwi w kierunku północnym i zachodnim (IX i XI korpus rosyjski).

Odwrót 11 dywizji kawalerji oraz rozkaz naczelnego dowództwa, skierowany do dowództwa 3 armji (Nr. 1572 op.), wskazywały na to, że należało się liczyć z pojawieniem się nieprzyjaciela na przedpolu XI korpusu już w dniu następnym. 4 dywizja kawalerji została więc ściągnięta w obszar Jaworowa celem wzmocnienia skrzydła a korpusy miały od świtu dnia 5.IX obsadzić pozycje obronne na linji rzeki Wereszycy po Kamieniobród oraz przez c. 317 Turecka Góra i c. 290 po Jaworów włącznie.

2 armja, mająca pozycję nad dolną Wereszycą zapewnioną przez VII i XII korpus, zdążała forsownemi marszami południowym brzegiem Dniestru do nowego obszaru koncentracyjnego na wschód m. Rudki. Przez Sambor, dokąd przeniósł się ze Stryja sztab 2 armji, zaczęły przechodzić pierwsze transporty kolejowe IV korpusu i jego formacyj marszowych.

Dowódca 2 armji, dążąc do pozostawienia jak najmniejszych sił na opuszczonym obszarze na południowym brzegu Dniestru, zluzował 34 dywizję piechoty, zajmującą przedmoście w Mikołajowie, częścią 20 dywizji piechoty, osłabiając w ten sposób odporność przedmościa [1]).

Po odejściu 34 dywizji piechoty, zmniejszona do połowy załoga została nagle w dniu 4.IX zaatakowana przez oddziały VIII korpusu rosyjskiego, jednak bez powodzenia.

Dopiero nazajutrz nieprzyjaciel zaatakował Mikołajów ponownie. Kilkakrotne silne natarcia, poparte ogniem ciężkiej artylerji, po całodziennej walce oddały w ręce Rosjan umocnienia

---

[1]) Przedmoście Mikołajów stanowiło zamknięty pierścień fortyfikacyj ziemnych, składających się z rowów strzeleckich z wbudowanemi schronami, zabezpieczającemi załogę przed ogniem szrapneli, oraz z 4-ch silniej ufortyfikowanych punktów oporu. Całość, opasana siecią drutów kolczastych, broniła dostępu do 3-ch mostów drogowych i kolejowego pod Rozwadowem na Dniestrze.

Na przedpolu przedmościa zostały umieszczone na wysokiej krawędzi jaru Dniestrowego większe dzieła polowe, mieszczące w sobie stanowiska bateryj. W ten sposób mosty na Dniestrze, posiadające jeszcze własne stanowiska ogniowe, mogły wytrzymać nawet krótkotrwałe oblężenie. Obsada przedmościa, obliczona na jedną dywizję piechoty, zaopatrzona była w techniczną załogę bezpieczeństwa i własną 58-działową artylerję.

na przedpolu przedmościa, dając im tem samem wgląd w dolinę Dniestru.

Wobec tego, że utrzymanie w tych warunkach przedmościa było problematyczne, dowódca załogi zdecydował się opuścić je pod osłoną nocy i uratować dla 2 armji austrjacko-węgierskiej przynajmniej swe oddziały i część materjału wojennego. Odwrót wojsk austrjacko-węgierskich przeprowadzony został sprawnie i załoga przedmościa połączyła się niebawem z 38 dywizją piechoty na południowym brzegu Dniestru.

Przez opuszczenie Mikołajowa odsłonięto Rosjanom drogę do granicy węgierskiej, którą zamknęła po wycofaniu się ze Lwowa komenda okręgu wojskowego Lwów, przeniesiona do Munkacza, obsadzając wszystkie przełęcze górskie bataljonami marszowemi i dwiema brygadami pospolitego ruszenia węgierskiego. Ponadto 35 brygada pospolitego ruszenia stanęła pod Delatynem wpogotowiu do odparcia oddziałów rosyjskich, zbliżających się od Stanisławowa.

Przygotowana do obrony 3 armja austrjacko-węgierska oczekiwała tymczasem bezskutecznie natarcia rosyjskiego z obszaru Janowa.

Dowództwo 3 armji, zahipnotyzowane ideą obrony biernej, mając pod ręką trzy dywizje kawalerji, nie skusiło się jednak choćby na najmniejszą próbę rozpoznania w większym stylu. Rozpoznanie przeprowadzone przez te dywizje, pchnięte wąskim pasem w ogólnym kierunku na Magierów dałoby może jeszcze w tym dniu choć już spóźnione, ale dość kompletne wiadomości, aby wpłynąć na zmianę oceny położenia przez naczelne dowództwo austrjacko-węgierskie.

Bierne zachowanie się dowództwa 3 armji należy może przypisać zaszłej w tym dniu zmianie na stanowisku dowódcy armji, które po ustępującym gen. Brudermanie objął gen. Boroewic, były dowódca VI korpusu, okryty chwałą z pod Komarowa.

Wieczorem dnia 5.IX naczelne dowództwo austrjacko-węgierskie oceniało położenie nieprzyjaciela następująco:

„Duże siły nieprzyjaciela w obszarze leśnym pomiędzy Żółkwią i Janowem (XII i X korpus). Jeden korpus (IX) na osi Żółkiew—Rawa Ruska z silną kawalerją na swej lewej flance (3 dywizja kawalerji). Masy piechoty, idące ze Lwowa na Janów (XII korpus). XXI korpus w Kamionce Strumiłowej i X korpus w Rześni Polskiej (pod Lwowem). Miejscowości: Mała Wiszenka, Wereszyca i Janów — silnie obsadzone. Zachodnie wyjścia z lasów od m. Kurniki po szosę janowską — zamknięte przez piechotę i kawalerję. Silniejsze oddziały nieprzyja-

ciela w odległości 5 — 8 km na wschód od Wereszycy, zajmujące liczne małe laski na linji Załuże (12 dywizja kawalerji) — Stawczany, pod Lubieniem Wielkim, Humieńcem i jeszcze dalej na południe (VII korpus).

Pod Szczercem — brygada kawalerji i pod Mikołajowem około 1 dywizji piechoty i 1 dywizji kawalerji (cały VIII korpus)" [1]).

Pomimo tych wiadomości oraz nadchodzących z 4 armji meldunków o walkach 3 dywizji piechoty z XXI korpusem rosyjskim, naczelne dowództwo austrjacko-węgierskie nie mogło odgadnąć manewru 3 i 8 armji rosyjskiej. Zdecydowało się ono jednak na zaczepne wystąpienie 3 armji w dniu 6 września, poczynając od lewego skrzydła i uzależniając natarcie od wkroczenia w akcję 4 armji (Nr. 1605 op.).

W związku z tem XII korpus, który od 25 sierpnia wchodził w skład 3 armji, został podporządkowany 2 armji, która miała, pozostając w obronie w ciągu dnia 6.IX, przygotować się do natarcia na dzień 7.IX.

Tymczasem w obszarze Sambora wyładowano 8 bataljonów i 8 bateryj IV korpusu oraz 7 brygadę marszową i 102 brygadę pospolitego ruszenia. 2 armja wzmacniała się więc dość znacznie.

Tymczasem 4 armja austrjacko-węgierska wkraczała bez styczności z nieprzyjacielem w obszar Niemirów —Rawa Ruska, zbliżając się szybkiemi marszami do północnego skrzydła 3 armji austrjacko-węgierskiej.

Osłona tyłów 4 armji została powierzona grupie arcyksięcia Józefa Ferdynanda w składzie II korpusu i 9 dywizji kawalerji, które pozostały w obszarze na północ od Komarowa i Hrubieszowa.

Zadanie ruchomej osłony wschodniej flanki 4 armji austrjacko-węgierskiej wykonywał XIV korpus, poprzedzany 2 dywizją kawalerji, posuwając się po osi Hrubieszów — Zabcze — Bełz — Rawa Ruska w odległości jednego marszu dziennego pomiędzy poszczególnemi dywizjami.

Pomimo rozpoczęcia kroków zaczepnych ze strony 5 armji rosyjskiej (XIX korpus) już w dniu 4.IX w obszarze na północ od Zamościa oraz kontynuowania ich w dniu 5.IX (XIX, V i XVII korpus rosyjski) na całym froncie grupy osłonowej arcy-

---

[1]) Według ppłk. v. Pitreicha — Lemberg 1914, str. 93.
W nawiasach podano rzeczywiste nazwy i numery oddziałów niezidentyfikowanych przez sztab austrjacko-węgierski.

księcia Józefa Ferdynanda, marsz 4 armji austrjacko-węgierskiej odbywał się bez przeszkód.

W ciągu dnia 5.IX została nawiązana jedynie styczność pomiędzy oddziałami XIV korpusu austrjacko-węgierskiego i XXI korpusu rosyjskiego w obszarze Bełza (2 dywizja kawalerji a strjacko-węgierskiej) i Waręża (3 dywizja piechoty austrjacko-węgierskiej).

6 WRZEŚNIA.

Spotkanie 4 armji austrjacko-węgierskiej z nieprzyjacielem.

Dzień 6.IX stał się już od południa świadkiem krwawego boju spotkaniowego pomiędzy lewem skrzydłem 4 armji austrjacko-węgierskiej a centrum 3 armji rosyjskiej. Na przestrzeni około 15 km zawiązała się zacięta walka w obszarze Pomłynowa (10 km na południowy wschód od Rawy Ruskiej).

Pozostałe siły 4 armji austrjacko-węgierskiej, powstrzymywane tylko przez drobne rosyjskie oddziały zwiadowcze, osiągnęły nakazane im cele, z wyjątkiem 25 dywizji piechoty, maszerującej na prawem skrzydle 4 armji, wchodząc w skład IX korpusu austrjacko-węgierskiego. Dywizja ta, wyczerpana kilkodniowemi forsownemi marszami, opanowawszy pod wieczór dnia 6.IX górę Taraszową, nie była już w stanie osiągnąć m. Starzyska.

Bierne zachowanie się 3 i 2 armji austrjacko-węgierskiej.

(Szkic 3).

Tymczasem nowy dowódca 3 armji postanowił, w oczekiwaniu terminu natarcia, zająć narazie dogodne podstawy wyjściowe. W tym celu wysunął on 23 dywizję piechoty honwedów oraz 30 dywizję piechoty i 88 brygadę strzelców ku północnemu wschodowi, zajmując pozycje na linji Mołoszkowice — Starzyska. Nie mając w tem położeniu odpowiedniego zadania dla 3-ch dywizyj kawalerji na przedpolu XI korpusu, odstąpił je chętnie dowódcy 4 armji. Rozkaz do natarcia miał paść z chwilą, gdy 25 dywizja piechoty, idąca na skrzydle 4 armji, osiągnie Starzyska. Niestety, prawe skrzydło tej dywizji, będąc w ciągłej walce z opóźniającemi je oddziałami rosyjskiemi, dotarło dopiero

o zmierzchu dnia 6 września na górę Taraszową c. 289 (2 km na zachód od Starzysk) i tam pozostało do świtu, nie troszcząc się o 3 armję.

Na reszcie frontu obronnego 3 i 2 armji Rosjanie nawiązywali tylko styczność drobne i oddziałami rozpoznawczemi.

Obszar Janowa i Stawczan oraz cały front Wereszycy po Komarno był obsadzony oddziałami rosyjskiemi (VII korpus). Silne kolumny nieprzyjaciela maszerowały też z obszaru Mikołajowa ku północy i północnemu wschodowi (VIII korpus). Zachowanie się nieprzyjaciela było jednak w ciągu całego dnia bierne i nie wskazywało na zamiary zaczepne.

Złudzenia i zamiary rosyjskie.

Dnia 5.IX dowództwo rosyjskiego frontu południowo-zachodniego, mieszczące się w Łukowie, stwierdzało instrukcją Nr. 854, że wobec opanowania położenia na froncie 5 armji i odparcia kilku silnych natarć 1 armji gen. Dankla — bitwa na całym froncie południowo-zachodnim jest już wygrana i że wojska austrjacko-węgierskie, wyparte ze Lwowa i Halicza, są w pełnym odwrocie za rzekę San, niezdolne do stawienia poważnego oporu nawet na północy. Ani naczelne dowództwo, zafrasowane świeżą klęską, poniesioną w Prusach Wschodnich przez 2 armję gen. Samsonowa, ani dowództwo frontu południowo-zachodniego, nie zdawały sobie sprawy z tego, że opuszczenie Lwowa było w rzeczywistości odwrotem strategicznym 3 armji, a nie wymuszonym odwrotem taktycznym. Pod tym kątem widzenia, dalsze działania armij rosyjskiego frontu południowo-zachodniego miały już poniekąd przyjąć charakter pościgu w wielkim stylu. Masy kawalerji miały być niezwłocznie rzucone na ważniejsze węzły komunikacyjne, leżące na tyłach 1 i 4 armji austrjacko-węgierskiej, jak Janów, Biłgoraj i Tarnogród, celem odcięcia odwrotu głównych sił nieprzyjaciela (szkic 1). W tym celu nakazana została koncentracja i organizacja II korpusu konnego gen. Dragomirowa w Zamościu.

Powyższa instrukcja z dnia 5.IX nakazywała:

— 9 armji — przerzucić wszystkie swe siły na zachodni brzeg Wisły przez Józefów i skierować je na Sandomierz — Opatów;

— 4 armji — odrzucić nieprzyjaciela manewrem lewego

skrzydła na Wisłę, poczem skierować swe siły w obszar Wola Sobieska — Janów — Nisko;

— 5 armji — posuwać się szybko w pasie ograniczonym od północy linją Żółkiewka—Turobin—Goraj—Ulanów i od południa linją Komarów — Krasnobród — Józefów — Tarnogród — Leżajsk, mając XVII korpus w drugiej linji (szkic 1);

— 3 armji — posuwać się po osi Łaszczów — Krasnobród — Józefów — Leżajsk XXI korpusem, a XII korpusem szosą Janów—Jaworów — Radymno, osłaniając się od strony Przemyśla;

— 8 armji — zorganizować się obronnie w obszarze Lwowa dla tymczasowej osłony ruchu pozostałych armij od południa. Dalsze działania 8 armji przewidywał gen. Aleksiejew[1]) 5.IX, w rozmowie hughesowej z gen. Daniłowem, w kierunku na linję Jarosław — Przemyśl — Sambor.

Streszczając, 8 armja tworzyła oś zachodzenia 3, 5, 4 i 9 armij rosyjskich, które olbrzymim łukiem miały w kierunku południowo-zachodnim runąć na linję Sanu, zajmując przeprawy na rzece.

8 armja rozpoczęła więc od dnia 5.IX organizować się obronnie na wschód Wereszycy, wykorzystując poszarpane zalesienie jej lewego brzegu.

Ewentualne działania nieprzyjaciela nie były przez dowództwo frontu rosyjskiego wogóle brane pod uwagę, pomimo częstego osobistego kontaktu pomiędzy gen. Iwanowem i dowódcą grupy armij gen. Ruzskim, któremu podporządkowane zostały 4, 5 i 3 armja celem wykonania wspólnego natarcia na obszar Biłgoraja, gdzie spodziewano się rozbić ostatecznie straże tylne 1 i 4 armji austrjacko-węgierskiej. Dowodem, jak mało dowódca grupy armij domyślał się możliwości oporu ze strony przeciwnika, jest to, że chciał on w dniu 5.IX ruszyć w kierunku na Biłgoraj, nie oczekując nawet podejścia swego XII korpusu.

7 WRZEŚNIA.

Położenie wyjściowe.

Rankiem dnia 7.IX front przebiegał następująco: 2 armja austrjacko-węgierska i III korpus 3 armji zajmowały linję Wereszycy po jeziora Dobrostańskie włącznie, zachowując postawę obronną. XI korpus 3 armji trzymał podstawy wyjściowe do natarcia na odcinku Mołoszkowice-Starzyska.

---

[1]) Szef sztabu 3 armji gen. Ruzskiego.

4 armja austrjacko-węgierska stała IX korpusem na linji góra Turaszowa c. 289 — m. Kurniki, reszta armji na linji Kruszyny — Pomłynów — Seńkowice. Grupa osłonowa arcyksięcia Józefa Ferdynanda znajdowała się w postawie obronnej w obszarze wzgórz pomiędzy Miączynem a Komarowem, będąc 8 dywizją piechoty w obszarze Telatyna w styczności z XXI korpusem rosyjskim.

Rozwinięcie się natarcia 4 armji austrjacko-węgierskiej.

(Szkic 4-a).

O świcie dnia 7.IX Rosjanie rozpoczęli gwałtowne natarcie na górę Komanicką, spotkali się jednak z jednolitem natarciem XVII korpusu austrjacko-węgierskiego na całym froncie. Wieczorem front XVII korpusu przebiegał od Rzyczki przez Seńkowice po Dumycze.

VI korpus austrjacko-węgierski rozpoczął również wczesnym rankiem natarcie i, pomimo zaciętego oporu Rosjan, posunął się południowem swem skrzydłem znacznie naprzód.

W pasie działania IX korpusu nacierały wszystkie 3 dywizje obok siebie na wzgórze Wywszana i m. Wiszenka Mała (26 dywizja piechoty), na Wereszycę (10 dywizja piechoty) i przez Starzyska na Lelechówkę (25 dywizja piechoty). Natarcia te, prowadzone w poprzerzynanym i górzystym terenie leśnym, o niezwykle gęstem i powikłanem podszyciu, stwarzały dla nacierających wojsk austrjacko-węgierskich ogromne trudności. Rosjanie prowadzili umiejętnie systematyczną i upartą walkę odwrotową małemi oddziałami strzelców, wykorzystując sposobności do wszelkiego rodzaju zasadzek, do których gęsty las nadawał się znakomicie. Działania te poprzerywały wkrótce łączność pomiędzy grupami natarcia i pomięszały związki taktyczne. Na linjach leśnych, zrębach, a nawet na ścieżkach, posuwające się wolno oddziały IX korpusu austrjacko-węgierskiego wpadały w czołowy, flankujący lub krzyżowy ogień karabinów maszynowych i pojedyńczych dział oraz dobrze i niedostępnie ukrytych bateryj górskich. Na większe oddziały, posuwające się w dalszych rzutach i w składzie sił głównych, spadały gęste serje granatów rozmaitego kalibru. Dzięki znajomości terenu, z którym oddziały rosyj-

skie miały czas zapoznać się w ciągu dnia 5 i 6.IX, uparty odwrót szedł im sprawnie i planowo, a obserwowany ogień ich artylerji, kierowany z licznych doskonałych punktów obserwacyjnych, dziesiątkował kolumny IX korpusu austrjacko-węgierskiego. Artylerja austrjacka nie była w stanie odpowiedzieć na ogień artylerji rosyjskiej, nie mając urządzonej obserwacyjnej sieci łączności, ani dostatecznego czasu na wybór dogodnych punktów obserwacyjnych i orjentacyjnych celem wstrzelania się bateryj w tym trudnym do orjentacji terenie.

Skrzydłowa 25 dywizja piechoty, która wczesnym rankiem ruszyła na Starzyska celem nawiązania łączności z 23 dywizją piechoty honwedów, znajdującą się na skrzydle 3 armji, posuwała się dalej w niezwykle ciężkim boju leśnym, podobnie jak cały IX korpus, lewem skrzydłem przez Słobody, a prawem przez leśniczówkę na południe od Kamiennej Góry, w ogólnym kierunku Lelechówki. Opór nieprzyjaciela, obeznanego z terenem, gęstwina leśna i kilkugodzinny marsz pod górę w ciągłym ogniu karabinów, kartaczy i granatów niewidocznego prawie nieprzyjaciela lub uparte masowe kontrataki rosyjskie na białą broń, wyczerpały dywizię do tego stopnia, że, osiągnąwszy popołudniu grzbiet Kamiennej Góry i c. 360, musiała ona zaniechać dalszego posuwania się. Oparłszy lewe skrzydło o m. Słobodę, zajętą przez 10 dywizję piechoty, 25 dywizja piechoty przez dłuższy czas daremnie szukała łączności z sąsiednią dywizją skrzydłową 3 armji. Gdy wreszcie łączność z 23 dywizją piechoty honwedów została pod wieczór nawiązana, było już za późno na wspomożenie jej w tym dniu pod Jaryną. Tem samem dalszy marsz dywizji został odłożony na dzień następny w oczekiwaniu uporządkowania się oddziałów zdezorganizowanego IX korpusu 3 armji austrjacko-węgierskiej.

Streszczając wyniki walk głównych sił 4 armji w dniu 7.IX:

— lewe skrzydło armji zmuszone było do przedłużenia się ku północy, aż po m. Rzyczki;

— centrum posunęło się VI korpusem nieznacznie naprzód, tracąc równocześnie górę Komanicką, a z nią wgląd w dolinę rzeki Białej;

— wreszcie prawe skrzydło armji. przesunęło się 7—12 km ku wschodowi.

Pierwszy impet natarcia 4 armji został tem samem powstrzymany na całym froncie.

Wkroczenie XI korpusu 3 armji austrjacko-węgierskiej do walki.

(Szkic 4-a).

Rankiem dnia 7.IX, XI korpus ruszył do natarcia; 23 dywizją piechoty honwedów i 88 brygadą strzelców krajowych pomiędzy skrzydłową dywizją 4 armji (25 dywizją piechoty) a szosą Jaworów — Janów — Lwów i 30 dywizją piechoty na południe od tej szosy. Obie dywizje otrzymały jako wspólny ostateczny cel natarcia obszar Janów—Zalesie.

44 dywizja piechoty obrony krajowej miała do linji jezior Dobrostańskich kryć południową flankę natarcia a następnie opanować przejścia między jeziorami i być gotowa do dalszego natarcia w dniu 8 września.

Wzgórze Hrada c. 292, będące pierwszym celem natarcia 23 i 30 dywizji piechoty, zostało opanowane bez strzału, ale ze skraju lasu padły pierwsze strzały rosyjskie. Drobne oddziały nieprzyjaciela broniły dostępu do lasu, zmuszając obie dywizje do przyjęcia szyków bojowych. Rozpoczęła się walka leśna w warunkach równie trudnych, jak w sąsiednich korpusach 4 armji. Skutkiem rozluźnienia się związków taktycznych i utraty wzajemnej łączności, różne grupy piechoty austrjacko-węgierskiej poczęły skupiać się na linjach leśnych i ścieżkach, a głównie na szosie, którą wkrótce maszerowały obok siebie skrzydłowe oddziały obu dywizyj. Zmieszane z sobą oddziały tworzyły długą, nieprzerwaną i gęstą kolumnę wojsk. Kolumna ta, wyprzedzając nieoględnie oddziały idące lasem naprzełaj, nie dochodząc do leśniczówki Jaryna dostała się w morderczy ogień artylerji rosyjskiej. Popłoch i nieporządek wkradły się w tę samorzutną kolumnę, która chcąc - niechcąc musiała szukać schronienia w gęstwinie leśnej, gdzie narażona była ponownie na ogień manewrujących odwrotowo kompanij rosyjskich. Wśród wielu wypadków paniki, obie dywizje, znękane walką i uciążliwym terenem, dopiero pod wieczór podeszły do najwyższego punktu szosy, gdzie na c. 356 Rosjanie okopali się w małym szańcu, uniemożliwiając ogniem broni maszynowej i kartaczami wszelki dostęp. Z zapadnięciem nocy, część zdezorganizowanych i pomieszanych oddziałów obu dywizyj, ogarnięta paniką, wycofała się samorzutnie zpowrotem na Jarynę. Kilka kompanij jednak, prowadzonych przez energicznych i samodzielnych dowódców,

wyzyskując ciemną noc, zdobyło przez zaskoczenie szaniec rosyjski na szosie, dając tem samem możność dalszego posuwania się w dniu następnym.

Jedynie 44 dywizja piechoty o godz. 19 przedostała się bez większych strat przez linję jezior Dobrostańskich, zajmując podstawę wyjściową do natarcia, zapowiedzianego na dzień następny.

III korpus, który w dniu tym nie brał w walkach udziału, wykorzystał dzień do zajęcia przejść na linji wodnej Wereszycy na swym odcinku.

Koncentracja 2 armji austrjacko-węgierskiej.

(Szkic 3 i 4-b).

Gdy na całym północnym odcinku frontu rozpętała się i szalała bitwa, powodując ciężkie ofiary z obu stron, 2 armja koncentrowała się spokojnie w obszarze Rudki—Komarno—Sambor.

Na linji wodnej Wereszycy stały w osłonie 2 korpusy (VII i XII), trzymając mocno wszystkie mosty i przejścia. Dziesięć bataljonów i siedem bateryj IV korpusu, które wyładowały się w Samborze i Starym Samborze, znajdowało się w marszu na Rudki. 43 dywizja piechoty obrony krajowej, która dotarła 7.IX przez Dublany do obszaru koncentracji armji, została przyłączona do VII korpusu. 38 dywizja piechoty honwedów, 40 brygada pospolitego ruszenia oraz była załoga przedmościa Mikołajów (pół 20 dywizji piechoty i oddziały techniczne) zostały złączone pod Medenicami w t. zw. grupę Karg, która w razie potrzeby mogła przekroczyć Dniestr pod Terszakowem, wychodząc na bliskie tyły nieprzyjaciela, gotującego się do natarcia na dolną Wereszycę. Do osłony biernego odcinka na południe od Dniestru dowódca 2 armji pozostawił tylko 1 i 5 dywizję kawalerji, wsparte 103 brygadą pospolitego ruszenia, a to ze względu na to, że, jak się okazało, Rosjanie mieli na prawym brzegu Dniestru narazie tylko 4 dywizje kawalerji w obszarze Stryja, złączone w grupę Pawłowa (2 dywizja kozaków, 1 i 2 dywizja kozaków kubańskich, 1 dywizja kozaków terskich).

Wyniki walk 7.IX.

3 armja austrjacko-węgierska zajęła III korpusem podstawy wyjściowe do natarcia w kierunku na Lwów, obsadzając zaczepnie przesmyki pomiędzy jeziorami rzeki Wereszycy oraz opanowała

punkty obserwacyjne, dające wgląd w obszar Lelechówki i Janowa.

4 armja austrjacko-węgierska przedłużyła front 3 armji ku północy na ogólnej linji, biegnącej na zachód od m. Lelechówka—Wereszyca—Mała Wiszenka—Magierów—Pulce—Hujcze i na północ od m. Rzyczki. Jej grupa osłonowa arcyksięcia Józefa Ferdynanda została zmuszona po ciężkich walkach do wycofania się na linję wzgórz Tomaszów—Gródek—Rzeczyca. Tem samem 1 armja austrjacko-węgierska utraciła wszelką nadzieję osłony swego wschodniego skrzydła przed zachodnią grupą 5 armji rosyjskiej.

Ocena położenia wieczorem 7.IX i dalsze zamiary austrjacko-węgierskie.

(Szkic 4-a i b).

Dla naczelnego dowództwa austrjacko-węgierskiego rzeczywistość przybrała formy zgoła nieoczekiwane. 5 armja rosyjska, pobita pod Komarowem, rozpoczęła niespodziewanie działania zaczepne, grożąc zagładą arcyksięciu Józefowi Ferdynandowi. Uchwycenie 4 armją skrzydła armji gen. Ruzskiego, która wcale nie kwapiła się z obchodzeniem skrzydła 3 armji austrjacko-węgierskiej, okazało się niemożliwe. Spełzły też nadzieje na możliwość powstrzymania nieprzyjaciela na linji rzeki Wereszycy, której nie miał wcale zamiaru atakować.

Jednolita zapora wojsk rosyjskich leżała przed wszystkiemi nacierającemi korpusami austrjacko-węgierskiemi. 1 armji austrjacko-węgierskiej groziło na północy odcięcie, 4 armji — oskrzydlenie.

Północny kierunek marszu XI i XXI korpusu rosyjskiego był niezrozumiały i zagadkowy dla naczelnego dowództwa austrjacko-węgierskiego.

Jedno stało się pewne — że zwycięskie rozstrzygnięcie bitwy na północy nie mogło być już osiągnięte.

Na podstawie tych rozważań, gen. Conrad zmienił swój plan. Jeśli na początku wojny szukał on rozstrzygnięcia na lewem skrzydle armji gen. Dankla, w kilka dni później pod Komarowem, a potem w obszarze Rawy Ruskiej, to obecnie dążył on do wymuszenia zwycięstwa w pagórkowatym terenie na zachód i południowy zachód od Lwowa.

Wieczorny rozkaz naczelnego dowództwa z 7.IX, wydany w kwaterze głównej w Przemyślu (Nr. 1712 op.), żądał:

1) aby 4 armja zepchnęła lub przynajmniej powstrzymała uderzenie rosyjskie, idące od Lwowa ku północnemu zachodowi, przedłużając i wzmacniając swe lewe skrzydło;

2) aby cała 3 armja wkroczyła flankująco w bitwę 4 armji, manewrując silnem prawem skrzydłem jak najbardziej ku północy;

3) wreszcie, aby 2 armja rozpoczęła 8.IX natarcie z linji Wereszycy najpierw południowem skrzydłem tak, by osiągnąć w tym dniu przynajmniej linję Stawczany — Mostki — Dobrzany.

Rozkazem tym zmieniona została zupełnie początkowa koncepcja bitwy, ale nowa myśl nie miała większych szans powodzenia, jak poprzednia.

Przełamanie frontu przez 3 armję nie rokowało większych nadziei, jak na froncie 4 armji, gdyż miał się jej przeciwstawić również jednolity front wschodniego ugrupowania sił rosyjskich. Nie dawało się też już nic zmienić w ugrupowaniu sił, z wyjątkiem przesunięcia IV korpusu ku północy. Tak więc w dniu 8.IX natarcie ruszyło bez zapewnienia sobie odwodów i przemyślenia całej operacji ze strony poszczególnych sztabów austrjacko-węgierskich, co musiało pociągnąć za sobą ujemne skutki.

Ocena położenia wieczorem 7.IX i zarządzenia rosyjskie.

Cały manewr południowego frontu austrjacko-węgierskiego „Stawka" oceniła jako zupełnie naturalne przeciwnatarcie, zmierzające do odciążenia frontu północnego i ułatwienia tą dywersją odwrotu dywizyj 4 armji, wysłanych na Hrubieszów w pościgu za 5 armją rosyjską. Zarówno „Stawka" jak i dowództwo frontu południowo-wschodniego były więc przekonane, że odwrót północnej części frontu austrjacko-węgierskiego, jakkolwiek powolny, jest dowodem ogólnego odwrotu armij austrjacko - węgierskich na linję Sanu. Nawet w ciągu pierwszych 2-ch dni walki, sztaby rosyjskie nie pozbyły się błędnej oceny położenia. Ta mylna ocena była nadzwyczaj na rękę przeciwnikowi, gdyż zachęcała ona dowódcę 3 armji rosyjskiej do tem śmielszego natarcia, usiłując przebić domniemaną osłonę tyłów 4 armji, w której odwrót wierzono bez zastrzeżeń. Śmiałość natarcia 3 armji rosyjskiej na bardzo szerokim froncie i w ugrupowaniu linearnem pozwalała Austrjakom na stoczenie walki ze znaczną przewagą sił na swą korzyść.

Dopiero późnym wieczorem dnia 7.IX, na zasadzie meldunków 3 armji o bardzo ciężkich walkach pod Rawą Ruską, dowództwo frontu nakazało:

5 armji — współdziałać (V i XVII korpusem) z północnem skrzydłem 3 armji przez Tomaszów celem uzyskania większej spoistości frontu;

8 armji — zapewnić osłonę południowego skrzydła 3 armji, aby dać jej możność rozwinięcia wszystkich swych sił na północy oraz celem powstrzymania ewentualnego wypadu 3 armji austrjacko-węgierskiej z poza jezior Wereszycy; korpusem kawalerji gen. Dragomirowa, który w dniu 6.IX został skoncentrowany w Zamościu (do pościgu na Biłgoraj) — działać na korzyść 3 armji w kierunku Tomaszowa.

Równocześnie 7.IX wieczorem dowództwo 3 armji skierowało wszystkie siły na Rawę Ruską, przez co XXI korpus rosyjski musiał z obszaru Łaszczowa zawrócić ponownie na południe, działając w kierunku Uhnowa. Gen. Ruzskij, odstępując troskę o obronę Lwowa dowódcy 8 armji, oddał mu zpowrotem XII korpus i rozkazał natrzeć w dniu 8.IX na pozycje gródeckie, przesuwając tem samem rozgraniczenie armij na linję Kulików—Zawadów — Wierzbiany. Dopiero późnym wieczorem 7.IX sztaby rosyjskie zaczęły się liczyć ponownie z istnieniem 3 armji austrjacko-węgierskiej i z jej ewentualnem czynnem wystąpieniem. Niebezpieczeństwa, grożącego 8 armji na południowem skrzydle, dowództwo rosyjskie nie wyczuwało ani też nie brało nawet tej możliwości pod uwagę. W tych warunkach, rozpoczynające się natarcie 2 armji austrjacko-węgierskiej stwarzało pełne zaskoczenie operacyjne zarówno dla dowódcy 8 armji, którego uwaga była skoncentrowana na północne skrzydło, jak i dla gen. Ruzskiego, dowódcy grupy armij, który nie spodziewał się natarcia od południa.

8 WRZEŚNIA.

Nieudane natarcie 2 armji austrjacko-węgierskiej.

(Szkic 4-a i b oraz 5).

Jakkolwiek koncentracja 2 armji austrjacko-węgierskiej nie była jeszcze ukończona, to jednak, pomimo próśb i przedstawień ze strony jej dowództwa, naczelne dowództwo austrjacko-węgierskie nie cofnęło swego postanowienia rozpoczęcia natarcia w dniu

8 września. Pośpiech ten okazał się podwójnie zgubny w swych skutkach. Wynikły z niego przedewszystkiem liczne trudności w łonie samej 2 armji, nieskoncentrowanej i nieprzygotowanej do wkroczenia do walki z uszczuplonemi siłami. Zaważył on także ujemnie na dalszym przebiegu wypadków, które mogły ukształtować się zupełnie inaczej, gdyby naczelne dowództwo austrjacko-węgierskie mogło wskutek jednodniowej zwłoki w rozpoczęciu działań zaczepnych 2 armji rozporządzać w dniu 8.IX całym IV korpusem w charakterze odwodu. Kto wie, czy korpus ten, rzucony wieczorem dnia 8.IV na skrajne skrzydło 3 armji austrjacko-węgierskiej, nie odegrałby decydującej roli, wyzyskując przełamanie frontu na styku pomiędzy 8 i 3 armją rosyjską.

W danem położeniu, IV korpus mógł osiągnąć front bojowy na prawem skrzydle armji dopiero w godzinach popołudniowych dnia 8.IX, przez co VII korpus musiał rozciągnąć się nadmiernie ku południowi, uderzając słabym i linearnie ugrupowanym frontem.

W dniu 8.IX, VII korpus ruszył 3-ma grupami w jednej linji, a mianowicie:

17 dywizją piechoty przez Czułowice na Serdycę,

34 dywizją piechoty przez Komarno na Humieniec i

połową 20 dywizji piechoty honwedów [1]) przez Adrjanów na Horożanna Wielka,

spotykając wojska rosyjskie na linji Serdyca — Sroki — Rumno — Horożanna Wielka.

XII korpus, który, na skutek spóźnienia rozkazu, zajął przejścia przez Wereszycę dopiero w nocy, wyruszył bez należytego zmontowania działania dwiema dywizjami obok siebie.

16 dywizja piechoty miała posuwać się tak, aby lewem skrzydłem opanować Stawczany c. 315, prawem zaś m. Mostki. 35 dywizja piechoty miała równocześnie dojść do linji Szczerzec — Leśniowice.

Nieprzyjaciel stawił czoło w okopach na skraju lasów, ciągnących się w odległości 2 — 6 km na wschód od Wereszycy, powstrzymując znacznie posuwanie się XII korpusu. Brak skoordynowanego ruchu pomiędzy opóźnionym XII korpusem i wyprzedzającym go VII korpusem, naraził północne skrzydło 17 dywizji piechoty, bezpośrednio po zawiązaniu się bitwy, na oskrzydlenie i rozbicie przez odwody rosyjskie, ukryte w lasach na wschód od m. Czułowice. Działaniem tem cały VII korpus został zmu-

[1]) Druga połowa tej dywizji weszła w skład grupy Karg.

szony do śpiesznego odwrotu na linję Czułowice — Komarno — Podzwierzyniec.

Opóźnienie się 35 dywizji piechoty w lasach pod Burczem i odśrodkowy kierunek marszu północnego skrzydła 16 dywizji piechoty wywołały równocześnie lukę pomiędzy temi dwiema dywizjami, którą trzeba było łatać częściami 11 dywizji piechoty. O godz. 16, Rosjanie wykonali, po zupełnem odrzuceniu VII korpusu, drugie potężne przeciwnatarcie z obszaru Szczerzec, flankując od południa 35 dywizję piechoty, znajdującą się w tym czasie na wschodnim skraju lasu pomiędzy Karolówką i Serdycą. Natarcie, wsparte silnym ogniem artylerji, zmusiło zaskoczone oddziały austrjacko-węgierskie do zupełnego odwrotu na linję Burcze — Lubień Wielki — c. 296 i Kiernica.

W całodziennej daremnej akcji obu korpusów zyskała więc 2 armja tylko tyle, że zachowała podstawy wyjściowe 1 — 3 km na wschód od linji wodnej Wereszycy, przyczem jednak oddziały jej straciły znacznie na wartości wskutek paniki, jaka wdarła się w ich szeregi w czasie gwałtownych kontrataków rosyjskich i odwrotu na pozycje wyjściowe.

Tylko IV korpus, który przekroczył w południe Wereszycę, nie biorąc udziału w walce, stał teraz na skrajnem południowem skrzydle armji, zajmując wzgórza Komarno c. 302. — Łowczyce c. 297 oraz lasy Tatarynowa.

Grupa Karg zajęła w dniu 8.IX przejścia na Dniestrze, tworząc na północnym brzegu przedmoście przez zajęcie miejscowości Powerchów i Kołodruby. Oba te zgrupowania stały flankująco w stosunku do frontu rosyjskiego, rozpoznanego w dniu 8.IX.

W wyniku, natarcia 2 armji w dniu 8.IX były dla dowódcy 8 armji rosyjskiej drogocennem ostrzeżeniem i sprawdzianem sił przeciwnika, a dla niej samej tylko osłabieniem ducha zaczepnego i wiary w zwycięstwo oraz stratą w ludziach i materjale wojennym.

Niewyzyskane przełamanie frontu na odcinku 3 armji austrjacko-węgierskiej.

(Szkic 4-a i 5).

Graniczący z 2 armją III korpus wkroczył w dniu 8.IX w bój dwiema dywizjami, zachowując trzecią dywizję w odwodzie. Czołowe dywizje posuwały się wprost na Lwów, a mianowicie:

28 dywizja piechoty po obu stronach toru kolejowego, a 6 dywizja piechoty — po obu stronach szosy do Lwowa. 22 dywizja piechoty pozostała pod Gródkiem Jagiellońskim w odwodzie korpusu.

Na południe od szosy, nieprzyjaciel został wyparty poza obszar Góry Gródeckiej c. 312 i Kiernicy, ale dalsze natarcia nie dały już zdobyczy terenowych, gdyż nieprzyjaciel był wszędzie mocno okopany i dobrze przygotowany do obrony, zajmując pozycje, które trzeba było zdobywać czołowo po przygotowaniu artyleryjskiem.

28 dywizja piechoty opanowała południowem skrzydłem lasy na północny wschód od Góry Gródeckiej c. 312 oraz miejscowości Powitne i Załuże c. 300, po bardzo ciężkich i krwawych walkach, prowadzonych ze zmiennem szczęściem i przynoszących poważne straty w ludziach. Po południu, dowódca III korpusu pchnął do walki także i 22 dywizję piechoty. Zaangażowana początkowo całą artylerją i jednym pułkiem piechoty, miała ona pod wieczór być użyta cała w natarciu na korzyść 2 armji ce'em podtrzymania wycofującego się XII korpusu. Wobec źle zorganizowanej łączności 2 armji i konieczności poczynienia przygotowań technicznych, zwłaszcza w dziedzinie artylerji, natarcie to musiało być odłożone na dzień 9.IX, a główne siły piechoty 22 dywizji nie wzięły w tym dniu udziału w walce.

XI korpus osiągnął około godz. 17-tej dnia 8.IX, po upartych wąlkach, 44 dywizją piechoty obrony krajowej Wielkopole c. 305, 30 dywizją piechoty z częściami 93 brygady pospolitego ruszenia — Zalesie, 23 dywizją piechoty honwedów — Janów i 88 brygadą strzelców — obszar Michałejki.

Prawe skrzydło korpusu miało teraz przed swym frontem wzniesienie góry Stracz c. 359, silnie umocnione przez Rosjan. Z za tego wzgórza wyszło pod wieczór silne natarcie rosyjskie ku północy, zmuszając 23 dywizję piechoty honwedów do opuszczenia Janowa. Na skrajnem lewem skrzydle korpusu walczyła 88 brygada strzelców, współdziałając z południowem skrzydłem 25 dywizji piechoty z 4 armji. Brygada ta, wpadłszy na styk pomiędzy 3 a 8 armją rosyjską, dokonała przerwy we froncie nieprzyjaciela, mając przed sobą pod wieczór tylko luźne i zdezorganizowane oddziały rosyjskie, wyparte po krwawych walkach pod Lelechówką i wycofujące się w nieładzie na Stawki. Na tym 10-kilometrowym lesistym odcinku, pomiędzy Janowem, Stawkami a górą Kubyn, skrzydło 3 armji austrjacko-węgierskiej posiadało

siły zaledwie jednej dywizji piechoty. Większość tych sił należała do 23 dywizji piechoty honwedów, skupiając się w obszarze Janowa, podczas gdy na pozostałym froncie odcinka walczyła sama 88 brygada strzelców. W takiem położeniu dowódca brygady nie mógł odważyć się na dalsze natarcie, zwłaszcza przy zapadającym zmroku. Przełamanie frontu na odcinku 88 brygady strzelców nie zostało wyzyskane skutkiem nieużycia odwodów z winy dowództwa korpusu i armji. Ani dowódca XI korpusu, ani dowódca 3 armji nie dołożyli starań, aby wyzyskać nadarzającą się sposobność, pomimo, iż obaj rozporządzali jeszcze odwodami.

Dowódca XI korpusu mógł użyć 11 brygadę marszową, stojącą w Wielkopolu, oraz pozostałe bataljony 93 brygady pospolitego ruszenia, oddalone tylko o 8 — 10 km od obszaru Stawki — Lelechówka oraz mające dogodne i ukryte warunki podejścia przez lasy. Dowódca armji mógł użyć większość 22 dywizji piechoty obrony krajowej, oddanej przedwcześnie do rozporządzenia dowódcy III korpusu, a stojącej o 12 km od obszaru Lelechówki, oczekując rozkazu natarcia. Przy lepszej orjentacji i szybkiej decyzji, 3 armja mogła więc wyzyskać przełamanie frontu na odcinku 88 brygady strzelców, wprowadzając pod wieczór świeże siły o równowartości około 5-ciu pułków piechoty. Z temi siłami można było zaryzykować nawet w nocy z 8/9.IX podjęcie dalszego ruchu na Michałejki oraz Stawki — Łozina, wychodząc na bezpośrednie tyły pozycyj XII korpusu rosyjskiego pod Janowem i Straczem (8 armja rosyjska) oraz oskrzydlając od południa nieprzyjaciela, broniącego się w Wiszenka Mała i w obszarze Magierów. Dowództwo austrjacko-węgierskie nie pochwyciło jednak na czas tej sposobności, przesądzając tem samem taktycznie los bitwy na swoją niekorzyść.

Położenie na reszcie frontu austrjacko-węgierskiego.

IX korpus 4 armji austrjacko-węgierskiej zyskał w tym dniu jeszcze znacznie na terenie, zdobywając górę Kubyn c. 350 i otaczając z 3-ch stron silną pozycję nieprzyjaciela na górze Wywszana, przez co groził on X korpusowi rosyjskiemu (3 armja) obejściem od południa. Na froncie VI i XVII korpusu austrjacko-węgierskiego walki przybrały charakter tak uparty, że dowódca 4 armji austrjacko-węgierskiej widział się zmuszony do wydania

rozkazu przejścia do trwałej obrony. Zwłaszcza na skrajnem lewem skrzydle, gdzie uzyskano łączność taktyczną z grupą arcyksięcia Józefa Ferdynanda wzdłuż rzeki Sołokiji, położenie stało się krytyczne. Na tem skrzydle walczył II i XIV korpus austrjacko-węgierski, wzmocniony czterema dywizjami kawalerji, przeciwko XI i XXI korpusowi 3 armji rosyjskiej oraz XVII i V korpusowi 5 armji rosyjskiej, którym sekundował II korpus konny gen. Dragomirowa.

1 armja austrjacko-węgierska, zagrożona od wschodu prawoskrzydłową grupą 5 armji rosyjskiej (XIX i XXV korpus), utraciwszy łączność z grupą arcyksięcia Józefa Ferdynanda, zmuszona została do zagięcia prawego skrzydła z obszaru Bychawa na Turobin i wzdłuż rzeki Por.

Na całym froncie 1 armji austrjacko-węgierskiej nacisk wojsk rosyjskich rósł z każdym dniem tak, że służby zaczęły już odmarsz za rzekę Tanew.

Od tej chwili bitwa całego frontu, jeszcze taktycznie nie przegrana dla strony austrjacko-węgierskiej, była już operacyjnie przesądzona na korzyść Rosjan pomimo, iż w dniu 8.IX wieczorem dowódcy 9 i 4 armij rosyjskich meldowali, że nie są w stanie pobić armji Dankla, a dowódcy 3 i 8 armij rosyjskich — że znajdują się w krytycznem położeniu.

Z dniem 9.IX o świcie rozpocznie się rzeczywisty kryzys bitwy, w którym w ciągu 60-ciu godzin przeciwnicy będą starali się wydrzeć sobie jeszcze laury zwycięstwa, a przynajmniej kazać je drogo okupić krwią żołnierską.

Wyniki walk 8.IX.

(Szkic 5).

2 armja austrjacko-węgierska uzyskała po całodziennych krwawych walkach zaledwie podstawy wyjściowe do dalszego natarcia na lewem brzegu Wereszycy i Dniestru.

3 armja posunęła się ku wschodowi zaledwie o parę kilometrów, przyczem III korpus opanował pod wieczór front m. Kiernica — Załuże a XI korpus posunął się na linję wodną Stracz — Janów — Stawki i przełamał front rosyjski na styku 3 i 8 armij rosyjskich, w obszarze leśnym na wschód od Lelechówki, dzięki bitności 88 brygady strzelców.

4 armja austrjacko-węgierska oskrzydliła swem prawem skrzydłem, będącem w luźnej łączności z 88 brygadą strzelców,

pozycje X korpusu rosyjskiego w obszarze góry Wywszana, zachowując na reszcie frontu pozycje z dnia 7.IX.

Ocena położenia wieczorem 8.IX.

Natarcie 2 armji austrjacko-węgierskiej należało uważać jako zupełnie nieudane. Natarcie 3 armji nie przyniosło też poważnych korzyści z powodu braku odwodów armji i braku orjentacji dowództw co do możliwości celowego użycia w obszarze Lelechówki jeszcze niewprowadzonych do walki wojsk.

Działania na odcinku 4 armji austrjacko-węgierskiej wykazały równowagę sił obu przeciwników i możliwość przełamania frontu ze strony austrjacko-węgierskiej na styku pomiędzy 3 i 8 armją rosyjską, jak też uwypukliły grozę oskrzydlenia północnego skrzydła 4 armji austrjacko-węgierskiej przez 5 armję rosyjską.

Czy sztaby austrjacko-węgierskie nie zdawały sobie jasno sprawy z tego położenia — trudno jest dzisiaj o tem sądzić. Nie wydały one jednak żadnych nowych rozkazów ani wytycznych na dzień 9.IX.

PŁK. W. FRANC. A. GRASSET.

KILKA UWAG O WALKACH STOCZONYCH DN. 22 SIERPNIA 1914 R. W LUKSEMBURGU BELGIJSKIM.

W cyklu moich prac p. t. „La guerre en action" starałem się opowiedzieć szczegółowo działania dywizji w ciągu jednego dnia walki. Ponieważ brałem udział w bojach na terenie Belgji w sierpniu 1914 r., przeto — rzecz prosta — byłem skłonny zająć się przedewszystkiem walkami pod Neufchâteau, Rossignol, Ethe i Virton. Ci, którzy walczyli tam, a także pod Bellefontaine, wiedzą bardzo dobrze, że były to dla dywizyj francuskich epizody oddzielne, bez wzajemnej łączności. Wskutek tego, moja metoda pracy nie doprowadziła mnie nigdy do ogłoszenia spostrzeżeń ogólnych, dotyczących całokształtu tych walk, które to spostrzeżenia przekraczałyby skalę moich opracowań. Uprzejme zaproszenie komendanta Wyższej Szkoły Wojennej sprowadziło mnie raz jeszcze na pola tych wszystkich walk i skłoniło do rozważenia wszystkiego pod tym nowym kątem widzenia. Po powrocie z tej podróży, pomyślałem, że byłoby wskazane zapełnić nieuniknioną lukę w moich monografjach przez syntetyczny rzut oka na całość.

Przedewszystkiem, przedstawmy jasno położenie.

Wiadomo, że 18 sierpnia armje niemieckiego prawego skrzydła były rozmieszczone na przestrzeni ok. 400 km, od Thionville poprzez dolinę Mozelli do Krefeld nad Renem, w następującym porządku (z południa na północ): V, IV, III, II, I.

Wiadomo też, że tegoż dnia armje te rozpoczęły szeroki ruch zachodzący na lewo dokoła Thionville, jako osi.

W ruchu tym, V armja, która nas jedynie interesuje, miała zadanie zabezpieczenia osi zachodzenia — Thionville i utrzymania styczności z IV armją.

21 sierpnia, lewoskrzydłowy korpus (VI) IV armji jest w obszarze Léglise — Thibessart.

Z V armji: V korpus osiągnął obszar Etalle — Chantemelle, XIII korpus — obszar St. Léger — Chantillon.

22 sierpnia siły te mają podjąć ofensywę.

VI korpus z IV armji ma się posunąć naprzód w dwóch kolumnach:

XII dywizja na Rossignol,

XI dywizja na Tintigny.

V armja ma natrzeć na zachód i na wschód od Longwy, oblężonego przez korpus mieszany.

Na zachód od Longwy:

a) V korpusem, maszerującym w dwóch kolumnach:

IX dywizja na Virton przez Huombois,

X dywizja na Ethe przez Buzenol.

Dywizje te mają usadowić się w następujących obszarach:

IX — na płaskowzgórzu na północ od Virton,

X — na płaskowzgórzu na południe od Ethe, w charakterze lewej straży bocznej V armji.

III dywizja kawalerji, posuwająca się z Habay la Neuve przez Ste Marie, ma osłaniać lewą flankę IX dywizji.

b) XIII korpusem, maszerującym również w dwóch kolumnach:

XXVII dywizja przez Bleid na Ruettes,

XXVI dywizja na Baranzy.

Na wschód od Longwy, VI korpus rezerwowy i XVI korpus nacierają frontem na zachód.

Po stronie francuskiej, na teatrze tym działają armje: 4 i 3.

4 armja ma zadanie natarcia dn. 22 sierpnia naoślep, w ogólnym kierunku na Neufchâteau, i zepchnięcia „wszystkiego, co napotka".

3 armja ma osłaniać prawą flankę 4 armji i ewentualnie natrzeć na nieprzyjaciela wychodzącego z obszaru Metz-Thionville.

Otóż, 22 sierpnia korpus kolonjalny z 4 armji, któremu zabrano do odwodu armji 2 dywizję kolonjalną, posuwa się na Neufchâteau w dwóch kolumnach:

brygada mieszana Goulleta przez Suxy,

brygada kolonjalna przez Rossignol.

Czoła straży przednich mają osiągnąć linję Suxy—Les Fossés o godz. 9.30.

Prawoskrzydłowy korpus 4 armji (2-gi) posuwa się w jednej kolumnie z Montmédy przez Villers la Loue i Bellefontaine na Mellier.

O g. 6.00 ma on być w Tintigny i zatrzymać się tam na odpoczynku ubezpieczonym, obserwując kierunek na Ste Marie przed podjęciem dalszego marszu na północ.

Lewoskrzydłowy korpus 3 armji (4-ty) posunie się naprzód:

8 dywizją, z Virton, dokąd ma przejść o g. 4.30, na Etalle,
7 dywizją, przez Ethe, gdzie ma być o godz. 5.00, na St Léger.

8 dywizja ma osłaniać prawą flankę 2 korpusu, a 7-ma — natrzeć przez Vance na każde siły nieprzyjacielskie przybywające ze wschodu lub północnego wschodu.

A oto fakty.

Brygada mieszana Goulleta z korpusu kolonjalnego, która wyruszyła o oznaczonej godzinie, przez Suxy doszła do Neufchâteau, gdzie natknęła się na XVIII korpus rezerwowy z IV armji niemieckiej, maszerujący na zachód. Zdołała wstrzymać ten korpus do wieczora, poczem cofnęła się, mocno wyczerpana tą nierówną walką.

3 dywizja kolonjalna, wyruszywszy również o oznaczonej godzinie, przechodzi przez Rossignol i zagłębia się w las. W odległości 1 km od skraju, jej straż przednia zderza się z XII dywizją niemiecką. Do walki wkracza cała brygada Montignaulta. Artylerja zostaje zablokowana na drodze lub w jej pobliżu.

W międzyczasie, XI dywizja niemiecka osiąga Tintigny, rzuca jedną brygadę na Bellefontaine, a drugą na St Vincent, skąd wypiera 7 pułk kolonjalny i gdzie zupełnie odcina odwrót brygadzie Montignaulta i artylerji dywizyjnej, odosobnionych na północ od rzeki Semoy. Brygada ta i artylerja zostają zniszczone.

Straż przednia 2 korpusu, która zaczęła wychodzić z Bellefontaine dopiero około g. 8.00, natknęła się na brygadę z XI dywizji niemieckiej, rzuconą w tę stronę, i wstrzymywała ją przez cały dzień, nie mogąc jednak odrzucić jej z powodu braku wsparcia przez siłę główną korpusu.

Ta siła główna, rozciągnięta na drodze z Montmédy, od Villers la Loue do Meix devant Virton, była w istocie niejako „schwytana" przez bój na płaskowzgórzu Bellevue, na północ od Virton, gdzie IX dywizja niemiecka mocno się usadowiła, prze-

szkadzając 8 dywizji z 4 korpusu w wyjściu z Virton, które nastąpiło z półtoragodzinnem opóźnieniem.

Pierwsze oddziały 7 dywizji z 4 korpusu, które wyruszyły również z półtoragodzinnem opóźnieniem, natknęły się w Gevimont na część XXVII dywizji z XIII korpusu, podczas gdy czołowa brygada (14-ta) tej dywizji otrzymuje w l jkowatej kotłowinie Ethe uderzenie zboku ze strony X dywizji niemieckiej z V korpusu.

14 brygada, którą 13 brygada mogła wesprzeć tylko pośrednio, ponieważ nie udało się jej wyjść z Jeune Bois, trzyma się w Ethe aż do nocy. Wieczorem X dywizja niemiecka wycofuje się aż do lasu na północ od tej miejscowości zamiast usadowić się na wzgórzach na południe od Jeune Bois, jak tego wymagało jej zadanie straży bocznej XIII korpusu.

Ale w międzyczasie XXVI dywizja niemiecka zepchnęła 5 korpus francuski, który wycofał się poza Tellancourt, odsłaniając prawe skrzydło 4 korpusu; wskutek tego, ten ostatni musi się w nocy cofnąć za rzekę Chiers.

Oto ogólny przebieg walk w dniu 22 sierpnia, w których między Rossignol i Bleid wzięło udział po stronie niemieckiej 7 dywizyj piechoty i jedna dywizja kawalerji (XXI, XXV rezerwowa, XII, IX, XI, X, XVII rezerwowa dywizje piechoty, III dywizja kawalerji), a po stronie francuskiej — 7 dywizyj i 1 brygada piechoty (5 brygada kolonjalna, 3 dywizja kolonjalna, 4, 3, 8, 7, 10, 11 dywizje piechoty). Walki te doprowadziły: do klęski Francuzów pod Rossignol; do zwycięskiego oporu Francuzów w Bellefontaine; do nierozstrzygniętej bitwy pod Virton, gdzie Francuzi rozporządzali widoczną przewagą liczebną i powinni byli zwyciężyć; do bezpłodnego zwycięstwa Francuzów w Ethe, gdzie 14 brygada francuska w ciągu dnia walki złamała rozpęd trzech brygad niemieckich; do odwrotu sił francuskich za rz. Chiers, spowodowanego cofnięciem się 5 korpusu francuskiego po nieszczęśliwych walkach pod Signeuls i Baranzy.

Wyniki te wymagają omówienia.

Rzecz prosta, nie będziemy tu przeprowadzali krytyki strategicznej i taktycznej doktryny ofensywy „à outrance", naoślep, z opaską na oczach, wbrew i przeciw wszystkiemu. Powiedziano już wszystko na ten temat.

Zauważymy tylko, że ta szalona doktryna była skutkiem błędnego nauczania historji.

Przez długi czas, liczni doktrynerzy (i to nie najmniejsi) chcieli zrobić z historji dodatek do taktyki. Wypadło im więc przedstawiać fakty w sposób powierzchowny, jeżeli już nie tendencyjny; naginać je, aby mówiły z olśniewającą jasnością nie to, co naprawdę mogły powiedzieć, lecz to, co było potrzebne, aby poprzeć będącą w łaskach ideę.

Bardzo długo chciano przypisywać te same właściwości zadaniu taktycznemu i studjum konkretnego, rzeczywistego wypadku wojennego, które dotyczą dwóch absolutnie różnych dziedzin myślowych.

Zadanie taktyczne jest instrumentem wymyślonym i całkowicie skonstruowanym przez wykładowcę celem spowodowania zastosowania tej czy innej części regulaminu i postawienia wykonawców wobec pewnych położeń, które mają rozwiązać.

Studjum konkretnego, rzeczywistego wypadku wojennego — przeciwnie, powinno całkowicie wykluczać wszelką myśl powziętą zgóry. Powinno ono wskrzesić zdarzenia, kazać towarzyszyć działaniom przy boku walczących, dzielić ich zmęczenie, niedostatek, cierpienia, nadzieje, udręczenia. Przedstawienie faktów musi być w najwyższym stopniu dokładne i możliwie jak najbardziej szczegółowe, wolne od jakiejkolwiek „idée préconçue" oraz od wszelkiej troski o czczą sławę.

Studjum takie powinno więc być wynikiem skrupulatnej i z oddaniem się prowadzonej pracy, nieraz kilkuletniej, która obejmie badanie materjałów archiwalnych i kwestjonarjuszy, rozsyłanych do uczestników, metodyczne dyskusje, ustne lub piśmienne, konfrontacje, niezawsze łatwe do przeprowadzenia — przy nieustannem odwoływaniu się do hiperkrytycznego zmysłu historycznego. Wszystko to jest niezbędne do zmontowania dobrego studjum konkretnego, rzeczywistego wypadku wojennego, zawierającego nauki sprawdzone, na których można polegać bez obawy.

Ale nauki te nie będą prawie nigdy temi, które się poszukuje. Najczęściej są one nieoczekiwane i w sposób jak najbardziej świętokradczy dokonywają wyłomu w najlepiej ugruntowanych teorjach. Najwyraźniej ustalają one, że na wojnie niema nic bezwzględnego; że sposoby i metody uznane za niezawodne mają zawsze wartość tylko względną i mogą być stosowane wyłącznie

z całą świadomością tego oraz z uwzględnieniem tysiąca okoliczności czasu, miejsca, fizjologicznych, psychologicznych...

Natomiast studjum tych konkretnych, rzeczywistych wypadków wojennych, tak długich, trudnych, wprost przykrych do odtworzenia w należyty sposób, stanowi najdoskonalszą szkołę wojny. Przeprowadzone dokładnie, wyrobi ono zmysł walki, zaprawi do niej, wzbudzi odruchy...

Pod warunkiem — raz jeszcze — że przedstawienie faktów będzie ściśle dokładne, w przeciwnym bowiem razie stanie się niebezpieczniejsze od jakiegokolwiek bądź tworu wyobraźni, bo przystrojone maską prawdy. W swoim czasie, doktrynę ofensywy „à outrance" opierano właśnie na konkretnych studjach wojny, całkowicie bezspornych, gdyż przedstawiających fakty „sprawdzone"...

To powiedziawszy, zobaczmy, dlaczego walki w Luksemburgu Belgijskim nie wzięły obrotu pomyślniejszego, niż ten, który przedstawiliśmy wyżej. Rozpatrując je w szczegółach, zauważamy, że popełniono w nich błędy różnego rodzaju. W szczególności, są to: opóźnienia w wykonaniu rozkazów; zaniedbania, miękkość, pewien brak stanowczości dowództwa na wszystkich szczeblach hierarchji; prawie ogólny brak łączności między wielkiemi jednostkami; notoryczna niedostateczność wiadomości.

Spróbujmy określić wpływ każdego z tych błędów na całokształt wypadków.

Rozkazy wydane przez armje i korpusy nie zostały wykonane punktualnie i dnia 22 sierpnia rano prawie wszystkie dywizje przeszły na punkty wyjściowe z mniejszem lub większem opóźnieniem. Zobaczmy, coby się stało, gdyby — przy wszystkich innych okolicznościach bez zmiany — ustalone przez dowództwo godziny były dotrzymane.

a) Rossignol. 3 dywizja kolonjalna jest bez zarzutu z tego punktu widzenia. 22 sierpnia miała ona osiągnąć linję Suxy — Les Fossés o godzinie 9.30. Gdy o godzinie 8.30 natknęła się na XII dywizję niemiecką, była już w lesie Neufchâteau, stosownie do rozkładu.

b) Bellefontaine. Rozkazy nie zostały wykonane. Straż przednia 2 korpusu powinna była znaleźć się w Tintigny o godzinie 6.00. Tymczasem, 120 pułk piechoty z brygady Cordonniera, czołowy oddział 2 korpusu, o tej godzinie był w La Hage i dopiero o godzinie 8.30 przybył do Bellefontaine, gdzie się zatrzymał.

Wskutek tego, w ciągu całego poranka dnia 22 sierpnia most w Tintigny pozostał nieobsadzony i XI dywizja niemiecka mogła przezeń obejść od tyłu 3 dywizję kolonjalną.

Gdyby straż przednia 2 korpusu znalazła się w Tintigny o godzinie 6.00, jak to nakazywał otrzymany rozkaz, klęska pod Rossignol nie byłaby możliwa. Za klęskę tę jest więc odpowiedzialne nie dowództwo, lecz wykonawcy.

c) Virton. 8 dywizja powinna była przejść do Virton dnia 22 sierpnia o godzinie 4.30. Przeszła tam o godzinie 6.00.

Gdyby znalazła się w Virton w nakazanym czasie, półtorej godziny wcześniej, jej czoło doszłoby do skraju lasu o godzinie 5.15, prawie jednocześnie ze zwiadowcami IX dywizji niemieckiej, którzy dołączali w tym czasie do 1 pułku ułanów i kompanji piechoty, rozstawionych tam od godz. 3.00.

Co zdarzyłoby się we mgle? Bardzo trudno odpowiedzieć na to; możliwe są wszystkie przypuszczenia.

W każdym razie, prawdopodobne jest, że walka zawiązałaby się bądź w lesie, bądź na jego skraju, a nie na płaskowzgórzu na północ od Virton. Toczyłaby się w większej odległości od drogi marszu 2 korpusu i bezwątpienia wywarłaby na tym ostatnim mniejsze wrażenie.

Gdyby przynajmniej czołowa dywizja tego korpusu, dywizja Rabiera, wyruszyła o nakazanej godzinie, to jej pierwsze oddziały nie byłyby w tej chwili zbyt oddalone od La Hage i mogłaby bez przeszkody kontynuować swój marsz na północ. W ten sposób miałaby możność we właściwym czasie wesprzeć siły generała Cordonnier w Bellefontaine i nawet pchnąć je na Tintigny, gdzie o godzinie 9.00 lub 10.00 wkroczenie ich byłoby bardzo skuteczne i przeszkodziłoby otoczeniu 3 dywizji kolonjalnej. Z drugiej strony, dywizja Regnaulta z 2 korpusu, bardzo szczęśliwie umieszczona wtyle dywizji Rabiera, byłaby do rozporządzenia, w gotowości do podtrzymania w razie potrzeby, całością lub częściowo, 8 dywizji na płaskowzgórzu Bellevue.

d) Ethe. 7 dywizja przyszła do Ethe dnia 22 sierpnia o godzinie 6.30, zamiast o godzinie 5.00.

I tu, gdyby ustalona w rozkazie godzina została dotrzymana, wynikłaby katastrofa.

Przeszedłszy do Ethe o godzinie 5.00, 7 dywizja przeniknęłaby do lasu Lefort i około godziny 6.15, koło polany St Léger, natknęłaby się we mgle na XXVII dywizję wirtemberską z XIII korpusu.

Podczas wynikłej w następstwie tego walki, X dywizja pruska z V korpusu nadeszłaby do Ethe i zaatakowała tyły 7 dywizji.

Prawdopodobnie dywizja ta zostałaby zniszczona w lesie Lefort.

Ocalenie swe zawdzięcza niewykonaniu otrzymanego rozkazu... I oto nauka całkowicie niemoralna.

W ogólności więc, wszystko zdaje się wykazywać, że gdyby nakazane dywizjom godziny odmarszu zostały dotrzymane, gdyby oddziały maszerowały normalnie i przeszły na punkty wyjściowe w takich warunkach, w jakich chciało tego dowództwo, klęska pod Rossignol nie miałaby miejsca, ale 7 dywizja poniosłaby zupełnie podobną klęskę między Ethe i St Léger.

Z innych przyczyn porażki należy wymienić następujące:

a) Francuzi znajdowali się znacznie bliżej od nieprzyjaciela, niż myśleli, i zaskoczenie z tego punktu widzenia było zupełne;

b) 5 korpus, źle wprowadzony do walki, pozwolił na wytworzenie się w uszykowaniu francuskiem wyrwy;

c) 6 korpus był zorjentowany na zachód i w obszarze Baranzy — Longwy uszykowanie francuskie tworzyło niebezpieczny występ, który nie był dostatecznie wzięty pod uwagę; na obu flankach tego występu, działania dywizyj francuskich były rozbieżne.

Powróćmy do Rossignol, ponieważ tam miała miejsce klęska, i zobaczmy, czy przypadek, który pod Ethe okazał się łaskawy dla 7 dywizji, niezupełnie wolnej od grzechów, miał szczególne rację pod Rossignol być bezlitosny w stosunku do 3 dywizji kolonjalnej, winnej mniej, niż inne.

Niezależnie od wszystkich nieostrożności i błędów, popełnionych przez wojska kolonjalne, nieostrożności i błędów, które należy przypisać raczej okolicznościom i ówczesnym regulaminom, niż im samym, niezależnie także od zbyt silnego uporu generała Raffenel, który obstawał przy pozostaniu w Rossignol pomimo widocznej groźby otoczenia—jeden fakt panuje nad całym dramatem: most w Tintigny był wolny w ciągu całego poranka dnia 22 sierpnia; dywizja niemiecka mogła przejść przezeń bez przeszkody i począwszy od godziny 10.00 jedną ze swych brygad

zaatakować Bellofontaine, a drugą — obejść od tyłu 3 dywizję kolonjalną[1].

Po tem, co wyżej powiedziałem, wydaje mi się ciekawe wyświetlenie następujących dwóch punktów:

1) Dlaczego straż przednia dywizji Rabiera (4-ej z 2 korpusu) nie była dnia 22 sierpnia o godzinie 6.00 w Tintigny, jak to miało być?

2) Dlaczego nie została wsparta przez siłę główną dywizji a nawet przez część dywizji Regnaulta (3-ej)? Bowiem, gdyby siły 2 korpusu przybyły do Tintigny nawet około godziny 10.00, to ich działanie mogło jeszcze być rozstrzygające i postawić XI dywizję niemiecką w trudne położenie.

1) *Dlaczego most w Tintigny nie został obsadzony o godzinie 6.00?*

Aby zrozumieć to, powróćmy do popołudnia dnia 21 sierpnia.

2 korpus jest w kolumnie marszowej, 4 dywizja na czele, 3-a za nią, na drodze z Montmédy do Tintigny.

Na noc z dnia 21 na 22 sierpnia rozkaz ustalił następujące miejsca postoju:

19 pułk strzelców konnych . . . . Bellefontaine

Straż przednia:

brygada Lejaille'a z 4 dywizji (91 i 143 pułki piechoty, dywizjon artylerji lekkiej, kompanja saperów) . . . . Bellefontaine

Siła główna:

brygada Cordonniera z 4 dywizji (generała Rabier)	120 pułk piechoty . . .	Meix devant Virton
	9 bataljon strzelców pieszych	Villers la Loue
	18 bataljon strzelców pieszych	Sommethonne

3 dywizja (generał Regnault) rozstawiona aż do Montmédy.

Odległość między Montmédy a Bellefontaine wynosi 18 kilometrów. W normalnych okolicznościach, rozkaz jest całkowicie wykonalny.

Ale panują wielkie upały. Maszeruje się podczas najgorętszych godzin dnia. Ponadto droga jest zawalona pojazdami:

---

[1]) Patrz artykuł płk. Grasset „Zaskoczenie dywizji". Bellona, marzec — kwiecień 1932.

19 pułku strzelców konnych, które posuwają się na północ; korpusu, którym zmieniono drogę marszu i które kierują się na zachód; artylerji; okolicznych mieszkańców, których posępna i jednocześnie oszalała ciżba ucieka przed najazdem... Wszystko to powoduje niebywałe „zakorkowanie". Marsz jest więc nader powolny i ciężki, wykonywany skokami, przerywany zatrzymaniami bez końca...

Generał Cordonnier opowiadał, że podczas jednej z tych nieznośnych przerw, gdy chodził tam i zpowrotem po m. Sommethonne, rozmawiając z mieszkańcami, na rozdrożu rzucił mu się w oczy napis: Meix devant Virton — 6 kilometrów. Trzeba tu przypomnieć, że nawet generałowie mieli mapy obszaru w podziałce 1 : 200.000, zupełnie niewystarczające.

Okazuje się więc, że poza drogą na Villers la Loue, którą posuwa się kolumna, jest jeszcze inna droga, określona przez mieszkańców jako doskonała, która pozwoli 120 pułkowi piechoty osiągnąć zaraz wyznaczone miejsce postoju.

Natychmiast generał nakazuje 9 bataljonowi strzelców maszerować dalej na Villers la Loue, 18 pułkowi piechoty — rozkwaterować się w Sommethone, a 120 pułk piechoty prowadzi nowoodkrytą drogą do Meix devant Virton.

Przybywa tam o godzinie 18.00 i urządza się na miejscu, osłonięty przez 19 pułk strzelców konnych, który przybył do Bellefontaine i spotkał nieprzyjaciela nad rzeką Semoy.

W międzyczasie, warunki marszu kolumny nie uległy polepszeniu i o godzinie 18.00 straż przednia generała Lejaille utknęła w Villers la Loue, gdzie rozkwaterowała się wraz z całą artylerją dywizyjną i 9 bataljonem strzelców.

Zresztą generał Rabier, nie mając żadnych wiadomości od kawalerji, wahał się zapuścić w lasy koło Meix devant Virton. Zadecydował on, że straż przednia, to jest brygada Lejaille'a, podejmie marsz nazajutrz rano, o godzinie 2.00, i w ten sposób będzie w Virton mimo wszystko o godzinie 6.00. Brygada Cordonniera uda się w kierunku Ste Marie w celu dozorowania tego obszaru, w którym meldowano nieprzyjaciela.

Skąd generał dowiedział się o obecności 120 pułku piechoty z brygady Cordonniera w Meix devant Virton, wprzodzie straży przedniej generała Lejaille? Mniejsza o to; generał Cardonnier podejmie zadanie powierzone generałowi Lejaille. Niedogodność stanowi ta okoliczność, że generał Cordonnier ma

pod ręką tylko jeden pułk swej brygady, podczas gdy generał Lejaille rozporządzał natychmiast swemi obydwoma pułkami.

Ponadto, źle uświadomiony co do położenia operacyjnego, generał Cordonnier, podejmując z miejsca zadanie straży przedniej, nie przywiązuje należytej wagi do opanowania natychmiast — możliwie przed brzaskiem dnia — przeprawy w Tintigny. I nawet 22 sierpnia rano uważa, że może zaczekać, aż dołączą doń jego dwa bataljony strzelców, z których jeden, jak wiemy, jest w Villers la Loue, a drugi w Sommethonne.

Otóż te dwa bataljony spóźniają się. W ten sposób generał Cordonnier, pozbawiony ich wsparcia i bez artylerji, z samym tylko 120 pułkiem piechoty, jest o godzinie 6.00 dopiero w La Hage.

Wszystko mogło jeszcze być naprawione, ale oto nowa komplikacja.

Już przed kilku godzinami, 19 pułk strzelców konnych meldował nieprzyjaciela w znacznej sile: piechota, artylerja, kawalerja... cała dywizja, która trzyma linję rzeki Semoy, urządziwszy pozycję obronną przed Tintigny. W jaki sposób kawalerzyści mogli widzieć tak wielkie siły o świcie, skoro mieli przed sobą tylko patrole 2 pułku strzelców konnych niemieckich i skoro straż przednia XI dywizji, przybywającej z Thibessart, nie osiągnęła mostu w Tintigny przed godziną 8.00?

Tajemnica. Na wojnie zdarzają się takie omyłki.

W danym wypadku, następstwem tego było zwolnienie marszu 120 pułku piechoty i decyzja generała Cordonnier nieprzekraczania Bellefontaine, urządzenia się w niem i trzymania do ostateczności.

Aby urzeczywistnić ten skromny program, wkrótce okazały się potrzebne wszystkie siły generała Cordonnier, gdyż zaatakowała go cała brygada niemiecka...

Oto dlaczego o godzinie 6.00, ani nawet o 8-ej Francuzi nie znaleźli się w Tintigny.

2) Dlaczego generałowi Cordonnier nie umożliwiono podjęcia działań zaczepnych w ciągu całego dnia 22 sierpnia?

Dwa powody: położenie w La Hage i bitwa pod Virton.

Przybywszy do La Hage około godziny 9.00, generał Rabier dowiedział się, podobnie jak generał Cordonnier, że przed Tintigny jest „dywizja" niemiecka. Dowiedział się również, że znaczne

siły nieprzyjacielskie znajdują się w Ste Marie; była to III dywizja kawalerji niemieckiej, wsparta bataljonem strzelców.

Jeżeli więc, aby posunąć się na Tintigny, opuści się La Hage, nieprzyjaciel przyjdzie tam ze Ste Marie; będzie się więc schwytanym w pułapkę.

Generał Rabier decyduje więc urządzić się w La Hage. Wysyła tylko 18 bataljon strzelców celem utrzymania skraju lasów w kierunku Ste Marie i poważnie organizuje obronę La Hage, gdzie zatrzymuje 147 pułk piechoty i 9 bataljon strzelców. Do Bellefontaine, gdzie generał Cordonnier z trudem powstrzymuje natarcia całej brygady niemieckiej, wyśle tylko bardzo skąpe posiłki z tych dwóch oddziałów.

Niewątpliwie, jego położenie było trudne i groźba ze strony III dywizji kawalerji na jego prawej flance nie pozwalała mu zaawanturować się na północ od strefy lesistej. Jakżeż jednak to położenie byłoby różne, gdyby straż przednia 2 korpusu przybyła do Tintigny o godzinie 6.00, jak to miała nakazane. Generał Rabier rozporządzałby wtedy swoim ostatnim, 91-ym, pułkiem piechoty, który o godzinie 8.10 został „schwytany" przez bój pod Virton tylko dlatego, że był spóźniony w stosunku do ustalonego rozkładu. Pozwoliłoby to mu jedną brygadą łatwo utrzymać przeprawę w Tintigny, której XI dywizja nie mogłaby przekroczyć, a drugą—unieruchomić III dywizję kawalerji niemieckiej. I jego zadanie byłoby całkowicie spełnione. W międzyczasie, dywizja Regnaulta (3-a), która maszerowała wtyle dywizji Rabiera (4-ej), wyruszywszy również o właściwej godzinie z miejsca swego postoju, bardzo skutecznie osłoniłaby drogę z Meix devant Virton do Villers la Loue, a nawet mogłaby wkroczyć na pole bitwy pod Virton. Cóż trzeba było w tym celu zrobić? Wykonać wydane rozkazy; wyruszyć o nakazanej godzinie; zdać sobie sprawę z ważności mostu w Tintigny i maszerować zdecydowanie... Na nieszczęście dla dywizji kolonjalnej pod Rossignol, stało się inaczej.

Ostatecznie, walczący w Bellefontaine nie zostali wsparci i generał Rabier pozostał osamotniony w La Hage ponieważ jeden z pułków jego dywizji, 91 pułk piechoty, oraz cała dywizja Regnaulta zostały wciągnięte do bitwy, która toczyła się od godziny 5.00 na płaskowzgórzu Bellevue.

Tak więc przyczynę klęski pod Rossignol należy widzieć w bezładnej, ciężkiej a nierozstrzygniętej walce pod Virton.

Zauważyliśmy już, że gdyby 2 korpus maszerował normalnie i gdyby 8 dywizja z 4 korpusu wyszła z Virton o nakazanej godzinie, to bitwa, która wywiązałaby się na północ od miasteczka, zatrzymałaby co najwyżej końcową brygadę 2 korpusu.

Może jednak będzie teraz ciekawe zobaczyć, czego brakowało, aby bitwa pod Virton stała się pięknem zwycięstwem Francuzów.

W istocie, brakowało niewiele, ponieważ na miejscu były gotowe do użycia środki więcej, niż wystarczające.

Poprostu — normalnej łączności między 2-im i 4 korpusem. W ciągu całego dnia 22 sierpnia, oba te korpusy nic nie wiedziały o sobie i od południa do wieczora mieliśmy takie, wprost groteskowe, położenie: 8 bataljonów z dwóch korpusów (3 z 4-go i 5 z 2-go), stłoczonych na froncie około kilometra, na płaskowzgórzach na wschód od Houdrigny, działało: jedne w kierunku północnym, drugie we wschodnim, wzajemnie neutralizując swoje działania — wszystko pod zbieżnym ogniem nieprzyjaciela.

Trzeba dodać, że żadna łączność nie istniała również pomiędzy obiema dywizjami 2 korpusu; generał Regnault, dowódca 3 dywizji, wydzielił 87 pułk piechoty i skierował go na wspomniane płaskowzgórza, nie wiedząc, że znajduje się już tam 91 pułk piechoty z dywizji Rabiera.

Gdyby wszystkie te oddziały — a także i inne, które mogły je wesprzeć bez trudności, gdyż cała 3 dywizja była rozporządzalna — zostały oddane pod jedne dowództwo i otrzymały wyraźne zadanie zdobycia folwarku Bellevue i odrzucenia nieprzyjaciela do lasów, to zbieżne natarcie sześciu lub ośmiu pułków, dobrze kierowane, odpowiednio wsparte artylerją i rozszerzające się na lewo, aż do wnętrza lasu, z pewnością postawiłoby IX dywizję niemiecką w trudne położenie i zmusiło ją do szybkiego odwrotu.

Zamiast tego, po stronie francuskiej były tylko wysiłki odosobnione i nieuzgodnione, wymuszona nieruchomość na płaskowzgórzu Houdrigny, oderwane natarcie na Robelmont, wreszcie, przy zapadającej nocy, szturm, którego nikt nie zarządzał i którym nikt nie kierował...

Ale tego dnia żadnemu Francuzowi nawet nie śniło się bić. Czyż nie mówiono, że nieprzyjaciel jest o 30 kilometrów na północ? 8 dywizja spostrzegła, że droga do wyznaczonego jej miejsca postoju — Etalle jest naprawdę zamknięta dopiero wtedy, gdy połowa jej stanu liczebnego, zbłąkana we mgle, została wciąg-

nięta do walki i poważnie nadwerężona. 2 korpus, ze swej strony, który czekał jeszcze długi przemarsz do miejsca postoju, nie był skłonny do walki od strony Virton, gdzie nie miał nic do roboty...

Ograniczono się, więc do parowania ciosów, wprowadzając oddziały do walki bardzo oszczędnie; nacierano tylko częściami, zamiast uczynić to z energją, całością sił.

Z tego można wywnioskować, że w rzeczywistości przyczyna niepowodzenia była bardziej psychologiczna, niż techniczna.

Dziś opisane wypadki rozumie się źle. Trudno jest postawić się w otoczeniu z sierpnia 1914 roku, a jednak bez tego nie można powziąć zdrowego sądu.

Widzi się niedbalstwo, lekceważenie, brak stanowczości dowództwa na wszystkich szczeblach hierarchji, które nie umie wymagać ani od żołnierza największego wysiłku, ani od dowódców oddziałów ścisłego wykonania wydanych rozkazów. I mówi się: „To wojsko nie znało swego rzemiosła".

Jest oto wielka omyłka. Sztaby były dobrze wyszkolone i całkowicie na wysokości swego zadania, czego dowiodły przy przeprowadzaniu mobilizacji i transportów koncentracyjnych; dowiodą tego jeszcze raz za kilka dni, podczas odwrotu na Marnę... Co się tyczy żołnierzy, oficerów i szeregowych, to zdali oni swój egzamin w ciągu czterech lat, bez fanfaronady, ale i bez słabości.

Była doktryna ofensywy „à outrance", trochę lekceważenia ognia i brak artylerji ciężkiej... Tak, ale szczególnie tu nie można powiedzieć, że to są czynniki, które bezspornie rozstrzygnęły obrót sprawy.

Prawdą natomiast jest, że nie zostały zmobilizowane umysły. Nastrój wśród wszystkich nas w dniu 22 sierpnia rano był nastrojem wielkich manewrów, mniej dokładnie uregulowanych i mniej nadzorowanych, niż inne.

O nieprzyjacielu nie myślano inaczej, jak z uczuciem pewnej ciekawości i zupełnie bez świadomości, że obecność jego mogła oznaczać śmiertelne niebezpieczeństwo. Nikomu nie przychodziło to do głowy.

Czyż nie widziano, jak dnia 21 sierpnia wieczorem dowódca 4 korpusu, ulegając swemu niezwykłemu temperamentowi, przybył do Chenois samochodem, w towarzystwie szefa swego sztabu i jeszcze jednego oficera, w kilka minut po opuszczeniu tego

miasteczka przez nieprzyjaciela, na długo przed 14 pułkiem huzarów?

Co się tyczy mnie, skromnego wykonawcy, ale sumiennego świadka, to tego samego wieczora, jako kapitan służbowy, otrzymałem rozkaz udać się sam, celem przygotowania kwater dla mego bataljonu, do Gomery, pośród lasów, obsadzonych przez patrole niemieckie... Udało mi się to wykonać bez przeszkód.

Nie troszczono się o sąsiadów i nikomu nie przychodziło do głowy nawiązywać łączność z nimi: Bo i poco? Wiedziano dobrze, że można wzajemnie liczyć na siebie. Zobaczy się ich, gdy się niechcący na nich uderzy... I tak było od dwudziestu dni.

Wokoło było pełno szpiegów; nie zajmowano się nimi.

Belgowie zawiadamiali z natarczywością o obecności nieprzyjaciela; nie słuchano ich, wyśmiewano...

Pocztyljoni polowi przywozili codziennie na postoje całe wózki listów i zabierali tyleż samo. Interesowano się ewolucjami ułanów, których widziano w oddali, ściganych przez kawalerzystów francuskich, gdyż unikali walki, chcąc tylko widzieć... Także ewolucjami samolotów z czarnemi krzyżami, które okazały się bardzo niedyskretne i do których dla zabawy gęsto strzelano z karabinów, regularnie bez skutku, co jednak ułatwiało im wielce rozpoznanie...

Wszyscy byli bardzo dalecy od zrozumienia tego, że na wojnie, z chwilą przekroczenia bramy koszar, a tem bardziej granicy, żołnierz, którego życie jest ciągle w niebezpieczeństwie, powinien nabyć mentalność dzikiego zwierzęcia, ścigającego i ściganego, którego wszystkie zmysły powinny być stale, dzień i noc, w napięciu, aby uniknąć jakiejkolwiek niespodzianki lub jakichkolwiek sideł lub aby zaskoczyć nieprzyjaciela, którego trzeba zabić lub schwytać.

Starano się usilnie oszczędzać żołnierzy, których nie uważano za dostatecznie wyszkolonych... odczuwano to jako obowiązek...

Otóż nie zapominajmy, że wszyscy ci żołnierze mieli za sobą dwa lub trzy lata służby czynnej, zaś rezerwiści, którymi uzupełniono stany liczebne, służyli wszyscy co najmniej dwa lata... Cóż stanie się więc jutro, gdy jądro pułków francuskich będą stanowili młodzi ludzie nie mający roku służby i gdy szeregi zostaną wypełnione rezerwistami, którzy służyli 10 miesięcy? W porównaniu z temi oddziałami przyszłości, 130 pułk piechoty z pod Virton, który tak szybko stopniał w tem piekle ponieważ,

mocno nadwerężony pod Mangiennes w dniu 10 sierpnia, zawierał znaczny odsetek rezerwistów, miałby wartość Starej Gwardji.

Nie ulega wątpliwości, że dowodzenie takiemi jednostkami, nawet jeżeli nie zostaną wystawione na działanie elementów rozpraszających, będzie wymagało, zwłaszcza w pierwszych dniach kampanji, nieskończonego taktu, nieugiętej stanowczości i okaże się sprawą nader delikatną.

Żaden nacisk, położony na tę sprawę, nie będzie zbyt wielki, gdyż zaniedbania w rodzaju tych, jakie miały miejsce w sierpniu 1914 roku, byłyby tym razem nie do naprawienia.

Wreszcie najpoważniejszym błędem, charakterystycznym dla tych walk, bez którego, można o tem zapewnić, skutki wszystkich innych mogłyby być w szerokiej mierze złagodzone, jest zdecydowana niedostateczność wiadomości.

Posiadano samoloty i pilotów takich, jak Védrines, Garros, Brindejonc des Moulinais... i wielu innych, o światowej sławie. Nie byli oni zaprawieni do służby wojennej. W strefie południowej Luksemburgu widzieli oni tylko ruchy bez znaczenia; kilka biwaków i postojów między Etalle i Arlon... A w obszarze tym znajdował się V i XIII korpus, za któremi nadciągał V korpus rezerwowy! W obszarze Neufchâteau widzieli poważne ruchy w kierunku północno-zachodnim, które otrzymały mylną interpretację.

Wprzodzie armij francuskich, dwie dywizje kawalerji prowadziły rozpoznanie. 20 sierpnia pod Longlier, koło Neufchâteau, uwikłały się one w gwałtowną i krwawą walkę spotkaniową i musiały ustąpić przed znaczną przewagą.

Korpus kolonjalny, który wiedział o tym fakcie już w dniu 21 sierpnia, nie wyciągnął z niego żadnego wniosku praktycznego, posuwając się na Neufchâteau w kolumnie marszowej z pułkiem kawalerji korpusowej, jako nie mogącym zapuszczać się samodzielnie w lasy, za piechotą i oddziałem kwaterunkowym za strażą przednią.

Chcąc uznać, że był to błąd techniczny, trzebaby przypuścić, iż sztaby francuskie z roku 1914 nie znały podstawowych zasad taktyki. Trudno jednak zrobić takie przypuszczenie. Błąd ten zrozumiemy lepiej, jeżeli odwołamy się do stanu psychicznego, o którym mówiliśmy wyżej.

Pozwoli to nam również zrozumieć, dlaczego pułk kawalerji 4 korpusu, prowadzony przecież przez doskonałego dowódcę,

opuścił miejsce swego postoju w Chenois dnia 22 sierpnia rano z przeszło godzinnem opóźnieniem i pojawił się w Ethe dopiero na kilka minut przed piechotą, gdy w tym czasie powinien już był znajdo ać się w obszarze Etalle.

Nie ulega wątpliwości, że wypadki wzięłyby zupełnie inny obrót, gdyby dnia 22 sierpnia rano, przed rozpoczęciem marszu we mgle, dywizje wiedziały, co się dzieje poza strefami zalesionemi, w które miały się zapuścić.

Niewątpliwie, zrozumiałyby wtedy, że owego poranka należało posuwać się już nie w kolumnie marszowej, a w szyku bojowym, jak to intuicyjnie zrobił generał Félineau pod Gomery i jak tego domagał się kapitan Bertin, schodząc ze szpicą straży przedniej 7 dywizji w lejkowatą kotłowinę Ethe wśród huku wystrzałów karabinowych.

Kawalerja, wprawdzie występująca przeciwko kawalerji nieprzyjacielskiej i szukająca walki z nią, nie czuła się na siłach mierzyć z piechotą, mając zaledwie dwa karabiny maszynowe na pułk.

W okolicznościach więc, w których się znalazła, wykazała brak zwinności w grupowaniu swych środków.

Jak np. było niezbędne w czasie, gdy gros 14 pułku huzarów posuwało się nakazaną linją marszu, przez St Léger na Vance, wysłanie poważnej siły rozpoznawczej, wyposażonej w skuteczne środki ogniowe, na drogę z Ethe do Etalle, której nikt nie rozpoznał! Odśrodkowy kierunek marszu, narzucony 7 dywizji, który stawiał jej lewą flankę w obliczu obszaru lesistego i odludnego, wprost narzucał taką przezorność.

W przyszłości, oddziały rozpoznawcze dywizyj i korpusów będą miały broń potężniejszą. Starajmy się o to, by umiały lub lepiej — chciały się nią posługiwać; by odznaczały się tem, co możnaby nazwać „natarczywością rozpoznawczą"; by nie wahały się iść po wiadomości daleko... bardzo daleko... jeszcze dalej, co umożliwi im sprzęt zmotoryzowany, który nam przygotowują. Neufchâteau, Rossignol, Ethe, Virton... dowodzą, że dywizja zaskoczona, zanim zdoła przejawić jakiś ruch, traci połowę swych środków.

Oto kilka nauk ze stu innych, które daje ogólny rzut oka na te pola bitw, na których 50.000 Francuzów przelało swą krew.

Są one dalekie od tego, aby być nowe, i dadzą się streścić w kilku poniższych wierszach.

Od pierwszej chwili kampanji, trzeba sobie całkowicie zdać sprawę, że się jest na wojnie; że trzeba unikać ciosów i uderzać. Wskutek tego, należy:

1) być przenikliwym i uświadomionym, aby się uchylić się z pod uderzeń, a samemu uderzyć we właściwe miejsce;

2) uderzać wraz z innymi, a więc być z nimi w ścisłej łączności i ciągle myśleć o wzajemnem wsparciu;

3) działać całą siłą a nie połowicznie, przez humanitaryzm lub sentymentalizm.

Koniec końców, czyż nie jest to trwała pozostałość dziesięciu stuleci, czy nawet więcej, dyskusyj i doskonałych teoryj, w które usiłowano ująć sztukę zwyciężania? Dobrze wiedzieli o tem Francuzi z roku 1914, działali jednak tak, jakgdyby było im to zupełnie nieznane...

Z tego płynie ostatnia nauka, najważniejsza ze wszystkich, że na wojnie trzeba poważnie stosować wszystko to, co się wie, nie zapominając o niczem, ani niczego nie lekceważąc.

PŁK. DYPL.-PIL. W ST. SP. S. ABŻOŁTOWSKI.

UWAGI OGÓLNE O NIEBEZPIECZEŃSTWIE LOTNICZEM I OBRONIE PRZECIWLOTNICZEJ KRAJU.

WSTĘP.

Zagadnienie obrony przeciwlotniczej, ściślej mówiąc — zwalczania lotnictwa nieprzyjaciela, powstaje jednocześnie z pierwszą próbą zastosowania samolotu do potrzeb wojennych. Z chwilą utworzenia lotnictwa bombardującego, t. j. w r. 1915, staje się ono szczególnie doniosłe. Do dziś dnia jednak nie doczekało się zadawalniającego rozwiązania; przeciwnie, aczkolwiek straciło swą bezpośrednią ostrość, obecnie coraz bardziej zaprząta umysły wszystkich narodów cywilizowanego świata.

Konferencja rozbrojeniowa w Genewie usilnie pracuje nad uniemożliwieniem powtórzenia się napadów lotniczych na pozafrontowe terytorjum państw walczących, w które obfitowała wojna światowa (Londyn, Paryż, Nancy i wiele innych miast) lecz trudno uwierzyć w skuteczność tych prac, gdy praktyka świadczy o tendencjach wręcz przeciwnych.

„Według mego zdania — pisze generał A... [1]) — Genewa nie zniesie armij powietrznych, jeżeli nie zniesie ona armij lądowych i morskich, gdyż utworzenie armij powietrznych jest niczem innem, jak modernizacją wojsk lądowych i marynarki wojennej...

Dopóki w narodach nie zniknie idea wojny, dopóty nie będzie można zakazać tworzenia narzędzi wojny, w szczególności zaś takich, które się wydają być najbardziej skuteczne zarówno w napadzie, jak i w obronie".

O teorji generała Douhet — obrona na ziemi i na morzu, a ofensywa w powietrzu — ciągle się dyskutuje

---

[1]) Revue des Forces Aeriennes, Nr 40, listopad 1932, „Étude sur la puissance offensive de l'instrument de guerre de demain". Pod inicjałem gen. A... kryje się znany autor francuski — generał Armengaud.

w piśmiennictwie fachowem i ogólnem; przeciwnicy tej teorji namiętnie ją zwalczają, zjednywa ona jednak sobie coraz więcej zwolenników, gdyż jest logiczna i konsekwentna.

Najjaskrawszym przykładem przemiany pojęć w tej dziedzinie jest artykuł generała Armengaud, cytowany na wstępie. Autor, który po wojnie marokańskiej (jako pułkownik dowodził tam lotnictwem) uchodził za zdecydowanego zwolennika lotnictwa linjowego, t. j. przedewszystkiem i prawie wyłącznie współpracującego z wojskiem naziemnem, obecnie pisze:

„Często się mówi, że obrona Włoch jest zagadnieniem innem, niż obrona Francji; to, co jest dobre dla nich, nie jest dobre dla nas. Niewątpliwie, sprawa bezpieczeństwa musi być rozpatrywana i omawiana objektywnie. Wydaje się jednak słusznem, że te same przyczyny, które popchnęły Włochy do utworzenia bardzo licznych samodzielnych sił powietrznych, powinny pchnąć na tę drogę również i Francję.

Od dłuższego czasu także Anglja wskazuje nam, jak trzeba rozumieć bezpieczeństwo kraju. Nie wolno w podobnych sprawach liczyć na swych przyjaciół; kraj, który dziś jest naszym sprzymierzeńcem, jutro może stać się wrogiem".

Dalej autor bardziej szczegółowo motywuje konieczność istnienia we Francji silnej „armji powietrznej".

Opinja publiczna, która we Francji nierzadko odgrywa decydującą rolę, oddawna już żąda rewizji oficjalnych poglądów na prowadzenie wojny. Pod jej naciskiem powstało w roku 1928 „Ministerstwo Powietrza", obecnie zaś wprowadzono w życie etat „wojskowych sił powietrznych" [1]).

Włosi, już przed kilku laty przyjęli z małemi zmianami ideę generała Douhet jako doktrynę swego lotnictwa, a raczej swych sił zbrojnych, gdyż wpływ jej na wojsko lądowe i marynarkę jest bardzo duży.

Drugi sąsiad Francji, a również i nasz — Niemcy, pod względem sposobu prowadzenia wojny stanowią wielką niewiadomą.

Traktat wersalski, głównie zaś późniejsze umowy, narzuciły Niemcom takie formy organizacji siły zbrojnej, jakich nie ma żadne poważniejsze państwo świata: niewielkie zawodowe wojsko

[1]) Generałów — 23, pułkowników — 55, podpułkowników — 82, majorów — 263, kapitanów — 875, poruczników i podporuczników — 485, razem oficerów — 1.783; podoficerów i szeregowców — 35.030. Razem — 36.813. Die Luftwacht, Nr. 4/1933.

lądowe, ograniczona marynarka wojenna, brak lotnictwa wojskowego i całkowita swoboda w rozwoju cywilnej floty powietrznej.

Jakiemi drogami kroczy koncepcja strategiczna Niemiec, nie jest nam wiadome; nie ulega jednak wątpliwości, że zastosuje się ona do szczególnych warunków wojennych i politycznych tego kraju czyli, że nie będzie podobna ani do doktryny francuskiej, ani też do naszej.

Pewnym wskaźnikiem w kierunku przewidywania zamiarów niemieckich mogą być tendencje rozwoju techniki lotniczej Niemiec.

Istniejące, a tem bardziej projektowane olbrzymy, jak Do X lub Junkers G 38 oraz 100-tonnowy Rumpler (projekt), dla potrzeb pokojowych państwa, mierzącego wzdłuż i wszerz niewiele ponad 1.000 km i pozbawionego kolonij zamorskich, są maszynami stanowczo zbyt dużemi i nieekonomicznemi. Morza: Północne i Bałtyckie, również nie są to tereny do działania podobnych kolosów.

Niemcy nie wyrzekają się lotnictwa współdziałającego, jak to czyni generał Douhet (ta część jego teorji nie została jednak przyjęta przez włoskie Ministerstwo Aeronautyki), przeciwnie — w teorji szeroko je rozbudowują. Lecz teorja jest rzeczą nieporównanie tańszą, niż praktyka. Mając środki ograniczone, niewiadomo, na co je Niemcy zużyją, gdy przejdą od lotnictwa papierowego do rzeczywistego — na samoloty olbrzymy, czy też na lotnictwo współdziałające?

Trzeba przypuszczać, że raczej na pierwsze; podstawę do tego: techniczną, przemysłową i doświadczalną, mają oni już gotową.

Jeżeli zwrócimy się do naszych sąsiadów wschodnich, to zobaczymy, że zbyt rozległe fronty i stosunkowo jeszcze słaby — przynajmniej w chwili obecnej — sowiecki przemysł lotniczy, zmusza Z. S. R. R. do ograniczenia się na pewien czas do dawnych zasad użycia lotnictwa.

Zresztą, zarówno stan lotnictwa państw otaczających Z. S. R. R. jak i położenie geograficzne Związku (znaczne oddalenie punktów żywotnych kraju od granic), dają sowietom możność spokojnej, bez zbytniego pośpiechu, pracy nad rozwojem doktryny lotniczej, jak również stopniowego wzmacniania ilościowego i jakościowego ich floty powietrznej.

Bądź co bądź, i tam teorja Douheta znajduje swych zwolenników, których liczba stale się powiększa [1]).

W pracy niniejszej chcę poruszyć szereg zagadnień o różnem znaczeniu, z któremi się spotkałem tak przy teoretycznych studjach, jak i przy praktycznem zetknięciu się z przygotowaniem obrony przeciwlotniczej kraju.

Każde z tych zagadnień właściwie mogłoby być tematem dla bardziej szczegółowego omówienia i szerokiej dyskusji, jednakże ramy artykułu zmuszają mnie do ujęcia ich w formie nieco ogólnikowej.

Obrony przeciwlotniczej wojsk na polu bitwy nie poruszam.

PIŚMIENNICTWO.

Inną jest rzeczą dostrzegać dany przejaw, a inną przewidywać go na podstawie pewnych oznak.

Życie jest rzeką, wciąż zmieniającą swój bieg, a sposób zrozumienia życia polega na płynięciu z biegiem tej rzeki, nie zaś na kroczeniu wyschłem i opuszczonem już przez nią łożyskiem.

Henry Ford — Moja filozofja powodzenia.

Trudno nie uznać, że pod względem piśmiennictwa w dziedzinie obrony przeciwlotniczej dotychczas zrobiliśmy bardzo niewiele. Tylko gałęź O. P. L. — obrona przeciwgazowa, ma swą bogatą literaturę. Obfitość materjałów gazoznawczych jakby przytłoczyła szersze zagadnienie — zagadnienie zwalczania lotnictwa. Z początku zapomniano, że jedynym środkiem do przewożenia gazów na terytorjum kraju nieprzyjacielskiego jest samolot. Godzono się, jako z rzeczą nieuniknioną, że lotnik do objektu napadu dotrze i materjały trujące na niego zrzuci; od tej dopiero chwili zacznie się właściwa obrona czyli nakładanie masek gazowych, specjalnych ubrań, odkażanie i t. p.

---

[1]) „Musimy pracować tak, żeby w przyszłej wojnie osiągnąć zwycięstwo „małą krwią" i wojnę tę poprowadzić na terytorjum kraju, który pierwszy podniesie miecz przeciwko nam" powiedział Woroszyłow w jednem ze swych przemówień.

Taktyka taka niewiele jednak różni się od taktyki strusia, który w niebezpieczeństwie chowa głowę w piasek pustyni.

Ostatnie wszakże lata wykazują pewne otrzeźwienie umysłów w kierunku „uaktywnienia" obrony przed niebezpieczeństwem powietrznem. Niedawno ukazała się u nas pierwsza poważniejsza praca, obejmująca całokształt obrony przeciwlotniczej; niestety, nie oryginalna lecz tłumaczenie francuskiej książki ppłk. Vauthier p. t. „Niebezpieczeństwo lotnicze i przyszłość kraju" [1]). Oryginał powstał z przeróbki artykułów, ogłoszonych w zeszytach styczeń-kwiecień 1930 r. Revue Militaire Française; to znaczy, że w chwili przetłumaczenia na polski miał on już swoje dwa lata wieku — czas, szczególnie przy wspomnianych już we wstępie zmianach pojęć o użyciu lotnictwa, dość znaczny.

Poza tem Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy drukuje książkę na ten sam temat mjr. dypl. M. Jureckiego, której treści niestety nie znam.

Oto wszystko co do całości zagadnienia. Oprócz tego istnieje pewna ilość artykułów, rozrzuconych w różnych czasopismach wojskowych i fachowych, które omawiają pewne fragmenty zagadnienia obrony przeciwlotniczej. Jeżeli chodzi o obronę wnętrza kraju — artykułów tych jest bardzo mało, ponadto większą ich część autorzy oparli na wspomnianem już dziele ppłk. Vauthier.

Czem można wytłumaczyć podobne zjawisko?

Wydaje się, że przedewszystkiem nieokreślonem miejscem O. P. L. w szeregu innych składników obrony narodowej [2]). Obroną przeciwlotniczą zajmują się potrochu wszyscy i nikt w szczególności. Zarówno dla organów kierowniczych, jak i wykonawczych, jest ona zajęciem dodatkowem, nadprogramowem, przykrem, bo absorbującem czas przeznaczony na właściwą pracę, którą się zna, do której istnieje przekonanie i którą wreszcie przełożeni umiejętnie kontrolują.

Urzędowe instrukcje władz wyższych są zbyt ramowe (tak samo zresztą, jak i w innych państwach, oddawna już zajmują-

[1]) Pod redakcją mjr. dypl. pil. M. Romeyki. Nakładem Zarządu Głównego Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej. Warszawa 1932.

[2]) Z referatu wicemarszałka Sejmu Polakiewicza, wygłoszonego w komisji budżetowej, można się dowiedzieć, że ostatnio został opracowany m. in. projekt ustawy o obronie przeciwlotniczej i przeciwgazowej, którego treść — o ile wiem — nie była jednak jeszcze nigdzie ogłoszona.

cych się O. P. L.), podobne do wzorów algebraicznych, do których można podstawiać dowolne liczby, niekiedy zupełnie nie odpowiadające rzeczywistości i realnym możliwościom.

Stan taki nie sprzyja tworzeniu się zastępu fachowców, zdolnych do ujęcia całokształtu zagadnienia. Są natomiast specjaliści różnych rodzajów obrony czynnej: artylerzyści, lotnicy myśliwscy, obsługa reflektorów, karabinów maszynowych i t. p. Mniej jest znawców obrony biernej, z tego właśnie powodu, że nie stanowi ona nigdzie zasadniczej treści pracy jakiejkolwiek bądź osoby urzędowej.

Sprawę tę bardzo trafnie ujął we wstępie do polskiego wydania wspomnianej już wyżej książki ppłk. Vauthier mjr. dypl.-pil. M. Romeyko. Mówi on:

„Prac dotyczących zagadnień obrony przeciwlotniczej ukazało się już dość dużo. Niektóre z nich, podane w świetnej formie zarówno fachowej, jak i stylowej, zaliczyćby należało do dociekań istotnych, bardzo trafnie ujętych, lecz dotyczących jedynie urywków, fragmentów całokształtu zagadnienia, jakiem jest sprawa obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej. Co gorsze: ponieważ prace, z któremi zapoznawaliśmy się, pisane były przez ludzi o wybitnej inteligencji, wiedzy fachowej (w swoich dziedzinach), obdarzonych darem przekonywania — każda z tych prac pozostawiała czytelnikowi poważny osad myślowy, który filtrował się dopiero w promieniach innej pracy, o nastawieniu niejednokrotnie krańcowo różnem. Pokarmem przeto dla czytelników były jasne, konsekwentne, przekonywające wywody, dotyczące jedynie p e w n e g o fragmentu, biorące w obronę ideę propagowaną, a surowo krytykujące idee lub pomysły innych.

Będę w zgodzie z prawdą — pisze dalej mjr. Romeyko — twierdząc, iż w żadnej dziedzinie nie obserwuje się takiej rozbieżności zdań, takich zażartych zwolenników lub przeciwników tej lub innej idei, jak w zagadnieniach obrony przeciwlotniczej. Wynika to, jak już wspomniałem, z j e d n o s t r o n n e g o traktowania sprawy, fragmentarycznego jej ujęcia, niechęci — a raczej braku kompetencji — do ujęcia c a ł o k s z t a ł t u. W myślach więc przeciętnego czytelnika powstawał istny przeciwlotniczy „babilon".

Umyślnie przytoczyłem tak długi ustęp z przedmowy do książki Vauthiera, pisanej przez wykładowcę Wyższej Szkoły Wojennej, t. j. człowieka, który „z urzędu" zna istotny stan rzeczy. Nie mogę się powstrzymać od kilku dalszych cytat z tej jedynej dotychczas u nas książki, mówiącej o „całokształcie" O. P. L.

Nieco dalej mjr. Romeyko pisze:

„Hasło obrony przeciwlotniczej jest dzisiaj hasłem modnem. Zostało ono należycie spopularyzowane, lecz nie zostało ani zrozu-

miane, ani też ujęte. Czyni to ppłk. Vauthier i trzeba przyznać, że czyni po mistrzowsku".

Nie miejsce tu na krytykę „Niebezpieczeństwa lotniczego i przyszłości kraju"; wystarczy, że sam redaktor polskiego tłumaczenia uznaje, iż „napróżno łudzimy się, szukając tam lekarstwa dla każdego poszczególnego wypadku. Napróżno szukamy tam gotowych już schematów do mechanicznego (to zn. bezkrytycznego) zastosowania".

Z punktu widzenia propagandy, gdyż „do jednego tylko nawołuje głośno (ppłk. Vauthier) często i przekonywająco: zrozumcie ludzie, że sytuacja wymaga, abyście w tym kierunku działali!" książka jest bardzo dobra, właśnie „po mistrzowsku" napisana. Lecz w obecnym stanie rzeczy „dodatkowości" prac O. P. L., dla wykonawcy, nawet na wyższych szczeblach hierarchji służbowej, jest to za mało.

Wprawdzie książka „pomaga we wnioskowaniu", same jednak studja teoretycznie nie wystarczą; potrzebna jest albo specjalizacja — droga najskuteczniejsza, lecz i bardziej kosztowna — albo też gotowe schematy.

Dla szerokich mas ludności schematy są nawet konieczne i nieuniknione, gdyż przeciętny obywatel nie ma ani czasu, ani solidniejszych podstaw do krytycyzmu i „wnioskowania". Natomiast tam, gdzie krytycyzm jest pożądany, t. j. w sferach kierowniczych, obserwujemy inny czynnik hamujący rozwój myśli twórczej — brak specjalnego czasopisma, w którem możnaby było wszelkie wątpliwości i rozbieżności zdań omawiać i wyrównywać.

Gdzie indziej istnieją fachowe czasopisma, poświęcone wyłącznie sprawom obrony przeciwlotniczej. Np. w Z. S. R. R. — „Wiestnik Protiwowozdusznoj Oborony" [1]), w Niemczech — „Gasschutz und Luftschutz" „Luftschutz Rundschau", „Luftschutz Nachrichtenblatt", „Luftschutz für Jedermann" i prawdopodobnie inne; również istnieją takie czasopisma we Francji, Anglji i t. d.

Dla pewnych zagadnień znajdzie się miejsce w naszych „Przeglądach", są jednak rzeczy niezwiązane ani z lotnictwem, ani z artylerją, łącznością lub piechotą, które wszakże interesują wojsko, jako organ, obejmujący całokształt sprawy, chociażby z tytułu kierownictwa obroną przeciwlotniczą.

---

[1]) Moskwa. Miesięcznik ilustrowany, 70 — 80 stron druku formatu Bellony. Trzeci rok istnienia.

Jeżeli zwrócimy się do piśmiennictwa urzędowego, to również spotkamy tam z jednej strony duże luki, z drugiej zaś — zbytnią obawę o niezachowanie prac obronnych w tajemnicy.

Możemy się pocieszyć, że we Francji, która bardziej od nas odczuła na swej stolicy i innych miastach skutki „niebezpieczeństwa lotniczego", dopiero w 1931 r. wyszła „Praktyczna instrukcja obrony biernej przed napadami z powietrza"[1]. Z okazji ukazania się jej, La France Militaire pisała, że tylko nominacja marszałka Pétain na stanowisko generalnego inspektora O. P. L. kraju zepchnęła wreszcie sprawę z martwego punktu, na którem znajdowała się ona od szeregu lat. Słowa instrukcji, że „będąc przeznaczona do uświadamiania personelu, obarczonego przygotowaniem obrony, nie jest ona ani poufna, ani tajna i wskutek tego powinna być przedmiotem szerokiego rozpowszechnienia" — zasługują na szczególną naszą uwagę.

Zasady O. P. L. na całym świecie są jednakowe, zbytnia więc skłonność do czynienia z nich tajemnicy utrudnia tylko przyswajanie tych zasad przez ludność, bezpośrednio i najbardziej zainteresowaną w obronie; poza tem tendencja ta niezmiernie komplikuje pracę czynników powołanych do przygotowania obrony.

Jako przykład, zakrawający na żart, przytoczę wypadek, gdy w pewnem mieście powiatowem, w trakcie przygotowywania ćwiczeń praktycznych okazało się, że nie można zapoznać ludności z sygnałem alarmu lotniczego, gdyż określenie jego dźwięku miało na sobie pieczątkę „tajne" czy też „mob.".

Niewątpliwie jest to niedopatrzenie, lecz niedopatrzenie zbyt szkodliwe, żeby nie zwrócić na to uwagi.

Wracając do francuskiej instrukcji O. P. L. biernej, przytoczę jeszcze kilka wierszy, które z pożytkiem można zastosować do naszych warunków:

„Co się tyczy zarządzeń, nakazujących burmistrzom (maires) organizację miejskich komisyj (O. P. L.), to pożądane jest, żeby ukazywały się one w zbiorze aktów administracyjnych województw (préfectures). Niema żadnych niedogodności — wręcz przeciwnie — w tem, żeby istnienie tych komisyj w ważniejszych miejscowościach było znane ludności.

Natomiast zebrania wszystkich komisyj są poufne; protokułów tych zebrań nie należy ogłaszać".

[1] Instruction pratique sur la défense passive contre les attaques aériennes z 25 listopada 1931 r.

W n i o s k i. Brakuje nam w chwili obecnej:
— jawnych podręczników lub instrukcyj, obowiązujących czynniki kierownicze i wykonawcze;
— książek, popularyzujących postanowienia urzędowe, dających „recepty" na praktyczne wykonanie prac obronnych;
— terenu do prowadzenia fachowych dyskusyj na tematy O. P. L., szczególnie zaś z dziedziny obrony biernej.

NIEBEZPIECZEŃSTWO LOTNICZE.

W przyszłości, cel wojny wyjawi się w całej swej rozciągłości i okrutnej szczerości; stanie się nim zniszczenie już nie armij, lecz narodów.
Marszałek Pétain.

Czytając artykuły o obronie przeciwlotniczej i stykając się z praktycznem przygotowywaniem jej, odniosłem wrażenie, że pewne trudności i błędy w wykonaniu nastręcza niedostateczne zrozumienie istoty niebezpieczeństwa powietrznego.

Niezrozumienie to przejawia się w:
— niedostatecznej znajomości najnowszych zdobyczy techniki lotnictwa, a więc znajomości tendencyj jego rozwoju, i stąd— doktryny jego u ż y c i a w przyszłej wojnie;
— niedostatecznej znajomości techniki wykonywania zadań przez lotnictwo, inaczej mówiąc — t a k t y k i lotnictwa;
— braku wyczucia p s y c h o l o g j i lotnictwa (odwaga, strach, i t. p.);
— niedocenianiu lub przeciwnie — przecenianiu p o t ę g i i l i c z b y samolotów[1]).

Te też zagadnienia chciałbym możliwie krótko omówić, powołać się na bardziej ode mnie doświadczone autorytety i stworzyć przez to podstawę do m e t o d rozumowania przy organizowaniu obrony przeciwlotniczej.

P r z e w i d y w a n i e jest podstawą organizacji obrony przeciwlotniczej i to na każdym jej szczeblu, poczynając od planu ogólnego i kończąc na wyznaczaniu miejsc posterunków obserwacyjno-meldunkowych lub nawet świec dymnych.

[1]) Np., gdy się mówi o 300 lub 1000-kilogramowych bombach, 25—50-kilogramowe wydają się niezasługującemi na uwagę, lub gdy się słyszy o „armjach powietrznych" — lekceważy się eskadry i dywizjony albo odwrotnie — czerpie się wnioski wyłącznie z doświadczeń wojny światowej.

Najważniejszym czynnikiem działań powietrznych jest i będzie w przyszłości zaskoczenie, następnie nadzwyczaj szybki przebieg akcji.

Zkolei więc pierwszem zadaniem obrony przeciwlotniczej staje się zadanie — nie dać się zaskoczyć, to znaczy pozostawić jak najmniej miejsca wypadkom nieprzewidzianym. Szybkość zaś działań lotniczych wysuwa drugie zadanie organizacyjne — możność natychmiastowego, w każdej chwili, uruchomienia systemu obronnego i jego giętkość.

W pierwszej fazie, O. P. L. powinna być przygotowana do odparcia napadu według najbardziej prawdopodobnej hipotezy jego wykonania. Ten pierwszy napad niekoniecznie pójdzie po myśli obrony przeciwlotniczej, lecz da jej wyraźne wskazówki do reorganizacji i przejścia w fazę następną.

Chodzi o to, żeby pierwszych doświadczeń nie opłacić zbyt drogo.

Trzeba zaznaczyć, że pierwszej hipotezy najprawdopodobniejszego sposobu napadu nie da się ustalić na czas dłuższy; będzie ona funkcją posiadanych wiadomości o ewentualnym nieprzyjacielu: o sprzęcie jego lotnictwa, ilości samolotów, wydajności i stopniu czynności wytwórni lotniczych i wielu innych danych lotniczych, a oprócz tego — przewidywań ogólnych, dotyczących całokształtu działań wojennych nieprzyjaciela na początku wojny.

O zaskoczeniu technicznem i „organicznem" (ilościowem) mówi — w słowach, do których nie trzeba nic dodawać, a którym trudno coś ująć — cytowany już na wstępie generał A... w artykule „Etude sur la puissance offensive de l'instrument de guerre de demain":

> „Ofensywa czyli inicjatywa operacyjna przekazuje całą swą potęgę lotnictwu.
>
> Inicjatywa wszczęcia wojny zapewnia siłom powietrznym przyrost mocy przez polepszenie jakości i zwiększenie ilości sprzętu.
>
> Siły powietrzne są szczególnie predestynowane do wykonania zaskoczenia technicznego i organicznego: zaskoczenia technicznego — przez wprowadzenie w szeregi sprzętu, którego nieprzyjaciel jeszcze dobrze nie zna lub niedocenia jego potęgi; zaskoczenia zaś organicznego — przez wprowadzenia w linję jednostek w liczbie, której wielkości nieprzyjaciel nie przewidział".

Mówiąc o zaskoczeniu technicznem, autor podkreśla, że lotnictwo najbardziej ze wszystkich broni jest zdolne

do użycia nowego, wykonanego w tajemnicy przed innemi państwami, sprzętu wojennego. Uogólniając — jest ono zdolne do szybkiego i tajnego udoskonalenia sprzętu bojowego w przededniu konfliktu. Wskutek tego, ma ono możność nieoczekiwanego zastosowania nowej taktyki, opartej na właściwościach nowego sprzętu.

Walka o udoskonalenie narzędzi natarcia i obrony w lotnictwie nie jest taka sama, jak gdzie indziej, np. jak stara walka między pociskiem a pancerzem.

„Kierunek postępu — mówi gen. A... — który się dokona w działach, można przewidzieć zgóry; wiadomo więc jest a priori, jak trzeba udoskonalić pancerz. W dziedzinie lotnictwa, kierunki udoskonalenia są tak liczne, różnorodne i nieokreślone, że — praktycznie rzecz biorąc — przeciwdziałać im wszystkim jest bardzo trudno. Częstokroć środki obrony przed pewnem narzędziem napadu mogą być pomyślane, przestudjowane i wykonane dopiero po ukazaniu się tego narzędzia. W ten sposób, w czasie wojny światowej, nocne lotnictwo myśliwskie zostało uruchomione dopiero w dwa lata po ukazaniu się nowego samolotu bombardującego".

Gdy nieprzyjaciel zacznie przygotowywać wojnę w tajemnicy, będzie on dążył do zapewnienia swemu lotnictwu wyższości materjałowej przed jej wypowiedzeniem. W stosunku do sprzętu lotniczego zadanie to da się wykonać łatwiej, niż w jakiejkolwiek bądź innej dziedzinie.

Lotnictwo powstało niedawno, nauka i przemysł mechaniczny są bardzo jeszcze dalekie od osiągnięcia tego poziomu, na którym wynalazek ludzki doskonali się już tylko powoli.

Porównywając krzywą rozwoju (od 1914 r.) samolotu z krzywemi wykreślonemi dla innych maszyn wojennych, stwierdzimy, że krzywa samolotu wznosi się bardzo szybko, o wiele szybciej, niż inne. Szybkość rozwoju samolotu w czasie wojny jest nieporównanie większa, niż w czasie pokoju, różnica zaś tych szybkości dla lotnictwa jest większa, niż dla innych broni.

Kraj, który przygotowuje wojnę przed jej wypowiedzeniem, będzie dążył do przyśpieszenia udoskonalenia sprzętu wojennego lotnictwa i zastosuje w tym celu te same sposoby, których użyłby w czasie wojny. Przedewszystkiem dostarczy on służbie technicznej i biurom konstrukcyjnym obfitych środków personalnych, materjałowych i pieniężnych. Następnie złagodzi ścisłe przepisy bezpieczeństwa, które wiążą produkcję w czasie pokoju w celu

zmniejszeniu ryzyka katastrof lub niedokładnego wykonania sprzętu i które oczywiście do pewnego stopnia hamują postęp i t. p.

Służba technicz a i biura konstrukcyjne w krótkim czasie uruchomią produkcję lepszych prototypów samolotów, już skonstruowanych lub będących w robocie, oraz wszelkiego innego sprzętu, służącego do podniesienia wydajności płatowców i silników.

W ten sposób państwo, które będzie mogło określić czas rozpoczęcia wojny, rozpocznie ją ze znaczną ilością nowego sprzętu.

Oprócz tego, zaskoczenie techniczne może się wyrazić w innej formie w zastosowaniu nowej taktyki, opartej na dobrze obliczonych właściwościach nowego sprzętu. Gen. A... pisze:

„Taktykę trzeba zmieniać co 10 lat" powiedział Napoleon. Dla lotnictwa, którego sprzęt rozwija się tak szybko, okres ten należy znacznie skrócić. Wiadomo jednak, że w czasie pokoju trudno dokładnie ocenić wyniki, spodziewane po nowym sprzęcie, gdyż nie można się oprzeć na doświadczeniach bitwy.

Sprzęt lotnictwa z każdym dniem coraz bardziej się oddala od sprzętu, którego się używało w czasie ostatniej wojny.

Do określenia sposobów najwydajniejszego wykorzystania sprzętu, ustalenia taktyki powietrznej, do ciągłego podtrzymywania rozwoju tego sprzętu — niezbędne są ośrodki studjów technicznych i taktycznych. W granicach możliwości, podobne ośrodki zastąpią doświadczenia wojny. W ten sposób taktyka, zastosowana na początku operacyj, nie będzie taktyką ogólnie przyjętą i znaną; w pewnym stopniu będzie ona nieoczekiwana i zkolei stanie się czynnikiem zaskoczenia".

O zaskoczeniu organicznem gen. A... pisze:

„La victoire est aux gros bataillons" powiedział Napoleon. Inaczej mówiąc—zwycięstwo daje przewaga ilościowa.

Jakiekolwiek w lotnictwie ma znaczenie „jakość", podlega ono jednak również prawu „ilości".

W lotnictwie, jak i gdzie indziej, zaskoczenie organiczne w znacznym stopniu przyczynia się do uzyskania zwycięstwa na początku wojny.

Lotnictwo znakomicie nadaje się do osiągania zaskoczenia organicznego.

„Armja powietrzna" w czasie pokoju liczbowo jest słaba z dwóch zasadniczych przyczyn.

Przedewszystkiem dlatego, że sprzęt jej jest drogi. Słusznie można powiedzieć, że sprzęt marynarki jest jeszcze droższy. Jednakże drożyzna ta ma większe znaczenie w lotnictwie, gdyż sprzęt lotnictwa jest krótkotrwały.

Drugą przyczyną jest to, że samolot, ze względu na ciągły rozwój lotnictwa, szybko się starzeje. To też trzeba się wystrzegać utrzymywania dużej ilości samolotów w linji i składach, gdyż sprzęt ten wkrótce może się stać przestarzały i wtedy wartość jego będzie zbyt niska, żeby można było zaryzykować z nim wydanie nieprzyjacielowi bitwy powietrznej".

Inna właściwość lotnictwa ułatwia mu zwiększenie się ilościowe. Dla przemysłu lotniczego wystarczy kilka miesięcy, żeby zbudować dużą serję płatowców i silników samolotowych. Przemysł Anglji, Francji, Włoch, Niemiec i t. p. w kilka miesięcy po uruchomieniu wytwórczości wojennej będzie mógł wypuszczać tysiące samolotów.

Jeżeli więc przeciwnik uruchomi swą produkcję wojenną na kilka miesięcy przed wypowiedzeniem wojny, to będzie on mógł wprowadzić w linję liczbę samolotów znacznie przewyższającą przewidywania napadniętego.

Niewątpliwie, natężenie produkcji nie da się ukryć całkowicie, lecz napastnik zawsze zdąży znacznie zyskać na czasie.

„W żadnej broni — pisze gen. A... — z wyjątkiem być może czołgów, podobne wyprzedzenie nie jest możliwe.

Żeby się o tem przekonać, wystarczy porównać z jednej strony liczbę karabinów, karabinów maszynowych, dział i z drugiej liczbę samolotów, które trzebaby było wyprodukować, żeby je podwoić w linji i składach.

Możliwe, że tę samą łatwość produkcji będzie się miało w stosunku do czołgów. Jednak dla naszych przeciwników korzystniej jest podwoić ilość samolotów, niż czołgów. Niemcy w 1918 r. nie mieli czołgów i byli dość bliscy osiągnięcia rozstrzygającego zwycięstwa. Czy mogliby oni osiągnąć te same powodzenia, gdyby mieli czołgi, a nie mieli samolotów? Gdy się jest ślepym, nie można nacierać, a tem bardziej nie można zwyciężyć".

Co więcej: zaskoczenie techniczne i zaskoczenie organiczne idą w parze, gdyż sprzęt, wytwarzany w szybkiem tempie w przededniu wypowiedzenia wojny, będzie właśnie sprzętem najnowszym, o wyższej jakości.

„Wziąć w ręce inicjatywę wojny — mówi dalej gen. A... — przygotować się do niej pokryjomu, wypowiedzieć ją niespodziewanie, jest to — co się tyczy sił powietrznych — prawie niewątpliwe zapewnienie lotnictwu wyższości jakościowej i ilościowej, jest to sposób stworzenia prawdziwej „armji powietrznej" i dania tej „armji" możności osiągnięcia wielkich, jeżeli nie rozstrzygających wyników.

Prawdopodobieństwo zaskoczenia technicznego i zaskoczenia organicznego przez siły powietrzne nieprzyjaciela stanowi znaczne

niebezpieczeństwo dla kraju, jakim jest Francja, która, nie zważając na swe dążenia pokojowe, zawsze jest zagrożona wojną. Prawdopodobieństwo to zobowiązuje nas a priori do utworzenia „armji powietrznej".

Umyślnie przytoczyłem te długie cytaty z pracy jednego z największych autorytetów lotnictwa, gdyż każda zawarta w nich myśl ma całkowite zastosowanie nietylko do obrony Francji, lecz bodaj w większym jeszcze stopniu i Polski.

Niestety, nasze możliwości w tym kierunku są nieporównanie bardziej ograniczone, niż francuskie. Trudno nam się zdobyć na „armję powietrzną", t. j. na kilka lub kilkanaście pułków bombardujących — prewencyjne narzędzie obrony — tem bardziej więc trzeba pomyśleć o innych tańszych, chociaż mniej skutecznych środkach obrony przeciwlotniczej.

Po tych ogólnych rozważaniach natury strategicznej o niebezpieczeństwie powietrznem, spójrzmy na szczegóły — na to, co się już daje zauważyć w dziedzinie ewentualnego, przyszłego zaskoczenia technicznego i „organicznego".

Odrzucimy na chwilę pojęcie samolotu lub innego sprzętu t. zw. „aktualnego", gdyż nie z nim prawdopodobnie będziemy mieli do czynienia, zajmiemy się zaś lotnictwem najbliższej przyszłości, które właściwie już istnieje w małej ilości i czeka tylko na hasło produkcji seryjnej.

JAKOŚĆ SPRZĘTU LOTNICTWA.

Samolot jest bronią wybitnie zaczepną, dzięki niezależności od powierzchni ziemi i szybkości, która przewyższa wszystkie inne środki walki.

Generał Douhet — Opanowanie powietrza.

Po omówieniu możliwości i charakteru zaskoczenia w powietrzu w przyszłej wojnie, rozpatrzmy zależność obrony przeciwlotniczej od jakości sprzętu lotnictwa ewentualnego nieprzyjaciela.

O. P. L. kraju zależna jest przedewszystkiem od:

— szybkości poziomej samolotów (V),

— ich zasięgu (Z),

— jakości przyrządów aeronawigacyjnych (A),

co można wyrazić wzorem matematycznym:

$$O. P. L. (całość) = f (V. Z. A.).$$

O. P. L. czynną we wszystkich jej odmianach: lotnictwo, artylerja i karabiny maszynowe przeciwlotnicze, interesują następujące właściwości samolotów i innego sprzętu, z samolotami związanego:

— szybkość pozioma samolotów (V),
— zdolność ich do manewrowania (M),
— pułap praktyczny (P),
— wymiary samolotów (W),
— ich uzbrojenie, t. j. ilość i jakość broni (U),
— jakość przyrządów celowniczych na pokładzie (C),
— szum silników i widoczność samolotów (S),

czyli:

O. P. L. (czynna) = f (V. M. P. W. U. C. S.).

O. P. L. bierną zkolei interesują przedewszystkiem:

— nośność (obciążenie użyteczne) samolotów (N),
— charakter bomb lotniczych (B),
— jakość przyrządów celowniczych (C),
— jakość aparatów i materjałów fotograficznych (F),
— szybkość pozioma samolotów (V),

czyli:

O. P. L. (bierna) = f (N. B. C. F. V.).

Z przytoczonych wzorów widać, że pewne cechy charakterystyczne samolotów lub innego sprzętu powtarzają się w dwóch lub wszystkich trzech działach (przyjętych przeze mnie celem ułatwienia dalszych rozważań) obrony przeciwlotniczej. Oczywiście ścisłego podziału na cechy interesujące lub nieinteresujące tej lub innej gałęzi O. P. L. przeprowadzić się nie da; wymieniłem je tylko jako najważniejsze w każdym poszczególnym wypadku.

Dziś, jak już było powiedziane, na podstawie znanych tendencyj i zdobyczy techniki lotniczej można poczynić daleko idące przewidywania na przyszłość. Pod tym więc kątem widzenia należy rozpatrzyć kolejno każdą z wymienionych wyżej cech tak zwanych „prototypów", porównywając je z cechami obecnego sprzętu seryjnego.

Szybkość pozioma (V) samolotów seryjnych waha się obecnie w granicach od 150 (ciężkie bombardujące) do 300 (myśliwskie) km/godz. W wypadku nieprzygotowanej zawczasu wojny, mielibyśmy do czynienia, przynajmniej w ciągu kilku pierwszych miesięcy działań, z tym właśnie sprzętem.

Jednak zdobycze techniczne ostatnich lat pozwalają przypuszczać, że podwojenie powyższych liczb jest niemal tylko kwestją odpowiedniego zwiększenia wydatków na lotnictwo.

Istotnie — maksymalna szybkość samolotu już w r. ub. przekroczyła 700 km/godz. (włoski porucznik Neri nad jeziorem Garda osiągnął 745 km/godz.[1]). Liczne prototypy, które nawet stopniowo już się wprowadza do eskadr lotniczych, w kategorji samolotów rozpoznawczych i bombardujących lekkich (dziennych) osiągnęły szybkość 300 i nieco więcej km/godz.

Samoloty myśliwskie na wysokości 3.000 — 4.000 m w większości wypadków mają szybkość 350 — 360 km/godz.

Jakiż wpływ wywrze ta zmiana szybkości poziomej samolotów strony wszczynającej wojnę na całość i poszczególne rodzaje O. P. L.?

Wzrost szybkości poziomej samolotów napadu utrudnia organizację całości O. P. L.; ze wzrostem tej szybkości, wnętrze kraju jakby się zbliża do granic państwa (lub do frontów) w czasie i przestrzeni; poza tem noc — w obronie czynnik bardzo ważny — jakby się przedłuża.

Według doświadczeń wojny światowej, minimalna odległość objektu obrony od frontu, która jeszcze nie zmusza organów O. P. L. do stałego czuwania (stałego stanu alarmu), określona w czasie, wynosi około $^1/_2$ godziny; w wymiarach linjowych, odpowiada ona dziś około 100 km w dzień i 75—80 km w nocy (ciężkie samoloty bombardujące).

Wszystkie miejscowości położone po stronie nieprzyjacielskiej od tej linji muszą być w stałem pogotowiu obronnem, wszystkie zaś leżące po stronie przeciwnej (wewnątrz kraju) mogą pracować i odpoczywać normalnie, nie obawiając się zaskoczenia ze strony lotnictwa przeciwnika.

W przyszłej wojnie, granice te trzeba będzie przesunąć w głąb kraju co najmniej do 150 km. Pomijając już niedogodności, wynikające z rozszerzenia się pasa „niebezpiecznego", zmiana ta wprowadza dla reszty zagrożonych objektów wzrost prawdopodobieństwa alarmów fałszywych, gdyż nieprzyjacielowi o wiele łatwiej będzie zmylić naszą obserwację na większej przestrzeni, niż w pasie stosunkowo wąskim.

Czyli, że wzrost szybkości samolotów zwiększa ilość objektów podlegających obronie (por. „zasięg",

---

[1]) Rekord F. A. I. (oficjalny) wynosi 682,408 km/godz. (1933 r.)

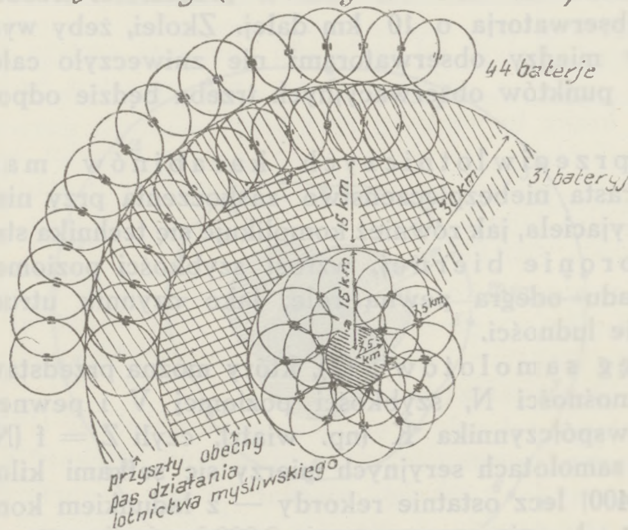
o którym niżej) i **zmusza do zwiększenia ilości posterunków i central obserwacyjno-meldunkowych oraz powiększa prawdopodobieństwo fałszywych alarmów.**

Wzrost szybkości samolotów napadu szczególnie niekorzystnie odbija się na O. P. L. **czynnej.**

Samoloty myśliwskie, ażeby mogły wykonać swe zadanie, t. j. spotkać nadlatującego nieprzyjaciela, trzeba będzie alarmować wcześniej, niż w warunkach sprzętu dzisiejszego. Dla głębi kraju, wcześniejsze alarmowanie połączone jest ze zwiększeniem ilości organów służby obserwacyjno-meldunkowej i udoskonaleniem sieci łączności, dla pasa zaś przygranicznego staje się ono wprost niewykonalne.

W tym drugim wypadku, jedynym skutecznym sposobem narzucenia nieprzyjacielowi walki jest stałe utrzymywanie patroli myśliwskich w powietrzu, co zkolei prowadzi do konieczności zwiększenia lotnictwa tego rodzaju w stopniu praktycznie niewykonalnym.

Ryc. 1. Schemat zwiększenia się ilości artylerji przeciw-lotniczej przy rozszerzeniu pasa działania lotnictwa myśliwskiego (wzrost szybkości samolotów)



Oprócz tego, wzrost szybkości samolotów utrudnia współpracę lotnictwa myśliwskiego z artylerją przeciwlotniczą, gdyż

przy obecnym podziale między te dwa czynniki obrony stref działania — czas, którym w chwili nalotu będzie każdy z nich rozporządzał, znacznie się zmniejszy. Zwiększenie (rozszerzenie) zaś tych stref pociąga za sobą konieczność zwiększenia ilości przedewszystkiem artylerji przeciwlotniczej, a poniekąd zaś i lotnictwa myśliwskiego.

Wreszcie wzrost ilości fałszywych alarmów pociąga za sobą szybsze zużycie się zarówno sprzętu, jak i personelu lotnictwa myśliwskiego.

Artylerja przeciwlotnicza, która obecnie liczy na to, że samolot na średniej wysokości (3.000 m) zużyje na przelot niebezpiecznej strefy baterji (wzdłuż średnicy) około 5 min., powinna się przygotować do skrócenia się tego czasu o połowę, t. j. do 2—2½ min. Czyli, że obecna możność oddania przez ten czas np. 100 strzałów zmaleje do 50.

Pomijając już zwiększenie się trudności strzelania ze wzrostem szybkości ruchu celu, prawdopodobieństwo trafienia przy 50 strzałach będzie o ½ mniejsze, niż przy 100.

Jeżeli artylerja przeciwlotnicza, posługując się własnymi obserwatorami, wysuwa ich na odległość około 10 km od baterji, co daje 2,5—3 min. czasu na obserwację i powiadomienie baterji, to żeby zachować ten sam czas w przyszłości trzeba będzie wysunąć obserwatorja o 10 km dalej. Zkolei, żeby wydłużenie się przerw między obserwatorami nie zniweczyło całego wysiłku, ilość punktów obserwacyjnych trzeba będzie odpowiednio zwiększyć.

Dla przeciwlotniczych karabinów maszynowych wzrasta niebezpieczeństwo zaskoczenia przy niskich lotach nieprzyjaciela, jak również komplikuje się technika strzelania.

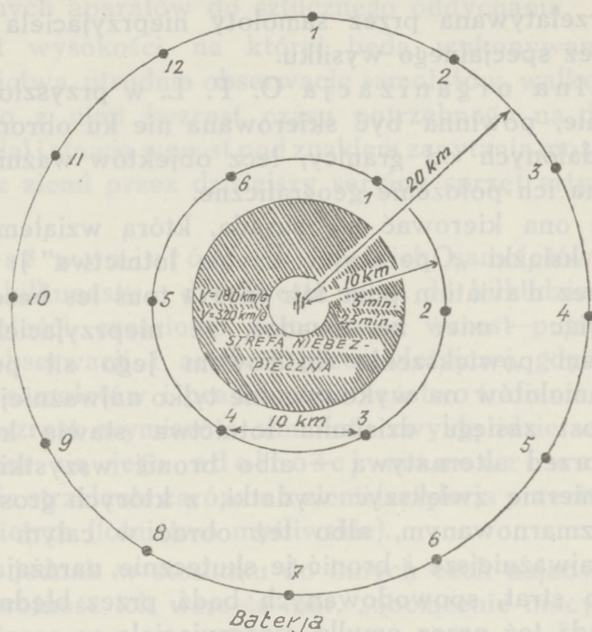
W obronie biernej, wzrost szybkości poziomej samolotów napadu odegra pewną rolę, jako czynnik utrudniający alarmowanie ludności.

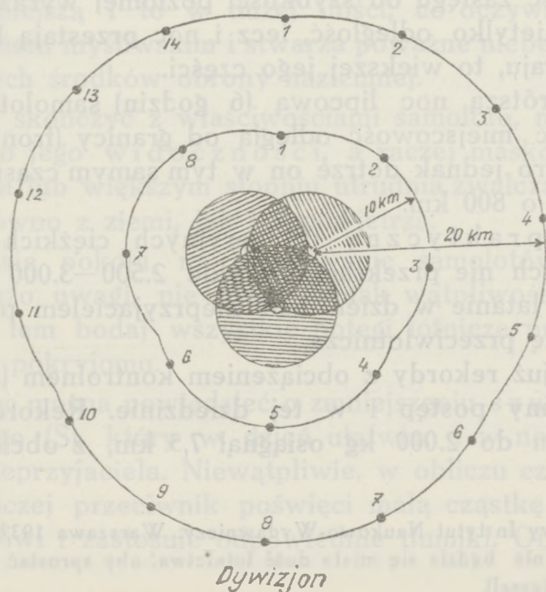
Zasięg samolotów[1]) (Z), który można przedstawić jako pochodną nośności N, szybkości poziomej V i pewnego zewnętrznego współczynnika K (np. wiatr), czyli Z = f (N. V. K), obecnie w samolotach seryjnych mierzy się setkami kilometrów (200, 300, 400) lecz ostatnie rekordy — z ładunkiem kontrolnym do 2.000 kg włącznie—przewyższają 2.000 km (całkowita odległość

---

[1]) Jako zasięg, rozumiem nie całkowitą odległość, którą samolot może przebyć, lecz jej połowę (promień działania) minus pewien zapas bezpieczeństwa.

Ryc. 2. Schemat wzrostu ilości posterunków obserwacyjnych zależnie od wzrostu szybkości samolotów





4.670 km w 1931 r.), bez ładunku zaś całkowita odległość przekracza 10.000 (10.372 km).

Czyli, praktycznie rzecz biorąc, Polska wzdłuż i wpoprzek będzie przelatywana przez samoloty nieprzyjaciela tam i zpowrotem bez specjalnego wysiłku.

Ogólna organizacja O. P. L. w przyszłości, a raczej już obecnie, powinna być skierowana nie ku obronie objektów mniej oddalonych od granicy, lecz objektów ważniejszych, bez względu na ich położenie geograficzne.

Musi ona kierować się zasadą, którą wziąłem jako motto do mojej książki „Operacyjne użycie lotnictwa"[1]): „On n'aura jamais assez d'aviation pour fair face a tous les besoins"[2]). Inaczej mówiąc — mieć na uwadze, że nieprzyjacielowi, nawet przy dużem powiększeniu ilościowem jego sił powietrznych, starczy samolotów na wykonywanie tylko najważniejszych zadań.

Wzrost zasięgu działania lotnictwa stawia kierownictwo O. P. L. przed alternatywą — albo bronić wszystkiego i przez to niepomiernie zwiększyć wydatki, z których gros będzie pieniądzem zmarnowanym, albo też obrać w całym kraju tylko objekty najważniejsze i bronić je skutecznie, narażając się jednak na ryzyko strat, spowodowanych bądź przez błędne przewidywanie, bądź też przez omyłki nieprzyjaciela w ocenie znaczenia tych objektów.

Zależność zasięgu od szybkości poziomej wyraża się w ten sposób, że nietylko odległość, lecz i noc przestają bronić jeżeli nie całego kraju, to większej jego części.

W najkrótszą noc lipcową (6 godzin) samolot wczorajszy mógł osiągnąć miejscowość odległą od granicy (frontu) zaledwie o 400 km, jutro jednak dotrze on w tym samym czasie do punktu odległego już o 800 km.

Pułap praktyczny (P) seryjnych ciężkich samolotów bombardujących nie przekracza zwykle 2.500—3.000 m, co uniemożliwia im latanie w dzień nad nieprzyjacielem posiadającym czynną obronę przeciwlotniczą.

Jednak już rekordy z obciążeniem kontrolnem (1931 r.) wykazują ogromny postęp i w tej dziedzinie. Rekord wysokości z obciążeniem do 2.000 kg osiągnął 7,5 km, z obciążeniem zaś

[1]) Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy. Warszawa 1932.

[2]) „Nigdy nie będzie się miało dość lotnictwa, aby sprostać wszystkim potrzebom" (gen. Niessel).

10.000 kg — 3,2 km. Samoloty lekkie, nawet seryjne, dawno już przekroczyły granicę, poza którą załoga nie może pracować bez specjalnych aparatów do sztucznego oddychania.

Wzrost wysokości, na której będą wykonywane zadania bojowe lotnictwa, utrudnia obserwację samolotów, walkę lotnictwa myśliwskiego z nimi (wzrost czasu potrzebnego na dopędzenie nieprzyjaciela) i stawia wprost pod znakiem zapytania możność zwalczania ich z ziemi przez dzisiejszy seryjny sprzęt artylerji przeciwlotniczej.

W z r o s t w y m i a r ó w (W) ciężkich samolotów bombardujących z kilkunastu — dwudziestu kilku do kilkudziesięciu metrów (rozpiętość), częściowo kompensuje wzrost pułapu w stosunku do obserwacji i artylerji przeciwlotniczej, gdyż zwiększa widoczność samolotów i prawdopodobieństwo trafienia pocisków. Poza tem wzrost wymiarów samolotu zwykle idzie w parze ze zmniejszeniem się jego z d o l n o ś c i m a n e w r o w e j (M), co zkolei ułatwia strzelanie zarówno z ziemi (artylerja przeciwlotnicza), jak i z powietrza (lotnictwo myśliwskie).

Naogół jednak w stosunku do innych cech najnowszych samolotów zwrotność ich wzrasta (por. „obciążenie mocy").

Chociaż większe samoloty tracą na zdolności manewrowej, zyskują one na uzbrojeniu (U). Łatwiej jest umieścić na nich broń potężniejszą i to w dużej ilości, co oczywiście utrudnia atak samolotom myśliwskim i stwarza poważne niebezpieczeństwo dla ogniowych środków obrony naziemnej.

Ażeby skończyć z właściwościami samolotu, należy jeszcze wspomnieć o jego w i d o c z n o ś c i, a raczej maskowaniu, które w mniejszym lub większym stopniu utrudnia zwalczanie lotnictwa napadu zarówno z ziemi, jak i z powietrza.

W czasie pokoju, na maskowanie samolotów nie zwraca się zbyt dużo uwagi, nie ulega jednak wątpliwości, że nad zagadnieniem tem bodaj wszystkie potęgi lotnicze pracują bardzo intensywnie pokryjomu.

To samo można powiedzieć o zmniejszeniu s z u m u s i l n i k a samolotowego (S), który w dzień ułatwia, a w nocy umożliwia wykrycie nieprzyjaciela. Niewątpliwie, w obliczu czynnej obrony przeciwlotniczej przeciwnik poświęci małą cząstkę mocy silnika cichemu lotowi i zastosuje odpowiednie tłumiki. Obserwując no-

woczesne samochody, przekonamy się, że rozwiązanie tego zagadnienia jest bardzo proste[1]).

Oczywiście, można skonstruować, a raczej zastosować gotowe już przyrządy do chwytania promieni cieplnych lub elektrycznych, wynikających z pracy silnika, i w ten sposób określić położenie samolotu w nocy. Chodzi więc o to, żeby przyrządy takie mieć już w czasie pokoju i uniknąć w przyszłej wojnie przykrego zaskoczenia technicznego.

Z pośród czynników ściśle związanych z samolotem lecz produkowanych przez inne gałęzie przemysłu, wymieniłem kilka, które też kolejno rozpatrzymy.

Jakość przyrządów aeronawigacyjnych niewątpliwie z każdym dniem wzrasta. Głównie zaś wyrabia się technika latania przy pomocy tych przyrządów (loty w zamkniętej kabinie samolotu, wielkie przeloty naprzełaj i t. p.).

Poza właściwemi przyrządami aeronawigacyjnemi, rozwijają się coraz bardziej przyrządy stabilizujące lot, t. j. jakby mechanizujące czynności pilota (por. „przyrządy celownicze") oraz przyrządu kierujące samolotem (bezpośrednio lub przez pilota) z ziemi (radjopelengatory i t. p.).

Rozwój i mechanizacja aeronawigacji uniezależniają samolot przyszłości, a nawet i dzisiejszy, od znanych dobrze „kierunków orjentacyjnych" (linje wodne, drogi, światła i t. d.) i utrudniają obronie — we wszystkich jej trzech grupach — określenie t. zw. „najbardziej prawdopodobnego kierunku nalotu". Dziś kierunkiem tym będzie albo najkrótszy, albo też właśnie najmniej spodziewany.

Również utrudniona będzie praca służby obserwacyjno-meldunkowej, która się spotka z najmniej oczekiwanemi skrętami samolotów w trakcie ich zbliżania się do celu.

Rozwój sprzętu fotograficznego (F), który idzie w dwóch zasadniczych kierunkach: udoskonalenia zdjęć i przyśpieszenia ich obróbki, nader utrudni wszelkiego rodzaju maskowanie objektów obrony.

Czułość dzisiejszego materjału fotograficznego pozwala na wykonywanie zdjęć objektów niewidocznych dla obserwatora. W Stanach Zjednoczonych A. P. robiono z wynikiem dodatnim

---

[1]) Revue des Forces Aeriennes (luty 1933) podaje, że doświadczenia amerykańskie z odprowadzaniem spalin przez piastę i łopatki śmigła wykazują zmniejszenie szumu śmigła o 50% przy jednoczesnym wzroście mocy silnika o 6 — 9%.

próby fotografowania szczytów gór odległych o zgórą 500 km od samolotu; również udane były próby fotografowania w nocy objektów nieoświetlonych (okręty na morzu).

Szybka obróbka zdjęć przy zastosowaniu aparatów radjowych (telewizja) pozwoli na przekazywanie wyników rozpoznania lotniczego samolotom bombardującym, znajdującym się w drodze do celu.

Udoskonalenie bomb lotniczych (B) również idzie w dwóch kierunkach: zwiększenia ich ciężaru i polepszenia jakości materjału konstrukcyjnego lub części składowych (np. zapalników). Wzrost ciężaru bomb przekroczył wszelkie potrzeby walki samolotu z „ziemią"; istniejące już 1000 i 2000-kilogramowe bomby znajdą zastosowanie tylko w wojnie morskiej przeciw okrętom linjowym. Na ziemi, przynajmniej u nas, na każdy objekt wystarczy bomba 300 a najwyżej 500-kilogramowa.

Polepszenie jakości bomby wyraża się głównie w zwiększeniu siły działania jej ładunku, szczególnie zaś w udoskonaleniu materjałów zapalających, nie mówiąc już o różnych substancjach trujących.

Są też w literaturze fachowej wzmianki o istnieniu bomb pływających, przeznaczonych do burzenia mostów, które — rzucone do rzeki powyżej celu — spływają z prądem i wybuchają przy zetknięciu się z filarem mostu (są związane długą linką po dwie).

Udoskonalenie bomb lotniczych odbije się bezpośrednio na O. P. L. biernej, stawiając większe wymagania schronom i zmuszając do wzmocnienia wszelkiego rodzaju straży ogniowych. Nie pozostanie ono bez wpływu również i na O. P. L. czynną, zagrażając zniszczeniem oddziałom ogniowym i lotniczym na ziemi oraz utrudniając samolotom myśliwskim korzystanie z ich lotnisk.

Dalsze udoskonalenia bomb oświetlających mogą zniweczyć pracę reflektorów i artylerji przeciwlotniczej, oślepiając je w nocy.

Wreszcie udoskonalenie przyrządów celowniczych do bombardowania (C), wyrzutników bomb i wprowadzenie wspomnianych już przyrządów stabilizujących lot samolotów bombardujących po wejściu ich na kurs bojowy, wpłyną zarówno na bierną, jak i na czynną obronę przeciwlotniczą.

Przyrząd celowniczy, niezależny od kierunku wiatru, pozwoli samolotowi wejść na kurs bojowy z dowolnej strony celu (nie

w łożu wiatru, jak dotychczas), co uniemożliwi artylerji jakiekolwiek bądź przewidywania co do kierunku lotu celu.

Większa dokładność celownika, udoskonalenie wyrzutnika, polegające na wyeliminowaniu martwego czasu wyrzucenia bomby (od chwili naciśnięcia dźwigni do chwili oderwania się bomby), stabilizacja poziomego lotu w chwili celowania i bombardowania — z jednej strony skrócą kurs bojowy samolotu (najdogodniejszy okres lotu dla strzelania artylerji przeciwlotniczej), z drugiej zaś — ułatwią trafienie w obrany objekt na ziemi (co utrudnia O. P. L. bierną).

Dziś już, przy zwykłych celownikach seryjnych, dokładność bombardowania równa się dokładności strzelania armaty 75 mm na granicy jej zasięgu, dla większych zaś kalibrów — na 2/3 — 3/4 ich donośności.

Takie są przewidywania co do jakości sprzętu na najbliższy okres czasu. Oparłem je nie na wybujałej fantazji, lecz na faktach dokonanych i ogólnie znanych.

Poza tem są inne fakty, również dokonane lecz jeszcze nieznane, jak również projekty i pomysły, które jutro mogą stać się rzeczywistością.

ILOŚĆ LOTNICTWA.

La victoire est aux gros bataillons.
Napoleon.

O etatowej ilości samolotów wojskowych tego lub innego państwa można się dowiedzieć z rocznika Ligi Narodów[1]). Jednak są tam tylko te liczby, które dany kraj w danej chwili chce wyjawić, to znaczy, że odpowiadają one mniej lub bardziej rzeczywistości pokojowej, lecz wcale nie wykazują możliwości na wypadek wojny.

Najbardziej charakterystycznym przykładem tego stanu rzeczy są Niemcy, które w myśl traktatu wersalskiego wojskowych sił powietrznych wcale nie utrzymują, a wydają na lotnictwo rok rocznie około 100 miljonów złotych[2]). Oczywiście, znaczna część tych wydatków przetwarza się w „potencjalną" energję wojenną aeronautyki niemieckiej.

---

[1]) Annuaire Militaire. Societé des Nations. Geneve.

[2]) W miljonach marek, poczynając od r. 1924 - 25 do 1931 - 1932: 10,1 — 44,4 — 46,8 — 46,1 — 52,5 — 40,3 — 45,8 — 43,1.

Zkolei Z. S. R. R. podaje liczby, jak się zdaje, urobione — wobec konferencji rozbrojeniowej — nieco „na wyrost".

To też, żeby zdać sobie sprawę z możliwości lotniczych ewentualnego przeciwnika i zabezpieczyć się przed zbyt rażącem zaskoczeniem „organicznem", trzeba ustalić rzeczywistą ilość samolotów i wprowadzić do niej współczynnik „energji potencjalnej" danego kraju.

Wielkość tego współczynnika zależna jest od różnych czynników, jak: rozwój przemysłu, zapas surowców, przygotowanie mobilizacji przemysłu, możność zakupu sprzętu zagranicą, stan lotnictwa cywilnego, stan rezerw personalnych, rozwój szkolnictwa lotniczego i t. p. Wszystkie one są mniej lub bardziej okryte tajemnicą, powinny więc być przedmiotem specjalnego wywiadu.

W artykule niniejszym można jedynie wskazać metodę postępowania w danym wypadku i zakreślić tylko bardzo szerokie granice możliwości ilościowego zwiększenia lotnictwa w interesujących nas krajach.

Oczywiście, w naszych warunkach obrona przeciwlotnicza musi być skierowana głównie przeciw możliwym napadom Niemiec i Z. S. R. R., ewentualnie — obu tych krajów razem. Sąsiedzi południowi nie wchodzą w grę ze względu na charakter stosunków, które nas z nimi łączą, Litwa zaś i Łotwa — jako państwa zbyt słabe militarnie.

Niemcy.

Potęga powietrzna Niemiec cała jest zawarta we wspomnianym „współczynniku energji potencjalnej". Teoretycznie, stan lotnictwa wojskowego tego kraju równa się zeru. Jednak w praktyce jest ono czemś, co razem ze „współczynnikiem" tworzy wartość, jak się przekonamy, bardzo znaczną.

Jako zawiązek przyszłego lotnictwa myśliwskiego istnieje np. policja lotnicza. Jednak ze względu na obronny (operacyjnie) charakter tego rodzaju lotnictwa, w danym wypadku interesuje ono nas mniej, niż inne czynniki potęgi sił powietrznych.

Przemysł lotniczy w chwili obecnej reprezentują tylko wielkie fabryki: 13 płatowcowych i 6 silnikowych[1]).

[1]) Płatowców: 1) Focke-Wulf-Albatros, 2) „Arado", 3) Bayerische Flugzeugwerke, 4) Dornier, 5) Espenlaub, 6) Heinkel, 7) Max Gerner, 8) Hüffer Flugzeugbau, 9) Junkers, 10) Klemm, 11) Messerschmidt Flugzeugbau, 12) Rheinische Luftfahrtindustrie, 13) Rohrbach.

Silników: 1) „Argus", 2) B. M. W., 3) Daimler-Benz, 4) Junkers, 5) Maybach, 6) Siemens und Halske. (Die Luftwacht, Nr 5/1931).

W porównaniu z innemi mocarstwami Europy Zachodniej lub ze Stanami Zjednoczonemi Ameryki Północnej, liczby te nie są zbyt wielkie.

Trzeba jednak wziąć pod uwagę możliwości mobilizacyjne tej gałęzi przemysłu.

W 1918 r. pracowało w Niemczech 77 wytwórni płatowców i 14 wytwórni silników przy 125.000 zatrudnionego w nich personelu. Wybudowano w tym roku 14.123 płatowców i 15.542 silników; przez cały zaś czas wojny światowej odpowiednio: 48.537 i 40.449[1]).

Oczywiście, produkcja ówczesnych samolotów była prostsza i znacznie tańsza, dzisiejsze jednak maszyny, chociaż znacznie droższe[2]) i wymagające więcej czasu na fabrykację, są nieporównanie trwalsze od dawnych. Zresztą wydajność każdego nowoczesnego samolotu jest kilkakrotnie większa, niż samolotu z czasów wojny światowej.

Już obecnie przemysł lotniczy Niemiec poważnie pracuje na eksport. W r. 1930 wywieziono zagranicę płatowców i silników lotniczych za łączną kwotę 17.539.000 marek[3]).

Dość poważnem zagadnieniem w przygotowaniu wojny jest nagromadzenie surowców, potrzebnych do wzmożonej produkcji wojennej. Niemcy w tej właśnie dziedzinie miały bardzo bolesne doświadczenia w latach wojny. Wykazały one wielką pomysłowość i wynalazczość w kierunku zastępowania przez różnego rodzaju namiastki materjałów niezbędnych zarówno do budowy, jak i napędu maszyn lotniczych. Entente'a także odczuła pewien brak surowców, lecz dopiero w czwartym roku wojny.

Gdy jednak chodzi o zaskoczenie i szybkie rozstrzygnięcie na początku działań wojennych, zdobycie materjałów do budowy nowych samolotów nie napotka zbyt dużych trudności i będąc rozłożone na czas dłuższy — może być wykonane nawet w tajemnicy.

Jeden z czołowych autorów sowieckich W. Chripin[4]) oblicza światową produkcję aluminjum na 200 — 220 tysięcy tonn rocznie.

---

[1]) Inż. Hof — Razwitje giermanskich wojennych samolotow wo wriemia wojny. Tłumaczenie z niemieckiego. Moskwa 1922.

[2]) Cena płatowca Dornier Do X — 450.000 dolarów, zespołu silników — 96.000 dolarów, razem 546.000 dolarów.

[3]) Die Luftwacht Nr. 4/1931. Płatowców — 135 sztuk.

[4]) W. Chripin — Problemy sowriemiennowo awiostroitielstwa i wojennowo primienieńja wozdusznowo fłota. Wiestnik Wozdusznowo Fłota, Nr. 1/1932.

Przy początkowej ilości samolotów 10.000 (t. j. tyle, ile ich było na froncie zachodnim w 1918 r.) i przeciętnym ciężarze każdego 3 tonny, na odnowienie sprzętu wszystkich sił powietrznych w 100% trzeba będzie około 30 tys. tonn tego metalu. Czyli, że 10 — 15% produkcji aluminjum, które z całości można będzie przeznaczyć na lotnictwo, wystarczy najwyżej na jednorazowe całkowite uzupełnienie (odnowienie) lotnictwa w ciągu roku.

Tymczasem statystyka wojny światowej wykazuje, że uzupełnienie miesięczne sięga 50% całości. Wobec tego, 500% początkowej ilości samolotów musi być wykonane z materjału innego, niż aluminjum.

Autor mówi, że „zagadnienie budowy płatowców ze stali w produkcji masowej nie jest jeszcze rozwiązane i stanowi problemat olbrzymiego znaczenia, który jest bardzo złożony".

Pomijając już to, że samoloty stalowe istnieją, a więc masowa ich produkcja będzie tylko kwestją pewnego wysiłku, przedewszystkiem finansowego, samoloty metalowe są niewątpliwie trwalsze, niż całkowicie lub częściowo drewniane z czasów wojny światowej [1]).

Z drugiej strony, metalowe części rozbitych samolotów, po odpowiedniej obróbce, mogą być ponownie użyte do budowy nowych maszyn, gdy tymczasem drzazgi drewniane nadają się tylko na opał.

Za samoloty, które spadną na terytorjum przeciwnika, uzyska się mniejszą lub większą rekompensatę w postaci samolotów nieprzyjacielskich, strąconych przez własne lotnictwo lub artylerję przeciwlotniczą.

Stan lotnictwa cywilnego Niemiec przedstawia się w następujących liczbach.

W 1930 r. [2]) w Niemczech było 10 przedsiębiorstw komunikacji powietrznej (w tem 1 sterowców — Luftschiffbau Zeppelin G. m. b. H., Friedrichshafen A. B.) z kapitałem zakładowym razem około 30 miljonów marek i 200 [3]) samolotami.

[1]) Jak już było powiedziane, Niemcy w okresie wojny światowej wybudowali około 50.000 samolotów; lotnictwo Entente'y strąciło około 3.000, artylerja przeciwlotnicza — około 1.000, czyli razem około 4.000 samolotów. Jeżeli dodamy jeszcze 1.000 samolotów niepewnych, okaże się, że straty bojowe stanowiły około 10% produkcji, reszta, t. j. 90% zużytych i rozbitych oraz dobrych samolotów pozostała w kraju.

[2]) Die Luftwacht Nr. 5/1931. Wszystkie dalsze informacje o lotnictwie niemieckiem zaczerpnięte są z tegoż numeru.

[3]) Liczba 200 (nawet 186) wydaje się być zbyt mała wobec podanej

Ponadto istniało w 1930 r. 17 akademickich organizacyj lotniczych, nie licząc Aeroklubu Niemiec, które posiadały co najmniej 250 samolotów sportowych. Co najmniej 150 samolotów różnych kategoryj należało do osób prywatnych.

Szkół lotniczych (jako przedsiębiorstw dochodowych) było 11 (w 1929 r. — 16) z 220 samolotami.

Jeżeli dodać samoloty różnych lotniczych instytucyj naukowych, których jest kilkanaście, otrzymamy liczbę bardzo zbliżoną do 1.000.

Wskaźnikiem rozwoju niemieckiego lotnictwa cywilnego może być także ilość lotnisk, która według Die Luftwacht ku końcowi 1930 r. wynosiła:

31	portów lotniczych [1])	I klasy
66	" "	II "
23	lotnisk [2])	I "
110	"	II "
czyli razem 230 [3])		

Jeżeli chodzi o możność zakupu zagranicą, to Niemcy, znowu dzięki ograniczeniom traktatu wersalskiego, [4]) znalazły się w położeniu bodaj najlepszem w świecie.

Nie posiadam ścisłych danych o ekspansji ich przemysłu lotniczego na wschód (Z. S. R. R.), na północ (Szwecja) i za ocean (Ameryka Południowa), nie ulega jednak wątpliwości, że ekspansja taka istnieje i w swoim czasie była bardzo silna.

Również w Holandji pracuje wielka firma samolotowa Fokker, która w czasie wojny światowej miała swą siedzibę w Niemczech. Węzły przemysłu lotniczego w Niemczech z przemysłem zagranicznym i dzisiaj muszą być bardzo mocne, co niewątpliwie

---

przez to samo czasopismo liczby 544 dla lotnictwa francuskiego. Lotnictwo komunikacyjne w Niemczech jest bardziej rozwinięte, niż we Francji. Np. w r. 1930 przebyto: w Niemczech — 10.861 tys. km, we Francji — 9.261 tys. km; pasażerów przewieziono: w Niemczech — 93.400, we Francji — 28.700.

[1]) Flughafen.

[2]) Hilfslandeplatz.

[3]) W Stanach Zjednoczonych A. P., przy około 10.000 samolotów cywilnych i około 2.000 wojskowych, jest 1.500 lotnisk, co stanowi 1 lotnisko na 5.230 km², w Niemczech zaś 1 lotnisko na 2.048 km².

[4]) Oczywiście też dzięki umiejętnemu wykorzystaniu swego doskonałego przemysłu lotniczego i powojennych konjunktur polityczno-wojskowych.

ułatwia wykonanie zaskoczenia „organicznego" na wypadek wojny nawet poza obszarem Rzeszy.

Wiemy zresztą z doświadczenia, że handel materjałem wojennym niebardzo się ogląda na politykę zewnętrzną nawet własnego kraju. W 1920 r. pewne firmy zagraniczne sprzedawały samoloty zarówno nam, jak i bolszewikom.

Nieco trudniej przedstawia się rozwiązanie zagadnienia wojskowego szkolenia personelu, gdy trzeba je ukrywać. Jednak Niemcy mają do dziś dnia jeszcze wysokowartościową rezerwę weteranów wojny światowej.

W 1918 r. liczba personelu latającego na froncie wynosiła około 5.000 osób, tyluż uczniów szkoliło się w kraju [1]), czyli w chwili zakończenia wojny światowej Niemcy mieli około 10.000 ludzi mniej lub bardziej zaawansowanych w sztuce latania na samolotach wojskowych (uzupełnienia frontu wynosiły około 750 ludzi miesięcznie).

Przyjmując, że tylko 10% tego personelu może dotychczas latać, otrzymamy pokaźną liczbę 1.000 doświadczonych bojowo pilotów, obserwatorów i strzelców. Personel dla dowództw, szkół, zakładów i innych instytucyj naziemnych można z tych 10.000 ludzi uzyskać oczywiście w odsetku znacznie większym.

Jeżeli chodzi o stan powojenny, to pilotów cywilnych same szkoły (bez związków sportowych) wyszkoliły w jednem 1930 r. około 650. Do tego dochodzi co najmniej około 200 osób, wyszkolonych w klubach akademickich i innych, czyli, że liczba pilotów szkolonych w ciągu roku (różne kategorje świadectw uzdolnienia) zbliża się do 1.000.

Innemi słowy, na dziś i na okres najbliższy, pod względem personalnym lotnictwo niemieckie ma możność przeprowadzenia szeroko zakrojonej mobilizacji sił powietrznych w bardzo krótkim czasie.

Zresztą od początku obecnego roku lotnictwo niemieckie rozpoczęło całkowitą reorganizację. 30 stycznia utworzono Ministerstwo Lotnictwa z Hermanem Göringem, „pour — le Merite — Flieger'em", na czele, który na wstępie oświadczył, że czeka na niego nietylko zadanie rozbudowy lotnictwa w kraju, lecz „dużo

---

[1]) G. P. Neumann — Die Deutschen Luftstreitkräfte im Weltkriege. Berlin 1920.

cięższa praca wywalczenia dla lotnictwa niemieckiego szacunku nazewnątrz i takich rozmiarów, jakie są godne wielkiego narodu niemieckiego".

Jednym ze środków ku temu ma być dalsze zwiększenie już obecnie olbrzymich kredytów na niemiecką flotę powietrzną, innym — zupełna zmiana dotychczasowego stanu rozbicia lotnictwa i obrony przeciwlotniczej po różnych resortach państwowych i organizacjach społecznych.

O wynikach pracy nowego ministerstwa narazie trudno mówić, lecz niewątpliwie zobaczymy je wkrótce.

Z. S. R. R.

W r. 1931 sowiety, bodaj po raz pierwszy, podały Lidze Narodów wiadomości[1]) o stanie swego lotnictwa wojskowego. Mianowicie, ku końcowi „piatiletki", t. j. już r. ub., siły powietrzne Z. S. R. R. miały się składać z:

80 ciężkich samolotów bombardujących lądowych,
63 ciężkich samolotów bombardujących morskich,
12 samolotów torpedujących (morskich),
342 samolotów myśliwskich,
120 samolotów rozpoznawczych lądowych,
86 samolotów rozpoznawczych morskich,
112 samolotów piechoty (prawdopodobnie towarzyszących),
80 samolotów szkolnych lądowych,
18 wodnosamolotów szkolnych,
6 sterowców patrolujących,
10 sterowców towarzyszących (prawdopodobnie flocie morskiej),
16 balonów obserwacyjnych,

czyli razem — z 815 samolotów (w tem 98 szkolnych), 16 sterowców i 16 balonów na uwięzi.

Die Luftwacht podaje także, że w 1931 r. sowiety miały 750 samolotów o łącznej mocy 310.400 M K., co daje dość poważną przeciętną moc jednego samolotu 414 M. K.[2]).

---

[1]) Die Luftwacht, Nr. 3/1932.

[2]) Według Die Luftwacht, u nas przeciętna moc 1 samolotu wynosi 375 M.K., we Włoszech — 583 M.K.

W ten sposób, sowieckie lotnictwo wojskowe w ciągu roku wzrosło o 100 samolotów[1]).

Ciekawe byłoby przeanalizować te liczby, porównywając je z liczbami innych krajów. Ze względu jednak na ramy artykułu, ograniczę się do porównania ich z lotnictwem francuskiem, które, jak dotychczas, jest najsilniejsze w Europie i przeznaczone do działań w warunkach bardziej zbliżonych do warunków sowieckich, niż np. lotnictwo Anglji lub Włoch.

Według Die Luftwach (Nr. 1/1933), lotnictwo francuskie ma 1520[2]) samolotów lądowych I linji, t. j. 2,32 razy więcej, niż sowieckie (654, licząc wszystkie samoloty myśliwskie jako lądowe).

Samolotów morskich we Francji jest rzekomo 231. Liczba ta przewyższa sowiecką — 161 już tylko 1,43 razy, co zupełnie nie odpowiada stosunkowi sił morskich i znaczeniu teatrów morskich obydwóch tych państw.

Szczególnie dziwna wydaje się ta wielka liczba morskich samolotów sowieckich, gdy się weźmie pod uwagę, że Francuzi

---

[1]) Cywilne lotnictwo sowieckie zakończyło w 1932 r. dziesięciolecie istnienia. Następujące liczby charakteryzują jego rozwój:

Rok	Długość linji komunikacji powietrznej w km	Zwalczanie szkodników w rolnictwie w ha	Zwalczanie komarów malarycznych w ha	Sianie zapomocą samolotów w ha	Zdjęcia aerofotograficzne w km²	UWAGI
1923	1.666	Doświadczenia	—	—	—	Sowieckie typy samolotów komunikacyjnych: K—5, ANT—9, ANT — 14, Stal — 2
1924	5.248		—	—	—	
1925	5.250	2.257	—	—	920	
1926	6.660	10.621	—	—	5.620	Sowieckie silniki: M—11, M—15, M—17, M — 26
1927	7.818	30.398	—	—	16.390	
1928	11.442	32.886	—	—	30.722	
1929	17.542	33.149	—	—	34.3.0	Sterowce: VI Oktiabr (1923 r.). W—3 i inne
1930	29.281	68.888	—	—	96.339	
1931	50.474	250.200	111.000	4.200	102.500	
1932	47.000	430.000	580.000	60.000	180.000	

[2]) Jest to prawdopodobnie liczba etatowa; na 1.I.1932 Francja podaje Lidze Narodów: 1.292 samolotów lądowych i brzegowych, 62 okrętowych i 395 kolonjalnych.

mają 86 samolotów na okrętach (Z. S. R. R. lotniskowców nie ma), na lądzie zaś tylko 145 (w tem 45 myśliwskich). Czyli, że wobec 100 wodnosamolotów brzegowych, rozpoznawczych i bombardujących Francuzów, Rosjanie mają aż 161.

Prawdopodobnie gros tego lotnictwa znajduje się na morzach europejskich, przeznaczeniem zaś jego jest działanie przeciwko wybrzeżom państw bałtyckich i czarnomorskich.

Wreszcie Francja posiada 100 samolotów kolonjalnych, których sowiety nie mają wcale, jak również nie mają i kolonij zamorskich.

Jeżeli chodzi o Azję Mniejszą i Afrykę Północną, które można by porównać z Rosją azjatycką, to Francuzi utrzymują tam lotnictwo wojsk lądowych (nie kolonjalnych), już włączone w uprzednio podaną liczbę — 1520.

Jeżeli będziemy porównywać dalej rodzaje lotnictwa lądowego, to okaże się, że Francja ma zgórą dwa razy silniejsze lotnictwo rozpoznawcze — 480 wobec 232 samolotów i cztery razy większe lotnictwo bombardujące— 320 wobec 80; natomiast sowieckie lotnictwo myśliwskie (342 samoloty) prawie dorównywa francuskiemu (480 samolotów—liczba zdaje się przesadzona, raczej 320).

Lotnictwo myśliwskie jest narzędziem obrony. Francja ma sąsiadów o wielkich lotnictwach efektywnych (Włochy, Anglja) i „potencjalnem" (Niemcy), a utrzymuje taką samą lub prawie taką samą ilość samolotów obronnych, jak Z. S. R. R. Przecież nawet koalicja wszystkich państw graniczących ze Związkiem byłaby rozbita na 5 samodzielnych teatrów działań wojennych, z których każdy wymagałby własnej obrony powietrznej. Ponadto wszystkie żywotne ośrodki sowietów (oprócz Leningradu) oddalone są od granic o setki kilometrów.

Napozór Z. S. R. R. ma lotnictwo o charakterze raczej obronnym, niż zaczepnym. Tymczasem literatura sowiecka bodaj w każdej pracy dotyczącej współdziałania broni mówi o lotnictwie szturmowem[1]), które nie jest wykazane w sprawozdaniu dla Ligi Narodów. Lotnictwo zaś szturmowe jest narzędziem walki par excellence zaczepnem.

Gdzieś ten rodzaj broni powietrznej ukryto? Prawdopodobnie sowiety poszły drogą wskazaną przez Niemca Cochenhausena

[1]) W r. 1930 zapowiedziano ukazanie się regulaminu lotnictwa szturmowego.

w „Die Truppenführung", [1]) t. j. przydzieliły zadania szturmowe dwumiejscowym samolotom lotnictwa myśliwskiego. Tem tylko można wytłumaczyć niezwykłą wielkość liczby samolotów myśliwskich.

Oczywiście, są to przypuszczenia, mniej lub bardziej logiczne; poza tem same liczby mówią za siebie, niestety na naszą niekorzyść.

Jeżeli chodzi o zaskoczenie „organiczne" ze strony Z.S.R.R., to — mojem zdaniem — jest ono w ciągłem wykonywaniu w postaci „piatiletek" [2]).

Wiadomo, że ten rodzaj gospdarki planowej obejmuje całokształt życia Związku, a więc i lotnictwo. Wojskową część programu osłania się, oczywiście, jak największą tajemnicą, jednak dążenie do „motoryzacji i mechanizacji wojska" na ziemi i w powietrzu jest dostatecznie ujawnione.

Przemysł sowiecki coraz bardziej zbliża się do samowystarczalności, jak również, gdy mu czegoś jeszcze brakuje, nie zaniedbuje nawiązywania stosunków z zagranicą [3]). Na inwestycje łoży się miljardy złotych rubli, przyczem — odpowiednio do potrzeb chwili—rząd ma całkowitą możność przesuwania środka ciężkości wydatków z jednej gałęzi przemysłu na inną.

Wszystkie potrzebne do fabrykacji samolotów surowce w rozległym kraju sowieckim istnieją. Chodzi tylko o możność ich wydobycia i obróbki, a to znowu stanowi bodaj główny cel gospodarki planowej.

Przygotowanie dla lotnictwa personelu (ilościowe i jakościowe) odbywa się z największem napięciem pod hasłem obrony przed rzekomo nieuniknioną „interwencją imperjalistów".

Studjując sowiecką literaturę wojskową, odnosi się wrażenie, że bolszewicy oczekują wojny z dnia na dzień [4]).

---

[1]) Por. płk. dypl.-pil. w st. sp. S. Abżołtowski — Doktryna i organizacja lotnictwa. Bellona. Tom XL, lipiec — sierpień 1932, str. 124.

[2]) „Głównem zadaniem „piatiletki" w dziedzinie obrony kraju było techniczne odnowienie naszego wojska, oparte na dokonanym z powodzeniem wzroście naszego przemysłu. Dlatego zasadniczą treścią naszej pracy była techniczna rekonstrukcja czerwonej armji na podstawie nowego sprzętu, wychodzącego z naszych fabryk". (Woroszyłow).

[3]) Np. misja lotnicza Piotra Baranowa do Stanów Zjednoczonych A. P. w 1931 r., filja zakładów Junkersa pod Moskwą (obecnie zdaje się zlikwidowana) i t. p.

[4]) Por. Przegląd Wojskowy. zesz. 25/26, str. 146 — 172, Lotnictwo Z. S. R. R.

ZASKOCZENIE TAKTYCZNE.

Ateńczyk Habrias twierdzi, że największym wodzem jest ten, który najlepiej zna tajemnice nieprzyjaciela. Plutarch.

O tendencjach w sposobach użycia sił powietrznych pisałem już w cytowanym wyżej artykule „Doktryna i organizacja lotnictwa" oraz na początku niniejszej pracy.

Trzeba raz jeszcze podkreślić, że idea generała Douhet z każdym dniem znajduje coraz więcej zwolenników. Niemcy, siłą rzeczy, mają łatwiejszą drogę w kierunku rozbudowy lotnictwa ciężkiego, t. j. bombardującego czyli zaczepnego, niż tworzenia lotnictwa współdziałającego; sowiety prawdopodobnie nie zaniechają wykorzystania ilościowej przewagi swych sił powietrznych, ażeby pchnąć je do działań również zaczepnych.

Przewidywania jednak tego rodzaju należą do zagadnień natury strategicznej, zamiarem zaś moim w danym wypadku jest omówić taktykę obrony przeciwlotniczej zależną zkolei od taktyki lotnictwa przeciwnika.

Sposoby wykonania napadów lotniczych (taktyka) są oczywiście lepiej opracowane zarówno teoretycznie, jak i praktycznie w sowietach, niż w Niemczech, bądź co bądź skrępowanych brakiem lotnictwa wojskowego.

Obronę przeciwlotniczą kraju najbardziej interesuje, a raczej niepokoi, napad głównie lotnictwa bombardującego, a poniekąd i szturmowego[1]. Dzisiejsza specjalizacja lotnictwa prawie wyłącza możność bombardowania dorywczego przez samoloty wykonywające inne zadanie (np. rozpoznanie), co nieraz się zdarzało w wojnie światowej, szczególnie zaś w naszej z sowietami.

Warunki dzisiejsze i najbliższej przyszłości, w których wykonywane będą naloty bombowe, zupełnie nie są i nie będą podobne ani do warunków 1918 r. (wojny okopowej), ani też 1914 r. (wojny ruchowej), ani nawet 1920 r. (wojny ruchowej przy użyciu udoskonalonego sprzętu i zastosowaniu wyrobionych metod działania).

Na początku wojny światowej, lotnictwo miało całkowitą swobodę działania, gdyż O. P. L. naziemna dopiero się organizowała, lotnictwo zaś myśliwskie nie istniało wcale. Jednakże sprzęt, który służył do napadu, był zbyt słaby.

---

i zesz. 28, str. 88—109, Poglądy na użycie i taktykę lotnictwa lądowego Z. S. R. R. Zestawił płk. dypl.-pil. w st. sp. S. Abżołtowski.

[1]) Na wielkich włoskich manewrach lotniczych w 1931 r. były szeroko stosowane napady szturmowe na tyłowe objekty nieprzyjacielskie.

Już po ustaleniu się północnej części frontu wschodniego, t. j. w lutym — marcu 1915 r., biorąc udział z plutonem armat konno-górskich w obronie Ciechanowa, widziałem bomby niemieckie, które nie wybuchały, zawisając na drutach telefonicznych lub grzęznąc w słomianych strzechach.

Jedynie działanie bomb Zeppelinów lub rosyjskich samolotów „Ilja Muromiec" było potężne.

Później, sprzęt napadu udoskonalono, lecz równolegle doskonalono i obronę przeciwlotniczą. Był jednak okres, 1915—1916 r., kiedy wyraźna przewaga była po stronie napadu. Natomiast słaby zasięg ówczesnych samolotów nie pozwalał na rozciągnięcie działań niszczycielskich dalej, niż na 100 — 120 km w głąb kraju nieprzyjaciela, mała zaś ilość maszyn — na osiągnięcie poważniejszych skutków nawet w tym ograniczonym pasie przyfrontowym.

Następnie, rozwój lotnictwa myśliwskiego uniemożliwił bombardowania dzienne, ściślej mówiąc—ograniczył je wyłącznie do pola walki. Zapoczątkowano bombardowania nocne, które zczasem stają się coraz potężniejsze i dotkliwsze.

Rozwój środków O. P. L. naziemnej i—w małej tylko mierze—nocnego lotnictwa myśliwskiego, ku końcowi wojny poważnie skrępował i bombardowania nocne, lecz głównym czynnikiem, który najskuteczniej zahamował te działania, stały się t. zw. „represalja", inaczej mówiąc — przeniesienie odwetu z wojska na głowy ludności.

Za bombardowanie Paryża, bombardowano np. Kolonję lub Moguncję i t. p.

Ten niezbyt rycerski sposób prowadzenia wojny powietrznej, sposób oddziaływania na wolę czynników niewojskowych, w swoim czasie doprowadził do obustronnego zaniechania (być może chwilowego—dopóki istniała równowaga sił) bombardowań na większą skalę.

Notabene, teorja gen. Douhet oparła się na tej samej mało szlachetnej zasadzie — łamać wolę n a r o d u nieprzyjacielskiego, z tem jednak, że stawkę wygrywa ten, kto zawczasu się przygotuje uderzyć szybciej i silniej, t. j. w założeniu inicjator.

Ciekawy szczegół, żeśmy w 1919 — 20 r. — bodaj nie świadomie, lecz z tradycji rycerskiej — nie bombardowali nigdy nieprzyjacielskich objektów niewojskowych.

W okresie n a s z e j w o j n y z sowietami charakterystyczny był brak jakiejkolwiek obrony przeciwlotniczej (oprócz kilku

eskadr myśliwskich z obu stron), jak również brak ciężkich samolotów bombardujących (u nas — 1 stary Friedrichshafen po Niemcach). Tak zwane bombardowania dzienne wykonywało lotnictwo rozpoznawcze.

Warunki te są tak swoiste, że wyciąganie z nich jakichkolwiek poważniejszych wniosków na przyszłość byłoby nieco ryzykowne.

Napad lotniczy, z punktu widzenia taktyki jego wykonania, można podzielić na 2 fazy: lot do celu (marsz zbliżania) i właściwy napad (walka, natarcie). Od chwili ukończenia wojny światowej, obie te fazy ulegały i będą nadal ulegać mniej lub bardziej poważnym zmianom w zależności od ewolucji sprzętu, zarówno natarcia, jak i obrony.

Kierunek lotu zbliżania — chociaż na każdym samolocie z czasów wojny światowej była busola i każda załoga miała jakie takie pojęcie o zasadach aeronawigacji—dawniej określały t. zw. punkty i linje orjentacyjne. Głównemi narzędziami żeglugi powietrznej były: oko obserwatora, teren i mapa; przyrządy zaczynały działać, gdy właściwie było już na to za późno, t. j. z chwilą ustalenia, że samolot zabłądził. Wówczas brało się według busoli kierunek na wschód lub zachód, zależnie od tego, z której strony były własne wojska, i leciało się czem prędzej „do domu".

Przeżytki tej metody nawigacyjnej znajdziemy nawet w najnowszym w Europie regulaminie lotnictwa, bo w naszym z 1931 r. Duży § 227 (str. 95 i 96) poświęcony jest „punktom orjentacyjnym", widocznym w nocy; umieszczono go w II części regulaminu „Walka", chociaż dzisiaj śmiało można uważać te wiadomości za drobny szczegół nauki aeronawigacji, mający w nocnych bombardowaniach tyleż zastosowania, co i w podróżach samolotów turystycznych.

Nasz regulamin idzie dalej: „Powzięcie kursu bojowego przy pomocy jedynie busoli — mówi on — mogą stosować załogi szczególnie doświadczone..."

Otóż, jeżeli dziś można jeszcze z trudem zgodzić się na taką kolejność metod latania, to jutro już stosunek ten z całą pewnością będzie odwrócony; busola stanie się podstawą, punkty orjentacyjne — ewentualną pomocą.

Biorąc pod uwagę szybkości 260—300 km/godz., przyjdziemy do przekonania, że lot zbliżania, szczególnie w nocy, w wyjąt-

kowych tylko wypadkach odbędzie się po linji prostej (zaskoczenie w czasie), a prawie nigdy — po krętych linjach orjentacyjnych, normalnie zaś — linjami łamanemi, w pasach mniej obserwowanych (lasy, bagna i t. p.), z tem, żeby na objekt napadu wyjść ze strony najmniej dogodnej do obrony (zaskoczenie w przestrzeni).

Wzorami nalotu w linji prostej, gdy jest to dogodniejsze, niż krążenie celem zmylenia obserwacji, mogą być napady np. na Wilno lub Grodno od strony granicy litewskiej, wymagające niecałych 5 min. w pierwszym wypadku i 5,6 min. w drugim (przy V = 280 km/godz.). W gorszem jeszcze położeniu znajduje się nasze zagłębie węglowe.

Jeżeli chodzi o Warszawę (110 km od granicy pruskiej), to tu trudniej będzie przewidzieć, czy nieprzyjaciel zdecyduje się na lot w ciągu prawie 22 min. na pełnym gazie; szybkość zaś już 220 km/godz. przedłuża lot do 30 min., t. j. do czasu, który na podstawie doświadczeń wojny światowej został uznany za minimalny, lecz wystarczający, do normalnego zaalarmowania objektu napadu.

Lotnictwo sowieckie na loty przy pomocy przyrządów nawigacyjnych zwraca szczególną uwagę[1]). Przed kilku laty dokonano np. przelotu tego rodzaju z Moskwy do Sewastopola przez Charków, przyczem omyłki końcowe w wymienionych punktach nie przekraczały 1 — 2 km.

Miesięcznik „Wiestnik Wozdusznowo Fłota" od lat już, bodaj w każdym numerze, umieszcza 1 lub 2 artykuły poświęcone aeronawigacji.

Dzisiaj więc nie będzie kierunków mniej lub bardziej niebezpiecznych z punktu widzenia napadu (oprócz wypadków bezpośredniej bliskości granicy) czyli, że zarówno obserwację jak i czynne środki O. P. L. obecnie trzeba rozdzielać dookoła objektu obrony równomiernie. Zkolei wymaga to zwiększenia ich ilości[2]).

---

[1]) Od 2 czy też 3 lat w każdym okręgu wojskowym istnieje etatowy inspektor służby aeronawigacyjnej.

[2]) Przed kilku laty, w czasopiśmie „Wiestnik Wozdusznowo Fłota" ukazywały się wzmianki o udanych doświadczeniach w lataniu nocnem w szykach. Wszystkie regulaminy europejskie mówią o bombardowaniach w nocy tylko zapomocą pojedyńczych samolotów. Niestety, dotychczas niema w sprzedaży sowieckiego regulaminu lotnictwa bombardującego.

Wysokość lotu zbliżania również uległa gruntownej zmianie. Będzie ona albo bardzo wielka, albo też przeciwnie — zupełnie mała. Jedno i drugie utrudnia obserwację i w pewnych granicach uniemożliwia ostrzeliwanie nieprzyjaciela z ziemi; na wysokościach zaś bardzo małych — uniemożliwia także walkę samolotom myśliwskim.

W roku 1932 cała eskadra sowiecka dokonała przelotu w szyku, na wysokości ponad 5.000 m, z Moskwy do Charkowa i zpowrotem. Prawdopodobnie próby takie, na mniejsze odległości, robione są częściej.

Kwestja sztucznego oddychania (aparaty tlenowe) i ogrzewania (elektrycznego) załogi, znana już w okresie wojny światowej, dzisiaj znalazła całkowite rozwiązanie. Sprężarki do silników (wynalazek powojenny) umożliwiły loty na wysokościach nawet 8 — 10 tys. m. W połączeniu z tak zwanym „ślepym pilotażem" i nawigacją przy pomocy przyrządów, wielka wysokość lotu pozwoli na niewidoczne zbliżanie się do celu nawet w niekorzystnych warunkach atmosferycznych.

Lot na bardzo małej wysokości, nazwany u nas lotem „koszącym", nie jest pomysłem nowym; wykonywały go niemieckie samoloty szturmowe już w bitwie nad Somme'ą; nowe jest jednak zastosowanie tego rodzaju lotów do celów obrony przed ogniem z ziemi.

Przy zastosowaniu lotu koszącego, z jednej strony powstają zbyt wielkie szybkości kątowe w stosunku do armat lub nawet karabinów maszynowych przeciwlotniczych, które nie pozwalają na strzelanie ogniem wycelowanym (jedynie—ogniem zaporowym), z drugiej zaś — obserwacja samolotów nieprzyjaciela staje się trudniejsza, gdyż: po pierwsze, wykorzystują one zasłony naturalne (terenowe); po drugie — zidentyfikować je można tylko z odległości bardzo małej[1]) i wreszcie szum silnika samolotu przy ziemi ulega znacznemu zniekształceniu (trudno się zorjentować w kierunku).

Lotnictwo sowieckie chętnie przyjęło włoski (bo stamtąd pochodzi pomysł lotów koszących) wynalazek taktyczny, szczegółowo i dokładnie opracowało jego teorję i usilnie zajmuje się

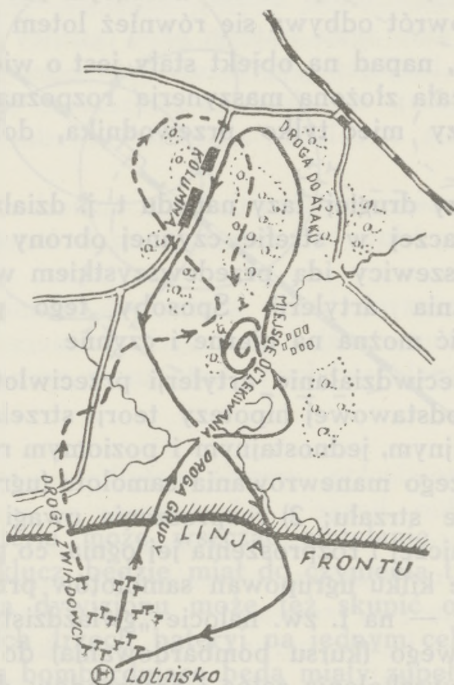
---

[1]) Zboku można to zrobić tylko według sylwetki, co niezawsze jest zupełnie pewne; żeby zobaczyć znaki państwowe samolotu, trzeba się znaleźć pod nim prawie pionowo.

jego praktycznem doskonaleniem. Załogi sowieckie wykonywają loty koszące na znaczne odległości (ponad 100 km).

Według poglądów sowieckich, napad szturmowy zapomocą lotu koszącego, przedstawia się, jak poniżej.

Dowódca ugrupowania, wykonywającego napad szturmowy, po ustaleniu siły i składu grupy, wyznacza czas jej odlotu, marszrutę i miejsce oczekiwania na dodatkowe rozpoznanie („dorazwiedywańje").



Ryc.3 Schemat napadu szturmowego na kolumnę wojska w marszu

Sam dowódca wylatuje nieco (15 — 20 min.) wcześniej celem wykonania tego dodatkowego, bardziej ścisłego rozpoznania celu [1]).

Grupa atakująca leci inną drogą, niż dowódca, po linji łamanej, o odcinkach długości około 30 km. Od lotniska do linji

---

[1]) Pierwsze, zasadnicze rozpoznanie należy do lotnictwa rozpoznawczego.

styczności wojsk — wysokość około 100 - 200 m. W odległości około 10 km od frontu, grupa przechodzi na lot koszący, którym leci aż do miejsca oczekiwania.

Cała marszruta, szczególnie zaś miejsce oczekiwania, powinny być obrane w terenie jak najmniej dogodnym do należytego funkcjonowania służby obserwacyjno-meldunkowej nieprzyjaciela.

Dowódca, po wykonaniu dodatkowego rozpoznania, leci do grupy szturmowej i wciąż lotem koszącym prowadzi ją na cel. Po napadzie, powrót odbywa się również lotem koszącym.

Oczywiście, napad na objekt stały jest o wiele łatwiejszy — odpada wtedy cała złożona maszynerja rozpoznawania dodatkowego; wystarczy mieć tylko przewodnika, dobrze znającego drogę do celu.

Co się tyczy drugiej fazy napadu t. j. działania samolotów nad celem, a raczej w strefie czynnej obrony przeciwlotniczej objektu, to bolszewicy idą przedewszystkiem w kierunku utrudnienia strzelania artylerji. Sposoby tego przeciwdziałania ogniowi podzielić można na bierne i czynne

Bierne przeciwdziałanie artylerji przeciwlotniczej dąży do: 1) naruszenia podstawowej hipotezy teorji strzelania do samolotów o prostolinijnym, jednostajnym i poziomym ruchu, t. j. do jak najracjonalniejszego manewrowania samolotu (ugrupowania samolotów) w strefie strzału; 2) rozproszenia uwagi personelu artylerji przeciwlotniczej i rozproszenia jej ognia, co polega na jednoczesnym nalocie kilku ugrupowań samolotów przeciwnika z różnych kierunków — na t. zw. nalocie „gwiaździstym" i 3) skrócenia kursu bojowego (kursu bombardowania) do minimum przez udoskonalenie wyszkolenia załóg i przyrządów do bombardowania oraz przez uniezależnienie tych przyrządów od kierunku wiatru.

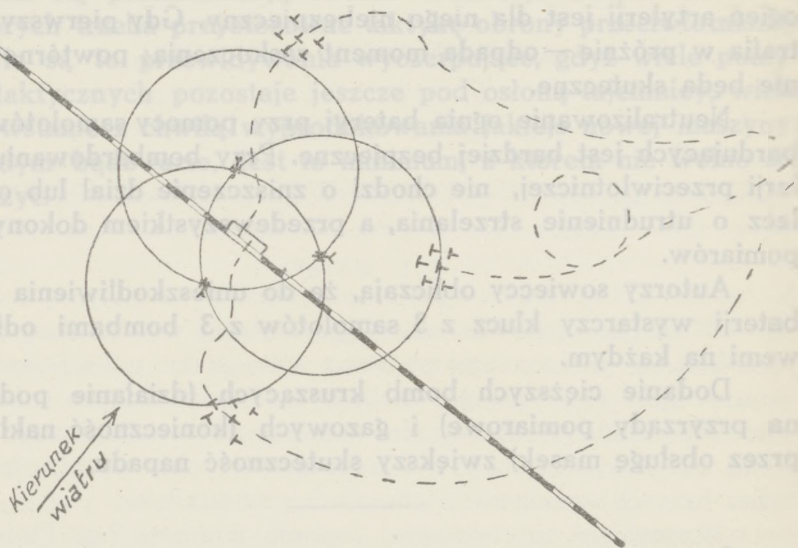
Czynna obrona przed ogniem artylerji przeciwlotniczej wyraża się w napadach bombowych i szturmowych na stanowiska ogniowe bateryj.

Zatrzymam się nieco dłużej tylko na zagadnieniach nalotu „gwiaździstego" i przeciwdziałania czynnego w rozwiązaniach sowieckich.

N a l o t g w i a ź d z i s t y, jak już powiedziano, polega na jednoczesnem zjawieniu się nad celem kilku grup bombardujących z różnych kierunków.

Na rysunku 4 widzimy, że od strony każdej z 3-ch bateryj dywizjonu artylerji przeciwlotniczej w jej („odpowiedzialnym wycinku"[1]) zjawia się klucz samolotów bombardujących.

Ryc. 4. Schemat nalotu „gwiaździstego" na stację kolejową bronioną przez dywizjon artylerji przeciwlotniczej.



Każda baterja może wszcząć strzelanie do swego celu, a więc każdy klucz będzie miał do czynienia tylko z jedną baterją. Dowódca dywizjonu może też skupić ogień dwóch lub nawet wszystkich trzech bateryj na jednym celu, lecz wtenczas 1 albo 2 klucze bombardujące będą miały zupełną swobodę wykonywania swych zadań.

Klucze bombardujące będą urzutowane na wysokość, co uchroni je przed niebezpieczeństwem zderzenia się, niewielka zaś rozpiętość urzutowania utrudni bardziej jeszcze strzelanie artylerji przeciwlotniczej.

Przy obecnych przyrządach celowniczych, zwykle 2 klucze będą wykonywały główne zadanie z wiatrem i pod wiatr (w łożu

[1]) „Otwietstwiennyj sektor". Bolszewicy całą strefę ostrzału dywizjonu (lub więcej) dzielą na wycinki, w których w zasadzie strzela 1 baterja. Skupienia ognia zarządza dowódca dywizjonu.

wiatru), trzeci zaś, przy małych wymiarach celu, odegra rolę oddziału demonstracyjnego.

Przeciwdziałanie czynne polega na zneutralizowaniu ognia artylerji przy pomocy bombardowania ze znacznej wysokości lub nalotu szturmowego.

Napad szturmowy, gdy dobrze (odrazu) trafi na baterje, co nie jest łatwe, będzie bardzo skuteczny, chociaż kartaczowy ogień artylerji jest dla niego niebezpieczny. Gdy pierwszy napad trafia w próżnię — odpada moment zaskoczenia; powtórne naloty nie będą skuteczne.

Neutralizowanie ognia bateryj przy pomocy samolotów bombardujących jest bardziej bezpieczne. Przy bombardowaniu artylerji przeciwlotniczej, nie chodzi o zniszczenie dział lub obsługi, lecz o utrudnienie strzelania, a przedewszystkiem dokonywania pomiarów.

Autorzy sowieccy obliczają, że do unieszkodliwienia każdej baterji wystarczy klucz z 3 samolotów z 3 bombami odłamkowemi na każdym.

Dodanie cięższych bomb kruszących (działanie podmuchu na przyrządy pomiarowe) i gazowych (konieczność nakładania przez obsługę masek) zwiększy skuteczność napadu.

Lotnictwo sowieckie, zresztą nietylko sowieckie, lecz i zachodnio-europejskie, licząc z jednej strony na znacznie mniejsze nasycenie powietrza samolotami myśliwskiemi, niż w r. 1918, z drugiej zaś — na silniejsze obecnie uzbrojenie obronne samolotów bombardujących, zerwało z zasadą skupiania wielkich ilości samolotów w jednem ugrupowaniu (w szyku). Zamiast klucza z kilkudziesięciu samolotów, na wyprawę wyruszy dziś rój trzysamolotowych kluczy, będących we wzorowej łączności z sobą i związanych jednością zadania.

Taki sposób latania znakomicie ułatwia lotnictwu przeciwdziałanie artylerji — pozwala na manewrowanie i rozpraszanie uwagi strzelających.

Te same mniej lub więcej metody stosuje się obecnie również i do samolotów obarczonych rozpoznaniem drogą fotografowania. Zamiast wyznaczenia jednemu samolotowi jednej długiej marszruty do fotografowania, którą musi on przebyć w locie poziomym, jednostajnym i prostolinijnym (względnie), czyli narazić się na niechybne strącenie ogniem z ziemi, wysyła się kilka

samolotów na krótkie odcinki, a więc na krótszy czas i mniejsze niebezpieczeństwo.

Przy dzisiejszym stanie techniki fotograficznej, fotografowanie pojedyńczych objektów rozpoznania, w wielu wypadkach może się ograniczyć do robienia zdjęć skośnych ze znacznej odległości od punktów bronionych czynnie.

Tak się przedstawiają obecne tendencje taktyki lotnictwa, do których trzeba przystosować taktykę obrony przeciwlotniczej.

Nie są to przewidywania wyczerpujące, gdyż wiele pomysłów taktycznych pozostaje jeszcze pod osłoną tajemnicy, wiele też powstanie z chwilą wyprodukowania jakiejś nowej maszyny; w każdym bądź razie, jest to minimum, z którem nie wolno się nie liczyć.

KPT. DYPL. ANTONI ŚLÓSARCZYK.

SAMURAJE.

SZKIC Z ZAKRESU WOJSKOWOŚCI STAROJAPOŃSKIEJ.

I. WSTĘP.

W drugiej połowie ubiegłego stulecia wyłoniło się na kartach historji powszechnej państwo wyspiarskie u wschodnich wybrzeży lądu azjatyckiego, mające już wprawdzie za sobą przeszło 2000-letnie tradycje, ale znane światu zachodniemu raczej tylko ze słyszenia, t. j. z bardzo powierzchownych opisów lub tylko luźnych wzmianek nielicznych podróżników.

Wprawdzie o istnieniu Japonji wiedział już Ptołomeusz (II w. po Chr.), zwąc ją „Insulae Argentieres" czyli „wyspy Srebrzyste", ale właściwa nazwa tego kraju przedostała się do Europy później, niż najazdy Dżyngis-chana. Dopiero bowiem słynny podróżnik wenecki Marco Polo wspomina pierwszy z końcem XIII wieku o istnieniu państwa, któremu daje miano „Zipungo" względnie „Sipangu", wzięte z chińskiego „Jih-pen-kuo" czyli „Kraj Wschodu Słońca"; z tego powstały później w językach europejskich wyrazy Giappone, Japon, Japan, Japonja. Nadmieniam, że nazwa japońska brzmi Nihon albo Nippon, czego archaiczno-poetyckim odpowiednikiem jest „Yamato".

W okresie wielkich odkryć, Kolumb próbował dotrzeć do Japonji drogą zachodnią, ale zamiast właściwego celu swej wyprawy osiągnął wyspę Kubę. Odkrywcami Japonji stali się przypadkiem dopiero trzej Portugalczycy w r. 1542 i wnet zostały nawiązane z Europą dosyć ożywione stosunki. Jednakowoż Japonja miała pewne powody do niezadowolenia z szerzącego się wpływu cudzoziemców, wobec czego już z początkiem XVII w. zerwała wszelki kontakt z Zachodem i przetrwała w zupełnem

odosobnieniu przez przeszło 200 lat, dopóki bieg dziejów nie zmusił jej do otwarcia swych wybrzeży i do wzięcia udziału w gospodarczem, politycznem i kulturalnem życiu ludzkości.

U schyłku ubiegłego i z początkiem bieżącego stulecia, świat ujrzał niebywałe w dziejach zjawisko. Oto, egzotyczny ten kraj, który dopiero w r. 1873 porzucił ustrój feudalnego średniowiecza, zdołał w ciągu lat około trzydziestu nadrobić krokami olbrzyma braki w swej cywilizacji materjalnej i jako jedyny przedstawiciel narodów rasy niebiałej stanąć nietylko w licznym szeregu państw nowoczesnych, ale i w niewielkim zespole pierwszorzędnych mocarstw. Zjawisko to zasługuje na uwagę tem bardziej, że odbyło się w niezbyt korzystnych warunkach zewnętrznych — wśród zaborczych zamysłów państw o ekspansji kolonjalnej i przy bezpośredniej groźbie od strony lądu azjatyckiego.

Ten potężny czyn dziejowy jednego niemal pokolenia nowej Japonji godzien jest najwyższego podziwu i każe zwrócić uwagę na niepospolite wartości wewnętrzne narodu japońskiego. W znacznej mierze, podłoża tych wartości należy szukać w cnotach żołnierskich, wytworzonych ongiś i pielęgnowanych przez feudalną klasę rycerzy-samurajów, a przejętych później przez ogół ludności jako cnoty narodowe. Dlatego też do zrozumienia dzisiejszej Japonji niezbędne jest poznanie jej dawniejszych dziejów, które na przestrzeni lat tysiąca są właściwie historją samurajów.

Celem niniejszej pracy jest naszkicowanie obrazu owej już minionej warstwy wojskowej oraz jej wpływu na teraźniejszość. Uważałem, że opracowanie tego ciekawego zagadnienia nie będzie próżnym trudem wobec ogromnego ubóstwa literatury polskiej o Japonji i że przyczyni się choć w skromnej mierze do lepszego zrozumienia podłoża wypadków na Dalekim Wschodzie, które po ćwierćwiekowej przerwie znowu zaprzątają uwagę całego świata.

Należy zaznaczyć na korzyść naszej nauki, że pewne wiadomości o Japonji zostały uwzględnione jeszcze w literaturze staropolskiej, mianowicie w rodzaju encyklopedji ks. Benedykta Chmielowskiego p. t. „Nowe Ateny, albo Akademia wszelkiey scyencyi pełna, na różne tytuły jako na classes podzielona...", wydanej we Lwowie w r. 1754 „w drukarni JKMci Collegii Societatis Iesu". W tomie I tego pracowitego dzieła znajdujemy na str. 619 — 623 ustęp, opisujący „Insuły oraz szoste w Azyi

Wielkiey Japonskie Imperium"; jest on wprawdzie daleki od dokładności i uczoności, jak na pojęcia dzisiejsze, ale niewątpliwie oparty został na ówczesnych źródłach zachodnio-europejskich i autentycznych relacjach podróżników, jak Kaemfer i in.

Późniejszy bieg dziejów Polski nie sprzyjał bliższym zainteresowaniom naszych przodków owym egzotycznym krajem, który zresztą dopiero w epoce naszego powstania styczniowego zaczął nawiązywać ściślejsze stosunki z Zachodem. Można więc odważyć się na twierdzenie, że dla ogółu społeczeństwa polskiego Japonja została odkryta dopiero w r. 1904, kiedy ten małoznany i niepozorny „homo novus" w rzędzie narodów odważył się wydać wojnę olbrzymowi rosyjskiemu. Jak wiadomo, zdarzenie to związało się odrazu z polskim ruchem niepodległościowym, wzniecając nowe nadzieje i powodując nawet próby powstania wzgl. dywersji, uzgodnione z wojną na Dalekim Wschodzie.

Przed przystąpieniem do właściwego tematu, muszę — ze względu na konieczność posługiwania się nazwami i cytatami — objaśnić pisownię i fonetykę japońską, która (pomimo dużego pokrewieństwa z fonetyką polską) bywa u nas bardzo zniekształcona, z rosyjska lub z angielska. Będę się trzymał powszechnej transkrypcji Hepburna, w której samogłoski brzmią podobnie jak po polsku, spółgłoski natomiast wymagają objaśnienia, jak niżej.

„CH" wymawia się jak „Ć", „J" jak „DŻ", „SH" jak „Ś", „TS" jak „C", „W" jak krótkie, spółgłoskowe „U" (wzgl. jak „Ł"), „Y" jak „J", „Z" jak „DZ". Podkreślam, iż dźwięki: cz, dż, l, sz, w — w języku japońskim nie istnieją. Samogłoska zaopatrzona akcentem „circumflexus" jest długa, niemal podwójna; końcowe „u" — zwłaszcza w zgłoskach „su" i „tsu" — bywa nieme. Większość wyrazów wymawia się jednostajnie, nie akcentując żadnej zgłoski. Przytaczam parę przykładów poprawnej wymowy: „Tsushima" — wym. Cuśima (nie Cuszyma!), „ju-jitsu" — wym. dziu-dzicu, wzgl. dziu-dzić, „chushin" — wym. ciuu-sin (czyli „ćjuu-sin"), „Yoshiie" — wym. Josi-ije.

II. POWSTANIE FEUDALIZMU I WARSTWY SAMURAJÓW.

Pod koniec VII wieku po Chr., Japonja przejęła kulturę chińską wraz z jej specyficznemi urządzeniami społecznemi,

w których wojownikom pozostawiono bardzo podrzędne miejsce; wszystko bowiem było podporządkowane uczonemu oraz urzędnikowi cywilnemu. Chińskim mandarynom odpowiadały w Japonji rody dworskie, zwane „kuge", których wyłącznym przywilejem było zajmowanie naczelnych stanowisk zarówno w rządzie centralnym, jak i w prowincjach.

Przy dworze cesarskim istniały wprawdzie oddziały przyboczne, których obowiązkiem było „samurau" czyli „stać na straży", ale nie przedstawiały one prawie żadnej wartości bojowej. Była to raczej tylko tradycyjna ozdoba dworu, wystawiana dziedzicznie przez pewne rody, jak Otomo i Mononobe, nie stanowiła więc bynajmniej odpowiednika „drużyny" polskiej z okresu pierwszych Piastów.

Jednakże z chwilą ogólnego przyjęcia wzorów chińskich (co znane jest w historji pod nazwą „Taikwa" czyli „wielka reforma"), wprowadzono również szerszą organizację wojskową. Utworzono klasę wodzów, z której mianowano odtąd dowódców „sześciu straży" nadwornych, jako też osobny „urząd wojny", jako jeden z ośmiu urzędów centralnych (ministerstw). Poza tem wprowadzono powszechny obowiązek wojskowy, zakładając w całym kraju ewidencję mężczyzn zdolnych do noszenia broni, z czego 1/4, a później 1/3 powoływano okresowo na ćwiczenia wojskowe. W prowincjach zewnętrznych zorganizowano pułki milicyjne po 1.000 ludzi.

Podówczas nie było jeszcze żadnej różnicy między rolnikami a żołnierzami. Jednak z biegiem czasu, z pośród bogatszych włościan wyodrębniono najsprawniejszych do konia i łuku, ich tylko przeznaczając do powołania pod broń w razie potrzeby, słabszym polecając pracować wyłącznie na roli i w rzemiośle. Było to początkiem powstania osobnej warstwy wojskowej.

Wojsko miało początkowo charakter milicyjno-zaciężny i było używane przeważnie w północnej części głównej wyspy Hondo do walki z półdzikimi jaskiniowcami Ainu pod rozkazami dowódców pochodzących przeważnie z niższej szlachty. Jednak na stanowiska naczelne wybiły się wkrótce dwa rody: Taira i Minamoto, wywodzące się z klanu cesarskiego, przyczem Minamoto przeważnie walczyli z Ainami, a Taira poskramiali korsarzy i bunty w południowej części państwa.

Z biegiem czasu, na podbitych ziemiach wytworzył się między wodzami a żołnierzami stosunek lenny, który potem rozcią-

gnął się wogóle na mieszkańców pogranicznych prowincyj, potrzebujących ciągłej obrony. Wynikło to stąd, że wodzowie — pozostawieni sami sobie przez rządzący ród dworski Fujiwara— byli zmuszeni jakoś wynagrodzić swych wojów i zobowiązać ich do dalszej służby, wobec czego zaczęli nadawać im we własnem imieniu ziemię na zdobytych terytorjach.

Stopniowo powstał w całej Japonji ustrój feudalny, który politycznie uzewnętrznił się w połowie XII w. w upadku władzy rodu Fujiwara i objęciu faktycznych rządów krajem przez dyktatorów wojskowych z rodu Taira, a potem Minamoto. Ten nowy stan rzeczy został uprawniony z chwilą, gdy w r. 1192 wódz Minamoto Yoritomo otrzymał od cesarza tytuł „Sei-i taishôgun" czyli „wielkiego hetmana do podboju barbarzyńców" z szeroką władzą nietylko wojskową (jaka była dawniej związana z tą godnością), ale i administracyjną. Dziedziczni siogunowie wkrótce zagarnęli na długie wieki całą świecką władzę cesarza, pozostawiając mu jedynie splendor boskiego pochodzenia i autorytet moralno-duchowny.

W ten sposób wytworzyła się i doszła do najwyższego w kraju znaczenia warstwa wojów, którzy przyjęli nazwę „samurai" (dosłownie „strażnik" wzgl. „sługa"— porównaj staroangielskie „cniht", później knight, niem. Knecht, Landsknecht). Przynależność do tej warstwy była przez parę wieków przywilejem nietyle urodzenia, ile sprawności bojowej wojownika. Dopiero od początku XVII w. samuraje stali się odrębną, zamkniętą kastą na wzór szlachty w krajach europejskich. Ta kasta wojskowa przetrwała wraz z całym ustrojem feudalnym aż do drugiej połowy ub. stulecia, wyciskając niezatarte piętno na umysłowości i charakterze Japończyków na wiele jeszcze pokoleń, odznaczała się bowiem szczególnemi cechami, opartemi na własnej tradycji oraz na odrębnych prawach i zasadach postępowania.

W feudaliźmie japońskim podział ludności na klasy był nieco inny, niż w dawnej Europie. Na szczycie drabiny społecznej stały w zasadzie „kuge" czyli spokrewnione z cesarzem rody dworskie, które jednak (podobnie jak cesarz) nie posiadały żadnej władzy poza obrębem stolicy monarszej. Następną, ale w istocie naczelną i wszechwładną warstwą byli samuraje, zwani także z chińska „bushi", t. j. rycerzami; z pomiędzy nich wywodziły się kolejne rody siogunów czyli dyktatorów wojskowych, jak Minamoto, Ashikaga, Tokugawa. Siogunowi podlegali na prawie lennem t. zw. „daimyo" („wielkie nazwiska"), odpowiadający

naszym wojewodom i kasztelanom, a ściślej zachodnio-europejskim hrabiom i baronom. Wasalami daimjów byli zwyczajni samuraje kilku stopni; niektórzy z nich posiadali własne lenno, określane ilością produkowanego na niem ryżu, wielu zaś nie miało przydzielonej ziemi i pobierało uposażenie w naturze. Samuraj bezpański nazywał się „ronin" czyli „człowiek-fala" — japońska odmiana błędnego rycerza.

Następną zkolei warstwę stanowili rolnicy, stojący stosunkowo wysoko, jako przodkowie samurajów i nieodzowni żywiciele kraju. Po nich szli rzemieślnicy, a dopiero na ostatniem miejscu stawiano kupców. Osobno istniała jeszcze kasta wyrzutków, zwanych „eta", do której należeli grabarze, kaci, garbarze i t. p., wogóle ludzie mający do czynienia z trupami ludzi i zwierząt.

III. BUSHIDO — JAPOŃSKIE ZASADY RYCERSTWA.

Jak wiadomo, rycerstwo zachodnio-europejskie z epoki feudalnej rozwinęło pewne zasady etyczno-zwyczajowe, które w pewnej mierze przetrwały do czasów dzisiejszych. Również samuraje wytworzyli określone normy postępowania, które jednak tylko częściowo odpowiadają europejskiemu kodeksowi „rycerskości", głównie ze względu na zupełny brak elementu religijnego, a zwłaszcza niewieściego. Zwyczajowe te zasady znane są dziś powszechnie pod nazwą „bushidô" czyli „droga rycerza".

„Bushidô" jest wyrazem nowoczesnym, ustalonym właściwie już po zniesieniu ustroju feudalnego. Początkowo zasady samurajskie, w okresie ich powstawania, nazywały się „yumi-ya no michi" czyli „droga łuku i strzały", potem zaś „kyu-ba no michi" t. j. „droga łuku i konia". Ciekawe jest podobieństwo tego ostatniego określenia do etymologji europejskich wyrazów „chevalerie", „cavalleria", „chivalry" czy też „Rittertum".

Z brzmienia powyższych nazw wynika, że odnosiły się one w zasadzie do sposobu walki i że oznaczały przedewszystkiem zaprawę bojową. Później, w miarę coraz wyraźniejszego wyodrębniania się warstwy wojów, „droga łuku i konia" zaczęła obejmować także ogólne zachowanie się samuraja—bez znaczenia moralnego. Dopiero w dalszym okresie rozwoju wytworzył się z tego niepisany, zwyczajowo przekazywany kodeks zasad etycznych, ściśle określających postępowanie samuraja w życiu, jako też całe jego moralne i duchowe nastawienie.

Pod nazwą „bushidô" rozumie się dziś tę ostatnią fazę ich rozwoju, którą poniżej szerzej omówię. Nie będę się jednak trzymał układu przyjętego „a posteriori" w jedynem na ten temat, ale nieco apologetycznem dziele prof. I. Nitobe „Bushido, the Soul of Japan", lecz postaram się raczej odtworzyć je w ich porządku i związku historycznym.

a) Źródła „bushidô".

Z wpływów, na których kształtowało się „bushidô" (busido), należy przedewszystkiem wymienić czynnik najbardziej narodowy, jaki stanowiła autochtoniczna religja japońska „shintô" (sinto) czyli „droga bogów", będąca pierwotnym kultem przyrody i przodków. Wytworzyła ona poszanowanie dla systemu patrjarchalnego i wierność dla zwierzchników, jako też patrjotyzm w szerszem znaczeniu.

Jednak w dziedzinie religijnej przeważający był wpływ buddyzmu z jego bardziej skonkretyzowanemi doktrynami, z których pochodzi spokojna wiara w los oraz stoicka obojętność wobec nieszczęścia i śmierci. Samuraje hołdowali głównie sekcie Zen czyli Zazen (hinduska Dhyâna), ze względu na jej zgodność z nauką Konfucjusza, jako też wskutek kładzionego przez nią nacisku na samoopanowanie fizyczne i duchowe oraz na niewzruszalność w obliczu niebezpieczeństwa i śmierci. Wpływ nauki i praktyk Zen był bardzo wyraźny i długotrwały; zapewne jemu należy przypisać niebywałe lekceważenie życia, jakie objawiło się np. w swoistem prawie samobójstwa.

W zakresie etycznym, głównem źródłem busido stały się nauki agnostycznego Konfucjusza, a zwłaszcza jego określenie pięciu stosunków: pana i sługi, ojca i syna, męża i żony, starszego i młodszego brata oraz przyjaciela do przyjaciela. Wielki był również wpływ Mencjusza (Meng-tze). Wydawane przez poszczególne klany przepisy dla samurajów (np. znane mi „Kai no gunritsu" czyli regulamin klanu Kai, z którego wyszedł sławny wódz XVI w. Takeda Shingen) prawie przy każdej regule etycznej powoływały się na słowa Konfucjusza lub jego komentatorów.

W sumie jednak zasady, jakie busido zaczerpnęło z wszystkich powyższych źródeł, były nieliczne i proste i dotyczyły tylko ustosunkowania się do spraw życiowych ustroju feudalnego, nie zajmując się wcale wyższemi problemami moralnemi i metafizycznemi.

b) Zasady „drogi rycerza".

Podstawową cnotą osobistą samuraja, jako najbardziej nieodzowny współczynnik jego wojennego rzemiosła, była oczywiście odwaga. Piękne i trafne określenie tej cnoty dał jeden z daimjów, mówiąc, iż „Prawdziwą odwagą jest żyć, kiedy słuszne jest żyć, a umrzeć tylko wtedy, kiedy słuszne jest umrzeć". Rozróżniano zatem „wielką dzielność" od dzielności bezużytecznej, a utratę życia w marnej sprawie zwano „psią śmiercią". Kult odwagi stanowi może najistotniejszy rys podobieństwa między japońskiemi a europejskiemi zasadami rycerstwa.

Przymiot ten wpajano w rodzinach samurajskich od dziecka. Niańki opowiadały malcom o bojowych czynach bohaterów, a płaczącego chłopca zawstydzała matka pytaniem: „A co będzie, gdy ci w bitwie odetną rękę? Albo, gdy ci wypadnie popełnić harakiri?" Poza tem w ultraspartański sposób hartowano ciało i ducha przyszłych wojowników, wystawiając ich na głód i chłód oraz poddając wszelakim twardym próbom w myśl powiedzenia, iż „niedźwiedzica ciska swe małe w przepaść". Jednym ze sposobów wychowawczych było np. prowadzenie małoletnich na miejsce straceń i wyprawianie ich tam samych w nocy celem zostawienia na ściętej głowie znaku swej bytności.

Równocześnie z kultem odwagi i dzielności, rozwijała się cnota wierności wasala dla suzerena, zwana „chûshin", która została z biegiem czasu wyniesiona na cokół naczelnej cnoty japońskiego feudalizmu. Jednakże pojęcie wierności dla zwierzchnika nie było niczem nowem w okresie tworzenia się ustroju feudalnego, bo już wspomniane klany straży cesarskiej szczyciły się następującem hasłem: „Nie chcemy umrzeć spokojnie, lecz polec u boku naszego władcy. Jeśli pójdziemy przez morze, ciała nasze potoną w wodzie. Jeśli pójdziemi górami, nad zwłokami naszemi porośnie trawa".

Wierność lennika nadawała zespołom rodowo-feudalnym ogromną spoistość i górowała nawet nad obowiązkami rodzinnemi oraz więzami tradycyjnego patrjarchatu. W imię tej wierności popełniano wielokrotnie czyny, aż przerażające niesamowitą srogością wobec własnych uczuć i obowiązków osobistych, a zadziwiające bezprzykładnym altruizmem poświęcenia. Tak np. celem ocalenia syna swego byłego pana, samuraj Michizane pozwala zabić własne dziecko ze względu na podobieństwo rysów, ażeby jego głową wprowadzić w błąd prześladowcę.

Powyższe dwie cnoty, t. j. dzielność i wierność, stanowiły podstawę tak osobistych, jak i zbiorowych działań samuraja w pierwotnym okresie feudalnym. W miarę rozwoju, kiedy „droga łuku i konia" zamieniła się w bardziej nowoczesne pojęcie busido czyli „drogę rycerza", uwydatniły się i utrwaliły dalsze, poniekąd pochodne zasady i przymioty.

Podstawą umysłowości i postępowania samuraja stała się „gi" czyli prawość; prof. Nitobe tłumaczy to wprawdzie dosłownie angielskim wyrazem „rectitude", ale w interpretacji samurajskiej chodziło tu raczej o rozsądną stanowczość względnie o to, co dziś nazywamy „charakterem", ponieważ jeden z wybitnych samurajów określił tę cnotę jako „moc zdecydowania się na pewne postępowanie zgodnie z rozumem, bez wahań: na śmierć, kiedy słuszne jest umrzeć, a na cios, kiedy słuszne jest uderzyć". Inny znów powiedział, że „gi" jest to „dający siłę i postawę kościec, bez którego ani zdolności, ani nauka nie zrobią z człowieka samuraja". Wskutek tego „gishi" czyli człowiek prawy (a raczej człowiek prawy z charakterem) był stawiany wysoko nietylko w rzemiośle wojennem, ale i w dziedzinie nauki i sztuki.

Jako równowaga marsowości, pielęgnowana była dobroć, którą Konfucjusz wyniósł na wysoki szczebel „cnoty królewskiej", tworząc ideał dobrego władcy „rodzica ludu". Przestrzeganie tej zasady nie pozwalało twardemu feudalizmowi przerodzić się w tyranję wojskową najgorszego gatunku, a klasyczne pojęcie „dobroci rycerskiej" („bushi no nasake") łagodziło skutki nieograniczonej władzy nad warstwami niższemi. Przysłowie głosiło, że „Samurai wa mono no aware wo shiru" czyli „Samuraj wie, co litość", a inna stara zasada uczyła, iż „nie przystoi myśliwcowi zabijać ptaka, chroniącego się na jego pierś". Stąd też życzliwość dla słabych i uciśnionych oraz litość dla pokonanych była zawsze wynoszona jako szczególnie przystojąca samurajowi.

Dalszym przeciwważnikiem szorstkiej wojowniczości była uprzejmość, która w Japonji została zczasem podniesiona na wyżyny zasadniczej cnoty. Starano się stosować w życiu przepisy praktyczne mędrców chińskich, a we wspomnianym już „regulaminie klanu Kai" czytamy m. i. następujące piękne zasady, które i dzisiaj przydałyby się niejednemu „wojownikowi" w innych krajach: „Bez zaniedbania pielęgnuj dobre maniery. Bo Shiki powiada: jeśli zachowujesz się odpowiednio, będą cię słuchać i bez rozkazywania; jeżeli nie, to nie usłuchają cię nawet gdy wydasz rozkaz... Nikomu nie okaż nieuprzejmości. Bo Reiki

mówi: uprzejmy człowiek jest bezpieczny, nieuprzejmy jest w niebezpieczeństwie".

Następną cnotę w busido stanowi prawdomówność. Kłamstwo uchodziło bowiem za tchórzostwo i słabość, a więc za coś organicznie obcego samurajowi. Wytworzyło się przysłowie: „Bushi ni ni-gon nashi" czyli, że „Rycerz nie ma dwóch słów", a prawdomówność ceniono tak wysoko, iż wybitni samuraje uważali przysięgę za ubliżającą ich honorowi. Ogólna wiara w „bushi no ichi-gon" (jednosłowność samuraja) odpowiadała polskiemu „poleganiu jak na Zawiszy".

Jest charakterystyczne, że klasa samurajów nie znała potocznego wyrazu, któryby ściśle odpowiadał słowu „honor", tak wielką rolę odgrywającemu w kodeksie rycerstwa europejskiego. Jednakowoż żywe poczucie wartości i godności własnej stanowiło wybitny rys samuraja, wrodzony i wpojony wychowaniem, zachodnią zaś ideę honoru wyrażano jako „na" („nazwisko"— pojęcie mieszczące w sobie zarówno godność osobistą, jak i sławę), „men-moku" albo „kao" t. j. oblicze lub też „gai-bun" czyli opinja zewnętrzna. Negatywną stroną powyższych pojęć, wpajaną wychowaniem od wczesnej młodości, było poczucie wstydu i śmieszności.

Z drugiej jednak strony przesadną obraźliwość, prowadzącą do nadużywania miecza, zwalczano jako niegodną wyższego człowieka. Sławny siogun Tokugawa Iyeyasu uwiecznił zasadę cierpliwości w lapidarnem zdaniu, które stało się potocznem przysłowiem: „Naranu kannin, suru ga kannin" t. j. „Znieść, co zdaje się nie do zniesienia, znaczy znosić istotnie".

Szczególnym rysem, wyrobionym w warstwie samurajów, było samoopanowanie i maskowanie uczuć, posunięte aż do stoicyzmu. Zdradzanie wrażeń na twarzy było uważane za nieprzystojne rycerzowi, a wielki charakter określano wyrażeniem, że „nie okazuje śladu radości, ni gniewu". Nie wolno było objawiać publicznie uczuć rodzinnych ani też okazywać oznak cierpienia, tak, iż największe tragedje osobiste pokrywano uśmiechem.

Obok wielu podobieństw istnieje pewna cecha, która zasadniczo odróżnia rycerskość europejską od japońskiej, a jest nią prawo samobójstwa, zwanego „seppuku" lub popularniej „hara-kiri". Jak wskazują obie te nazwy, znaczące dosłownie „rozcięcie brzucha", samobójstwo to polegało na otwarciu (poziomem cięciem zapomocą krótkiego miecza lub sztyletu) jamy brzusznej, którą uważano za ośrodek życia i pewnych uczuć, jak np. gniewu

lub przyjaźni, podobnie jak w Europie za siedzibę różnych afektów przyjęto serce.

Pierwsze historyczne wzmianki o „seppuku" pochodzą z XII wieku; ten sposób pozbawienia się życia stosowano z początku sporadycznie, głównie dlatego, aby nie wpaść żywcem w ręce wroga, który z zasady mordował jeńców, ponieważ zwycięstwo mierzone było ilością odciętych głów. Dopiero koło r. 1500 harakiri zamieniło się ze zwyczaju w prawną i obrzędową instytucję, odpowiadającą do pewnego stopnia europejskim pojedynkom i „sądom bożym", które w Japonji były nieznane.

Harakiri popełniano bądź dobrowolnie (celem uniknięcia niewoli i śmierci z ręki wroga, wyrażenia protestu przeciw krzywdzie, żalu, szczerości i t. p.), bądź też przymusowo z wyroku władzy. W tym ostatnim wypadku była to niehańbiąca kara, stanowiąca wyłączny przywilej warstwy samurajów w odróżnieniu od zwykłych skazańców, których ścinano lub krzyżowano. Wykonanie takiego wyroku odbywało się bardzo uroczyście, w obecności świadków, z których jeden (w późniejszych czasach) skracał ofierze męki przez ścięcie głowy mieczem. Jeżeli seppuku odbywało się w samotności, samobójca dobijał się pchnięciem w szyję.

W każdym razie, ta wyrafinowana operacja wymagała nadzwyczajnego opanowania i skupienia i z tych względów szczególnie odpowiadała zawodowi wojownika, stanowiąc niejako sprawdzian cech, wyrabianych twardem wychowaniem. Trzymano się zasady: „Umrzeć z honorem, jeśli nie można żyć z honorem", a życie było tanie w stosunku do feudalnych pojęć o honorze i obowiązku. To też harakiri było nadużywane podobnie, jak europejskie pojedynki, a porywczy młodzi samuraje ginęli chmarami z powodów zgoła nierozumnych, np. celem poparcia swych słów w jakiejś błahej sprawie.

Potwornym objawem było popełnianie harakiri masowo, np. po kilkadziesiąt a nawet kilkaset osób. Największa „samorzeź" w dziejach Japonii miała miejsce w r. 1333, kiedy przy zdobyciu m. Kamakura dowódca obrony Hôjô Takatoki, widząc beznadziejność dalszej walki, popełnił samobójstwo wraz z rodziną i około 300 swymi wasalami.

Bardziej dla nas zrozumiały — ze względu na analogję np. z korsykańską vendettą, walkami szkockich klanów lub chociażby z polskiemi zajazdami — jest w busido n a k a z z e m s t y, zwany „kataki-uchi", czyli dosłownie „wrogobójstwo". Prawo to wyni-

kało z rozszerzonego przykazania Konfucjusza, iż syn względnie wasal nie może żyć pod tem samem niebem, co morderca lub krzywdziciel ojca czy suzerena; natomiast nakaz ten nie odnosił się do uraz własnych lub do skrzywdzenia żony czy dziecka, co należało przebaczać. Klasycznym przykładem „kataki-uchi" jest krwawa zemsta 47 „roninów" (bezpańskich samurajów), popełniona na dostojniku, który spowodował śmierć ich zwierzchnika lennego. Wypadek ten, który zdarzył się w r. 1703 w Tokjo, jest chyba szczytem wytrwałej zawziętości, męstwa oraz zbiorowego samozaparcia i stanowi dotychczas ulubiony temat opowieści i dramatu.

c) Ogólne uwagi o busido.

Na powyższem wyczerpują się etyczno-obyczajowe zasady busido. Kodeks ten nie został wprawdzie nigdy w epoce feudalnej spisany jako zwarta całość, ale poszczególne jego normy były w tej czy innej formie uwzględniane w regulaminach klanowych. Tak więc w cytowanem już „Kai no gunritsu" znajdujemy nakazy wierności, męstwa, uprzejmości, spełniania obowiązków rodzinnych, studjowania i t. p. Dla przykładu, warto przytoczyć np. nakaz odwagi: „Na polu bitwy nie okaż bojaźni. Bo chiński strateg Wutzu powiada: jeśli pragniesz żyć, przyjdzie śmierć; gdy szukasz śmierci, otrzymasz życie". Dzielność dowódcy zalecana jest następującem zdaniem: „Pielęgnuj dzielność całem sercem. Sanryaku (podręcznik taktyki) pisze: pod dzielnym wodzem niema miernych żołnierzy".

Pierwsza próba skodyfikowania luźnych przepisów klanowych i rozciągnięcia ich w jednolitej postaci na całą kastę samurajów pochodzi dopiero z ery Genroku (ok. 1700 r.), kiedy Yamaga Sôkô, wybitny konfucjonista i miłośnik wiedzy wojskowej, wydał dzieła „Shi-dô" (Droga samuraja) i „Bukyo-shôgaku" (Elementarz wojskowy). Pomimo tego, już znacznie dawniej wytworzył się w ustawicznych walkach klanowo-dzielnicowych XI—XVI wieku bardzo jednolity typ samuraja, hołdujący podobnym zasadom etycznym, obyczajom i zwyczajom.

Można powiedzieć, iż naogół feudalizmy: europejski i japoński, wytworzyły zbliżony typ moralny klasy wojskowej; podobne warunki wydały podobny owoc po obu stronach kuli ziemskiej. Tu i tam spotykamy analogiczne pojęcia i zasady: kult męstwa, wyrabianie charakteru, wierność dla zwierzchnika — chociaż nie

brak ı wielu odmiennych objawów i odcieni, wynikających z czynnika rasy i cywilizacji.

Jak już zaznaczyłem, zasadniczą różnicę stanowi specyficzna instytucja samobójstwa. Poza tem brak jest w busido wyraźnego pierwiastka religijnego, jaki w Europie objawił się i wyrobił w walce z naporem islamu; niema również czynnika niewieściego, który tak wielką rolę odgrywał wśród rycerstwa zachodniego. Busido nie byłoby mogło dać natchnienia do wypraw krzyżowych, ponieważ Daleki Wschód ze swym tolerancyjnym i powszechnie przyjętym buddyzmem nie znał wojen religijnych. Żaden też japoński błędny rycerz nigdy nie stawał do turnieju czy pojedynku pod znakiem wielbionej damy, ani też żadnemu epikowi japońskiemu nie przyszłoby na myśl użyć ariostowskiego zestawienia pojęć: „Le donne, i cavalier', l'arme, gli amori..." W przeciwieństwie bowiem do dworskich rodzin „kuge" oraz do sfery daimjów, jako też do warstw niższych, gdzie kobieta cieszyła się niemal równouprawnieniem, w klasie samurajów była ona odsunięta wyraźnie na drugi plan i nie odgrywała żadnej roli poza zakresem obowiązków rodzinnych.

Należy jeszcze wspomnieć o stosowaniu busido w praktyce, albowiem podobnie jak w Europie niekażdy rycerz był Bayardem, „le bon chevalier sans peur et sans reproche", tak samo i japońska „droga rycerska" nieraz prowadziła manowcami. Japoński odpowiednik błędnego rycerza „ronin" często parał się rzemiosłem „Raubrittera", wielu zaś możnych daimjów odznaczało się iście krzyżacką srogością i przewrotnością.

Nawet sławna wierność, podniesiona do godności naczelnej zasady etycznej feudalizmu, trudna jest czasem do znalezienia wśród obfitych przykładów najpodlejszej zdrady w okresie wojen domowych XV i XVI w. Poza tem obok hasła „litości rycerskiej" (bushi no nasake) istniało przez paręset lat i było stosowane prawo „kiri-sute" czyli „tnij i porzuć", pozwalające samurajowi zarąbać każdego człowieka z niższej warstwy, któryby mu w jakikolwiek sposób uchybił; czasem też próbowano ostrości nowonabytego miecza poprostu na karku bezbronnego przechodnia. Pomimo i obok zasady cierpliwości, tak pięknie ujętej w przytoczonem zdaniu sławnego Iyeyasu, uznawano też t. zw. „saya-ate" czyli otarcie się pochew, które (czy przypadkowe, czy umyślne) było obrazą, na miejscu załatwianą dobyciem miecza.

W pewnym okresie epoki Tokugawa (wiek XVII — XIX) zu-

chwalstwo samurajów — a zwłaszcza t. zw. „hatamoto" czyli bezpośrednich wasali sioguna — zakreśliło takie granice, że mieszczanie byli zmuszeni zorganizować bractwa samoobrony, zwane „otoko-date" lub „machi-yakko". Związki te, do których zresztą należało wielu roninów, zastosowały busido na użytek uciśnionych i zuchowatością swą zdołały poskromić butę dwumieczowej kasty.

Jednakowoż w sumie swych świateł i cieniów busido wywarło bardzo silny i naogół dodatni wpływ na cały naród japoński. Podobnie jak po szlachcie pozostały w Europie i rozpowszechniły się dawne klasowe pojęcia [rycerskości, szlachetności czy dżentelmeństwa, tak i feudalne busido pozostawiło po sobie widoczne ślady w postaci uprzejmości, waleczności i patrjotyzmu, składających się na dzisiejsze pojęcie „Yamato Damashii" czyli „ducha dawnej Japonji". Do sprawy tej powrócę jeszcze w zakończeniu niniejszej pracy.

IV. WYCHOWANIE I ZAPRAWA BOJOWA.

Zasady „drogi rycerza" były wpajane samurajowi od dziecka odpowiedniem wychowaniem. Głównym celem tej pedagogiki było wyrabianie charakteru i mądrości życiowej, pozostawiając erudycję na dalszym planie. Wytyczną wychowania w duchu busido było potrójne hasło: „Chi-Jin-Yû" czyli „mądrość, dobroć i odwaga".

Ponieważ samuraj miał być przedewszystkiem człowiekiem czynu, przeto większość czasu (zwykle całe popołudnie) poświęcano ćwiczeniom fizycznym, składającym się z łucznictwa, szermierki na miecze i włócznie, „jû-jitsu" (dziu-dzicu) czyli „łagodnej sztuki", polegającej na walce bez użycia broni, z jazdy konnej i taktyki. Wykształcenie ogólne składało się z kaligrafji, etyki i filozofji, literatury oraz historji; miało raczej charakter pomocniczy względnie rozrywkowy.

Szczególną rolę w wychowaniu młodego samuraja odgrywało zdawiendawna łucznictwo, które uchodziło zarówno za ćwiczenie fizyczno-bojowe, jak i za czynnik wyrobienia duchowego. To psychologiczne traktowanie łuku było niewątpliwie następstwem wpływów chińskich, u Konfucjusza bowiem znajdujemy następujące zdanie: „Łucznik ma coś wspólnego z mędrcem. Jeśli chybi celu, rozmyśla i szuka błędu w sobie samym" (Nauka o sposobach, Chung Yung).

W czasach najdawniejszych, łucznictwo zajmowało w Japonji stanowisko uprzywilejowane i było stawiane nietylko ponad jazdę konną, ale i wyżej, niż władanie mieczem czy włócznią. Jest to uzewnętrznione w nazwie „droga łuku i strzały", która — jak już wspomniałem — stanowi najstarszy odpowiednik busido. Od świtu dziejów japońskich, łuk i strzała stanowiły przedmiot kultu, a bóg wojny zwał się „Yumi-ya Hachiman" czyli „łukostrzelne bóstwo ośmiu proporców". Również starojapońska nazwa wojownika „yumitori" (yumi — łuk; toru — dzierżyć) znaczy dosłownie „łucznik".

Łucznictwo uzmysławiało pierwotnie ducha samuraja (którego symbolem stał się później miecz), ponieważ skupienie myśli oraz harmonja postawy i ruchów były w niem wymagane więcej, aniżeli w jakiemkolwiek innem ćwiczeniu bojowem. Oto, jak dawny mędrzec opisuje poprawne strzelanie z łuku: „Zewnętrzna postać łucznictwa jest szorstka, ale jego wewnętrzna natura jest misterna. Ciało łucznika porusza się, lecz jego umysł jest ustateczniony. Mocnym i naprężonym poruszeniom towarzyszy jego łagodny i spokojny nastrój i równoważna postawa. Ciągnie za cięciwę tak, jakby zapominał o wypuszczeniu strzały. Umysł jego nie zawiera żadnej myśli. Pocisk nie ugodzi w cel, jeśli się weń mierzy z zamiarem trafienia". Nic też dziwnego, że z tak dalece uduchowionego traktowania przedmiotu wytworzył się ogromnie ceremonjalny charakter łucznictwa japońskiego, który przetrwał aż do dzisiaj.

Już począwszy od VII wieku (czy nawet wcześniej), odbywały się przy dworze cesarskim w Nara, a potem w Kyoto, coroczne turnieje łucznicze, które z biegiem czasu przekształciły się w malownicze uroczystości z zawiłym ceremonjałem. Zawody na mniejszą skalę były urządzane po całym kraju przy wszelakich okazjach. Istniały liczne szkoły łucznicze, zwłaszcza w epoce Kamakura (wiek XII — XV), kiedy łuk był najbardziej używany w boju. Niektóre z tych szkół specjalizowały się w strzelaniu z konia, zwanem „yabusame", „inuomono" i „kasakake".

Jednakże już w epickich bojach XI i XII wieku zasadniczym orężem i główną oznaką rycerza stał się miecz (podobnie jak we współczesnej Europie), wobec czego tej broni poświęcano odtąd w wychowaniu najwięcej czasu i uwagi. Pierwsze przypasanie prawdziwego choć minjaturowego mieczyka odbywało się, kiedy chłopiec doszedł do lat pięciu; osiągając pełnoletność, t. j. w 15 roku życia, otrzymywał na stałe broń należytej mocy i ostrości, co

równało się europejskiemu „pasowaniu na rycerza". Od tej chwili samuraj nosił stale za pasem 2 miecze, z których krótszy nigdy nie opuszczał jego boku.

Liczne szkoły szermiercze stosowały różne sposoby walki, których tajemnic wzajemnie zazdrośnie strzegły. Mimo tych partykularyzmów, szermierka starojapońska oparta jest w zasadzie na mieczu dwuręcznym i posługuje się prawie wyłącznie cięciami. Od XVII wieku istniała także szkoła oburęczna, zwana „nito-ryû", walcząca jednocześnie obydwoma mieczami. Naogół wyrabiano nadzwyczajną biegłość we władaniu tym groźnym orężem. Przytoczę jedno z często stosowanych ćwiczeń zręczności: „hashi" czyli pałeczkę do jedzenia stawiano wolno na jednym końcu, a zanim to małe drewienko (długości ok. 20 cm) upadło na stół, należało dobyć miecza i przeciąć je w powietrzu. Uczono się również odbijać mieczem nadlatujące strzały.

Przez długie wieki miecz stanowił największą świętość samuraja, którą utożsamiano z jego duszą i honorem i dla której całem nastawieniem wychowania wpajano szczególną cześć, graniczącą z bałwochwalstwem. Biada temu, ktoby niebacznie potrącił lub przekroczył czyj leżący miecz: zniewagę taką płaciło się życiem!

W zamierzchłych czasach, była w Japonji wysoko rozwinięta walka na kije, zwana „bôjutsu" (bodziuć), odpowiadająca poniekąd staropolskim palcatom; wśród samurajów poszła ona jednak w zapomnienie z chwilą rozwinięcia się kultu miecza. Również dziu-dzicu („jû-jitsu" albo jû-dô), którego właściwy rozwój datuje się od XV wieku, nie cieszyło się u nich zbyt wielką wziętością, chociaż ćwiczono się w niem, a niektórzy samuraje uważali nawet za punkt honoru obezwładnić pospolitego napastnika bez dobycia broni.

W zakresie ogólnego przysposobienia cielesnego należy osobno wymienić naukę pływania, które w Japonji już od wieków było uważane za niezbędny składnik zaprawy bojowej. Istniało wiele szkół i stylów pływackich: niektóre z nich odznaczały się mało pożyteczną sztucznością, ale naogół chodziło o praktyczną przydatność wojenną. Ćwiczono się więc w dalekich pływaniach zespołowych rzekami i poprzez zatoki morskie; pływano w hełmie, a nawet w pełnej zbroi, albo też z bronią, której nie wolno było zamoczyć. Zaprawiano się także w strzelaniu wpław z łuku lub muszkietu. Celem zahartowania ciała był

utrzymywany zwyczaj „kan-chû-suiye" czyli pływania w najzimniejszym okresie roku t. j. w styczniu.

Charakterystyczną cechą wychowania samurajskiego było wpajanie pogardy dla pieniędzy i to do tego stopnia, że nieznajomość wartości różnych monet uchodziła za dowód dobrego wychowania. Ideałem klasy wojów była dzielność i sprawność, wynikająca z surowej prostoty życia, wobec czego w wielu klanach istniały surowe prawa przeciw zbytkowi. Klasycznem zdaniem na określenie upadku epoki było powiedzenie: „Cywile kochają pieniądze, a żołnierze boją się śmierci".

Z powyższem wiąże się częściowo brak matematyki w programie szkoły samuraja. Zresztą feudalny system wojny nie wymagał zbytniej dokładności ani wyższych obliczeń; wystarczyło umieć porachować stan ludzi, koni i sprzętu. Rolę matematyki w wyrabianiu umysłu spełniały poczęści zajęcia literackie i rozprawy filozoficzne.

Chociaż busido i wypływające z niego wychowanie fizycznomoralne odnosiło się w zasadzie do mężczyzn, dziewczęta były również zaprawiane do użycia broni, częściowo do obrony własnej, a częściowo celem wyzyskania tej umiejętności w wychowaniu synów. Ćwiczyły się one głównie w łucznictwie oraz we władaniu t. zw. „naginata" czyli dzidą o szablowatem ostrzu. W razie potrzeby, kobieta musiała umieć pchnąć się celnie w gardło lub serce sztyletem, który zawsze przy sobie nosiła; należy podkreślić, że harakiri obowiązywało wyłącznie mężczyzn.

Zawód nauczycielski cieszył się ogromnym szacunkiem, nie bez wpływu chińskiej maksymy, która brzmiała: „Twój ojciec i matka, to jak niebo i ziemia; twój nauczyciel i twój pan, to jak słońce i księżyc". Nauczyciele pochodzili przeważnie z wysłużonych samurajów lub też roninów; zakładali oni stałe albo wędrowne szkoły szermierki czy literatury.

Wobec wybitnie marsowych cech busido i wobec przewagi pierwiastka bojowego w wychowaniu samuraja, mogła w wyniku łatwo wytworzyć się brutalność, a przynajmniej zbytnia twardość charakterów. Przeciwdziałano temu pielęgnowaniem elementów estetycznych, wyrażających się w etykiecie, a przedewszystkiem w poezji i w umiłowaniu przyrody.

Zawiła etykieta, jaka wzorem chińskim przestrzegana była początkowo tylko na dworze cesarskim, przyjęła się z biegiem czasu także wśród szorstkich samurajów, gdzie miała na celu nietylko wyrobienie poprawnych manier oraz opanowania, ale

i podniesienie przymiotów duchowych. Pod wpływem Konfucjusza, wytworzyło się bowiem u Japończyków przekonanie, że etyka, maniery i ceremonjał stanowią istotny składnik moralności i dobrego postępowania oraz, że zewnętrzne decorum rządzi także treścią czynów.

Jak u Konfucjusza maniery i muzyka to pojęcia pokrewne, tak w Japonji jako najwyższy wyraz ceremonjalności oraz „sui generis" sztuka piękna powstało „cha-no-yu" czyli ceremonja herbaciana, która stała się symbolem wykwintnego zachowania się. Charakterystyczne jest, że kult „cha-no-yu" rozpowszechnił się i przyjął w burzliwym okresie ciągłych wojen XV i XVI wieku, tworząc ważny czynnik złagodzenia obyczajów i utrzymania kultury.

Pielęgnowanie poezji i wrodzona Japończykom cześć dla przyrody stanowiły również pożyteczne uzupełnienie spartańskiej pedagogiki. Za symbol samuraja nie przyjęto tygrysa, orła ani innego drapieżcy, lecz skromny kwiat wiśniowy, albowiem w tym kwiecie, który opada niezwiędły, widziano podobieństwo do ginącego młodego wojownika. Miłość przyrody objawiała się również w herbach rodowych, które przeważnie były zaczerpnięte z kwiatów i innych motywów roślinnych, owadów, ptaków i t. p. Tak więc w homeryckich bojach „Gempei" w XI i XII wieku, na czerwonej chorągwi Taira widniał motyl, a na białych proporcach klanu Minamoto—kwitnąca gałązka zioła, zwanego „sasa". Herbem cesarskim był (i jest do dzisiaj) kwiat złocienia czyli chryzantemy, a sławny zjednoczyciel państwa Toyotomi Hideyoshi „pieczętował się" liściem i kwiatem paulonji.

Kiedy samuraj nie spodziewał się powrócić żywy z wyprawy wojennej, albo też przed wykonaniem „seppuku", zazwyczaj żegnał się ze światem, układając klasyczny pięciowierszowy poemat „tanka". A więc mężny młodzian Kusonoki Masatsura (poległ w r. 1348) przed ostatnim swym bojem ryje pożegnalny wiersz grotem strzały na bramie świątyni, wybitny zaś wódz XVI wieku Uesugi Kenshin tak wyraża swoje przedśmiertne uczucia: „Czy raj czy piekło—droga moja jasna jest jak księżyc w pełni, a serce moje niemniej wolne od chmur".

Poetyczny był również zwyczaj spalania kadzidła pod hełmem przy nakładaniu zbroi przed bitwą, z której nie miało być powrotu. Trzeba też jeszcze wspomnieć o ciekawym rysie wychowania w klanie Satsuma na wyspie Kyushu, znanym z ducha bojowego; młodych samurajów uczono tam gry na japoń-

skiej gitarze „biwa", wpajając im łagodność dźwięczną muzyką i śpiewanemi do wtóru balladami.

Miłość przyrody i poezji znajdowała swój zewnętrzny wyraz nietylko w chwilach spokoju i odpoczynku, ale nawet na polu walki. W bitwie nad rzeką Koromo (koniec XI w.), sławny wódz Minamoto Yoshiie improwizowanym wierszem wzywa do boju uciekającego nieprzyjacielskiego rycerza; kiedy zaś ten podobnie mu odpowiedział, Yoshiie zdjął strzałę z napiętego łuku, tym szlachetnym gestem składając hołd przytomności umysłu i inteligencji przeciwnika. W sto lat później, w bitwie pod Ikuta, samuraj Kajiwara Kagesue z klanu Taira w toku zaciętej walki wzbudza w szeregach wroga podziw i szacunek gałęzią kwitnącej śliwy, którą obok ostatka strzał zatknął w swoim sahajdaku.

Streszczając powyższe, można wysunąć twierdzenie, że zmysł piękna przyrody i poezji wywarł podobny wpływ na złagodzenie twardych obyczajów wojennych dawnej Japonji, jaki w średniowiecznej Europie wywarło chrześcijaństwo przez swoje „treuga Dei" i t. p.

Pod wpływem omówionych zasad busido i związanego z niem wychowania fizycznego i moralnego, wytworzył się w Japonji feudalnej stosunkowo jednolity typ wojownika, który pod względem poziomu etycznego w teorji i praktyce napewno nie ustępował rycerstwu zachodnio-europejskiemu, a pod względem bojowym należał niechybnie do najdzielniejszych żołnierzy w dziejach ludzkości. Samuraja należy postawić w jednym szeregu obok maratońskiego hoplity, legjonistów Cezara, frankońskich paladynów oraz naszych wojów z pod Grunwaldu, Kłuszyna czy Chocimia.

Wprawdzie wskutek wyspiarskiego położenia Japończycy mieli mało sposobności zmierzenia się z innemi narodami, ale ogólny sprawdzian ich dawnej wartości bojowej daje dwukrotny najazd mongolski (koniec XIII w.), w którym niższość taktyki samurajskiej w zestawieniu z wyborowemi hordami Kublaj-chana została wyrównana przez swoisty „furor nipponicus" i niedościgłą biegłość w walce wręcz. Poza tem w dziejach Japonji mamy niewyczerpaną skarbnicę wspaniałych wzorów nietylko żołnierzy i wodzów, ale i wielkich charakterów na miarę Fidjasza. Rycerski i chrobry Minamoto Yoshitsune, genjalny „taiko" Hideyoshi, bohaterski Torii Katsutaka albo wierny aż poza grób Oishi Kuranosuke — mogą stanąć godnie obok naszych Bolesławów, Żółkiewskich, Wołodyjowskich czy Rejtanów.

„Czem była Japonja, zawdzięczała to samurajom. Byli oni nietylko kwiatem narodu, lecz i jego korzeniem. Wszystkie cenne dary niebios przez nich płynęły. Chociaż społecznie trzymali się zdala od reszty ludności, stanowili dla niej wzór moralny i wiedli ją swym przykładem..." Tak pisze o dwumieczowej kaście prof. I. Nitobe. A jeśli przysłowia słusznie uchodzą za mądrość narodów, to musiało być jądro prawdy w starem przysłowiu japońskiem: „Hana no sakura ni, hito wa bushi" czyli „Jak wśród kwiatów króluje wiśnia, tak wśród ludzi samuraj".

Grzechy swoje, nieodłączne od każdej klasy rządzącej, okupili samuraje także tem, że większość ich wywołała względnie poparła reformy epoki Meiji (schyłek XIX w.), które przy niewielkim stosunkowo rozlewie krwi spowodowały większy przewrót polityczny i społeczny, aniżeli rewolucja francuska lub bolszewicka, oraz daleko skrajniejszą przemianę kultury, niż „odrodzenie". Budowniczowie dzisiejszego mocarstwa japońskiego—Saigo, Okubo, Ito, Yamagata, Nogi, Togo i wielu innych—byli to wszystko samuraje albo też ludzie, których katechizmem stało się busido i Yamato Damashii.

V. WPŁYWY SAMURAJSTWA NA TERAŹNIEJSZOŚĆ.

Zbrojny i dumny „bushi" wraz ze swym malowniczym moderunkiem bojowym przeszedł już do historji, podobnie jak nasi husarze i towarzysze pancerni. Wyszła również z obiegu nazwa samurajów, którzy po zniesieniu feudalizmu zostali przemianowani na „shizoku" czyli szlachtę i już w znacznej mierze rozpłynęli się w reszcie społeczeństwa. Straciło moc obowiązującą kastowe busido. Pomimo to, wpływ, jaki samuraje wywarli na cały naród japoński, przetrwał do dzisiaj w wielu dziedzinach i objawia się nadal w psychice i obyczajach narodowych, a szczególnie w żołnierzu japońskim, stanowiąc zasadniczy czynnik potężnej spójni moralnej, zwanej „duchem starojapońskim" — Yamato Damashii.

a) Męstwo japońskie.

W Polsce miano Japończyka kojarzy się przedewszystkiem z pojęciem waleczności, której stało się niemal synonimem. Niezrównane męstwo żołnierza japońskiego ujawniło się wobec szerokiego świata dopiero w wojnie chińsko-japońskiej 1895 r.,

a zwłaszcza w rozprawie z Rosją w dziesięć lat później; nie było ono oczywiście zjawiskiem historycznie niespodziewanem, lecz logicznem następstwem tysiącolecia kultu cnót bojowych, tak wysoko postawionego wśród samurajów. W wojnie 1904—5, żołnierze Nipponu szli w zawody z wielkiemi wzorami przodków, a (jak słusznie twierdzi jeden ze znawców japońskiego buddyzmu) bezprzykładna pogarda śmierci, jaką wykazali piechurzy gen. Nogi pod fortami Portu Artura, była tylko prostem następstwem tradycyjnych nauk i praktyk sekty Zen, które omawialiśmy przy źródłach busido.

Męstwo japońskie posiada jednak charakter swoisty, niezupełnie odpowiadający naszym europejskim pojęciom. Podczas bowiem, gdy człowiek białej rasy widzi naogół dzielność w samem spełnieniu pięknego czynu z narażeniem życia, to Japończyk skłonny jest dopatrywać się tej cnoty raczej w bohaterskiej śmierci, aniżeli w czynie krwią nieprzypieczętowanym. Dlatego też o ile niezmiernie skory jest do śmierci na polu walki, to zazwyczaj nie poświęca życia dla wiedzy lub idei.

Oprócz tego w męstwie japońskiem, zamiast zimnokrwistego heroizmu, znajduje się dosyć wyraźny „amour du panache" — przywiązanie do tła i fanfary. Ginąc, Japończyk pragnie być otoczony gronem przyjaciół lub wzbudzać szeroki podziw. Gotując się na niebezpieczeństwo, uważa się zgóry za nieboszczyka i zazwyczaj nie może się obejść bez solennych oświadczeń lub obrzędów, podobnie jak dawny samuraj, który przed wyruszeniem w bój pisał wiersz lub spalał pod hełmem kadzidło.

Bitwa i śmierć na polu chwały jest dlań sprawą bardzo uroczystą i odświętną. Dlatego więc wydaje mu się czemś niepoważnem i niestylowem, aby oficer szedł w tyraljerce z laską zamiast obnażonej szabli lub ażeby można było, polskim wzorem, przygrywać do szturmu skocznie na harmonijce.

Dobrym przykładem na poparcie powyższych twierdzeń jest fragment z walk 1932 r. pod Szanghajem, szeroko znany w Japonji pod nazwą „niku-dan san-yûshi" czyli „trzej bohaterowie— żywe pociski". Pewnej nocy, przy wysadzaniu chińskich zasieków drucianych pod m. Miaohanchen, trzech saperów poległo śmiercią walecznych — czy to od ognia nieprzyjacielskiego, czy też od samego wybuchu. Tymczasem opinja publiczna ujęła zaraz ten epizod w sposób wybitnie teatralny, tworząc napoczekaniu legendę, iż owi dzielni wojacy, zamiast wykonać swe zadanie po sapersku, rzucili się sami w druty z zapalonym ładunkiem

i dali się roznieść na strzępy bez należytej potrzeby. Wersja ta wywarła w całym kraju niebywałe wrażenie i w parę miesięcy doczekała się filmu, sceny i pieśni.

b) Samobójstwa.

Z tak swoistem, jakby hieratycznem pojmowaniem bohaterstwa i śmierci wiąże się blisko również utrzymanie się tradycyjnego stylu samobójstw, które niekiedy stosowane są z przyczyn trudnych do pojęcia dla człowieka Zachodu. Klasycznym tego przykładem jest „junshi" generała Nogi, który wraz z żoną odebrał sobie życie w r. 1912 w dniu pogrzebu cesarza Meiji i który dziś czczony jest jako bóstwo w osobnej świątyni. Poza tem zasługuje na przytoczenie kilka charakterystycznych przykładów z ostatniego dziesięciolecia.

W kilka lat po wojnie światowej popełnił harakiri gen. dyw. Yoshibashi celem podkreślenia, iż nie zgadza się z poglądami Sztabu Generalnego na użycie kawalerji. Był on bowiem zwolennikiem walki konnej, uważając działania pieszo za drugorzędne, jako też utrzymywał, że należy raczej zwiększyć, aniżeli zmniejszać ilość kawalerji japońskiej, mającej doskonałe pole w ewentualnej wojnie z Chinami lub z Rosją. Postępek gen. Yoshibashi dowodzi oczywiście wielkiego charakteru, ale według naszych pojęć sprawa nadawała się raczej do napisania artykułu dyskusyjnego, a w najgorszym razie do podania się do dymisji.

Inny podobny wypadek. Po przystąpieniu Japonji w r. 1930 do traktatu londyńskiego, wyższy oficer marynarki wojennej popełnia samobójstwo w pociągu na znak protestu przeciw ograniczaniu sił obronnych Japonji na morzu. O ile w stosunku do tego tragicznego kroku możnaby wysnuć pewne, zresztą dość odległe, podobieństwo do czynu rzymskiego Katona z Utyki, to trudno znaleźć analogję i zrozumieć czyn pewnego kapitana dyplomowanego, który przed dwoma laty, nie mogąc wskutek choroby wziąć udziału w święcie pułkowem, przywdział ubiór paradny i w momencie rewji popełnił harakiri u siebie w domu, osierocając żonę i dzieci.

Bardzo ciekawe pod względem moralnym było zeszłoroczne zdarzenie z mjr. Kuga. W walkach pod Szanghajem dostał się on ciężko ranny do niewoli chińskiej, a po wypuszczeniu z niej został słusznie zrehabilitowany przez sąd wojskowy. Jednak mjr. Kuga nie uważał sprawy za załatwioną, lecz udał się na

pole swej ostatniej bitwy i tam się zastrzelił. Krok ten, choć dla nas niezbyt zrozumiały, spotkał się jednak z półurzędową pochwałą; minister spraw wojskowych uznał to bowiem za wzorowy przejaw „ducha starojapońskiego", według zasad którego żołnierz japoński nie może wpaść do niewoli, a na placu boju ma do wyboru tylko śmierć lub zwycięstwo.

Na zakończenie, przytoczę jeszcze wypadek z roku ubiegłego, tem oryginalniejszy, że ofiarą jego padła młoda kobieta. Dwudziestoparoletnia żona porucznika-lekarza, mającego odejść do Mandżurji, w przeddzień jego wyjazdu przebija się sztyletem według reguły samurajskiej; w pozostawionym liście tłumaczy, że odchodzi dlatego, ażeby jej męża nic nie hamowało w polu w poświęceniu się dla ojczyzny. W duchu tego testamentu, oficer wyjechał niezwłocznie, nie czekając nawet na pogrzeb swej małżonki.

W tym ostatnim przykładzie istnieje niezaprzeczalnie rys jakiejś tragicznej wielkości na miarę spartańską czy rzymską, ale zarazem uderza w nim niewspółmierność ofiary i jej celu oraz nieobliczalna szkodliwość w razie rozpowszechnienia się tego rodzaju psychozy. Nic też dziwnego, że wśród bardziej postępowych Japończyków odzywają się głosy przeciw zbyt dosłownemu pielęgnowaniu takich tradycyj. Nie ulega bowiem wątpliwości, że pozostanie owej heroicznej kobiety przy życiu w niczemby nie przeszkodziło jej mężowi w opatrywaniu rannych na polu walki, a tak dzielny i doświadczony w boju oficer, jak mjr. Kuga, mógłby się jeszcze dobrze zasłużyć swej ojczyźnie.

(c) Orędzie żołnierskie cesarza Mejdzi.

Feudalno-kastowe busido utraciło swe dawne znaczenie obowiązującej normy postępowania, a jego pozostałości zwyczajowe i psychologiczne ulegają zwolna prawu ewolucji i dostosowania się do zmienionych warunków społecznych i państwowych. Jednak jeśli chodzi o żołnierza japońskiego, to jego duchową pochodnią jeszcze przez długi czas będzie nowoczesny odpowiednik dawnej „drogi rycerza", za który uważam t. zw. „orędzie cesarskie do wojska i marynarki", wydane przez cesarza Meiji (Mejdzi) w r. 1882. Orędzie to („Choku-yu") stanowi w japońskiej sile zbrojnej do dziś dnia podstawę t. zw. „seishin kyoiku" czyli wychowania moralnego i na niem urabiają się charaktery żołnierzy nowej Japonji tak samo i w bardzo podobnym duchu,

jak ongiś busido kształtowało charaktery i umysły samurajów. Jest to dobitny i treściwy dokument, zasługujący w zupełności na przytoczenie „in extenso" jego zasadniczej części, która dotyczy pięciu podstawowych cnót żołnierskich.

„1) Żołnierz powinien uważać wierność za swój podstawowy obowiązek. Komuż, kto się urodził w tym kraju, brakować może ducha wdzięcznej dlań służby? W szczególności zaś żaden żołnierz nie może być uważany za zdatnego, jeśli ten duch nie jest w nim mocny.

Żołnierz bez tej zalety, choćby był wprawny w sztuce i umiejętny w wiedzy, jest tylko kukłą; oddział zaś, któremu brak wierności, chociażby i najlepiej wymusztrowany i karny, w potrzebie nie jest lepszy od motłochu. Ponieważ obrona państwa i utrzymanie jego potęgi zależy od siły jego oręża, pamiętajcie, że wzrost lub obniżenie się tej siły musi tak lub owak wpłynąć na losy narodu. Dlatego też nie dajcie się zwodzić potocznemi opinjami ani nie mieszajcie się do polityki, lecz w prostocie serca spełniajcie wasz podstawowy obowiązek wierności, pamiętając, iż powinność cięższa jest niż góra, podczas gdy śmierć lżejsza niźli pióro. Nigdy przez niedostatek zasad moralnych nie wpadnijcie w niesławę i nie przynieście hańby waszemu nazwisku.

2) Żołnierz powinien ściśle pilnować stosowności. Żołnierze podzieleni są na stopnie wojskowe, począwszy od marszałka aż do prostego szeregowca i marynarza: nawet w obrębie tego samego stopnia istnieją różnice starszeństwa służby, według których młodsi muszą podporządkować się starszym. Podwładni powinni uważać rozkazy swych przełożonych za pochodzące wprost od cesarza. Zawsze odnoście się z należytym szacunkiem nietylko do wyższych stopniem, ale i do starszych od siebie, nawet jeśli pod nimi nie służycie. Z drugiej strony, wyżsi nie powinni nigdy traktować niższych z pogardą lub arogancją. Poza wypadkami, kiedy służba każe im być przepisowymi i surowymi, przełożeni powinni traktować podwładnych z poważaniem, czyniąc uprzejmość swym głównym celem, tak, ażeby wszystkie stopnie mogły zjednoczyć się w służbie dla cesarza. Jeżeli wy, żołnierze, zaniedbacie pilnowania stosowności, traktując wyższych bez szacunku a niższych szorstko, i tak zatracicie harmonijną współpracę, będziecie nietylko zakałą sił zbrojnych, lecz także nieprzebaczalnymi przestępcami przeciwko państwu.

3) Żołnierz powinien cenić męstwo. Już od czasów starożytnych, dzielność była zawsze w naszym kraju w wysokiej cenie i bez niej poddani nasi byliby niegodni swego imienia. Jakże mógłby żołnierz, którego zawodem jest stawić czoło nieprzyjacielowi w boju, zapomnieć choćby na chwilkę być walecznym? Jednakże istnieje męstwo prawdziwe i fałszywe. Dać się ponieść porywczości do gwałtownego czynu nie może być nazwane prawdziwem męstwem. Żołnierz powinien mieć zdrowe rozróżnianie dobrego i złego, pielęgnować samoopanowanie i tworzyć swe plany z rozwagą. Nigdy nie pogardzać słabszym wrogiem, ani nie lękać się mocniejszego, lecz spełniać swój żołnierski obowiązek — oto jest prawdziwe męstwo. Ci, którzy w ten

sposób zapatrują się na prawdziwą dzielność, powinni w życiu codziennem stawiać na pierwszem miejscu łagodność i dążyć do pozyskania miłości i szacunku bliźnich. Jeżeli udajecie dzielność i postępujecie z gwałtownością, świat będzie wami wkońcu pogardzał i patrzał na was jak na dzikiego zwierza. Tego powinniście się wystrzegać.

4) Żołnierze powinni wysoko stawiać słowność i prawość. Są to zwykłe obowiązki każdego człowieka ale żołnierza w szczególności i bez nich nie może on pozostać w szeregach ani przez jeden dzień. Słowność nakazuje dotrzymywać danego słowa, a prawość spełniać obowiązki. Jeśli więc pragniecie być w czemś słownymi i prawymi, musicie zaraz z początku rozważyć, czy możecie to wykonać czy też nie. Jeżeli bezmyślnie podejmujecie się czegoś, co z natury jest nieokreślone, i wiążecie się niemądremi zobowiązaniami potem zaś usiłujecie okazać się słownymi i prawymi — możecie znaleźć się na manowcach, z których niema wyjścia. Wtenczas żale wasze na nic się nie przydadzą. Dlatego też musicie najpierw upewnić się, czy sprawa jest uczciwa i rozsądna, czy nie. Jeśli jesteście przekonani, że nie będziecie mogli dotrzymać słowa i zachować prawość, lepiej jest wycofać się odrazu. Od najdawniejszych czasów, można dać wiele przykładów wielkich ludzi i bohaterów, którzy — owładnięci przez niepowodzenie—poginęli i pozostawili potomności skażone imię, poprostu dlatego, że usiłując być słownymi w małych sprawach, nie potrafili rozróżnić dobrego i złego w odniesieniu do podstawowych zasad lub też dlatego że, tracąc z oczu prawdziwą drogę obowiązku publicznego, pokładali wiarę w stosunkach prywatnych. Przykłady te powinny być dla was poważną przestrogą.

5) Żołnierz powinien celem swym uczynić prostotę. Jeśli prostota nie jest waszym celem, staniecie się zniewieściali i lekkomyślni i nabędziecie skłonności do zbytku i przesady; wreszcie staniecie się samolubami i sknerami i spadniecie na najniższy stopień upodlenia, tak, iż ani wierność, ani męstwo nie zdołają wybawić was od pogardy świata. Można więc słusznie powiedzieć, że w ten sposób przypadnie wam dożywotnia niedola. Jeśliby zło takie raz się pojawiło wśród żołnierzy, niechybnie rozsieje się jak zaraza, a duch bojowy i nastrój natychmiast się zachwieje. Chociaż, wielką do tego punktu przykładając wagę, wydaliśmy ostatnio regulamin służby wewnętrznej i ostrzegliśmy was przed tem złem, dręczeni obawą przed jego wybuchem — niniejszem ponawiamy nasze ostrzeżenie. Nigdy, o żołnierze, nie zlekceważcie tego nakazu..."

Sądzę, ze z przytoczonych pięciu prawideł czytelnik bez trudu oceni, jak duże jest ich powinowactwo z omówionemi poprzednio pierwiastkami „drogi samuraja". Orędzie żołnierskie cesarza Mejdzi jest więc w wojskowości japońskiej widomą „arką przymierza między dawnemi a nowemi laty".

Pomimo prawie dosłownego przekładu i zachowania właściwości stylu, nakazy orędzia są zupełnie zrozumiałe, zwłaszcza na tle przeszłości; pewnego omówienia wymaga tylko punkt pierwszy.

Należy zaznaczyć, że poruszona tam wierność jest w prostej linji potomną feudalnej wierności wasala dla suzerena, która w ubiegłem stuleciu, po przywróceniu władzy cesarskiej, została sama przez się przelana na osobę władcy i na kraj. W dzisiejszej więc postaci cnota powyższa odpowiada naszemu pojęciu patrjotyzmu. Podstawą japońskiej „miłości ojczyzny" jest bowiem mikadolatrja czyli wiara w boskie pochodzenie względnie boskie posłannictwo monarchy, któremu należy się nietylko najwyższa cześć i bezwarunkowy posłuch, ale i ofiara krwi na każde zawołanie. Mikado jest tu nietylko symbolem, ale i synonimem ojczyzny.

d) Pielęgnowanie dawnych umiejętności bojowych

Dzisiejsza Japonja jest mocarstwem nowoczesnem, które w niejednej dziedzinie idzie o lepsze z niedawnymi nauczycielami. Także obrona państwa na morzu i na lądzie oparta jest na nowoczesnej taktyce i technice, a przemysł krajowy zdolny jest produkować samodzielnie znaczną większość potrzebnego sprzętu. Jednakże Japończycy, chociaż przyjęli i dostosowali do swych potrzeb całą kulturę materjalną Zachodu, trzymają się nadal swego odrębnego ducha narodowego, w którym zgoła niepoślednią rolę odgrywa kult dawnych tradycyj bojowych i związanych z tem umiejętności.

Rys ten objawia się w wojsku japońskiem przedewszystkiem w zamiłowaniu do walki wręcz. Ma to swoje uzasadnienie w historji, bo chociaż broń palna zaczęła rozpowszechniać się w Japonji już od połowy XVI wieku, nie cieszyła się ona nigdy wziętością u ogółu samurajów, którzy jeszcze w rokoszu 1877 r. walczyli w zbrojach, mieczami, włóczniami i łukami przeciw wojskom rządowym, uzbrojonym i wyćwiczonym na modłę europejską. Także dzisiejszy żołnierz japoński zapewne więcej, niż każdy inny, poświęca czasu na naukę walki bagnetem, a taktyka oparta jest w znacznej mierze na przekonaniu, iż piechur japoński w walce wręcz góruje nad każdym przeciwnikiem w świecie.

Poza tem uprawiana jest z zamiłowaniem starodawna szermierka dwuręcznym mieczem („kenjitsu" czyli „sztuka miecza"), która jest naogół jedynym sportem oficera japońskiego. „Kenjitsu" — w przeciwieństwie do salonowego stylu szermierki europejskiej — odznacza się bardzo realistycznem prowadzeniem walki. Ciosy (prawie wyłącznie cięcia) zadawane są przeważnie oburącz

i z całej siły mocnym kijem bambusowym wskutek czego zawodnicy oprócz hełmu muszą przywdziewać specjalną zbroję. Całość czyni wrażenie prawdziwego boju, wyrabia ducha zaczepnego i jest poza tem doskonałem ćwiczeniem fizycznem.

Jeśli się weźmie pod uwagę kult miecza i jego zarówno praktyczne, jak i mistyczne znaczenie w dawnej Japonji, nietrudno jest zrozumieć, dlaczego Japończycy nie chcą rozstać się z szablą jako uzbrojeniem oficera w polu. Każdy oficer, wyruszając na wojnę, zamiast lekkiej szabli garnizonowej typu europejskiego przypasuje dwuręczną, niezawodną broń, która od wieków symbolizowała duszę samuraja i cnoty bojowe rasy japońskiej.

Również w społeczeństwie cywilnem pielęgnowany jest duch bojowy, wyrażający się ongiś w busido, a uważany dziś, jak dawniej, za wykwit japońskich cech narodowych. W „kenjitsu" zaprawiają się uczniowie szkół średnich a nawet powszechnych, gdzie szermierka ta stanowi bardzo pożyteczny składnik wychowania cielesnego. Jest ona uprawiana również w policji państwowej, która poza tem podtrzymuje tradycyjną, ale i dzisiaj przydatną szkołę walki na kije („bôjutsu").

Głównym jednak ośrodkiem kontynuowania ducha „drogi samuraja" oraz dawnych umiejętności orężnych jest „Dai-Nippon Butoku-kai" czyli „Japoński Związek Cnót Bojowych". Związek ten powstał w r. 1895, bezpośrednio po wojnie z Chinami, która— po przejściowym okresie intensywnego i nieraz bezkrytycznego wchłaniania cywilizacji zachodniej — obudziła na nowo wiarę w starodawne zalety wojenne narodu japońskiego. Do zakresu działalności „Dai-Nippon Butoku-kai" należy szermierka na miecze i włócznie, łucznictwo, „jûdô" oraz pływanie dawnemi stylami. Ilość członków jest bardzo pokaźna, wynosi bowiem około półtrzecia miljona. Oddziały rozrzucone są po całem państwie, centrala zaś znajduje się w Kyoto, gdzie corocznie odbywają się turnieje wybranych zawodników.

Poza tem istnieje odrębny „Japoński Związek Łuczniczy" („Dai-Nippon Kyudô-kai") z siedzibą w Tokjo, liczący około miljona członków. Pielęgnuje on wyłącznie tradycyjny, uroczysty styl łucznictwa, posługując się samurajskim sprzętem i przepisami. W przeciwieństwie do „kenjitsu"— które, jak wspomniałem, robi wrażenie rzeczywistej, zaciętej walki — łucznictwo japońskie („kyu-dô" czyli „droga łuku") odznacza się nawpół religijnym ceremonjałem co do wykonania i nastroju. Cała czynność podzie-

lona jest na kilkanaście chwytów, wykonywanych starannie i z hieratyczną powolnością, w zupełnej ciszy i skupieniu.

Jak powszechnie wiadomo, zeszłoroczna X Olimpjada w Los Angelos zaznaczyła się znakomitem zwycięstwem japońskich pływaków nad najmocniejszemi dotąd w tej dziedzinie narodami. Zjawisko to nie jest taką niespodzianką, jeśli się weźmie pod uwagę szerokie uprawianie pływactwa w Japonji z okresu feudalnego. Dzisiaj Japończycy oczywiście porzucili w zasadzie dawne ozdobne sposoby poruszania się w wodzie i przyjęli szybkie style nowoczesne. Mając jednak za sobą dobrą zaprawę pływacką kilkunastu pokoleń, rychło i zdecydowanie wybili się na czoło, pomimo tak wyraźnego „handicapu", jakim jest ich mały wzrost. Trzeba też zaznaczyć, że pływacy japońscy wytworzyli u siebie nieco odmienny system „crawla", którego różnica polega na lekkiem niedociąganiu podwodnego ruchu ręki i szybszem wyrzucaniu jej na powierzchnię.

Japonja nowoczesna liczy dopiero lat około sześćdziesięciu, jest więc zupełnie naturalne, że pomimo bardzo daleko posuniętej europeizacji, a raczej amerykanizacji, wyraźne i liczne są ślady długich wieków feudalizmu. Japońska sztuka dramatyczna nastawiona jest głównie na tematy historyczno-wojenne, a filmy zwane „kengeki" (dramaty mieczowe) przeważają w rodzimej twórczości i cieszą się u widzów największem powodzeniem. Zawodowi gawędziarze „hanashi-ka", nawet jeśli się posługują rozgłośnią radjową, czerpią dotychczas przeważnie z bogatej skarbnicy czynów sławnych wojowników i przygód roninów.

Możnaby przytoczyć jeszcze wiele przykładów, ale sądzę, że w końcowym rozdziale uwzględniłem dziedziny najważniejsze, odpowiadające tytułowi i założeniu niniejszego artykułu, i że na przedstawionem tle dostatecznie zarysowuje się związek duchowy prastarego Yamato z dzisiejszem mocarstwem japońskiem.

Łączność tych dwóch światów jest bliska i mocna. Ponadto szerzy się obecnie w Japonji hasło, ażeby nie iść dalej drogą materjalistycznej cywilizacji Zachodu i zwrócić się na nowo ku dawnym wzorom narodowym. Jesteśmy też świadkami faktu, że Japonja wprowadza w czyn to, co słusznie czy niesłusznie uważa za swe posłannictwo dziejowe na Dalekim Wschodzie i za sprawę swego bytu. W dalszych skutkach, nad Azją może rozpętać się

burza dziejowa. Jest jednak pewnikiem, iż w każdej rozprawie orężnej — czy to walcząc na lądzie, czy na morzu — żołnierz japoński postępować będzie według duchem samurajskim natchnionego nakazu cesarza Mejdzi: „Gi wa sangaku yori mo omoku, shi wa komo yori mo karoshi..." — „Powinność cięższa jest niż góra, podczas gdy śmierć lżejsza niźli pióro".

KPT. DYPL. WŁADYSŁAW SŁOMIŃSKI.

KRYZYS WOJENNYCH ROCZNIKÓW POBOROWYCH.

Każdemu dowódcy formacji wojska, szkolącej rekrutów, znane jest zjawisko „wykruszania się stanów". Jaskrawo występuje ono w pierwszych 6 tygodniach od dnia wcielenia poborowych. Zjawisko „wykruszania się stanów" w formacjach polega na obniżaniu się stanu rekrutów z powodu udzielania im odroczeń odbywania obowiązku czynnej służby wojskowej ze względów zdrowotnych. Na podstawie obowiązujących przepisów, w pierwszych dwóch tygodniach mogą udzielać odroczeń, a nawet zwalniać całkowicie od obowiązku odbywania czynnej służby wojskowej, lekarze formacyj w tak zwanej „krótkiej drodze". Po tym terminie zwalnianie lub udzielanie poborowym odroczeń może nastąpić tylko przez wojskową komisję rewizyjną (wojskowy szpital okręgowy).

Względy wojskowe wymagają wyszkolenia określonej ilości mężczyzn z danego rocznika poborowego. Ażeby ta ilość została wyszkolona i nie nastąpiło obniżenie się jej, spowodowane przez wykruszanie się stanów, M. S. Wojsk. nakazuje wcielać do poszczególnych formacyj wojska o tyle więcej w ogólnej sumie poborowych, ile ich następnie wykrusza się z całego rocznika w ciągu odbywania obowiązkowej służby czynnej przez dany rocznik. Ilości poborowych, jakie wciela się ponad potrzeby mobilizacyjne z przeznaczeniem na wykruszenie się, ustala się na podstawie doświadczeń lat ubiegłych. Nadwyżka ta otrzymała nazwę „procentu bezpieczeństwa".

Wykruszanie się stanów w ostatnich latach stopniowo wzrasta, w związku z czem odpowiednio musiał się zwiększać procent bezpieczeństwa poborowych wcielanych do formacyj ponad potrzeby mobilizacyjne wojska.

Wzrost procentu wykruszania nie jest wprawdzie duży, ponieważ za okres ostatnich sześciu lat zwiększył się on w przybliżeniu o 2%. Jakkolwiek zwiększenie się tego procentu jest nieznaczne, jest ono jednak stałe i zainteresowane władze wojskowe w swoich kalkulacjach muszą się z niem liczyć.

Dla ścisłości należy zauważyć, że wykruszanie się stanów nie we wszystkich rodzajach wojska jest jednakowe: jest ono mniejsze w broniach głównych, natomiast większe w wojskach technicznych.

Czem się tłumaczy zjawisko wykruszania się stanów?

Jeśli zwolnienie rekruta od czynnej służby wojskowej następuje ze względów zdrowotnych w krótkiej drodze, prawie natychmiast po jego wcieleniu, to niema wątpliwości, że w większości wypadków został on wcielony ze stanem zdrowia nieodpowiadającym wymogom służby wojskowej. Wcielenie poborowego z obniżonym stanem zdrowia mogło nastąpić zasadniczo z dwóch przyczyn: dzięki przeoczeniu stanu chorobowego na komisji poborowej lub też z powodu pogorszenia się stanu zdrowia, które nastąpiło w okresie między poborem a wcieleniem. W bardzo rzadkich wypadkach następuje pogorszenie się zdrowia rekruta po wcieleniu go do wojska. Regułą natomiast jest, że ogólny stan zdrowia rekrutów już w parę tygodni od wcielenia znacznie się poprawia—niekiedy do tego stopnia, że niektórym rekrutom przybywa na wadze po parę kilogramów.

Stosunkowo rzadko po wcieleniu następuje całkowite zwolnienie rekruta przez lekarza formacji lub wojskową komisję rewizyjną od obowiązku odbywania czynnej służby wojskowej. Najczęściej rekrut otrzymuje zmianę kategorji zdrowia z A na B i uzyskuje odroczenie odbywania służby wojskowej — z reguły na przeciąg jednego roku. Po roku, w zależności od stanu zdrowia, zostaje ponownie wcielony celem dalszego odbywania służby. O ile stan zdrowia jego nie pozwoli na ponowne wcielenie po rocznej przerwie, wówczas otrzymuje dalsze odroczenie. Ustawowo obywatel może otrzymać odroczenie trzykrotnie, poczem, w zależności od stanu zdrowia, zostaje przeniesiony do rezerwy (pospolitego ruszenia) lub całkowicie zwolniony od obowiązku wojskowego.

Jakież są powody przepuszczania przez komisje poborowych ze złym stanem zdrowia oraz czem się tłumaczy zjawisko wzrastania procentu wykruszania się stanów?

Poborowi z nieodpowiedniemi kategorjami zdrowia mogą

być kwalifikowani przez komisje poborowe jako zdolni do służby wojskowej częściowo przez przeoczenie, częściowo świadomie. O przeoczenie nietrudno, jeżeli się weźmie pod uwagę niezawsze odpowiednie warunki, w jakich pracują komisje poborowe, zmuszone mimo wszystko do zbadania codziennie określonej liczby poborowych. Nie w tem jednak kryje się przyczyna zwiększania się procentu wykruszania; warunki pracy komisyj nie pogarszają się; przeciwnie, z biegiem lat, stają się coraz lepsze. Przyczyna zwiększania się procentu wykruszania kryje się w ś w i a d o m e m przepuszczaniu przez komisje poborowe obywateli z niezbyt obniżonemi kategorjami zdrowia w nadziei, że po wcieleniu nastąpi poprawa.

Liczba poborowych wcielanych do szeregów wojska z obniżonemi kategorjami zdrowia zwiększa się z roku na rok ze względu na to, że obecnie wciela się do wojska mężczyzn, którzy wojnę światową przeżywali jako dzieci, otrzymując niedostateczne pożywienie. To też na ich stanie fizycznym wojna ta wycisnęła piętno niezatarte.

O ileż jeszcze niższy musi być stan zdrowia mężczyzn urodzonych w okresie wojny, kiedy dzieciom brakło najniezbędniejszych produktów do życia, a organizmy rodziców również już były mocno nadszarpnięte. Tu można obracać się jedynie w dziedzinie domysłów, gdyż odpowiednich statystyk, dotyczących rozwoju fizycznego dzieci w wieku szkolnym, centralnie się nie prowadzi.

Omówione wyżej względy każą przypuszczać, że stan zdrowia późniejszych roczników jeszcze przez pewien czas będzie się pogarszał, a w związku z tem będzie wzrastał i procent wykruszania się stanów.

Takie są perspektywy na najbliższe lata, biorąc za podstawę dotychczasowy stan faktyczny. Na podstawie istniejących statystyk można przypuszczać, że stan fizyczny mężczyzn stających w najbliższych latach do poboru nie będzie całkowicie odpowiadał wymaganiom przepisów wojskowych. Poprawa nastąpi dopiero przy poborze rocznika 1918.

Trudno dziś przewidzieć, w jakim stopniu do tego czasu obniży się stan zdrowia poszczególnych roczników poborowych. Jedno jest pewne—że sprawy tej, posiadającej znaczenie ogólnopaństwowe, lekceważyć nie można, a tem bardziej nie można całkowicie zamykać na nią oczy. Sądzę, że sprawa obniżenia się stanu zdrowia pokoleń wojennych posiada tak wielkie znaczenie,

iż powinny się nią zainteresować zarówno czynniki państwowe, jak i społeczne.

Zjawisko obniżania się stanu fizycznego najbliższych roczników poborowych interesuje bardzo władze wojskowe ze względu na możliwość obniżenia ogólnej wytrwałości, a więc gotowości bojowej wojska.

To też w dalszym ciągu będę rozważał powyższe zagadnienie jedynie z tego punktu widzenia, jaki wpływ może wywrzeć obniżony stan fizyczny poborowych na obronność państwa; poza tem rozważę możliwości podniesienia stanu fizycznego roczników wojennych.

Zjawisko zwiększającego się wykruszania stanów liczebnych wojska oraz idącego z niem w parze ogólnego obniżania się stanu zdrowotnego i fizycznego mężczyzn pochodzących z roczników wojennych nie wywrze ujemnego wpływu na obronność państwa, jeżeli w okresie 1936 — 1940 zdołamy mimo wszystko wyszkolić rok rocznie z każdego rocznika ilości mężczyzn, wymagane z punktu widzenia tej obronności.

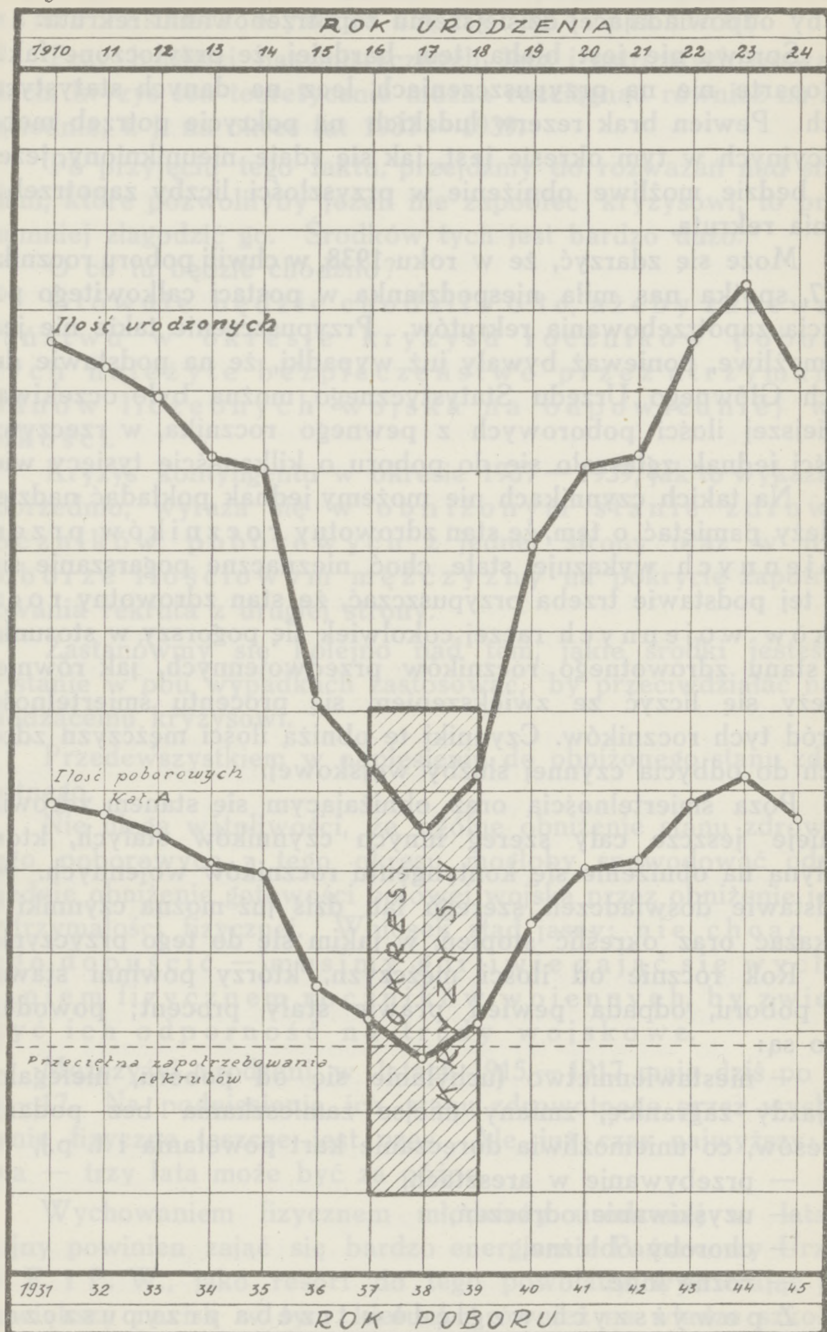
Czy jednak rezerwy te będziemy posiadali w krytycznym okresie w dostatecznej ilości?

Zastanówmy się na tem, co mówią dość ścisłe dane statystyczne, dotyczące urodzin mężczyzn w Polsce w okresie wojny światowej i polsko-sowieckiej.

Wykres 1 przedstawia: ilość mężczyzn urodzonych w poszczególnych latach od r. 1910 do r. 1924 (linja górna); ilość mężczyzn z poszczególnych roczników kwalifikowanych jako zdolnych do służby wojskowej — kategorja zdrowia A (linja środkowa) oraz ilość poborowych wcielanych rok rocznie do formacyj wojska na pokrycie potrzeb mobilizacyjnych (linja dolna).

Od r. 1910 do r. 1914 spadek urodzin mężczyzn jest dość łagodny. Gwałtownie zwiększa się on w r. 1914, postępując dość ostro aż do r. 1917, kiedy osiąga najniższy poziom. Od tego momentu ilość urodzin mężczyzn zaczyna wzrastać w sposób równie gwałtowny, jak przedtem spadała. Już w r. 1920 jest ona równa ilości urodzin z pierwszego roku wojny.

Rzecz prosta, że proporcjonalnie do obniżania się ilości urodzin będziemy posiadali w tym okresie odpowiednio mniejszą ilość mężczyzn zakwalifikowanych jako zdolnych do służby wojskowej. Z wykresu widzimy, że w roku 1938, w którym będzie stawał do poboru rocznik 1917, grozi nam pewien nie-


Wykres 1.
ROK URODZENIA
1910
11
12
13
14
15
16
17
18
19
20
21
22
23
24
Ilość urodzonych
Ilość poborowych
Kat. A
OKRES
KRYZYSU
Przeciętna zapotrzebowania rekrutów
1931
32
33
34
35
36
37
38
39
40
41
42
43
44
45
ROK POBORU

dobór mężczyzn zdolnych do służby wojskowej do pokrycia liczby odpowiadającej dzisiejszemu zapotrzebowaniu rekruta.

Sprawa nie jest błaha, tem bardziej, że przytoczone fakty są oparte nie na przypuszczeniach, lecz na danych statystycznych. Pewien brak rezerw ludzkich na pokrycie potrzeb mobilizacyjnych w tym okresie jest, jak się zdaje, nieunikniony, jeżeli nie będzie możliwe obniżenie w przyszłości liczby zapotrzebowania rekruta.

Może się zdarzyć, że w roku 1938, w chwili poboru rocznika 1917, spotka nas miła niespodzianka w postaci całkowitego pokrycia zapotrzebowania rekrutów. Przypuszczenie takie nie jest niemożliwe, ponieważ bywały już wypadki, że na podstawie danych Głównego Urzędu Statystycznego można było oczekiwać mniejszej ilości poborowych z pewnego rocznika, w rzeczywistości jednak zgłaszało się do poboru o kilkanaście tysięcy więcej. Na takich czynnikach nie możemy jednak pokładać nadziei. Należy pamiętać o tem, że stan zdrowotny roczników przedwojennych wykazuje stałe choć nieznaczne pogarszanie się. Na tej podstawie trzeba przypuszczać, że stan zdrowotny roczników wojennych raczej cokolwiek się pogorszy w stosunku do stanu zdrowotnego roczników przedwojennych, jak również należy się liczyć ze zwiększeniem się procentu śmiertelności wśród tych roczników. Czynniki te obniżą ilości mężczyzn zdolnych do odbycia czynnej służby wojskowej.

Poza śmiertelnością oraz obniżającym się stanem zdrowia, istnieje jeszcze cały szereg innych czynników stałych, które wpłyną na obniżenie się kontyngentu roczników wojennych. Na podstawie doświadczeń szeregu lat, dziś już można czynniki te wskazać oraz określić stopień, w jakim się do tego przyczynią.

Rok rocznie od ilości mężczyzn, którzy powinni stawać do poboru, odpada pewien prawie stały procent; powodem tego są:

— niestawiennictwo (uchylanie się od poboru, nielegalne wyjazdy zagranicę, zmiany miejsc zamieszkania bez podania adresów, co uniemożliwia doręczanie kart powołania i t. p.),

— przebywanie w aresztach,

— uzyskiwanie odroczeń,

— choroby obłożne,

— różne inne.

Z powyższych względów trzeba przypuszczać, że kryzys rocznika poborowego 1917 w roku 1938 w po-

staci braku poborowych na pokrycie zapotrzebowania rekruta wydaje się być nieunikniony.

Przy bardziej pesymistycznych lecz i ostrożnych rozważaniach, kryzys ten teoretycznie można rozciągnąć również na lata sąsiednie, t. j. na okres lat 1937—1939.

Po przyjęciu tego faktu, przejdźmy do rozważań nad środkami, które pozwoliłyby jeżeli nie zapobiec kryzysowi, to przynajmniej złagodzić go. Środków tych jest bardzo dużo.

O co tu będzie chodziło?

Głównie będzie chodziło o to, ażeby zapewnić państwu w okresie kryzysu roczników poborowych należyte bezpieczeństwo przez utrzymanie stanów liczebnych wojska na odpowiedniej wysokości.

Kryzys kontyngentu w okresie 1937—1939, jak to wykazano poprzednio, wyraża się *w obniżonym stanie zdrowia roczników poborowych* z jednej strony oraz *w niedoborze ilościowym mężczyzny* na pokrycie zapotrzebowania rekruta z drugiej strony.

Zastanówmy się kolejno nad tem, jakie środki jesteśmy w stanie w obu wypadkach zastosować, by przeciwdziałać nadchodzącemu kryzysowi.

Przedewszystkiem w odniesieniu do obniżonego stanu zdrowotnego.

Nie ulega wątpliwości, że ogólne obniżenie stanu zdrowotnego poborowych z tego okresu mogłoby spowodować odpowiednie obniżenie gotowości bojowej wojska przez obniżenie jego wytrzymałości fizycznej. Wniosek stąd jasny: *nie chcąc do tego dopuścić — musimy gorliwie zająć się wychowaniem fizycznem roczników wojennych, by zwiększyć ich odporność na trudy wojskowe.*

Mężczyźni urodzeni w latach 1915—1917 mają dziś po lat 15—17. Na podniesienie ich stanu zdrowotnego przez wychowanie fizyczne jeszcze jest czas. Ale już czas najwyższy: za dwa — trzy lata może być za późno.

Wychowaniem fizycznem młodzieży urodzonej w latach wojny powinien zająć się bardzo energicznie Państwowy Urząd W. F. i P. W., jako resort do tego powołany, wywierając jak największy nacisk w tym kierunku również na władze szkolne i poszczególne organizacje sportowe.

Niewątpliwie, na polepszenie stanu fizycznego ludności ma wpływ cały szereg jeszcze innych czynników, jak: podniesienie zdrowotności kraju, podniesienie dobrobytu i inne, trudno jednak w dzisiejszych warunkach wszystko zrealizować.

Gdyby mimo wszelkich starań dokoła podniesienia stanu zdrowotnego i fizycznego roczników wojennych po wcieleniu ich okazało się, że żołnierze tych roczników w czasie odbywania służby wojskowej nie mogą podołać jej ciężarom, wówczas nie pozostaje nic innego, jak tylko poddać rewizji programy szkolenia. Redukcja programów szkolenia na polepszenie położenia oczywiście nie wpłynie. Będzie jednak ulgą dla słabych organizmów w odbywaniu obowiązkowej służby czynnej w wojsku.

To wszystko, co jesteśmy w stanie uczynić celem podniesienia stanu fizycznego naszych roczników wojennych lub ulżenia im w odbywaniu służby czynnej w wojsku.

O wiele więcej możliwości posiadamy do zniwelowania następnego czynnika kryzysu t. j. do utrzymania stanów liczebnych wojska na odpowiedniej wysokości w okresie kryzysu. Wobec zmniejszonej ilości urodzin w okresie wojny, twierdzenie takie pozornie brzmi paradoksalnie. Wystarczy jednak rzucić okiem na wykres 1, by zauważyć, że po obu bokach okresu niedoboru kontyngentu w latach przed kryzysem i po kryzysie piętrzą się znaczne jego nadwyżki (poborowi kat. A). Nic bardziej prostego, jak nadwyżki te wcielić do wojska w okresie kryzysu i przez to, jeżeli nie całkowicie, to w znacznym stopniu kryzys kontyngentu złagodzić.

Nadkontyngent z okresu przed kryzysem, który normalnie rok rocznie bywa przenoszony do rezerwy, można przelać na okres kryzysu w sposób następujący: nie należy przenosić go do rezerwy łącznie z kontyngentem, który odbył obowiązkową służbę czynną, lecz powoływać w późniejszym czasie, t. j. w okresie kryzysu, do odbycia tej służby; obowiązująca ustawa o powszechnym obowiązku wojskowym pozwala na trzymanie w nadkontyngencie do 25 roku życia.

Co się tyczy wykorzystania nadwyżki kontyngentu z okresu pokryzysowego, to szeregi wojska można będzie wypełnić nim jedynie w drodze zaciągu ochotniczego.

W ten sposób, niedobór ilościowy kontyngentu z rocznika poborowego 1917, powodujący jego kryzys w r. 1938, przypuszczalnie byłby zlikwidowany w zupełności.

Gdyby jednak, mimo najbardziej pesymistycznych przewi-

dywań, kryzys kontyngentu okazał się jeszcze głębszy, to znaczy objąłby lata 1937 — 1939, a nietylko rok 1938, wówczas w celu przeciwdziałania mu jesteśmy w stanie zastosować następujące środki:

1) Zaostrzenie przepisów meldunkowych; procent niedoręczonych kart powołania z powodu niezgłaszania zmian adresów jest stosunkowo wysoki.

2) Zamknięcie emigracji dla roczników poborowych od r. 1912 do r. 1920.

3) Powołanie emigrantów do odbycia obowiązkowej służby czynnej.

4) Złagodzenie warunków kwalifikowania poborowych w latach 1937 — 1939 oraz skrupulatne nadawanie przeznaczenia poborowym; mam tu na myśli przeznaczanie poborowych posiadających nieznaczne wady fizyczne do takich rodzajów wojska, w których wady te nie będą stały na przeszkodzie w pełnieniu wojskowej służby czynnej.

W jakim stopniu postanowienia przepisów sanitarnych do określania zdolności poborowych do służby wojskowej wpływają na ilości poborowych kwalifikowanych jako zdolnych do pełnienia obowiązkowej czynnej służby wojskowej, ilustruje wykres 2.

Na przestrzeni 10 lat, przepisy sanitarne były zmieniane dwukrotnie. Pierwsza zmiana w znacznym stopniu zaostrzyła wymagania stawiane poborowym pod względem stanu fizycznego. Wynikiem wprowadzenia tych przepisów był spadek prawie o 50% ilości mężczyzn zakwalifikowanych jako zdolnych do służby wojskowej (kategorja A), a jednocześnie zwiększyły się ilości mężczyzn zakwalifikowanych do kategoryj B i C. Następna zmiana przepisów sanitarnych o kwalifikowaniu poborowych, wprowadzająca łagodniejsze zasady kwalifikowania, powoduje wzrost kategorji A i zmniejszenie innych kategoryj.

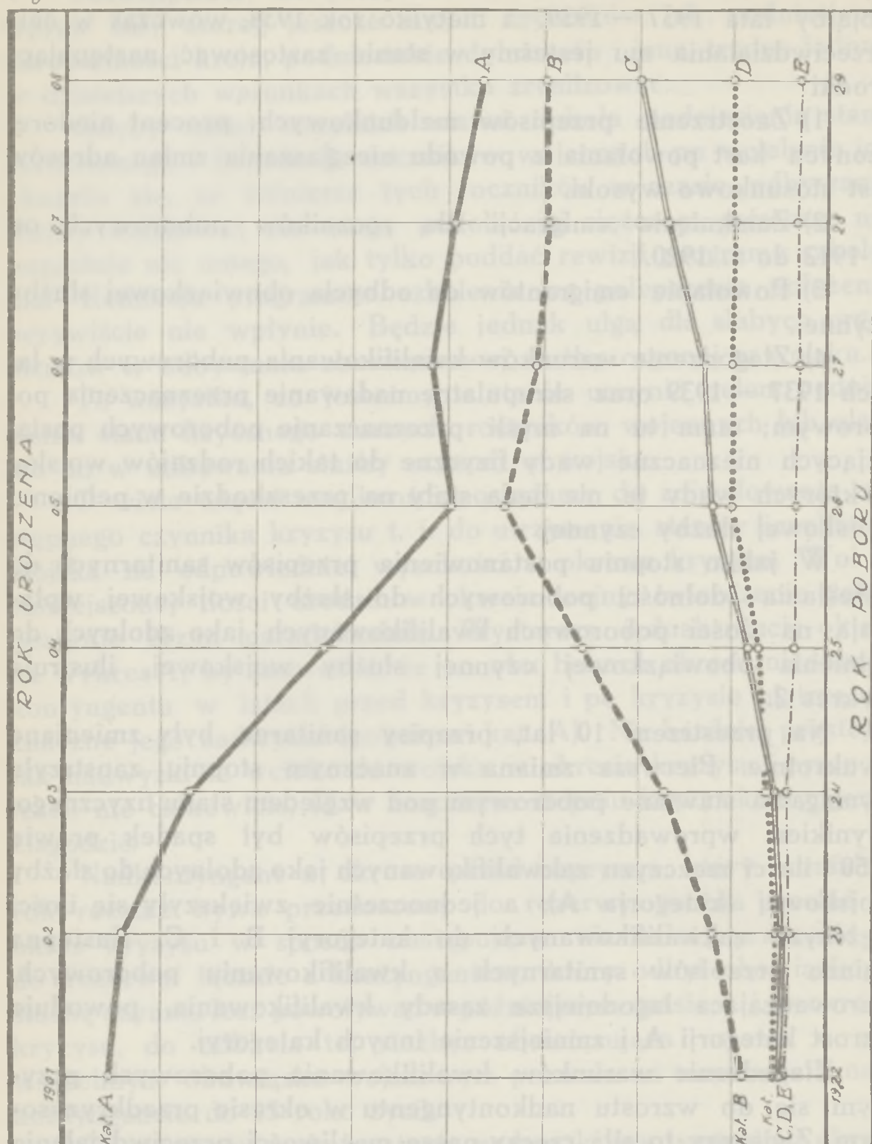
Złagodzenie warunków kwalifikowania poborowych przyczyni się do wzrostu nadkontyngentu w okresie przedkryzysowym. Zwiększy to siłą rzeczy nasze możliwości przeciwdziałania kryzysowi.

5) Przedłużenie obowiązkowej czynnej służby wojskowej w poszczególnych rodzajach wojska do norm ustawowych względnie rozszerzenie tych norm w drodze nowelizacji ustawy[1]).

---

[1]) Związek, zachodzący między dłuższą obowiązkową służbą czynną

Wykres 2.



6) Przejście na służbę wojskową półzawodową przez poważne zwiększenie ilości nadterminowych. Zwiększenie stanu czynnego

---

a zwiększaniem się stanów liczebnych wojska został omówiony w „Bellonie" lipiec — sierpień 1932 w artykule p. t. „Zagadnienie skrócenia czasu służby czynnej w wojsku".

wojska nastąpi wówczas z tych samych przyczyn, co przy przedłużaniu obowiązkowej służby czynnej.

7) W związku z punktem 5—zwiększenie kadry instruktorskiej nadterminowych i podoficerów zawodowych.

8) Dostosowanie organizacji przysposobienia wojskowego do położenia ogólno - politycznego państwa oraz zmiana zasad i programów szkolenia w organizacjach przysposobienia wojskowego.

Pierwsze siedem punktów nie wymagają bliższego omówienia. Są one jasne. Dłużej cokolwiek zastanowię się nad przysposobieniem wojskowem.

Dziś nasze przysposobienie wojskowe jest zorganizowane w ten sposób, że określona ilość kadry instruktorskiej, oficerskiej i podoficerskiej, jest rozrzucona po kraju, mniej lub więcej równomiernie, pracując w oparciu o swoje formacje macierzyste. Nasycenie poszczególnych obszarów państwa instruktorami przysposobienia wojskowego jest różne, gdyż całkowicie wiąże się z dyzlokacją formacyj wojska. Naogół starano się wszystkie obszary obsadzić kadrą instruktorską o ile możności jednakowo.

Z punktu widzenia taktycznego, równomierny podział sił w działaniu jest najfatalniejszem rozwiązaniem: jest grzechem w stosunku do zasady ekonomji sił.

Dzisiejsze położenie polityczne całkiem wyraźnie wskazuje obszary, gdzie powinny być skierowane najliczniejsze kadry instruktorskie przysposobienia wojskowego. Poza tem praca w tych obszarach niekoniecznie powinna się opierać na formacjach wojska lecz organizacje przysposobienia wojskowego powinny tworzyć formacje samodzielne, zorganizowane na wzór wojskowy. Zadaniem tych formacyj na wypadek mobilizacji byłoby samodzielne wykonywanie określonych zadań lub współdziałanie z jednostkami wojska. Odpowiednio do nowych zadań, stawianych w ten sposób przed przysposobieniem wojskowem, należałoby zmienić w niem zasady szkolenia.

Stawianie przed przysposobieniem wojskowem powyższych zadań na wypadek mobilizacji wymaga opracowania odpowiedniej ustawy, która organizacje przysposobienia wojskowego zaliczyłaby do sił zbrojnych państwa, ażeby na wypadek wojny członków ich nie traktowano jako „franktirerów" i nie stawiano ich poza nawiasem prawa.

9) Powołanie poborowych kat. C (pospolite ruszenie z bronią) do odbycia obowiązkowej czynnej służby wojskowej. Minister Spraw Wojskowych ma prawo powołania do wojska poborowych tej kategorji na podstawie obowiązującej ustawy o powszechnym obowiązku wojskowym. Art. 40 tej ustawy brzmi:

„Osoby zaliczone przy poborze do kat. C, mogą być powołane do odbycia służby wojskowej, dostosowanej do ich zdolności fizycznych i umysłowych.

Sposób odbycia i czas trwania ich służby ustali rozporządzenie Ministra Spraw Wojskowych".

Dotychczas poborowi kat. C nie byli dotąd powoływani wcale ze względu na nadmiar poborowych kat. A. W okresie kryzysu, poborowi kat. C mogą być powołani do pełnienia funkcyj pomocniczych w wojsku.

W wypadku prowadzenia wojny w okresie kryzysu posiadalibyśmy przeszkolonych żołnierzy kat. C, których z powodzeniem możnaby użyć do służby etapowej, zwalniając w ten sposób część żołnierzy całkowicie zdolnych — do służby na froncie.

Tak naogół przedstawiają się możliwości przeciwdziałania kryzysowi roczników poborowych w okresie 1937 — 1939. Możliwości tych, jak widzimy, jest wcale sporo. Zastosowanie tylko niektórych z nich z powodzeniem może grożący kryzys złagodzić; natomiast konsekwentne zastosowanie wszystkich wyszczególnionych środków może całkowicie kryzys ten zlikwidować.

Mimochodem pragnę zaznaczyć, że skutki wojny światowej nie skończą się na obniżeniu zdolności obronnej naszego państwa tylko w najbliższym okresie nadchodzącego kryzysu. Kryzysowi temu, jak to wykazywałem, z łatwością możemy przeciwdziałać. Wpływ wojny na pewne osłabienie naszej gotowości bojowej będzie występował jeszcze i później, po okresie kryzysu, w postaci zmniejszonej ilości wyszkolonych rezerw.

W swoich rozważaniach nad możliwościami utrzymania na koniecznym poziomie gotowości obronnej państwa w okresie kryzysu kontyngentu, pominąłem czynniki techniczne, których rozwój w dużym stopniu może się przyczynić do podniesienia obronności. Zagadnienie to jest odrębną dziedziną, wymagającą oddzielnego studjum, co pozostawiam osobom bardziej ode mnie kompetentnym w tej sprawie.

Nadchodzący okres kryzysu roczników poborowych nie jest zjawiskiem wyłącznie lokalnem, naszem. Obejmuje on wszystkie państwa, na które padł groźny cień minionej wojny; zmniejszenie przyrostu ludności nastąpiło we wszystkich państwach, które brały udział w wojnie światowej. Zachodzi tylko pewna różnica w jego przebiegu. We Francji np. kryzys rozpocznie się o rok wcześniej, niż u nas, i o rok wcześniej się skończy.

KPT. DYPL. GUSTAW ŁOWCZOWSKI.

ORGANIZACJA ETAPÓW WOJSKA AUSTRJACKO-WĘGIERSKIEGO I ADMINISTRACJA TERENAMI OKUPOWANEMI NA FRONCIE WSCHODNIM PODCZAS WOJNY 1914 — 1918.

I. ORGANIZACJA ETAPÓW WOJSKA AUSTRJACKO-WĘGIERSKIEGO W CHWILI WYBUCHU WOJNY.

Zadania służby etapowej wojska austrjacko-węgierskiego[2]) nie różniły się niczem istotnem od omawianych już zadań etapów wojska niemieckiego[1]). Da się je ująć w trzy zasadnicze grupy: udział w zaopatrywaniu wojsk, bezpieczeństwo tyłów, administracja na obszarze etapowym w kraju nieprzyjacielskim. W organizacji i kompetencjach władz etapowych obu wojsk było natomiast wiele różnic i to zasadniczych.

Naczelna Komenda Etapów.

Na szczeblu Naczelnego Dowództwa, służbą etapową kierowała Naczelna Komenda Etapów (Etappen Oberkommando).

Zadaniem jej było wydawanie zarządzeń związanych z ogól-

---

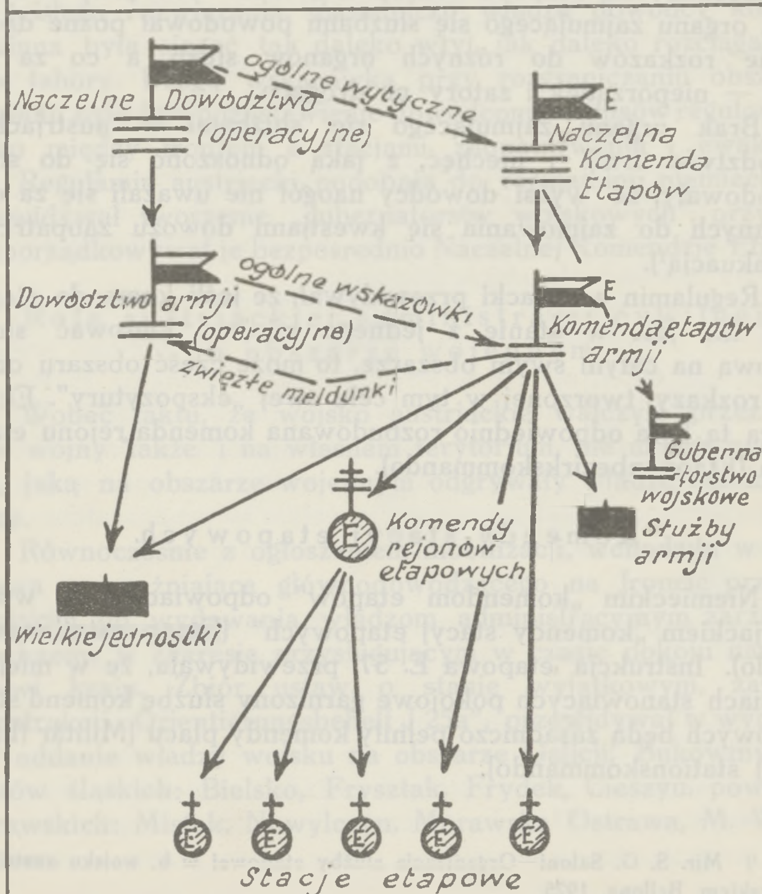
[1]) Praca niniejsza jest dalszym ciągiem artykułu, ogłoszonego w jednym z poprzednich zeszytów „Bellony" pod tytułem „Organizacja etapów wojska niemieckiego i administracja terenami okupowanemi na froncie wschodnim podczas wojny 1914 — 1918".

Omawiając organizację etapów wojska austrjacko-węgierskiego, podobnie jak w poprzednim artykule, nie wchodzę w technikę pracy poszczególnych służb etapowych, gdyż uważam, że wymagałoby to rozpatrzenia pracy każdej z nich na wszystkich szczeblach jej organizacji. Najwięcej stosunkowo miejsca poświęcam organizacji administracji wojskowej okupowanych ziem polskich.

[2]) Ujętej w instrukcji Etappenvorschrift E. 57. Wien 1914.

nem kierownictwem służby etapowej w poszczególnych armjach i regulujących stosunki armij z krajem.

Armje kierowały swe zapotrzebowania wprost do Ministerstwa Wojny. Naczelna Komenda Etapów interwenjowała tylko wtedy, gdy chodziło o rozdział materjału posiadanego przez ministra wojny w ilości ograniczonej, gdy dwie armje korzystały z tej samej linji kolejowej, stacji lub drogi dowozowej. Ona przydzielała armjom potrzebne jej oddziały i formacje etapowe oraz zakłady służb.



Na szczeblu armji, kierownictwo służbą etapową należało do komendy etapów armji (Armee Etappenkommando).

Komenda etapów armji.

Komenda etapów armji pełniła równocześnie funkcje dwóch organów niemieckich: kwatermistrza armji oraz inspekcji etapów. W sprawach zaopatrywania miała ona prawo rozkazodawstwa w stosunku do wielkich jednostek (niemieckie dowództwo armji—kwatermistrz), lecz równocześnie kierowała pracą służb i wojsk etapowych (niemiecka inspekcja etapów).

Komenda etapów armji pracowała często w innej miejscowości, niż operacyjna część dowództwa armji; w krytycznych położeniach odwrotu, gdy trzeba było szybko zmieniać wydane zarządzenia, ten rozdział dowództwa oraz brak przy dowódcy armji organu zajmującego się służbami powodował późne dochodzenie rozkazów do różnych organów służb, a co za tem idzie — nieporządek i zatory na drogach.

Brak organu zajmującego się służbami w austrjackiem dowództwie armji i niechęć, z jaką odnoszono się do służb, powodowały, że wyżsi dowódcy naogół nie uważali się za obowiązanych do zajmowania się kwestjami dowozu zaopatrzenia i ewakuacją[1]).

Regulamin austrjacki przewidywał, że jeśli komenda etapów armji nie jest w stanie z jednego miejsca kierować służbą etapową na całym swym obszarze, to może część obszaru oddać pod rozkazy tworzonej w tym celu swej „ekspozytury". Ekspozyturą tą była odpowiednio rozbudowana komenda rejonu etapowego (Etappenbezirkskommando).

Komendy stacyj etapowych.

Niemieckim „komendom etapów" odpowiadały w wojsku austrjackiem „komendy stacyj etapowych" (Etappenstationskommando). Instrukcja etapowa E. 57, przewidywała, że w miejscowościach stanowiących pokojowe garnizony służbę komend stacyj etapowych będą zasadniczo pełniły komendy placu [Militär (Landwehr) stationskommando].

---

[1]) Mjr. S. G. Saloni—Organizacja służby etapowej w b. wojsku austrjacko-węgierskiem. Bellona, 1925.

Komendy rejonów etapowych.

Do celów regulacji ruchu, kilka stacyj etapowych mogło być podporządkowanych komendzie rejonu etapowego. Komendant rejonu nie miał swego obszaru, nie miał żadnych kompetencyj w sprawach gospodarczo-administracyjnych. Rozkazy komendy etapów armji, dotyczące wszystkich kwestyj poza regulowaniem ruchu na określonych drogach, przesyłał komendant rejonu etapowego stacjom etapowym bez prawa zabierania w tych sprawach głosu.

Obszar operacyjny.

Kwestja podziału obszarów między wielkie jednostki a komendę etapów armji czyli rozgraniczenie obszarów: operacyjnego i etapowego, uważana było przez regulamin austrjacki za trudną do ścisłego rozwiązania. Zasadniczo władza dowódcy korpusu powinna była sięgać tak daleko wtył, jak daleko rozciągały się jego tabory. Drugą wskazówką przy rozgraniczaniu obszarów powinno było być pozostawienie dowódcom korpusów regulowania ruchu między frontem a stacjami zaopatrywania i ewakuacji.

Regulamin austrjacki, podobnie do regulaminu niemieckiego, przewidywał tworzenie „gubernatorstw wojskowych", przyczem podporządkowywał je bezpośrednio Naczelnej Komendzie Etapów.

Rola austrjackiej administracji cywilnej na obszarze wojennym.

Wobec faktu, że wojsko austrjackie walczyło przez cały czas wojny także i na własnem terytorjum, nie można pominąć roli, jaką na obszarze wojennym odgrywały władze administracyjne.

Równocześnie z ogłoszeniem mobilizacji, wchodziła w życie ustawa upoważniająca głównodowodzącego na froncie przeciwrosyjskim do wydawania władzom administracyjnym zarządzeń i rozkazów w zakresie przysługującym w czasie pokoju namiestnikowi kraju. Zbiór ustaw o stanie wyjątkowym, zawarty w instrukcji „Orientierungsbehelf J 25a", przewidywał w wypadku „R" oddanie władzy wojsku na obszarze Galicji, Bukowiny, powiatów śląskich: Bielsko, Frysztak, Frydek, Cieszyn, powiatów morawskich: Mistek, Nowylczyn, Morawska Ostrawa, M. Weisskirchen.

Zarządzenie to, jak i postanowienie instrukcji etapowej E. 57, polecające przeprowadzanie granic obszarów etapowych armij w miarę możności wzdłuż granic powiatów administracyjnych, czyniło ze starostów cennych pomocników dla władz wojskowych.

Zadania starostów na wypadek wojny określiła instrukcja mobilizacyjna, wydana im jeszcze w czasie pokoju. Polecała ona m. i. pozostawać staroście na miejscu i pełnić swe funkcje jak długo pozwolą na to działania wojenne, a w razie zajęcia powiatu przez nieprzyjaciela — wycofać się na obszar powiatu sąsiedniego, by w każdej chwili był gotów do powrotu i dalszego pełnienia służby.

Obecność i działalność starostów na obszarze wojennym zwalniała władze wojskowe od troski o nadzór polityczny i policyjny nad ludnością cywilną, o stan zdrowotny na obszarze wojennym, a w dużej części i o stan dróg — zakres pracy inżyniera powiatowego.

Starosta był też pomocny przy wszelkiego rodzaju świadczeniach wojennych ze strony ludności, jak dostarczanie podwód, robotników i t. d.

W praktyce, na obszarze wojennym starostwa stawały się organem dowódców wielkich jednostek względnie komend etapów armij, które wydawały im polecenia bezpośrednio lub przez najbliższego komendanta stacji etapowej.

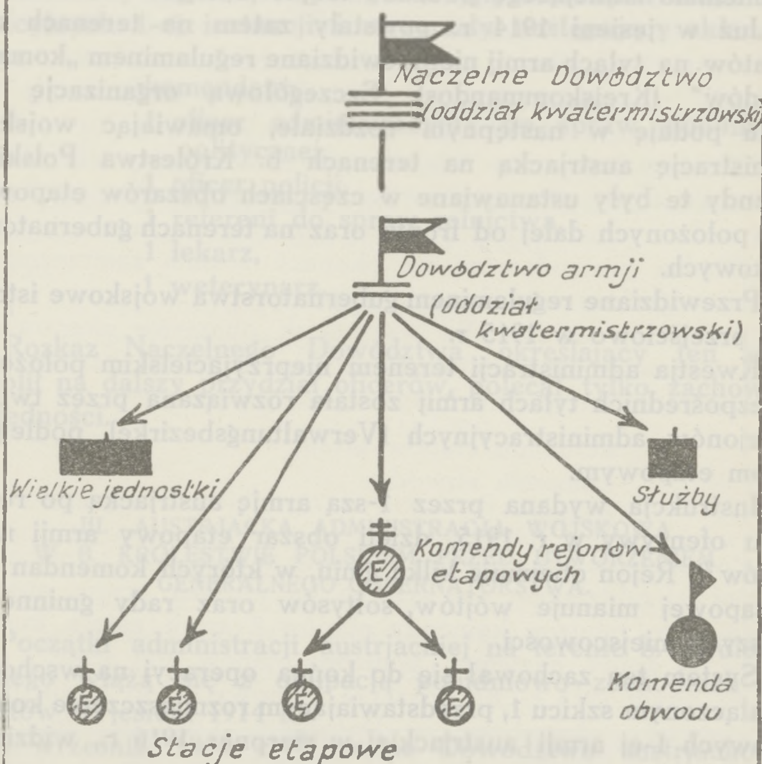
Szybkość odwrotu armij austrjackich w r. 1914 czyniła nieżyciowem wspomniane postanowienie, by starostowie wycofywali się nie dalej, jak na teren sąsiedniego powiatu; rychły ich powrót na odzyskane tereny zapewniano sobie w ten sposób, że władze wojskowe wskazywały Namiestnictwu Galicji, wycofanemu ze Lwowa do Białej, miejsce, czas i komendę wojskową, w której starosta miał się zgłosić z całym swym aparatem i która wprowadzała go na teren jego odzyskanego powiatu.

II. NAJWAŻNIEJSZE ZMIANY W ORGANIZACJI ETAPÓW, DOKONANE W CZASIE WOJNY.

Początkowa organizacja nie wytrzymała próby wojny. Zmianom uległy nietylko kompetencje, ale i nazwy większości organów.

Reorganizacja kierowniczych władz etapowych nastąpiła z dniem 1 stycznia 1916 roku. Naczelny komendant etapów otrzymał tytuł generalnego kwatermistrza. Jego organ pracy — Naczelna

Komenda Etapów, po wyłączeniu z niej szefostwa telegrafji polowej i służby transportów polowych, został wcielony do Naczelnego Dowództwa jako „oddział kwatermistrzowski" (Quatiermeisterabteilung). Szefem tego oddziału został dotychczasowy szef sztabu Naczelnej Komendy Etapów. Szefostwa: telegrafji polowej i służby transportów polowych, utworzyły nowe, samodzielne oddziały Naczelnego Dowództwa, przyczem dyrekcja poczty po-



lowej została podporządkowana szefowi służby transportów polowych.

Komendant etapów armji został przemianowany na „nadkwatermistrza" (Oberquatiermeister), a komenda etapów armji, jako oddział kwatermistrzowski, została wcielona do dowództwa armji przy zachowaniu wszystkich dotychczasowych obowiązków. Szefem tego oddziału, podobnie jak w Naczelnem Dowództwie, został dotychczasowy szef sztabu komendy etapów armji[1]).

Na niższych szczeblach organizacyjnych, zmianie uległy organa, które zostały powołane do administrowania obszarem nieprzyjacielskim. Powodem tego było postawienie przez Naczelne Dowództwo tezy, że administrację na okupowanych terenach nieprzyjacielskich sprawuje wojsko bezpośrednio i że nie będzie się zmieniało istniejącego podziału terytorjalnego.

Już w jesieni 1914 r. powstały zatem na terenach kilku powiatów na tyłach armij nieprzewidziane regulaminem „komendy obwodów" (Kreiskommandos). Szczegółową organizację tego organu podaję w następnym rozdziale, omawiając wojskową administrację austrjacką na terenach b. Królestwa Polskiego. Komendy te były ustanawiane w częściach obszarów etapowych armij położonych dalej od frontu oraz na terenach gubernatorstw wojskowych.

Przewidziane regulaminem gubernatorstwa wojskowe istniały tylko przejściowo w 1915 r.

Kwestja administracji terenem nieprzyjacielskim położonym na bezpośrednich tyłach armij została rozwiązana przez tworzenie rejonów administracyjnych (Verwaltungsbezirke), podległych stacjom etapowym.

Instrukcja wydana przez 1-szą armję austrjacką po rozpoczęciu ofensywy w r. 1915, dzieli obszar etapowy armji na 12 rejonów [2]). Rejon obejmuje kilka gmin, w których komendant stacji etapowej mianuje wójtów, sołtysów oraz rady gminne dla większych miejscowości.

System ten zachował się do końca operacyj na wschodzie. Na załączonym szkicu 1, przedstawiającym rozmieszczenie komend etapowych 1-ej armji austrjackiej w sierpniu 1916 r., widzimy 3

[1]) Rozporządzenie Naczelnego Dowództwa Nr. 112.540 z dnia 10.XII 1915 r. (A. A. N.).

[2]) Busk, Chmielnik, Kije, Pińczów, Połaniec, Raków, Sobków, Staszów, Stopnica, Szczucin, Szczesno i Szydłów.

stacje etapowe, będące równocześnie komendami rejonów: w Porycku, Druszkopolu i Pietrzykwostach, t. j. na wołyńskiej części obszaru etapowego armji, oraz jedną komendę obwodu w Tomaszowie, administracyjnie podległą już Generalnemu Gubernatorstwu w Lublinie.

Na obszarze etapowym armji położonym w granicach b. Galicji są tylko stacje etapowe.

Obszar etapowy sąsiedniej 4-ej armji został zorganizowany w obwody. W sierpniu 1917 r., na wniosek dowódcy 4-ej armji, umotywowany bliskością frontu i wielkością obwodów, austrjackie Naczelne Dowództwo zgodziło się na rozwiązanie komend obwodów w Kowlu i Włodzimierzu Wołyńskim i utworzenie wzamian 11 rejonów etapowych (Etappenbezirke).

Komendy rejonów etapowych objęły obowiązki władz administracyjnych 1-ej instancji i otrzymały następujący skład osobowy:

komendant,
1 oficer administracyjny do spraw administracji politycznej,
1 oficer policji,
1 referent do spraw rolnictwa,
1 lekarz,
1 weterynarz.

Rozkaz Naczelnego Dowództwa określający ten etat [1] zezwolił na dalszy przydział oficerów, polecał tylko zachowanie oszczędności.

III. AUSTRJACKA ADMINISTRACJA WOJSKOWA W B. KRÓLESTWIE POLSKIEM PRZED UTWORZENIEM GENERALNEGO GUBERNATORSTWA.

Początki administracji austrjackiej na terenie b. Królestwa Polskiego wiążą się z okupacją południowo-zachodnich jego powiatów w jesieni 1914 r.

6 września 1914 r., Naczelne Dowództwo austrjacko-węgierskie wydało „Ogólne wytyczne o administracji wojskowej na polskim terenie okupowanym". One to postawiły wspomnianą już tezę, że administrację sprawują władze wojskowe bezpośred-

[1]) K. u. K. Armee Oberkommando Nr. 100.216. (A. A. N.).

nio i że istniejący ustrój administracyjny należy zachować a tylko obsadzić odpowiednie urzędy własnemi siłami.

Realizacja tej tezy znalazła zastosowanie, skoro w jesieni 1914 r. 1 i 2 armje austrjackie zostały użyte na południowo-zachodnich ziemiach Królestwa, a komendy etapów tych armij poczęły organizować administrację na swych obszarach. Organizacja administracji nie miała początkowo jednolitego charakteru, chociaż obie komendy etapów podawały sobie wzajemnie do wiadomości wydane w tej sprawie zarządzenia.

W styczniu 1915 r. utworzono w komendach etapów 1 i 2 armji t. zw. „komisarjaty cywilne", złożone z kilku urzędników administracyjnych i finansowych.

Komendom etapów armij podlegały komendy obwodowe, na których czele stali wyżsi oficerowie (Kreiskommandant), mający również przy boku aparat urzędniczy.

Instrukcje wydane przez 1 i 2 armję przewidywały nadto tworzenie ekspozytur komend obwodowych pod nazwą „komendy powiatu" (Bezirkskommando).

W lutym tego roku, Naczelne Dowództwo wydało „Ogólne zasady administracji wojskowej na okupowanym obszarze Polski", które nadały administracji bardziej jednolity charakter [1]).

Władza prawodawcza na okupacji została zastrzeżona dla cesarza względnie naczelnego wodza.

Najwyższą władzą dla wszystkich obszarów okupowanych zostało Naczelne Dowództwo (Naczelna Komenda Etapów).

Zasady ustalały trzy instancje administracyjne:

komenda etapów armji,
komenda obwodu,
gmina.

Po odejściu dowództwa 2 armji w Karpaty i utworzeniu z części jej oddziałów, pozostałych na miejscu, grupy operacyjnej Kövessa, miejsce komendy etapów 2 armji zajęła komenda etapów tej grupy, nazwana „komendą etapów 6-ej armji".

W lutym 1915 r., na obszarze etapowym 1-ej armji istniały już komendy obwodowe w Dąbrowie, Olkuszu, Miechowie, Jędrzejowie i Włoszczowie, a na obszarze etapowym grupy Kövessa — w Radomsku i Piotrkowie.

---

[1]) Dr. Stojanowski — Regestratura b. władz okupacyjnych. Przegląd Historyczny, 1929.

Wspomniane rozporządzenie Naczelnego Dowództwa ustalało następujący skład komendy obwodu:

komendant — oficer sztabowy;
adjutant — kapitan;
komisarz cywilny — VI - VIII ranga;
 2 urzędnicy administracyjni,
 inżynier,
 lekarz,
 weterynarz,
 inspektor szkolny (urzędnik lub oficer),
 referent do spraw rolnictwa,
 referent do spraw leśnych;
oddział finansowy:
 2 urzędników do spraw podatków bezpośrednich,
 1 urzędnik do spraw podatków pośrednich,
 egzekutor podatkowy, | zależnie od potrzeby
 urzędnik manipulacyjny, | zależnie od potrzeby
 siły pomocnicze, | zależnie od potrzeby
 tłumacz; | zależnie od potrzeby
komendant żandarmerji;
służba rachunkowo-kasowa (2—3 urzędników);
sąd:
 2 audytorów (VI - VIII rangi),
 2 sędziów cywilnych.

Sądownictwo.

Sędziowie cywilni zostali przysłani na obszar okupowany z Galicji w marcu 1915 r.; przydzieleni do komend obwodów, utworzyli oddziały cywilne przy obwodowych sądach wojskowych. Zadaniem ich było uruchomić sądownictwo, nieczynne na skutek wycofania sędziów rosyjskich i zawieszenia czynności przez miejscowe sądy gminne i sądy pokoju.

Jeden z sędziów obejmował zazwyczaj funkcje sędziego pokoju w mieście powiatowem, drugi — organizację i nadzór nad sądami gminnemi; czynności sądu apelacyjnego dla tych sądów oraz orzekanie w sprawach cywilnych zastrzeżono dla byłych sądów okręgowych.

Instancją apelacyjną dla sądów obwodowych były sądy przy komendach etapów armij.

Podział kompetencji między poszczególne sądy określiła Naczelna Komenda Etapów. Sądownictwo karne, o ile nie zostało przekazane sądom gminnym i pokoju, wykonywały sądy wojskowe. Obowiązujące ustawy rosyjskie miały być zachowane i to zarówno pod względem materjalnym, jak i formalnym.

Sędziowie przysłani z Galicji, nieobeznani z kodeksami rosyjskiemi, musieli dopiero na miejscu przystąpić do studjowania i tłumaczenia na język polski najważniejszych części ustawodawstwa. Dużą pomoc w tym kierunku okazywały im miejscowe koła prawnicze.

Sądy wojskowe posługiwały się oczywiście ustawami karnemi austrjackiemi.

Gubernatorstwa wojskowe.

Skoro po bitwie pod Gorlicami również na lewym brzegu Wisły rozpoczął się ruch wojsk ku północnemu wschodowi, obszary etapowe armij zaczęły się coraz bardziej wydłużać. Zachodnie ich części straciły dla armij wartość z punktu widzenia zaopatrywania, a administrowanie niemi stawało się balastem dla komend etapów armij. By temu zaradzić, już 17.V.1915 r. Naczelne Dowództwo austrjackie zarządza utworzenie dwóch gubernatorstw wojskowych: „Piotrków" i „Kielce" z tymczasową siedzibą w Miechowie.

Gubernatorstwo piotrkowskie przejęło od komendy etapów 6 armji zarząd nad powiatami: radomskowskim i piotrkowskim, gubernatorstwo kieleckie—nad pozostałemi, już zorganizowanemi powiatami, podległemi dotychczas komendzie etapów 1-ej armji.

Zgodnie z przedwojennemi regulaminami, gubernatorstwa podlegały bezpośrednio Naczelnej Komendzie Etapów. Na czele gubernatorstwa stał generał. Jego sztab składał się z oddziału wojskowego i z oddziału cywilnego, obejmującego wydziały: policyjny i finansowy. Oddziały cywilne gubernatorstw powstały z przekazanego im aparatu administracyjnego komend etapów 1 i 2 armji.

W połowie lipca 1915 r. zostały zorganizowane i wcielone do gubernatorstwa wojskowego w Piotrkowie obwody: Opoczno i Końskie, a do gubernatorstwa kieleckiego—obwód Włoszczowa i niecałe jeszcze tereny obwodów: Kielce, Pińczów, Busk, Opatów i Sandomierz.

W miarę dalszego posuwania się wojsk, powstały komendy obwodów:

1.VIII — w Iłży,
13.VIII — w Radomiu i Kozienicach,
21.VIII — w Janowie, Biłgoraju, Lublinie, Puławach i Lubartowie.

IV. ORGANIZACJA WOJSKOWEGO GENERALNEGO GUBERNATORSTWA W LUBLINIE.

Dnia 25.VIII.1915 r. utworzono z obu gubernatorstw wojskowych jedno „Wojskowe Generalne Gubernatorstwo w Kielcach", a 1.X.1915 r. przeniesiono je do Lublina.

Objęło ono 24 obwody i „enclavę" Jasna Góra — część niemieckiego powiatu częstochowskiego.

Pod wpływem czynników chcących pozyskać opinję polską, 4.VI.1916 r. włączono do obszaru Generalnego Gubernatorstwa obwody: chełmski, hrubieszowski i tomaszowski, wyłączając je z obszarów etapowych armij, walczących podówczas nad Stochodem.

Organem ustawodawczym dla Generalnego Gubernatorstwa było Naczelne Dowództwo.

Generalny gubernator był najwyższą instancją prawnoopinjodawczą i najwyższym organem władzy wykonawczej.

Generalne Gubernatorstwo ulegało kilkakrotnej reorganizacji. Przez cały czas utrzymał się jednak podział na 3 główne części:

— sekcja wojskowa (Militärsektion),
— krajowy komisarjat cywilny (Zivillandeskommissariat),
— sekcja gospodarcza.

Na czele sekcji wojskowej stał szef sztabu Generalnego Gubernatorstwa. Sekcja dzieliła się na 19 oddziałów względnie referatów, obejmujących całokształt zagadnień wojskowych z wyłączeniem spraw gospodarczych.

Krajowy komisarjat cywilny składał się z biura prezydjalnego, załatwiającego wszystkie ważniejsze sprawy i personalja, oraz referatów: politycznego, policyjnego, prasowego i t. d.

Sprawy eksploatacji obszaru skupiały się w sekcji gospodarczej.

Sekcja ta ulegała czterokrotnie gruntownej reorganizacji; ostatecznie we wrześniu 1918 r. podporządkowano ją szefowi sztabu Generalnego Gubernatorstwa i podzielono na następujące

wydziały: gospodarczy, aprowizacyjny, żniw, owoców i jarzyn nasion, pługów motorowych, „centrala do spraw spożycia płodów rolnych", „dyrekcja lasów i dóbr", „centrala obrotu towarowego", „centrala surowców" i gospodarczy referat wywiadowczy. Personel sekcji gospodarczej był w większości wojskowy.

Generalni gubernatorzy.

Pierwszym generalnym gubernatorem został gen. v. Dieler. W kwietniu 1916 r. na stanowisko to został wyznaczony gen. Kuk, były dowódca twierdzy w Krakowie. Następnie funkcje generalnego gubernatora pełnili: gen. Szeptycki (od kwietnia 1917 r.) i gen. Liposcak (od kwietnia 1918 r.).

Komendanci obwodów.

Generalny gubernator wydawał swe zarządzenia bezpośrednio komendantom obwodów (powiatów), którzy na swym terenie byli samodzielni i całkowicie odpowiedzialni za całokształt spraw wojskowych i administracyjnych.

Komendant obwodu miał do swej dyspozycji stałego zastępcę — oficera sztabowego oraz sztab, złożony z sekcji wojskowej i cywilnej, których skład podałem już w poprzednim rozdziale.

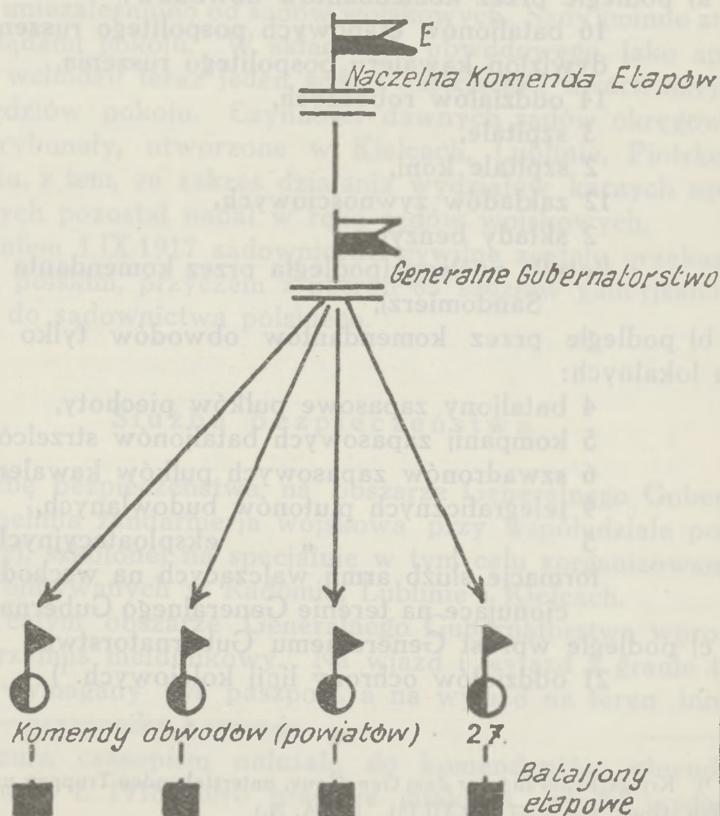
Administracja obwodu opierała się na zarządach gminnych, wybieranych tak samo, jak za czasów rosyjskich, lecz zatwierdzanych przez komendanta obwodu.

Na podkreślenie zasługuje rola komisarzy cywilnych obwodu. Nie byli oni samodzielnemi organami administracji lecz tylko referentami komendantów obwodów. W razie nieobecności komendanta obwodu, stały jego zastępca — oficer zastępował go również i w sprawach administracji cywilnej.

Wojska generalnego gubernatorstwa.

Organizację dowodzenia wojskami Generalnego Gubernatorstwa cechuje wielka ilość komend i oddziałów podległych bezpośrednio generalnemu gubernatorowi. Miał on wprawdzie oddanych do dyspozycji 3 generałów inspekcjonujących, z siedzibami w Lublinie, Radomiu i Kielcach, lecz nie stanowili oni pośredniego szczebla dowodzenia ani drogi dla korespondencji służbowej.

Siłą zbrojną, na której opierały się rządy generalnego gubernatora, były bataljony etapowe pospolitego ruszenia (Landsturm—Etappen Bataillon), podległe bezpośrednio i pod każdym względem komendantom obwodów. Jeden z rozkazów generalnego gubernatora, regulujący sprawę podległości oddziałów, zaznaczał, że ze względu na szczególne warunki, w jakich pełni służbę komendant obwodu na terenach okupowanych, dowódca bataljonu etapowego podlega mu nawet wtedy, gdy jest od niego starszy stopniem lub lokatą.



Stan etatowy bataljonów wynosił 400 bagnetów t. j. po 100 na kompanję. Bataljony były do końca okupacji uzbrojone jednolicie w karabiny i nie posiadały żadnych innych środków walki. Wielkie rozdrobnienie oddziałów wpływało ujemnie na ich karność i wartość bojową.

Służbę ochrony linij kolejowych pełniły specjalne „oddziały ochrony linij kolejowych" (Eisenbahn-Sicherungsabteilung), złączone później w 5 kompanij (po 200 ludzi). Kompanje te podlegały bezpośrednio Generalnemu Gubernatorstwu.

Największą wartość przedstawiały oddziały, później kompanje, „lotne" (Streifkompanie), używane w pierwszym rzędzie do walki z bandytyzmem, więc pracujące bardziej zwarcie, niż kompanje etapowe.

Według O. de B. Generalnego Gubernatorstwa z grudnia 1915 r., na podległym mu obszarze znajdowały się następujące oddziały:

a) podległe przez komendantów obwodów:
  16 bataljonów etapowych pospolitego ruszenia,
  dywizjon kawalerji pospolitego ruszenia,
  14 oddziałów roboczych,
  3 szpitale,
  2 szpitale koni,
  12 zakładów żywnościowych,
  2 składy benzyny,
  flotylla wiślana (podległa przez komendanta obwodu Sandomierz);

b) podległe przez komendantów obwodów tylko w sprawach lokalnych:
  4 bataljony zapasowe pułków piechoty,
  5 kompanij zapasowych bataljonów strzelców,
  6 szwadronów zapasowych pułków kawalerji,
  9 telegraficznych plutonów budowlanych,
  5 „ „ eksploatacyjnych,
  formacje służb armij walczących na wschodzie, stacjonujące na terenie Generalnego Gubernatorstwa;

c) podległe wprost Generalnemu Gubernatorstwu:
  21 oddziałów ochrony linij kolejowych. [1])

---

[1]) Kriegsgliederung der dem Gen. Gouv. unterstehenden Truppen und Anstalten (Gen. Gouv. Nr. 2587 z 2.XII.15). (A. A. N.).

Koleje, poczta, urząd górniczy.

Kolejami na terenie Generalnego Gubernatorstwa zarządzała komenda kolei północnych z siedzibą w Radomiu, podległa Generalnemu Gubernatorstwu tylko w sprawach lokalnych.

Utworzona w Lublinie etapowa dyrekcja poczt i telegrafów podlegała pod każdym względem wprost Ministerstwu Poczt i Telegrafów, a wojskowy urząd górniczy w Dąbrowie—Naczelnemu Dowództwu.

Sądownictwo.

Wydział cywilno-sądowy Generalnego Gubernatorstwa sprawował dwojakie funkcje: sądowe i administracyjne, a więc sądu apelacyjnego i naczelnego zarządu sądownictwa cywilnego. W maju 1916 r. sądownictwo zreorganizowano. Cywilnych sędziów obwodowych uniezależniono od sądów wojskowych. Sądy gminne zrównano z sądami pokoju. W skład sądu obwodowego, jako apelacyjnego, wchodził teraz jeden sędzia austrjacki i dwóch miejscowych sędziów pokoju. Czynności dawnych sądów okręgowych objęły trybunały, utworzone w Kielcach, Lublinie, Piotrkowie i Radomiu, z tem, że zakres działania wydziałów karnych sądów okręgowych pozostał nadal w ręku sądów wojskowych.

Z dniem 1.IX.1917 sądownictwo cywilne zostało przekazane władzom polskim, przyczem z pośród 63 sędziów galicyjskich 43 przeszło do sądownictwa polskiego.

Służba bezpieczeństwa.

Służbę bezpieczeństwa na obszarze Generalnego Gubernatorstwa pełniła żandarmerja wojskowa przy współudziale policji miejscowej, szkolonej na specjalnie w tym celu zorganizowanych kursach, odbywanych w Radomiu, Lublinie i Kielcach.

Na całym obszarze Generalnego Gubernatorstwa wprowadzono przymus meldunkowy. Na wjazd i wyjazd z granic tego obszaru wymagany był paszport, a na wyjazd na teren innego obwodu — przepustka komendy.

Cenzura czasopism należała do komendantów obwodów. Utworzone w r. 1916 biuro prasowe miało za zadanie wydawa-

nie wytycznych w sprawach cenzury i redagowanie komunikatów wojennych Naczelnego Dowództwa.

Językiem urzędowym był niemiecki. Ogłoszenia urzędowe redagowane były w dwóch językach: niemieckim i polskim, a w powiatach wschodnich także i ukraińskim. Język rosyjski został wykluczony.

Eksploatacja obszaru.

Eksploatacja zasobów obszaru Generalnego Gubernatorstwa prowadzona była z dużym nakładem pracy.

Miejscowe siły robocze zostały wykorzystane nietylko w organizowanych roboczych oddziałach drogowych i kolejowych, lecz także do pracy w Austrji i Niemczech. W tym celu zorganizowany był w każdym powiecie urząd pośrednictwa pracy.

Najwięcej wysiłku poświęcono kwestjom wykorzystania ziemiopłodów. Ograniczono obrót, wprowadzono obowiązek meldowania zbiorów, a zakup ich zarezerwowano dla organów komend obwodów.

W każdej gminie utworzono „komendę zasiewów", mającą czuwać nad uprawą i zbiorami.

Majątki opuszczone przez właścicieli zostały przekazane do uprawy gminom, a większe kompleksy gospodarowane były przez komendy obwodowe na rachunek zarządu wojskowego.

Aby zapobiec coraz to większemu brakowi środków transportowych do prac gospodarczych, zarząd wojskowy zorganizował etapowe kolumny transportowe, zaprzężone w woły, oraz oddawał konie i wozy oddziałów dla celów rolniczych.

Po przeklasyfikowaniu wszystkich koni, zorganizowano masowy ich zakup; w samym roku 1917 dla potrzeb wojska zakupiono 37.941 koni.

Również urzędy wojskowe: górniczy i leśny, rozwinęły dużą działalność, by jak najwięcej zasobów kraju wykorzystać do celów wojennych.

W 1916 r. wprowadzono na terenie Generalnego Gubernatorstwa monopol spirytusowy, cukrowy i tytoniowy, przyczem sprowadzanie i sprzedaż austrjackich wyrobów tytoniowych należała do władz wojskowych, które też regulowały ceny tych artykułów. W 1917 r. stworzono dwa nowe monopole: naftowy i solny.

V. KILKA UWAG NASUWAJĄCYCH SIĘ PRZY PORÓWNANIU ORGANIZACJI NIEMIECKIEJ I AUSTRJACKO-WĘGIERSKIEJ.

Dowództwo armji.

Pisząc o organizacji austrjackich władz etapowych z początku wojny, podkreśliłem ujemne strony rozdzielenia dowództwa armji na dwie samodzielnie pracujące części; dowództwo operacyjne i komenda etapów armji.

Reorganizacja dokonana w czasie wojny, tworząca z komendy etapów armji — oddział kwatermistrzowski, podległy szefowi sztabu, była dużym krokiem naprzód, jednak nie czyniła dowodzenia służbami i wojskami etapowemi tak łatwem, jak to było w wojsku niemieckiem.

Dowódca armji, chcąc w warunkach walki ruchowej dowodzić tyłami, musi mieć w swym sztabie organ referujący mu ich sprawy; był nim niemiecki kwatermistrz.

Kierowanie wykonaniem zadań, uzgadnianie wykonawczej pracy etapów, jest bezporównania łatwiejsze z tego miejsca, gdzie znajduje się gros ciężkich zakładów i organów służb, a więc z niemieckiej głównej stacji etapowej, aniżeli wprost z dowództwa armji. W okresie walk ruchowych, musi ono często zmieniać miejsce postoju i nie może być przeciążone całym aparatem szefów wszystkich służb.

Dodatnia strona koncepcji austrjackiej, wyrażająca się w skupieniu całego aparatu kwatermistrzowskiego w sztabie armji, mogła się w okresach ustalenia frontu wyrównywać przez zbliżenie niemieckiej inspekcji etapów do kwatery głównej dowództwa armji względnie przez łatwą i pewną łączność.

Użycie sił fachowych w administracji.

Administracja okupowanym obszarem nieprzyjacielskim oparta była w obu wojskach na różnych systemach, choć oba powołały do tego celu swych własnych urzędników administracyjnych.

Na okupacji niemieckiej, administracją kierują dowództwa armij lub frontu (Ober Ost), a wykonywają ją fachowi urzędnicy jako naczelnicy obwodów; na austrjackiej — wojsko administruje samo, urzędnicy cywilni są tylko pozbawionymi decyzji referentami, także na niższych szczeblach.

Niemcy, zorganizowawszy administrację pewnego obszaru, używali swych organów etapowych tak, jak wymagały tego względy wojskowe. Austrjacy musieli w pewnych wypadkach przystosowywać organizację swych komend etapowych do potrzeb administracji.

Najlepszym tego przykładem jest porównanie organizacji obu generalnych gubernatorstw.

Pozornie organizacja austrjacka wydaje się prosta i celowa. Jeden podział terytorjalny, komendant obwodu jest dowódcą wojskowym i szefem administracji. Inaczej jednak przedstawia się ten system z punktu widzenia ekonomji i dowodzenia wojskami.

Celem zapewnienia spokoju i bezpieczeństwa na swym obszarze, generalny gubernator lubelski ma 22 bataljony, rozdzielone między 27 komendantów obwodów. Każdy z nich ma pod swemi rozkazami zazwyczaj jednego tylko dowódcę bataljonu, kilka zaś bataljonów jest porozdzielanych kompanjami.

Zgórą 40 bataljonów generalnego gubernatora warszawskiego jest dowodzonych tylko przez 11 gubernatorów wojskowych, których sztaby są niewiele większe od sztabów austrjackich komendantów obwodów.

Ujemną natomiast stroną podziału Generalnego Gubernatorstwa Warszawskiego jest nieuzgodnienie granic gubernatorstw wojskowych z granicami obwodów administracyjnych.

Momentem usprawiedliwiającym (być może) system austrjacki był brak zaufania do lojalności urzędników cywilnych, na których powołano wyłącznie prawie Polaków z Galicji.

Najodpowiedniejszym na terenie nieprzyjacielskim wydaje się system administracji zastosowany na obszarze „Wschód" w latach 1916/1918.

Kierownictwo pozostaje w rękach wojska. Podział administracyjny opiera się na podziale wojskowym. Cała administracja, złożona z fachowców, jest zmilitaryzowana pod względem praw i dyscypliny. Niższe organa etapowe zwolnione są od udziału w administracji.

Ochrona linij kolejowych.

Ochrona linij kolejowych na terenie Generalnego Gubernatorstwa Lubelskiego dowodzona była centralnie. Natomiast za bezpieczeństwo niemieckich linij kolejowych odpowiedzialny

był dowódca obszaru, przez który przebiegał dany odcinek linji.

System niemiecki wydaje się być bardziej logiczny. W razie wrogiego nastroju miejscowej ludności i potrzeby liczenia się z poważniejszą akcją dywersyjną, pacyfikować trzeba teren, przez który biegną linje kolejowe, bo nigdy nie wystarczy sił, by zabezpieczyć tory i inne objekty kolejowe, strzegąc je bezpośrednio. Zadanie to mógł z pewnością lepiej spełnić niemiecki dowódca bataljonu etapowego względnie jego bezpośredni przełożony, dobrze obeznani z miejscowemi warunkami, niż austrjacki dowódca ochrony linij kolejowych, mający swe kompanje rozrzucone na odcinkach nie mniejszych, niż po 100 km.

Z drugiej strony, austrjacki dowódca kompanji ochrony linij kolejowych nie miał nigdy możności zebrania wszystkich swych ludzi, a to nie mogło nie odbijać się ujemnie na wartości jego oddziału.

Nazwy oddziałów etapowych.

Na uwagę zasługuje jeszcze jeden szczegół. Formacje austrjackie pełniące służbę na etapach otrzymały do swych nazw dodatek „etapowe". W wojsku niemieckiem nazwa ta nie istniała. Bataljony pospolitego ruszenia nosiły nazwę miejscowości. „Etappentruppen" oznaczało formacje pełniące w danym czasie służbę na obszarze etapowym. Służbę tę pełniły czasowo także oddziały linjowe np. pułki kawalerji.

Służba etapowa nie była popularna u żołnierzy frontowych, Był to zresztą objaw zdrowy i zrozumiały. W pojęciu ogółu linji, etapowiec żył wygodnie i dostatnio za jej plecami; to też linja, jak pisze niemiecki generał Schwarte, odnosiła się do etapów z lekceważeniem, którego wyrazem była powstała i rozpowszechniona w wojsku niemieckiem nazwa „Etappenschweine". Czyż w tych warunkach żołnierz, którego oddział nosił oficjalnie nazwę „etapowy", mógł być dumny ze swego przydziału? Skoro zatem oddziały przeznaczone do służby w etapach mogły się znaleźć w ogniu, gdzie przywiązanie do oddziału i jego tradycje znaczą wiele (jak to było w wojsku niemieckiem) nazwa ich, związana z miejscem mobilizacji, choć mniej wygodna dla dowództw, była z pewnością milsza dla oficerów i szeregowych tych oddziałów i nie stwarzała w ich psychice pojęcia, że powinni być użyci na etapach a nigdy w linji.

BIBLJOGRAFJA.

1) Centralne Archiwum Wojskowe.
Beauftragter des Oberbefehlshabers Ost bei der Zivil — Verwaltung für Russisch-Polen. Grenzabkommen zwischen der d. u. öst-ung. Verwaltung.
2) Archiwum Akt Nowych.
Verwaltungstätigkeit der 1 Armee.
Allgemeine Grundzüge für die k. u. k. Militärverwaltung in den besezten Gebieten Polens.
3) Gen. Hugo Kerschnawe—Wirtschafts und Sozial — Geschichte des Weltkrieges. Die Militärverwaltung in den von den öst.-ung. Truppen besezten Gebieten. Wien 1928.
4) T. Bobrownicki - Libchen — Siły okupacji austrjackiej w przededniu przewrotu. Niepodległość, Nr. 10/32.
5) Dr. Józef Stojanowski — Registratura b. władz okupacyjnych. Przegląd Historyczny, 1929.
6) Mjr. S. G. Saloni — Organizacja służby etapowej w b. wojsku austrjacko-węgierskiem. Bellona, 1925.
7) Etappenvorschrift E. 57. Wien 1914.
8) Orientierungsbehelf über ausnahmsverfügungen für den Kriegsfall. J—25, a. Wien 1912.

NA CZASIE.

NASZ JĘZYK WOJSKOWY.

Odzyskanie niepodległości państwowej wywołało zrozumiałą potrzebę tworzenia słownictwa wojskowego, które przestało się rozwijać z chwilą utraty państwowości.

Praca w tej dziedzinie i związana z nią troska o utrzymanie poprawnego języka wojskowego skupiały się od początku w referacie słownictwa Wojskowego Instytutu Naukowo-Wydawniczego, gdzie przy współudziale przedstawicieli różnych instytucyj wojskowych opracowano pierwsze podstawy współczesnego polskiego słownictwa wojskowego.

Zczasem poszczególne dziedziny wojskowości opracowywały swoje działy coraz bardziej samodzielnie, bo przy ciągłym rozwoju różnych dziedzin wojska i rozroście ich słownictwa, a jednocześnie potrzebie szybkiego uzupełniania go, niemożliwe było uzgadnianie przy pomocy stugłowych komisyj. Siłą rzeczy więc rola referatu słownictwa ograniczała się do uzgadniania nowych pomysłów z dotychczasowem słownictwem przy poprawianiu regulaminów, instrukcyj i innych opracowań, przysyłanych w tym celu do referatu w myśl odpowiednich rozkazów.

Odtąd jednak zaczęły się znowu wkradać do języka wojskowego w większej ilości twory mniej lub więcej niepożądane, bądź to dlatego, że wadliwie utworzone, bądź utworzone prawidłowo ale niepotrzebne wobec istnienia już przedtem wprowadzonych, bądź używane w odmiennem znaczeniu, bądź wreszcie obce pochodzeniem, niepotrzebnie zabierające miejsce wyrazom swojskim.

Na tę ostatnią grupę przedewszystkiem chcemy tu zwrócić uwagę, ponieważ ilościowo najwięcej ona wyrządza szkody słownictwu wojskowemu, wywołując zamieszanie.

A dzieje się to dlatego, że w przeciwieństwie do pomysłów rodzimych, uważanych bardzo często za sztuczne i dlatego narażonych na lekceważenie, przynajmniej z początku, wyrazy obce zwykle znajdują wielu zwolenników, powołujących się na rzekomą międzynarodowość takiego słownictwa.

Tu właśnie tkwi niebezpieczeństwo, bo międzynarodowość ta nie istnieje a przynosi raczej szkodę, niż pożytek. Cóż nam bowiem z tego, że ten i ów wyraz znany w jednym języku spotyka się także w drugim, skoro bezwzględna większość wyrazów zupełnie się różni. Co komu z tego, że s t r a t e g j a, o f e n s y w a, d y w i z j a są jako tako międzynarodowe, skoro w a l k a, o b r o n a, o d d z i a ł i wogóle większość wyrazów wojskowych nie jest międzynarodowa?

A nawet wyrazy „międzynarodowe" często zamiast ułatwić zrozumienie, właśnie podobieństwem zewnętrznem w błąd wprowadzają. Wiemy, że francuski

r é g i m e n t to polski p u ł k i nikt nie zaleca powrotu do dawnych r e g i m e n t ó w celem umiędzynarodowienia naszego języka wojskowego. Ale podobne: polski o b ó z i rosyjski o b o z, dają do myślenia, że oznaczają to samo, choć to dwa pojęcia różne. P i o n i e r po niemiecku nie oznacza tego samego, co p i o n i e r po polsku. A polski d y w i z j o n wziąłby Francuz raczej za dywizję, niż za to, czem jest on u nas.

Nie chodzi tu oczywiście o usuwanie przyjętych już wyrazów obcych, ale o stwierdzenie, że są one raczej złem koniecznem, niż czynnikiem ułatwiającym porozumienie.

A poza tem nie można pomijać jeszcze innych względów. Wojsko jest bardziej od reszty społeczeństwa powołane do obrony wszystkiego, co się składa na naród, a chyba nic nie jest wybitniejszą cechą narodu, niż jego język. Nie znaczy to, żeby oczyszczanie z wyrazów obcych miało być głównym czynnikiem przy ocenie języka wojskowego. To niemożliwe. Główne są i będą względy praktyczne.

Ponieważ jednak zamierzamy poruszać na tem miejscu od czasu do czasu bieżące zagadnienia językowe, warto na wstępie wyjaśnić także ten czynnik ideowy, którego bodaj w żadnym narodzie posiadającym tradycje wojskowe nie lekceważy się w takim stopniu, jak u nas.

Kpt. J. Rossowski.

PRZEGLĄD BRONI I SŁUŻB ORAZ OGÓLNYCH ZAGADNIEŃ WOJSKOWYCH.

ZASADY ADMINISTRACJI PERSONALNEJ.

O ile techniczną stronę pracy regulaminy wojskowe ujmują wyczerpująco, o tyle w kwestjach samego wychowania zawierają jedynie ogólnikowe wskazówki. Każdy więc wychowawca zdany jest wyłącznie na własne w tym kierunku siły, kierując się zazwyczaj pewną tradycją, która z biegiem czasu, jako ustalona, staje się wyrazem doświadczenia wychowawców.

W wojsku bardziej, niż gdziekolwiek indziej, otwiera się szerokie pole pracy dla pedagoga i psychologa. Od stopnia najwyższego aż do dowódcy na najniższym szczeblu hierarchji wojskowej, wszyscy pracują dla celów wychowania i wyszkolenia całego zastępu ludzi, które odbywa się w równym stopniu przez administrację. Funkcja administracji jest istotą tej pracy i, jak dalej zobaczymy, przejawia się wszędzie, na każdem stanowisku, począwszy od pierwszego, najniższego stopnia przełożeństwa.

W braku dostatecznych wskazówek w regulaminach wojskowych, niechaj każdemu wychowawcy niżej podane zasady z ogólnej administracji, choć nie odpowiadają ściśle potrzebom pracy wojskowej, posłużą w pewnym stopniu jako wytyczne.

Zasad tych nie należy stosować automatycznie, gdyż w pracy administratora największą rolę odgrywać będzie zawsze jego talent oraz znajomość rzeczy i psychologji ludzkiej. Administrowanie wymaga nietylko zalet ducha, lecz i zalet serca.

W każdem przedsiębiorstwie odróżniamy dwa główne organizmy: materjałowy, który stanowią urządzenia, i organizm socjalny, obejmujący wszystkie czynniki personalne, od robotnika począwszy a skończywszy na głównym kierowniku. Pojęcie organizacji kryje w sobie zadanie powołania do życia obu organizmów przedsiębiorstwa. W ten sposób gotowa struktura organizacji ma lub też może mieć do spełnienia potrójne czynności:

a) jest czynnikiem wykonawczym części administracji związanych z jej władzami przełożonemi;

b) administruje we własnym zakresie częścią tej gałęzi administracji;

c) wykonywa nadzór nad innemi częściami administracji, przekazanemi podległym jej władzom.

Jeżeli sobie uprzytomnimy istotę każdej organizacji czy instytucji prywatnej, społecznej bądź państwowej, to dojdziemy do wniosku, że celem jej będzie zawsze

dążenie do pozytywnego wyniku pracy dla osiągnięcia korzyści z dóbr materjalnych i moralnych w interesie zbiorowości. Efekt ten wyraża się materjałowo bądź też moralnie w zależności od charakteru służby publicznej, prywatnej czy społecznej w całokształcie organizmu państwowego.

Z powyższego wynika, że istnieją pewne wspólne elementy czynności administracyjnej, będące udziałem życia każdego przedsiębiorstwa. Czynności te można określić w następujących sześciu grupach:

1) czynności techniczne — obejmujące wytwórczość i przeróbki;

2) czynności handlowe — obejmujące kupno, sprzedaż i wymianę;

3) czynności finansowe — obejmujące poszukiwanie kapitałów i zasilanie niemi obrotu;

4) czynności ubezpieczeniowe—obejmujące ubezpieczenie personelu, budynków, maszyn, surowców i fabrykatów;

5) czynności rachunkowe — obejmujące księgowość, bilanse, statystykę;

6) czynności administracyjne.

Powyższe czynności pozostają w ścisłej wzajemnej zależności; biorąc pod uwagę kolejno poszczególne grupy czynności, żadna z pięciu pierwszych nie da nam całokształtu programu danego przedsiębiorstwa bez funkcji ostatniej t. j. administracyjnej, w której zakres wchodzi koordynowanie pracy, harmonizowanie czynności i t. d.

Funkcja administrowania nie jest wyłącznym przywilejem kierowników, lecz w pewnym stopniu powinni ją spełniać wszyscy członkowie tworzący ciało socjalne danego przedsiębiorstwa.

Np. funkcja techniczna nie mogłaby istnieć bez surowców, funkcja handlowa bez kapitału i kalkulacji rachunkowej, funkcja ubezpieczeniowa bez produktów i t. d. Zharmonizowanie tych czynności w pewnym określonym celu stanowi więź zasad objętych funkcją administracyjną, która zawiera przewidywanie, organizowanie, rozkazywanie, koordynowanie i kontrolowanie pracy.

Jak widzimy, funkcja administracyjna odróżnia się wyraźnie od innych pięciu funkcyj zasadniczych i jest czynnością zapewniającą ich bieg. Pojęcie administracji należy rozumieć przeto w sensie zasad psychicznych, oddziaływających tylko na personel.

Nie ulega wątpliwości, że niebawem psychologja i psychotechnika, obok higjeny i fizjologji, zajmą panujące miejsce w programie kształcenia jednostek społeczeństwa. Jeśli chodzi o wojsko, to w tym kierunku czyni się bardzo wiele. Dążeniem powinno tu być zmniejszenie ilości psychologów z „wrodzonej intuicji" oraz z Bożej łaski przez poznanie zasadniczych praw psychologicznych, psychotechnicznych oraz zasad administracji, co przyczyni się w dużym stopniu do zrozumienia odnośnych przepisów metodycznych, regulaminów i pogłębi pogląd oficera na zadania wychowawcze.

Organem lub narzędziem funkcji administracji jest zespół pracowników czyli personel. Należyte spełnianie zadań przez personel czyli zdrowe i dobre funkcjonowanie zespołu pracowników uzależnione jest od pewnych warunków, określonych jako zasady administracji. Zasady te, jako odnoszące się do indywidualności ludzkiej, nie mogą mieć formy absolutnej, gdyż odgrywać tu będą rolę różne okoliczności, różne charaktery ludzkie oraz różne warunki. Chodzi więc o umiejętność posługiwania się niemi, umiejętność, która wypływa z taktu, doświadczenia i inteligencji administratora. Administracja, jak już wspomniałem, jest nietylko wiedzą lecz sztuką, wymagającą wielkich zalet ducha i umysłu.

Ilość zasad stosowanych przez administratora jest dowolna i z jego stanowiska każdy środek, zdążający do umacniania i ułatwiania funkcjonowania zespołu pracowników, będzie stał w rzędzie zasad tak długo, jak długo doświadczenie go nie zdyskwalifikuje.

Fayol, wybitny uczony, twórca teorji administracji, stosował w swem doświadczeniu na stanowisku administratora następujące zasady: 1) podział pracy; 2) autorytet i odpowiedzialność; 3) karność; 4) jedność rozkazodawstwa; 5) jednolitość kierownictwa; 6) podporządkowanie interesów osobistych interesowi ogółu; 7) wynagrodzenie; 8) centralizacja; 9) hierarchja; 10) ład; 11) stałość personelu; 12) ludzkość w obchodzeniu się; 13) inicjatywa; 14) zgranie personelu.

1) Podział pracy jest pożądany ze względu na ograniczoną indywidualność ludzką. Znajduje to swój wyraz w każdem przedsiębiorstwie z powodu różnorodności czynności i wymaganych uzdolnień. Im lepszy jest podział pracy, tem ściślejszy stosunek zachodzi pomiędzy funkcją a organem, co w administracji jest niezbędne.

Na racjonalnym podziale pracy opiera się możność stosowania całego szeregu innych zasad, jak odpowiedzialność, karność i t. d.—tak jak zresztą jest i odwrotnie; bez określenia pracownikowi zakresu działania, nie mamy w stosunku do niego punktu oparcia dla wykonywania właściwej administracji.

Poza tem podział pracy pozwala na wyzyskanie wysiłków jednostek i zespołu w pewnym określonym kierunku. Rozumie się samo przez się, że pracownik wykonywający stale tę samą czynność, jako też kierownik załatwiający te same sprawy, dojdą po pewnym czasie do specjalizacji, która wzmoże jedynie wydajność ich pracy, przyczyniając się do lepszej produkcji przy tym samym wysiłku. Bez specjalizacji, będącej następstwem racjonalnego podziału pracy, trudno sobie wyobrazić możliwość postępu.

Jasne jest, że dobrym specjalistą może być tylko ten, kto posiada uzdolnienie do danego rodzaju pracy. To też szkolenie i wychowywanie wojska wymaga szerokiej indywidualizacji. Przy doborze specjalistów, których potrzeba jest niezaprzeczalna, należy brać bezwzględnie pod uwagę zawód cywilny.

Konsekwencją podziału pracy jest ścisłe rozgraniczenie kompetencji oraz konieczność określenia kontyngensu pracy do wykonania. Jest to jeden za środków zdążających do podniesienia wydajności pracy przy jednoczesnym podziale trudności wynikających z administracji w wypadku przeciwnym.

Podział pracy powinien być tem szczegółowszy, im niższy szczebel w drabinie hierarchji dana osoba lub władza zajmuje, mając przytem na uwadze granice, których doświadczenie, wspomagane poczuciem miary, przekraczać nie pozwala.

2) Elementami wszelkiej organizacji w administracji są: osoby, hierarchja i uprawnienia. Bez względu na ilość osób, ustosunkowanie hierarchiczne i czynności, wszystko musi łączyć pewna więź, warunkująca stałość i niezmienność całości; potrzeba więc:

a) by każdy był wykorzystany;

b) by każdy był na swojem miejscu;

c) by każdy czynił to, co do niego należy.

Może to być osiągnięte jedynie przez zastosowanie zasady autorytetu, polegającej na prawie względnie władzy rozkazywania lub też nakazywania sobie posłuchu. Powyższa definicja podwójnego charakteru autorytetu wynika w każdym wypadku z uprawnień organizacyjnych czyli z autorytetu związanego ze stanowi-

skiem, a następnie z wpływu osobistego, wywieranego przez szefa na swych podwładnych. Autorytet osobisty dobrego kierownika jest nieodzownem dopełnieniem autorytetu urzędowego. Jest on wynikiem zalet osobistych kierownika, płynących z inteligencji, wiedzy, doświadczenia, daru rozkazywania, zasług i t. d.

W pracy płk. W. Tokarza pod tytułem „Książę Józef jako wychowawca wojska" czytamy: „Jednem z najcięższych zadań, które wypadło rozwiązać księciu Józefowi w początkach istnienia wojska, było podporządkowanie generalicji swej władzy i zmuszenie jej do uznania zaprowadzonego przez siebie z takim mozołem ładu. W początku nie mógł sobie dać rady z Zajączkiem i Dąbrowskim. Nie mógł tych generałów zmusić do posłuchu". Wiedząc jednak, że w wojsku łatwiej, niż gdzie indziej, ugruntować posłuch, postanowił postępować celowo i konsekwentnie, mając w ręku kasę i sprawy zaopatrzenia i sądząc, że czas i opinja lepszych pierwiastków korpusu oficerskiego będą działać za niego. Chętniej używał środków łagodnych, niż surowych. To też ten minister wojny, podnoszący konsekwentnie ton swoich zarządzeń, ugruntował swą władzę a generałów wychował.

Prawo wypływające z autorytetu nakłada pewne obowiązki, idące równolegle z przyznaniem praw. Niepodobna pojąć autorytetu, który nie wywołuje u podwładnych poczucia odpowiedzialności; jest ono jego naturalną konsekwencją i niezbędnym odpowiednikiem.

Źródłem uznania autorytetu przez podwładnych powinno być poczucie sprawiedliwości oraz uznanie i popieranie ich władzy. Niema bowiem organizacji bez autorytetu.

Poczucie odpowiedzialności w przedsiębiorstwie jest czynnikiem wysokowartościowym. Ocena stopnia odpowiedzialności wymaga nieprzeciętnych wartości moralnych, bezstronności i stanowczości sądu, ze względu na obawę zaniku poczucia odpowiedzialności w danem przedsiębiorstwie, o ile sąd ten właściwą miarą nie wyczerpie oceny. Łatwo jest ustalić stopień odpowiedzialności robotnika, trudniej natomiast majstra, a jeszcze trudniej w miarę wznoszenia się wgórę hierarchji; ze względu na skomplikowane czynności, wzrost liczby pracowników, oddalanie się związanych wyników czynności, coraz to trudniej poprzez splot skutków odszukać źródło winy i ustalić stopień odpowiedzialności w ramach zasad administracji, często tak trudno uchwytnych.

Pracownik zyskuje poważanie przez odważne podejmowanie i ponoszenie odpowiedzialności. Kierownik powinien tu świecić przykładem, jak również szerzyć podobną odwagę u podwładnych, gdyż obawa przed odpowiedzialnością nietylko zabija wiele zalet, lecz godzi w czynną działalność przedsiębiorstwa, paraliżując inicjatywę.

3) Bez karności nie można sobie wyobrazić żadnego zespołu organizacyjnego.

W różnych organizacjach istnieją różne warunki umowy, stanowiące o formie karności. Karność objawia się w posłuszeństwie, zachowaniu się, pracowitości, punktualności, pilności, zewnętrznych oznakach uszanowania. Obowiązki pilności, posłuszeństwa, pracowitości, zachowania się — różnią się w różnych przedsiębiorstwach, różnią się też w poszczególnych kategorjach funkcjonarjuszy w danem przedsiębiorstwie.

Im ważniejsze są obowiązki, tem ważniejsze jest ich wykonanie i tem ściślej muszą być przestrzegane zasady karności. Tak samo niema poważniejszych obowiązków bez sankcyj. W razie więc łamania zasad karności, przełożony ma prawo i możność stosowania kary, przyczem powinien dążyć do tego, by prze-

ciwwaga środków dyscyplinarnych była u podwładnych źródłem poczucia obowiązku, utrwalenia poszanowania przepisów, zapobiegając w ten sposób powtórzeniu się przewinienia. Kary muszą być sprawiedliwie przemyślane z uwzględnieniem przepisów biorących w obronę obie strony. To też najskuteczniejszemi środkami do zaprowadzenia karności i utrzymania jej są dobrzy przełożeni wszystkich stopni, jak najbardziej jasne i sprawiedliwe przepisy oraz stosowanie w ostateczności zawsze głęboko przemyślanych kar.

Żaden akt wykonania prawa dyscyplinarnego nie powinien być postanowiony niedbale, bez nadania mu odpowiedniego znaczenia ze strony przełożonego inaczej bowiem atut zapobiegawczy a zarazem wychowawczy, jakim jest kara — chybi celu. Zachodzą również wypadki spychania odpowiedzialności przez składanie winy na podwładnych; otóż należy pamiętać, że źródłem zła bywa przeważnie brak przewidywania i nieudolność przełożonego.

4) Szczególnej uwagi przełożonych wszystkich stopni wymaga troska o jedność rozkazodawstwa, gdyż podwładni nie znoszą dwoistości w tym kierunku. Wprowadza bowiem ona stan podrażnienia u podwładnych, a za tem idzie naruszenie autorytetu, zakłócenie porządku i rozprzężenie karności. W wypadkach, gdy podwładny otrzymuje rozkazy jednocześnie od dwóch przełożonych, wyczuwa on pewien stan niewłaściwy, stan chorobliwy. Objawami tego są: niezdecydowanie u zainteresowanego, zamieszanie, starcia, jak również niezadowolenie drugiego przełożonego, pominiętego w danej sprawie, i nieład w pracy. Powoduje to obustronnie najzupełniej niepożądaną krytykę, wręcz szkodliwą dla zasady karności i zasady zgrania personelu.

W takich wypadkach, pragnieniem przełożonego powinno być dążenie do natychmiastowego usunięcia niewłaściwości przez wyraźne rozgraniczenie czynności i ścisłe sprecyzowanie obowiązków każdego, by zwyczaj wkraczania w zakres kompetencji innych osób nie zakłócał biegu spraw i toku pracy.

5) Jednolitość kierownictwa dotyczy ustanowienia jednego programu pracy dla danego zespołu, który byłby wykonywany przez wszystkich jego członków.

Zasada: jeden przełożony — jeden program, stanowi bowiem nieodzowny warunek, dający możność dobrego wykonywania administracji. Trudno sobie wyobrazić jednego kierownika, który miałby wykonywać dobrze szereg programów, a tem trudniej funkcjonarjusza w roli wykonawcy choćby nawet dwóch programów. Niezbędnym więc warunkiem jednolitości akcji i zbieżności wysiłków jest właśnie zasada jednolitości kierownictwa, której nie należy łączyć z pojęciem jedności rozkazodawstwa, określonej w poprzednim ustępie w znaczeniu, „że jeden pracownik powinien otrzymywać rozkazy tylko od jednego przełożonego".

6) Charakter ludzki, mający szereg namiętności, które zabijają pobudki dobre, przechodzi często do porządku dziennego nad interesem ogółu, stawiając swój osobisty interes na pierwszym planie Sama zależność i rola człowieka w społeczeństwie wskazują na to, że praca jednostki powinna się przyczyniać do powiększania wspólnych dóbr ludzkości. Ta świadomość kiełkuje w każdym i gdyby nie ignorancja, egoizm, lenistwo i słabość charakteru, wówczas objawy te byłyby powszechne. Ponieważ jednak warunki życiowe stawiają każdego również i w roli samodzielnego, zdanego na siebie gospodarza, przeto oba z tych interesów są godne poszanowania. Trzeba szukać jedynie możności pogodzenia ich, co nie jest rzeczą łatwą.

Chcąc więc, by w przedsiębiorstwie interes pracownika względnie grupy pracowników nie brał góry nad interesem przedsiębiostwa, by każdy członek był

gotów ponieść ofiarę z korzyści własnych w interesie ogółu, przedewszystkiem przełożony musi dawać w tym kierunku dobry przykład. Dalszemi środkami są: stałość charakteru, możliwie najsprawiedliwsze przepisy, któreby godziły obustronne interesy, i czujny nadzór przełożonego.

7) Za pracę personel otrzymuje wynagrodzenie. Powinno ono być sprawiedliwe, by zadawalniało obie strony t. j. pracodawcę i pracownika, względnie personel i przedsiębiorstwo.

Na wysokość wynagrodzenia mają wpływ w pierwszym rzędzie warunki bytu, dalej brak lub nadmiar pracowników, stan ogólny interesów względnie sytuacja ekonomiczna przedsiębiorstwa, następnie ocena wartości pracownika a wkońcu przyjęta forma płacy.

W praktyce stosuje się jeszcze wynagrodzenia dodatkowe, jak udział w zyskach, zapomogi, renumeracje, dodatki w naturze, wynagrodzenie w formie opieki, wreszcie odznaczenia honorowe.

Forma płacy w danem przedsiębiorstwie ma doniosłe znaczenie dla jego rozwoju, to też musi być ustalona pod kątem sprawiedliwości, zachęcania do gorliwości przez odpowiednie wynagradzanie za korzystne i celowe wysiłki oraz utrzymanie racjonalnych granic, by nie wprowadzać w ten sposób przesady w wynagradzaniu.

Naogół żadna z przyjętych dzisiaj form wynagrodzenia nie wyczerpuje tematu i nie okazała się absolutnie zadawalająca. Podane formy płacy mogą być wzajemnie skombinowane, tak, by wynagrodzenie dawało możność osiągania jak najkorzystniejszych wyników.

„Nie pojmuję — powiedział Millerand jako prezes Rady Ministrów — aby państwo mogło być prowadzone na innych zasadach, niż dobrze prowadzone przedsiębiorstwo przemysłowe". Zasadę tę potwierdza Fayol głosząc, iż system administrowania odnoszący się do przemysłu znajduje całkowite zastosowanie w administracji państwowej.

Omawiając więc poniżej płace robotników, stanowiących najszerszą rzeszę w społeczeństwie, oraz średnich i głównych kierowników przedsiębiorstw, można wysnute stąd wnioski stosować do wszystkich innych kategoryj pracowników.

a) Płace za dniówkę względnie za pewne zgóry określone okresy pracy są stosowane tam, gdzie wymierność pracy jest niemożliwa i skłania wykonawców do niedbalstwa. Za tem idzie konieczność bacznego nadzoru, co do pewnego stopnia poniża godność ludzką, gdy tymczasem w innych warunkach ten sam pracownik dałby więcej z siebie, nie sprzedając zgóry dnia pracy.

b) Płace od określonego i wykonanego zadania, niezależnie od czasu ich trwania, nie wymagają tak skrupulatnego nadzoru, lecz objawem ujemnym jest obniżenie wydajności pracy dobrego pracownika do poziomu miernego. Dobry pracownik, czując możność zarobienia więcej w tym samym czasie, jest niezadowolony, zaś mierny narzeka na zbyt ciężką pracę.

c) Płace od sztuki czyli tak zwany akord stosuje się powszechnie wszędzie tam, gdzie produkt pracy jest łatwo wymierny. Wynagrodzenie pozostaje w prostym stosunku do produktu, co daje możność wzrostu zarobków.

System tem powinien być stosowany jedynie tam, gdzie jest możliwe, by wykonawca uniknął zarzutu starania się o ilość ze szkodą dla jakości produktu.

Jak widzimy, każda z powyższych form płacy ma swoje dobre i złe strony. Jakkolwiek z wysoką skalą płac związany jest powszechny dobrobyt, powodzenie jednak zależy więcej od dobrych stosunków między ludźmi, aniżeli od kwestji pieniężnej. Znów więc ani forma, ani wysokość zarobków nie zapewnią same gorliwości pracowników i spokoju, lecz zależą one w wielkiej mierze od zręczności i ludzkiego postępowania przełożonego, mającego możność obustronnie korzystnego dostosowywania form wynagrodzenia.

Zagadnienie to dalekie jest jeszcze od rozwiązania ku ogólnemu zadowoleniu; wszystkie bowiem rozwiązania są nietrwałe, dostosowywane do warunków i okoliczności; tem samem są tymczasowe i niepewne. To też obserwujemy często konflikty kapitału i pracy, które na szczęście usuwane są całym szeregiem środków, zapewniających społeczeństwu względny spokój.

Wszelkie świadczenia w naturze, stanowiące również pewną formę wynagrodzenia, będą każde dobre, byleby zdążały ku zadowoleniu pracownika.

Szerzenie oświaty, wykształcenia, moralności, troska o dobry stan zdrowia i sił pracowników — przyniosą przedsiębiorstwu jedynie korzyść. Otwierają one pole do działalności również poza terenem przedsiębiorstwa i mogą przynieść wiele korzyści, o ile opieka w tym kierunku jest prowadzona rozsądnie, nienarzucana, licząca się z upodobaniami i wyrobieniem pracowników oraz szanująca najzupełniej ich wolność. Musi ona być podjęta pod kątem przychylnej współpracy a zapewne wyda korzystny plon.

Wreszcie do środków wynagradzania należą odznaczenia honorowe, stanowiące przeważnie przedmiot większego pożądania od wszelkich innych form nagród. Ta forma jest niemal wyłącznie monopolem służby państwowej i wynagradza całkowicie ograniczenie innych nagród w tej służbie w porównaniu z przemysłem.

8) Podobnie jak w organiźmie ludzkim ośrodkiem wszelkich władz jest świadomość, mająca swe źródło w mózgu, tak też w każdym organiźmie społecznym musi istnieć scentralizowanie władz, skąd następnie są wprawiane w ruch wszystkie części składowe tego organizmu. Podobna centralizacja nie jest wyłącznie wynalazkiem ludzkim, lecz jest psychicznie uzasadnioną potrzebą życia zbiorowego, co obserwujemy od początku istnienia ludzkości. Chodzi tu jedynie o zastosowanie pewnej granicy, którąby, uwzględniając godność człowieka, nie czyniła z pracownika tylko mechanicznego pośrednika w całokształcie pracy. Taką granicą w administracji będzie poczucie miary w decentralizacji, opartej na zaufaniu i stopniu oceny wartości pracownika.

Przy systemie administracji scentralizowanej w kierownictwie, efektywną administrację wykonywa wyłącznie szef względnie kierownik zaś podlegli wykonawcy, dokonywając pewnych aktów administracyjnych, w konsekwencji pozostają w roli biernej w stosunku do całokształtu programu danej służby. Jedynym ich obowiązkiem jest zapewnienie biegu zgóry określonej pracy i złożenie sprawozdania z wykonanych czynności; następnie oczekują na instrukcje i zlecenia dotyczące przyszłej pracy. Natomiast system decentralizacji daje możność czynnej roli każdemu biorącemu udział w pracy szczeblowi przez wkładanie do tej lub innej sprawy, w każdy akt administracyjny, swej indywidualności. To też jedynie przy formie decentralizacyjnej możliwe jest dobre i właściwe wyzyskanie uzdolnień całego personelu.

Jeżeli zalety kierownika, jego siły, inteligencja, doświadczenie, szybkość decyzji — pozwalają mu bardzo rozszerzyć zakres jego działalności, może on

posuwać centralizację w administracji bardzo daleko i ograniczać swych pomocników do roli jedynie czynników wykonawczych. Jeśli przeciwnie, zastrzegając sobie całkowicie przywilej dawania poleceń ogólnych, woli uciekać się raczej do doświadczenia, poglądów i rad swych współpracowników, może wtedy dokonać szerokiej decentralizacji

9) Hierarchja jest to ustosunkowanie się władz czyli szereg przełożonych. Są to te stopnie podległości i przełożeństwa, przez które wszystkie akty administracyjne powinny zasadniczo kolejno przechodzić, tak w kierunku pionowym, jako też odwrotnie. Jest to konieczność wypływająca z zasady jedności rozkazodawstwa, przyczem jedynie ta droga zapewnia ścisłą łączność organu z funkcją.

Tak zwana droga służbowa czyli droga hierarchiczna ma tę niedogodność, że nie jest ona najszybsza, lecz przeciwnie — bywa dla niejednej sprawy zbyt długa wskutek zasady kolejnego odnoszenia się do władz. W wypadkach, gdy dana sprawa ucierpiałaby ze względu na potrzebny do załatwienia czas drogi służbowej, należy dążyć do upoważnienia podwładnych do wejścia w stosunki bezpośrednie z kierownikiem trzeciego stopnia i dalej, a wówczas czynność ta, jako aprobowana, nie będzie w kolizji z zasadą hierarchji. Wzamian należy zobowiązać zainteresowanych, by pominięte władze o podobnej czynności były jedynie zawiadomione w możliwie krótkiej drodze. W ten sposób droga służbowa będzie wyczerpana zgodnie z zasadą hierarchji. Powiedziałbym nawet, że podobne życiowe potraktowanie sprawy umocni tę zasadę, gdy miarą poczucia wyczerpie się zabiegi mające w tym wypadku wpływ na dobro sprawy.

Droga hierarchiczna sprowadza bezwątpienia czynną działalność funkcjonarjuszy na wszystkich szczeblach drabiny urzędów. Niema aktu administracyjnego ani żadnej sprawy, którąby była rozwiązywana bez brania pod uwagę zasady hierarchji. W każdym, najmniejszym nawet urzędzie lub przedsiębiorstwie istnieje cały szereg spraw natury wewnętrznej, które należy pod tym kątem normować, co jest znów rzeczą kierownika, który z jednej strony nie powinien pozwalać na wyłamywanie się z drogi hierarchicznej bez koniecznej potrzeby, z drugiej zaś — nie powinien bezwzględnie nią się odgradzać, mając na uwadze, że jest tylko jednem z kółek w wielkiej maszynie administracji, ustanowionej przez wolę społeczeństwa celem pilnowania interesów powszechnych. Tak postępując, pobudzi inicjatywę pracowników i przyzwyczai ich do brania na siebie odpowiedzialności oraz odważnego podejmowania jej, dając tem samem dowód całkowitego pojmowania swojej roli.

10) Zasada ładu kryje w sobie pojęcie ładu materjalnego i społecznego. Każdy zdaje sobie sprawę, że jakakolwiek funkcja czy też czynność oparte są zawsze na środkach, tak jak każdy skutek związany jest z przyczyną. To też praca robotnika czy urzędnika wyda właściwy plon jeśli będzie posiadał on pełne warunki wykonania. Weźmy choćby środki kancelaryjne, jakiemi się w pracy każdy posługuje. Są to niezbędne materjały w formie aktów czy przepisów; faktem jest, że służą one potrzebom personelu w ich pracy. Z tego względu powinny być w należytym porządku, na swojem miejscu i tak umieszczone, by ułatwiały posługiwanie się niemi. Ład taki zapobiega bowiem stracie czasu, nie powodując nieproduktywnej pracy szukania w razie potrzeby, porządkowania i t. d.

Może istnieć pozorny ład zewnętrzny, który kryje w sobie największy nieład, np. ułożenie w porządku teczek, w których przepisy są pomieszane, niepoukładane chronologicznie i t. p. Ład materjalny wymaga więc wiele uwagi zainte-

resowanych i powinien być wprowadzany z rozmysłem w celu ułatwienia wszelkich czynności, inaczej bowiem łatwo jest również o możliwość omyłek.

Aby istniał ład, trzeba więc, by wszystko było na swojem miejscu i by dla każdej rzeczy było odpowiednio wybrane miejsce. Następstwem ładu jest czystość i przyzwyczajenie do systematyczności.

Ład społeczny zamyka się w analogicznem wymaganiu— właściwe miejsce dla każdego człowieka i każdy człowiek na właściwem miejscu; to znaczy, aby wyznaczone miejsce było stosowne dla funkcjonarjusza i by funkcjonarjusz odpowiadał danemu miejscu. Jest to kwestja dobrze przemyślanej organizacji i odpowiedniego doboru ludzi, by każdy zajmował takie stanowisko, na którem mógłby oddać najwięcej usług.

Nietrudno jest drogą protekcji wprowadzić bezład społeczny, obsadzając odpowiedzialne nieraz stanowiska niedołężnymi funkcjonarjuszami. Urasta on do potężnych rozmiarów, zależnie od wielkości przedsiębiorstwa, a jest wprost zatrważający w zastosowaniu do państwa.

Ład społeczny wymaga stałej równowagi pomiędzy potrzebami a środkami każdego przedsiębiorstwa i ten fakt powinien być przedmiotem gruntownego poznania tych środków i potrzeb ze strony każdego kierownika, gdyż bezład personalny może zagrażać podstawom bytu wogóle. Usuwanie bezładu wymaga wielkich zdolności, dobrej woli i wytrwałości.

Łatwo jest o dobór ludzi w przedsiębiorstwie małem, o szczupłym zakresie działania, lecz trudność z tem związana występuje w całej pełni w zastosowaniu do państwa, gdzie kwestja ładu społecznego, jako związana z losem każdego obywatela, jest odpowiedzialnością narodu wobec siebie i każdego członka.

11) Dążeniem każdego kierownika powinna być ludzkość w równem traktowaniu wszystkich w służbie, starając się, by ludzkość ta przenikała wszystkie stopnie hierarchji.

Ludzkość w obchodzeniu się z pracownikami nie wyklucza żadnych zasad administracji. Wskutek konieczności wkładania w podobne traktowanie swoich najlepszych zalet, bo wiele dobroci, wymaga ona tem więcej rozsądku i doświadczenia. Widząc dobry przykład, podwładny wzamian będzie się starał wykonać swe czynności z poświęceniem, do jakiego jest zdolny, wkładając również w swą pracę bardzo dużo dobrej woli.

Ludzkość w obchodzeniu się nie jest sprawiedliwością, gdyż sprawiedliwość jest wykonywaniem ustalonych przepisów. Ludzkość natomiast jest to równa i niezmienna przychylność, wypływająca z połączenia sprawiedliwości z dobrocią.

12) Zasada stałości personelu ma swoje uzasadnienie w tem, że każdy nowy pracownik, zanim zapozna się z powierzonemi czynnościami, nie może ich spełniać z miejsca tak dobrze, jak funkcjonarjusz pozostający długo na tem stanowisku. Choćby nawet pracownik posiadał odpowiednie zdolności, zanim jednak nabierze pewności siebie i potrafi natchnąć innych — upłynie zawsze trochę czasu, co znajdzie swoje niepożądane odbicie na danej funkcji. Gdy zmiany takie w jednem miejscu powtarzają się zbyt często, funkcja ta nie będzie mogła być dobrze spełniana a za tem idzie niepowodzenie. Skutki podobnej niestałości pracowników odbijają się tem więcej na stanowiskach poważniejszych, gdzie poznanie całokształtu czynności, ludzi i dojście do możności decydowania oraz wpływania na program czynności — wymagają wiele czasu. To też można twierdzić, że średnio uzdolniony kierownik pozostający długo na jednem stanowisku jest wart więcej, niż kierownicy o wybitnych uzdolnieniach, którzy się zmieniają.

Ponieważ zmiany pracowników w każdem przedsiębiorstwie są nieuniknione, niechaj zasada stałości personelu będzie dla każdego kierownika kwestją zapobiegliwości w tym kierunku.

13) Obmyślić plan i zapewnić mu powodzenie — to jedno z najwyższych zadowoleń, jakich może zaznać człowiek inteligentny; jest to jeden z najpotężniejszych bodźców działalności ludzkiej.

Ta właśnie możność obmyślenia i wykonania nazywa się inicjatywą. Swoboda proponowania i swoboda w wykonywaniu, każda ze swej strony, stanowią o inicjatywie. Na każdym poziomie drabiny społecznej, gorliwość i ruchliwość pracowników wzrastają przez inicjatywę.

Inicjatywa wszystkich, która się łączy z inicjatywą kierownika, a w miarę możności uzupełnia ją, jest wielką siłą przedsiębiorstw. Można się o tem przekonać zwłaszcza w momentach krytycznych. To też należy pobudzać do inicjatywy i rozwijać ją możliwie jak najbardziej.

Trzeba posiadać wiele taktu i dużo wartości moralnej, aby podniecać i podtrzymywać inicjatywę wszystkich w granicach nałożonych przez poszanowanie władzy i karność. Przełożony musi umieć czynić pewne ofiary z miłości własnej, aby dać zadowolenie podwładnym.

Przy wszystkich innych warunkach równych, kierownik umiejący dać swemu personelowi inicjatywę jest daleko więcej wart od tego, który tego uczynić nie umie.

14) Zgranie personelu czyli harmonja w pracy — to siła odporności przedsiębiorstwa, jaką stwarza ten czynnik. Jak już wspomniałem, zasada przestrzegania jedności rozkazodawstwa jest jedną z dróg ściśle wiążących się z ową harmonją. Zgranie personelu polega na umacnianiu stosunków drogą dobrego administrowania. Różnienie personelu między sobą i dopuszczanie do tego jest błędem godnym potępienia, szkodliwym dla interesów przedsiębiorstwa, gdyż osłabia siłę i odporność własną. Błąd ten należy bezwzględnie zwalczać jako czynnik niepożądany, wypływający z egoizmu. Trzeba przeto unikać powodowania zazdrości i mącenia dobrych stosunków wzajemnych drogą wynagradzania zasług i równego wyzyskiwania uzdolnień każdego pracownika bez uprzedzeń — jednem słowem w drodze równego pod każdym względem traktowania wszystkich.

Często harmonja dobrych stosunków bywa zakłócana z powodu przyjętego zwyczaju nadmiernego pisania. Sam fakt załatwienia pewnego rodzaju sporu lub nieporozumienia na piśmie zaostrza się przez samą korespondencję, gdy tymczasem ustnie tę samą sprawę możnaby załatwić szybciej, pewniej i bez naruszenia dobrych stosunków wzajemnych. Często zauważa się pomiędzy urzędami pewnego rodzaju niechęć, mającą swe źródło w zwyczaju porozumiewania się jedynie drogą pisemną.

Znów więc poczucie miary ze strony kierowników powinno tu położyć kres nadmiernej korespondencji, uciekając się raczej do bezpośredniego ustnego załatwienia spraw możliwych na tej drodze do załatwienia.

Tyle co do zasad administracji. Nie mają one ustalonych granic; każdy administrator może dowolnie ich liczbę zwiększać o ile uważa, że są niewyczerpujące dla niego w danej pracy.

Ponieważ w każdem przedsiębiorstwie i przedsięwzięciu zjawia się funkcja administracji, dobrze więc będzie poznać i oprzeć się na pewnych zasadach, podanych wyżej. Bez zasad bowiem obracamy się w ciemności i w chaosie. Bez

doświadczenia i metody popadniemy nieraz w niemały kłopot nawet przy najlepszych zasadach, tak jak latarnia morska pozwala się orjentować lecz może służyć tylko tym, którzy znają drogę do portu.

Wkońcu przytoczę w tabelarycznem zestawieniu procentowe wzajemne ustosunkowanie się wymaganych uzdolnień do wartości funkcjonarjusza i kierownika przedsiębiorstwa, przyjmując za podstawę poziom najwyższego uzdolnienia, wyrażony liczbą 100.

Wymienionych sześć zasadniczych funkcyj, jak na wstępie podałem, występuje w każdem przedsiębiorstwie, wobec czego przy organizacji personalnej jest niezbędna pewna procentowa znajomość potrzebnych w tym kierunku uzdolnień w zależności od przeznaczenia ludzi w danej organizacji.

Kategorja funkcjonarjuszy	UZDOLNIENIE						Razem
	administracyjne	techniczne	handlowe	finansowe	ubezpieczeniowe	rachunkowe	
Robotnik	5	85	—	—	5	5	100
Podmajstrzy	15	60	5	—	10	10	100
Majster	25	45	5	—	10	15	100
Kierownik warsztatu	30	30	5	5	10	20	100
Kierownik wydziału technicznego	35	30	10	5	10	10	100
Dyrektor przedsiębiorstwa	40	15	15	10	10	10	100
„ generalny	50	10	10	10	10	10	100
Minister	50	10	10	10	10	10	100
Głowa państwa	60	8	8	8	8	8	100
Przedsiębiorstwo b. małe	15	40	20	10	5	10	100
„ małe	25	30	15	10	10	10	100
„ średnie	30	25	15	10	10	10	100
„ wielkie	40	15	15	10	10	10	100
„ bardzo wielkie	50	10	10	10	10	10	100
„ państwowe	60	8	8	8	8	8	100

Z powyższej tablicy wynika, że umiejętności administracyjne wzrastają w miarę podnoszenia się stopnia hierarchji przy malejącem znaczeniu kwalifikacyj technicznych i odwrotnie — zasadniczem uzdolnieniem pracowników niższych jest uzdolnienie zawodowe przy malejących wymogach umiejętności administracyjnych.

Podane cyfry nie mają matematycznej ścisłości, lecz zebrane są na podstawie długoletnich badań i doświadczeń Fayola, jako odpowiadające istocie założenia jedynie w ogólnych zarysach. Niemniej jednak mogą służyć jako wskaźnik przy ocenie uzdolnień personelu w ramach wszelkiego rodzaju przedsiębiorstw, przyczem określenie „uzdolnienie techniczne" może być zastąpione terminem „uzdolnienie do danej funkcji", w zależności od charakteru i typu przedsiębiorstwa, urzędu, instytucji.

Kpt. Karol Rolski.

PRZEGLĄD DWUMIESIĘCZNY.

DZIAŁ WEWNĘTRZNY.

Zmiana ustawy o Państwowym Funduszu Drogowym. Zwolnienie gospodarstw osadników wojskowych od nadzwyczajnej daniny majątkowej. Rozporządzenie Rady Ministrów w sprawie nadawania stanowisk w cywilnej służbie państwowej, samorządowej lub w przedsiębiorstwach państwowych wysłużonym podoficerom zawodowym wojska lub marynarki wojennej. Ustawa o potrąceniach z uposażenia i zaopatrzenia emerytalnego osób wojskowych oraz funkcjonarjuszów państwowych w administracji wojskowej. Nowy podział miejscowości na klasy czynszowe dla obliczania wynagrodzenia za kwatery stałe, dostarczane przez zarządy gminne. Rejony bezpieczeństwa przy wojskowych zakładach amunicyjnych oraz składach amunicji i materjałów wybuchowych. Urzędowe przesyłki listowe. Ogłoszenie jednolitego tekstu ustawy o powszechnym obowiązku wojskowym.

Z punktu widzenia obrony państwa, Państwowy Fundusz Drogowy ma podwójne znaczenie. Po pierwsze, ze względu na ścisłe uzależnienie od niego ilości i stanu dróg w Polsce, po drugie—z uwagi na bezpośredni związek z motoryzacją ruchu kołowego w kraju. Rola sieci drogowej w działaniach wojennych jest powszechnie znana i uznana. Co się zaś tyczy motoryzacji ruchu kołowego, to nie trzeba zapominać, że rozstrzyga ona o możliwościach motoryzacji wojska w czasie wojny, gdyż podczas pokoju z natury rzeczy może ono posiadać tylko bardzo ograniczoną ilość mechanicznych środków przewozowych, a zaspokojenie swych olbrzymich potrzeb mobilizacyjnych musi oprzeć na rekwizycji maszyn kursujących w kraju, których ilość staje się w ten sposób jednym z czynników „potencjału wojennego".

Ustawa z dnia 3 lutego 1931 r. o Państwowym Funduszu Drogowym (Dz. U. R. P. Nr. 16, poz. 81), omówiona w swoim czasie na łamach „Bellony".[1]) nie ziściła pokładanych w niej nadziei. Zapewne nie bez wpływu pogorszenia się położenia gospodarczego kraju, ustanowione w niej opłaty od pojazdów mechanicznych okazały się za wysokie i powodowały coraz częstsze wypadki wycofywania tych pojazdów z ruchu, co zkolei zmniejszało wpływy Państwowego Funduszu

---

[1]) Tom XXXVII, zesz. 2, marzec-kwiecień 1931, Przegląd dwumiesięczny, dział wewnętrzny.

Drogowego i prowadziło do redukowania programu jego robót. Trzeba otwarcie powiedzieć, że cel ustawy został chybiony.

Wyłoniła się więc konieczność jej nowelizacji, która została dokonana ustawą z dn. 29 marca 1933 r., zmieniającą ustawę z dnia 3 lutego 1931 r. o Państwowym Funduszu Drogowym (Dz. U. R. P. Nr. 29, poz. 254), uzupełnioną rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 26 czerwca 1933 r. w sprawie dodatku drogowego i opłat od materjałów pędnych na rzecz Państwowego Funduszu Drogowego (Dz. U. R. P. Nr. 48, poz. 380) oraz rozporządzeniem Ministrów: Komunikacji i Skarbu, z dnia 12 maja 1933 r., wydanem w porozumieniu z Ministrem Spraw Wewnętrznych, w sprawie wykonania ustawy o Państwowym Funduszu Drogowym (Dz. U. R. P, Nr. 52, poz. 397) — do których odsyłam zainteresowanych gdyż poniżej, z natury rzeczy, muszę się ograniczyć tylko do spraw najogólniejszych [1]).

Istotą powyższej nowelizacji jest wydatne obniżenie opłat od pojazdów mechanicznych, a natomiast obciążenie na rzecz Państwowego Funduszu Drogowego materjałów pędnych.

Opłaty od pojazdów mechanicznych wynoszą obecnie od każdych 100 kg ciężaru własnego w stosunku rocznym (w nawiasach — poprzednio obowiązujące normy):

a) od samochodu osobowego — 15 zł (40 zł z tem, że od każdych 100 kg powyżej 1.500 kg c. wł. opłacało się 50 zł);

b) od samochodu ciężarowego lub ciągnika (traktora) — 20 zł (jak od samochodu osobowego);

c) od pojazdów mechanicznych jak pod b) ale używanych do zarobkowego przewozu towarów — 35 zł (60 zł z tem, że od każdych 100 kg powyżej 1.500 kg c. wł. opłacało się 70 zł).

Motocykle bez przyczepek podlegają opłacie 40 zł (50 zł), zaś motocykle z przyczepkami i trzykołowe pojazdy mechaniczne (cyklonetki) — 60 zł (75 zł) rocznie od sztuki bez względu na ciężar własny.

Rada Ministrów władna jest w drodze rozporządzenia opłaty te podwyższyć (nie więcej, niż o 50%), zniżyć lub zwolnić od nich. Ministrowie: Komunikacji i Skarbu, zostali upoważnieni do umarzania nieściągalnych opłat, wymierzonych na podstawie nieznowelizowanej ustawy.

Uiszczenie ustanowionych opłat we właściwych terminach jest warunkiem ważności dowodu rejestracyjnego, uprawniającego do ruchu pojazdu mechanicznego po drogach publicznych.

Płatnikom, którzy uiszczą opłaty za cały rok zgóry, udziela się ulgi w wysokości 10%; płatnikom, którzy w dniu 1 kwietnia 1933 r. nie zalegali z opłatami wymierzonemi na podstawie nieznowelizowanej ustawy, w okresie budżetowym 1933/34 może być przyznana ulga do wysokości 50%; żadna z tych ulg nie przysługuje jednak płatnikom, którzy korzystają z dobrodziejstw art. 7 ustawy z dnia 3 lutego 1931 r. o Państwowym Funduszu Drogowym (Dz. U. R. P. Nr. 16, poz. 81)

---

[1]) Jednolity tekst znowelizowanej ustawy o Państwowym Funduszu Drogowym z uwzględnieniem zmian, jakie zaszły w międzyczasie w organizacji państwowej (zniesienie urzędu Ministra Robót Publicznych), znajdą zainteresowani w Dz. U. R. P. Nr. 45 z dnia 26 czerwca b. r., poz. 352.

lub rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 21 października 1932 r. o premjowaniu pojazdów mechanicznych (Dz. U. R. P. Nr. 91, poz. 784).[1])

Co się tyczy materjałów pędnych, to niezależnie od tego, czy są pochodzenia mineralnego (benzyna) czy innego (spirytus etylowy, benzol, syntetyczny spirytus metylowy), zostały one obciążone na rzecz Państwowego Funduszu Drogowego kwotą 12 gr od 1 kg; różnica jest tylko ta, że w pierwszym wypadku nazywa się to dodatkiem do państwowego podatku od olejów mineralnych (istniejącego już poprzednio), w drugim zaś — opłatą.

Dzięki zbiegowi okoliczności, właściciele pojazdów mechanicznych nie odczują tego nowego obciążenia. Mianowicie, z dniem 31 marca b. r. wygasła umowa kartelowa między producentami benzyny, wskutek czego cena detaliczna tego podstawowego materjału pędnego w drodze wolnej konkurencji spadła o 12 gr na 1 l; omówione wyżej obciążenie podnosi ją tylko o 9 gr na 1 l, ale producenci postanowili wyzyskać tę sposobność i przywrócili cenę z przed 1 kwietnia b. r., kiedy obowiązywały wysokie opłaty od pojazdów mechanicznych.

W ostatecznym więc wyniku, dzięki poważnej redukcji opłat od pojazdów mechanicznych przy niezmienionej faktycznie cenie materjałów pędnych, właściciele tych pojazdów zostali wydatnie odciążeni, co powinno wzmóc tempo motoryzacji ruchu kołowego. Zaś Państwowy Fundusz Drogowy, tracąc coprawda narazie na opłatach od pojazdów mechanicznych, uzyskał zato nowe źródło dochodu w postaci łatwych do ściągania opłat od materjałów pędnych, które niewątpliwie nietylko wynagrodzą mu poniesioną stratę, ale nawet spowodują pewien wzrost dotychczasowych wpływów. Oby pozwoliło to wreszcie na zrealizowanie jakiegoś na większą skalę zakrojonego programu robót drogowych.[2])

Rozporządzeniem Ministra Skarbu z dnia 9 maja 1933 r., wydanem w porozumieniu z Ministrami: Rolnictwa i Reform Rolnych oraz Spraw Wojskowych (Dz.

---

[1]) Ustęp powyższy oparty jest na § 6 ust. 5 i § 39 ust. 1 wspomnianego poprzednio w tekście rozporządzenia wykonawczego do znowelizowanej ustawy, które budzą dwie zasadnicze wątpliwości.

Art. 7 ustawy z dnia 3 lutego 1931 r. stanowił, że od pojazdów typów ustalonych przez Ministra Spraw Wojskowych w porozumieniu z Ministrami: Przemysłu i Handlu i Robót Publicznych, uiszcza się opłaty w wysokości 40% normalnych. Otóż artykuł ten nie ma odpowiednika w obowiązującym jednolitym tekście znowelizowanej ustawy (Dz. U. R. P. Nr. 45 z 1933 r., poz. 352).

Co się zaś tyczy wymienionego rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o premjowaniu pojazdów mechanicznych, to stanowi ono, że nabywcom pojazdów mechanicznych produkcji krajowej, którzy wykażą się zaświadczeniem władzy wojskowej, że pojazdy te odpowiadają specjalnym wymaganiom obrony państwa, będą wypłacane premje z Państwowego Funduszu Drogowego. Wysokość premij i sposób ich wypłacania określi rozporządzenie wykonawcze. Otóż rozporządzenie to w Dzienniku Ustaw dotąd nie ukazało się.

[2]) Gęstość i stan sieci drogowej mają poza wojskowem także i bardzo doniosłe znaczenie dla życia gospodarczego kraju.

Transport samochodowy na dalsze odległości jest faktem, nad którym nie można przechodzić do porządku dziennego. Konieczność posługiwania się drogami

U. R. P. Nr. 53, poz. 401), osadnicy wojskowi, posiadający gospodarstwa o powierzchni do 45 ha na obszarze województw; wołyńskiego, poleskiego, nowogródzkiego, wileńskiego oraz powiatów: augustowskiego, grodzieńskiego, suwalskiego i wołkowyskiego, województwa białostockiego — zostali zwolnieni od obowiązku uiszczania nadzwyczajnej daniny majątkowej w myśl art. 4, cz. II, pkt. 5 ustawy z dnia 24 marca 1933 r. o tej daninie (Dz. U. R. P. Nr. 29, poz. 248).

W wykonaniu art. 122 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 7 października 1932 r. o służbie wojskowej podoficerów i szeregowców (Dz. U. R. P. Nr. 89, poz. 747) [1]) oraz art. 88 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 7 marca 1928 r. o służbie wojskowej podoficerów i szeregowców marynarki wojennej w brzmieniu rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 7 października 1932 r. (Dz. U. R. P. Nr. 89, poz. 748) [1]), Rada Ministrów uchwaliła w dniu 17 czerwca 1933 r. rozporządzenie w sprawie trybu nadawania stanowisk w cywilnej służbie państwowej, samorządowej lub w przedsiębiorstwach państwowych wysłużonym podoficerom zawodowym wojska lub marynarki wojennej (Dz. U. R. P. Nr. 58, poz. 434).

W myśl tego rozporządzenia, uprawniające do zaopatrzenia emerytalnego stanowiska urzędników III kategorji (nieposiadających średniego wykształcenia) i stanowiska niższych funkcjonarjuszy państwowych (woźnych i t. p.) [2]) tudzież równorzędne stanowiska w służbie samorządowej lub w przedsiębiorstwach państwowych, będą obsadzone w pierwszym rzędzie przez wysłużonych podoficerów zawodowych wojska lub marynarki wojennej (jak również i przez wysłużonych starszych marynarzy zawodowych), przedstawionych przez Ministra Spraw Wojskowych. Dopiero z braku kandydatów zpośród wysłużonych podoficerów zawodowych, stanowiska te mogą być obsadzane przez innych kandydatów. Poza tem właściwe władze naczelne w porozumieniu z Ministrem Spraw Wojskowych mogą określać stanowiska, których obsadzanie będzie się odbywało na innych zasadach ze względu na szczególne wymagania służby.

Podoficerom posiadającym kwalifikacje na stanowiska urzędników państwowych III kategorji (ukończonych 7 klas szkoły powszechnej lub 3 klasy gimnazjum wzgl. inne równorzędne wykształcenie), stanowiska niższych funkcjonarjuszy pań-

---

okólnemi i drogami nieprzystosowanemi do ruchu samochodowego przedłuża go, a więc i podraża, co zkolei wpływa na wzrost cen przewożonych towarów. Taki sam skutek wywołuje przedwczesne zużywanie się wozów, które poza tem wpływa ujemnie na nasz bilans płatniczy, gdyż tabor samochodowy uzupełniamy w lwiej części drogą przywozu z zagranicy.

Jeżeli już mowa o bilansie płatniczym, to trzeba dodać, że czynną pozycję w nim mogłoby dać ściągnięcie do Polski turystów zagranicznych, z czego nasze władze państwowe oddawna zdają sobie sprawę, robiąc zresztą w tym kierunku bardzo wiele. Otóż z tego punktu widzenia największe znaczenie ma dla nas tak rozpowszechniona dziś w całym świecie turystyka samochodowa, jako uprawiana przez ludzi zamożniejszych, o których tu przecież najwięcej chodzi. Należy jednak stwierdzić, że nasze warunki drogowe do turystyki tej bynajmniej nie zachęcają.

[1]) Omówionego w „Bellonie", tom XL, zesz. 2, wrzesień—październik 1932, Przegląd dwumiesięczny, dział wewnętrzny.

[2]) Ze stanowiskami urzędników III kategorji związane są pobory XI-VIII, ze stanowiskami niższych funkcjonarjuszy państwowych — XVI-XIII grupy uposażenia

stwowych lub równorzędne stanowiska w służbie samorządowej czy w przedsiębiorstwach państwowych mogą być nadawane tylko na ich prośbę.

Sprawę nadawania wysłużonym podoficerom zawodowym stanowisk w administracji wojskowej normują szczególne zarządzenia Ministra Spraw Wojskowych.

Władze właściwe do obsadzania stanowisk zastrzeżonych dla wysłużonych podoficerów zawodowych będą zawiadamiać niezwłocznie Ministra Spraw Wojskowych o zawakowaniu takiego stanowiska celem przedstawienia na nie odpowiedniego kandydata, co powinno nastąpić w terminie najpóźniej 4 tygodni; w przeciwnym razie, właściwa władza jest uprawniona do obsadzenia danego stanowiska innym kandydatem. Celem kwalifikowania kandydatów ustanawia się przy Ministrze Spraw Wojskowych komisję kwalifikacyjną, w której skład wchodzi przedstawiciel tego ministra oraz ministra zainteresowanego. Regulamin tej komisji ustala Minister Spraw Wojskowych w porozumieniu z Prezesem Rady Ministrów.

Podoficerowie zawodowi wojska lub marynarki wojennej ubiegający się o wymienione wyżej stanowiska, na 10 miesięcy przed upływem terminu zobowiązania wnoszą w drodze służbowej odpowiednie podania do Ministerstwa Spraw Wojskowych. Droga służbowa nie może zająć więcej czasu, niż miesiąc. O wyniku tych podań petenci muszą być zawiadomieni najpóźniej na 7 miesięcy przed upływem zobowiązania. Jeżeli do objęcia danego stanowiska konieczne jest uprzednie odbycie służby przygotowawczej (praktyki, kursu), to na odbycie jej kandydat otrzymuje urlop z wojska, którego czas trwania nie może przekraczać 6 miesięcy; przez cały czas trwania tego urlopu podoficerowi zawodowemu przysługują wszystkie uprawnienia stanu czynnego. Jeżeli w czasie odbywania służby przygotowawczej podoficer zawodowy zostanie przez właściwą władzę zwolniony, wówczas powraca do wojska; w tym wypadku, komisja kwalifikacyjną, biorąc pod uwagę powody zwolnienia, może przedstawić go ponownie na jedno z wakujących stanowisk. Wszystkie nominacje, zarówno uwarunkowane uprzedniem odbyciem służby przygotowawczej, jak i wolne od tego warunku, dokonywane są na stałe.

Niezłożenie przez podoficera zawodowego we właściwym terminie podania o nadanie mu stanowiska w cywilnej służbie państwowej, samorządowej lub w przedsiębiorstwach państwowych, niezgłoszenie się na czas celem objęcia stanowiska, na które został mianowany lub celem rozpoczęcia służby przygotowawczej, wreszcie zwolnienie z tej służby, o ile wszystko to nastąpiło z własnej winy zainteresowanego — powodują utratę prawa do otrzymania stanowiska w opisanym trybie; ponadto, o ile tenże podoficer równocześnie nie chce odnowić zobowiązania do służby zawodowej, to traci prawo do zaopatrzenia emerytalnego, zachowując jednak prawo do odprawy w myśl odpowiednich postanowień ustawy o uposażeniu funkcjonarjuszów państwowych i wojska. O skutkach tych orzeka ostatecznie Minister Spraw Wojskowych na podstawie wniosku komisji kwalifikacyjnej.

Licząc się z tem, że pewna ilość wysłużonych podoficerów zawodowych może posiadać poziom wykształcenia uprawniający do ubiegania się o stanowiska urzędników państwowych II kategorji(pełne średnie wykształcenie ogólne lub zawodowe)[1], omówione rozporządzenie przewiduje nadawanie im takich stanowisk za pośrednictwem Ministerstwa Spraw Wojskowych w podobnym trybie; zachodzi tu jednak ta różnica, że kandydaci, po zakwalifikowaniu przez komisję kwalifikacyjną, będą

[1]) Ze stanowiskami temi związane są pobory X - VII grupy uposażenia.

kierowani bezpośrednio do władz uprawnionych do nominacji na dane stanowisko. Z tekstu rozporządzenia wynika, że władze te nie są obowiązane do zawiadamiania Ministerstwa Spraw Wojskowych o zawakowaniu takich stanowisk oraz, że wysłużonym podoficerom zawodowym nie przysługuje w tym wypadku prawo pierwszeństwa.

Dz. U. R. P. Nr. 58 z dnia 28 lipca 1933 r. pod poz 439 przynosi obwieszczenie Ministra Spraw Wojskowych z dnia 28 czerwca 1933 r. w sprawie ogłoszenia jednolitego tekstu ustawy o potrąceniach z uposażenia i zaopatrzenia emerytalnego osób wojskowych oraz funkcjonarjuszów państwowych w administracji wojskowej.

Ustawa ta, uchwalona w pierwotnem brzmieniu dnia 2 kwietnia 1925 r. (Dz. U. R. P. Nr. 45, poz. 312), była nowelizowana dwukrotnie: ustawą z dnia 28 stycznia 1932 r. (Dz. U. R P. Nr. 19, poz. 122) i ustawą z dnia 17 marca 1933 r. (Dz. U. R. P. Nr. 30, poz. 258). Obecnie ogłoszony jednolity tekst obowiązuje wstecz od 1 maja b. r. Z uwagi na doniosłość dla szerszych kół wojskowych sprawy potrąceń z uposażenia i zaopatrzenia emerytalnego, ustawę tę omówię nieco szczegółowiej, niż to czynię z innemi.

Potrąceń dokonywa się wyłącznie z uposażenia wypłacanego oficerom i szeregowym zawodowym oraz funkcjonarjuszom państwowym w administracji wojskowej na zasadzie art. 3, ostatniego ustępu art. 4 oraz art. 118 ustawy z dnia 9 października 1923 r. o uposażeniu funkcjonarjuszów państwowych i wojska (Dz. U. R. P. Nr. 116, poz. 924); stanowi to gażę zasadniczą z dodatkiem regulacyjnym, stołecznym lub kresowym i wyrównawczym, od czego należy odliczyć kwotę potrącaną tytułem opłaty emerytalnej i podatku dochodowego. Natomiast żołd oraz wszelkie inne należności służbowe i uboczne niezawodowych podoficerów i szeregowców nie podlegają potrąceniom; zarządzenia i umowy przeciwne temu postanowieniu są nieważne. Potrącenia mogą być również dokonywane z odpraw wypłacanych wojskowym zawodowym oraz funkcjonarjuszom państwowym w administracji wojskowej; podstawę dla tych potrąceń stanowią jednak określone wyżej części wymiarowe uposażenia. Natomiast pośmiertne nie ulega potrąceniom.

Potrącenia mogą być dokonywane na podstawie:

a) postanowień ustaw;

b) tytułów egzekucji sądowej, zaopatrzonych klauzulą wykonalności;

c) zarządzeń właściwych władz administracyjnych, wojskowych i cywilnych;

d) dobrowolnego obciążenia uposażenia.

Na podstawie zarządzeń władz administracyjnych potrącenia mogą być dokonywane jedynie celem zaspokojenia roszczeń Skarbu Państwa z tytułu stosunku służbowego oraz należności i danin. Zarządzenia te mogą być zaskarżone do Najwyższego Trybunału Administracyjnego.

Potrącenia nie mogą przekraczać:

a) o ile są dokonywane na mocy tytułów egzekucji sądowej — 10%, a o ile mają za podstawę wypływający z ustawy obowiązek alimentacji — 30% uposażenia; [1])

---

[1]) W stosunku do funkcjonarjuszów państwowych w administracji wojskowej obowiązują w wypadku a) przepisy prawa o sądowem postępowaniu egzekucyjnem. W wypadku c), łączna suma potrąceń nie może przekraczać jednej piątej części, a przy obowiązku alimentacji — drugiej piątej części uposażenia. W obu tych wypadkach, przepisy prawa o sądowem postępowaniu egzekucyjnem są po-

b) o ile są dokonywane na podstawie zarządzeń administracyjnych — 10% uposażenia;

c) przy zbiegu potrąceń jak pod a) i b) — łącznie 10%, a wypadkach obowiązku alimentacji — 30% uposażenia [1]); o ile roszczenie alimentacyjne przysługuje osobie, na którą zainteresowany pobiera dodatek ekonomiczny, wówczas dodatek ten ma być wypłacony tej osobie niezależnie od potrąceń z uposażenia;

d) o ile wynikają z dobrowolnego obciążenia uposażenia na rzecz instytucyj kredytowych celem zabezpieczenia zaciągniętych w nich za zgodą władzy przełożonej pożyczek — 20% uposażenia;

e) o ile wynikają z jakiegokolwiek innego dobrowolnego obciążenia uposażenia — 3% uposażenia.

Poza określonemi wyżej granicami uposażenie służbowe nie podlega zajęciu sądowemu oraz administracyjnemu, ani innym środkom zabezpieczenia. Trzeba jednak dodać, że postanowienie to nie ma zastosowania:

a) do spłaty rat zaliczek zwrotnych, zaciągniętych na uposażenie;

b) do spłaty nierozliczonych zaliczek, pobranych na koszty podróży służbowych, delegacyj (odkomenderowań) oraz przeniesień;

c) do opłat za kwatery stałe, za wypożyczony sprzęt pomieszczeniowy oraz za oświetlenie kwatery stałej;

d) do opłat za świadczenia Skarbu Państwa w naturze.

Ustąpienie z jakiegokolwiek tytułu prawa do pobierania uposażenia służbowego jest wzbronione. Wszelka umowa przeciwna temu postanowieniu jest nieważna. Wyjątek stanowią:

a) potrącenia z tytułu obowiązku alimentacyjnego, stwierdzonego prawomocnym wyrokiem sądowym, które za odwołalną zgodą zainteresowanego mogą być uskuteczniane do wysokości ustalonych w tym wyroku rat alimentacyjnych;

b) w czasie wojny — potrącenia na rzecz rodzin, pozostających w kraju, dokonywane w dowolnej wysokości na życzenie wojskowych zawodowych i funkcjonarjuszów państwowych, pełniących służbę w formacjach polowych.

O porządku zaspokojenia wierzytelności w drodze dopuszczalnych potrąceń z uposażenia rozstrzyga termin doręczenia wypłacającym je władzom tytułu egzekucji sądowej lub zarządzenia właściwej władzy administracyjnej, przyczem roszczenia Skarbu Państwa mają bez względu na czas ich powstania pierwszeństwo przed innemi; wyjątek stanowią roszczenia o alimenta, które powinny być traktowane narówni z roszczeniami Skarbu Państwa.

W wypadku umniejszenia uposażenia wojskowych zawodowych o ¼ (zawieszenie w czynnościach lub areszt śledczy) a funkcjonarjuszów państwowych o ½ (zawieszenie w służbie), zawiesza się dokonywanie potrąceń z wyjątkiem alimentacyjnych, natomiast umniejszenie uposażenia wojskowych zawodowych o ½ (zasądzenie na karę pozbawienia wolności) powoduje zawieszenie wszystkich potrąceń. W obydwóch wypadkach, zawieszenie ustaje z chwilą przywrócenia pełnego uposażenia.

W czasie wojny nie uskutecznia się potrąceń z uposażenia osób wojskowych i funkcjonarjuszów państwowych w administracji wojskowej, pełniących służbę w formacjach polowych. Wyjątek stanowią potrącenia z tytułu:

---

nadto miarodajne do określenia wymiarowych części uposażenia, mających stanowić podstawę do uskutecznienia potrąceń (a więc może to być i pełne uposażenie funkcjonarjusza).

a) alimentacji;

b) wspomnianego już dobrowolnego obciążenia uposażenia na rzecz rodzin pozostających w kraju;

c) należności Skarbu Państwa (podatki i opłaty);

d) roszczeń Skarbu Państwa z powodu błędnie wypłaconych należności pieniężnych lub nieuznanych przez kontrolę wojskową wydatków rzeczowych.

Inne szkody lub straty w majątku będącym w zarządzie polowych formacyj administracyjnych, o ile nie wynikły bezpośrednio lub pośrednio z działań wojennych albo też z powodu siły wyższej lub przypadku, po ustaleniu ich wysokości i przyczyny podlegają rejestracji; dalsze postępowanie odbywa się po wojnie. Od rejestracji można odstąpić, o ile odpowiedzialny za szkodę lub stratę położył wybitne zasługi w zakresie działań wojennych, w szczególności zaś, gdy otrzymał order lub odznaczenie za czyn bojowy, dokonany po spowodowaniu szkody lub straty, jeżeli nie wynikła ona z przestępstwa.

Potrącenia zarządzone na zasadzie omówionej ustawy z uposażenia zawodowych wojskowych lub funkcjonarjuszów państwowych w administracji wojskowej pozostających w czynnej służbie, uskutecznia się również z zaopatrzenia emerytalnego tych osób w przypadku przejścia ich w stan spoczynku, w wysokości i na zasadach przewidzianych w tej ustawie.

Z zaopatrzenia emerytalnego dokonywa się potrąceń tylko z tytułu:

a) alimentacji,

b) należności Skarbu Państwa, oraz

c) celem zaspokojenia roszczeń Skarbu Państwa z tytułu stosunku służbowego, ustalonych prawomocnem zarządzeniem właściwej administracyjnej władzy wojskowej w czasie pełnienia czynnej służby przez wojskowego zawodowego lub funkcjonarjusza państwowego w administracji wojskowej.

Dz. U. R. P. Nr. 59 z dnia 31 lipca 1933 r., poz. 441 zawiera rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 15 lipca 1933 r. w sprawie podziału miejscowości na klasy czynszowe dla obliczania wynagrodzenia za kwatery stałe, dostarczane przez zarządy gminne na podstawie art. 12 ustawy z dnia 15 lipca 1925 r. o zakwaterowaniu wojska w czasie pokoju (Dz. U. R. P. Nr. 97, poz. 681).

Na mocy tego rozporządzenia, podział miejscowości na klasy czynszowe, ustanowiony analogicznem rozporządzeniem z dnia 11 kwietnia 1930 r. (Dz. U. R. P. Nr. 45, poz. 380) [1]) z ważnością do dnia 31 marca 1933 r., został przedłużony na czas od dnia 1 kwietnia do dnia 31 lipca 1933 r.

Natomiast na okres od dnia 1 sierpnia 1933 r. do dnia 31 marca 1936 r. wprowadza się nowy podział na klasy czynszowe, zawierający w porównaniu z poprzednio obowiązującym szereg zmian, z których, jeżeli chodzi o większe garnizony należy wymienić przeniesienie z klasy V do III — Katowic, dalej z klasy IV do III — Poznania i Włocławka, wreszcie z klasy V do IV — Brześcia n./B. i Częstochowy.

W wykonaniu art. 1, ust. 2 ustawy z dnia 28 stycznia 1932 r. o rejonach bezpieczeństwa przy wojskowych zakładach amunicyjnych oraz składach amunicji

[1]) Omówionem w „Bellonie", tom XXXVI, zesz. 1, lipiec — sierpień 1930, Przegląd dwumiesięczny, dział wewnętrzny.

i materjałów wybuchowych (Dz. U. R. P. Nr. 19, poz. 123) [1]. Rada Ministrów wydała rozporządzenie z dnia 15 lipca 1933 r. w sprawie rozmiarów tych rejonów (Dz. U. R. P. Nr. 59, poz. 442).

Stosownie do tego rozporządzenia, wojskowym zakładem amunicyjnym jest zakład przemysłowy, wytwarzający bądź przetwarzający amunicję lub materjały wybuchowe, będący własnością Skarbu Państwa i znajdujący się pod zarządem władz wojskowych, bądź też wydzielony z administracji wojskowej jako przedsiębiorstwo państwowe na zasadzie rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 17 marca 1927 r. o wydzielaniu z administracji państwowej przedsiębiorstw państwowych, przemysłowych, handlowych i górniczych, oraz o ich komercjalizacji (Dz. U. R. P. Nr. 25, poz. 195).

Wojskowym składem amunicji i materjałów wybuchowych jest magazyn lub kompleks magazynów, służący do przechowywania amunicji i materjałów wybuchowych, przeznaczonych dla wojska.

Rozmiary rejonów bezpieczeństwa przy wojskowych zakładach amunicyjnych oraz składach amunicji i materjałów wybuchowych określa załączona do omawianego rozporządzenia tabela; w zależności od typu zakładu lub składu, maksymalnego tonażu magazynu oraz charakteru budowli lub urządzeń podlegających zabezpieczeniu, odległość zewnętrznej ściany magazynu od tych budowli lub urządzeń waha się od 25 do 4.000 m.

Przy magazynach żasłoniętych naturalnemi lub sztucznemi przeszkodami, t. j. wzgórzami lub wałami, odległości podane w tabeli zmniejsza się do połowy. Należy dodać, że przeszkoda taka może być brana pod uwagę tylko wtedy, jeśli przechodzi przez nią każda linja prosta, przeprowadzona od szczytu każdej bocznej ściany magazynu do jakiegokolwiek punktu objektu podlegającego zabezpieczeniu lub do jakiegokolwiek punktu leżącego na wysokości 4 m ponad środkiem podlegającego zabezpieczeniu toru kolejowego lub drogi.

Rozporządzenie powyższe weszło w życie z dniem ogłoszenia czyli z dniem 31 lipca b. r.

Jak wiadomo, urzędowe przesyłki listowe były dotąd wolne od opłaty pocztowej.

Niedawno ukazało się rozporządzenie Ministra Poczt i Telegrafów z dnia 19 maja 1933 r. o wprowadzeniu w obieg znaczków pocztowych do opłaty urzędowych przesyłek listowych (Dz. U. R. P. Nr. 46, poz. 370), a w ślad za niem — rozporządzenie Ministrów: Poczt i Telegrafów, Skarbu i Spraw Wewnętrznych z dnia 22 lipca 1933 r. o przesyłkach listowych urzędowych oraz w postępowaniu cywilnem i karnem, które weszło w życie z dniem 1 sierpnia b. r.

Rozporządzenie to zmienia dotychczasowy porządek rzeczy w tym sensie, że wyszczególnione w niem urzędowe przesyłki listowe mają być odtąd opłacane przez naklejanie specjalnych znaczków w różnych kombinacjach i w różnej ilości, zależnie od rodzaju przesyłki. Znaczki te nie mają określonej stałej wartości; wartość ta będzie ustalana na każdy rok budżetowy rozporządzeniem Ministrów: Poczt i Telegrafów, Skarbu i Spraw Wewnętrznych. Stosownie do złożonych zapotrzebowań, Zarząd Poczt i Telegrafów będzie przydzielał właściwym władzom naczelnym odpowiednią ilość znaczków celem rozdzielenia ich pomiędzy podległe

---

[1]) Omówionej na łamach „Bellony", tom XXXIX, zesz. 2, marzec-kwiecień 1932, Przegląd dwumiesięczny, dział wewnętrzny.

im władze i urzędy. Należność za znaczki zużyte do dnia 31 marca 1934 r. ustali osobne rozporządzenie Ministrów: Poczt i Telegrafów, Skarbu i Spraw Wewnętrznych. Począwszy od dnia 1 kwietnia 1934 r., właściwe władze naczelne będą pokrywały należność za dostarczone im znaczki z przeznaczonych na ten cel kredytów.

Zarządzenia powyższe są logiczną konsekwencją przeprowadzonego oddawna wydzielenia poczty z administracji państwowej i skomercjalizowania jej w postaci samowystarczalnego (a nawet dochodowego) przedsiębiorstwa państwowego „Polska Poczta, Telegraf i Telefon". Poza tem prawdopodobnie mają na celu ograniczenie nadmiernej ilości korespondencji urzędowej, często zbędnej.

W Dz. U. R. P. Nr. 60 z dnia 4 sierpnia 1933 r. pod poz. 455 ukazało się obwieszczenie Ministra Spraw Wojskowych z dnia 12 lipca 1933 r. w sprawie ogłoszenia jednolitego tekstu ustawy z dnia 23 maja 1924 r. o powszechnym obowiązku wojskowym. Jak wiadomo, ustawa ta, ogłoszona w pierwotnem brzmieniu w Dz. U. R. P. Nr. 46 z 1928 r., poz. 458, była nowelizowana dwukrotnie: rozporządzeniem Prezydenta Rzeczyposolitej z dnia 29 listopada 1930 r. (Dz. U. R. P. Nr. 82, poz. 645) oraz ustawą z dnia 17 marca 1933 r. (Dz. U. R. P. Nr. 36, poz. 299[1]): tę ostatnią nowelizację szczegółowo omówiłem w poprzednim zeszycie „Bellony". Obecnie ogłoszony jednolity tekst ustawy wchodzi w życie w 4 miesiące po ogłoszeniu; nie dotyczy to art. 1, pkt. 1, 10—14 i 53, zmieniających dotychczasowy tryb prowadzenia rejestru 18-letnich i spisu poborowych, które wejdą w życie dopiero z dniem 1 lipca 1934 r. (rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 2 czerwca 1933 r., Dz. U. R. P. Nr. 53, poz. 407).

J. B.

DZIAŁ ZAGRANICZNY.

Pod znakiem ukrytych zbrojeń niemieckich: z obrad genewskich nad formacjami policyjnemi i przysposobieniem wojskowem, cyfry dla Niemiec, efekt końcowy obrad. Niemieckie dążenia rozbrojeniowe, teorje na temat milicji i praktyczne próby ich realizacji, organizacja młodzieży niemieckiej, Ministerstwo Lotnictwa.

Jednym z nielicznych pozytywnych efektów obrad rozbrojeniowych w Genewie było ujawnienie przed światem pewnych tajemnic z dziedziny „nieoficjalnych" zbrojeń niemieckich. Stało się to na terenie „komitetu technicznego stanów", któremu polecono zbadać istotny charakter policji i organizacyj przysposobienia wojskowego w różnych państwach. Studjum to miało dostarczyć elementów do oceny, czy pewne kategorje policji i organizacyj przysposobienia wojskowego nie powinny być zaliczone do kategorji sił zbrojnych.

Z niemieckich formacyj policyjnych poddano szczegółowej analizie następujące kategorje:

— policję wiejską (t. zw. strażnicy polni),
— policję komunalną (w gminach miejskich i wiejskich),

---

[1]) Ponadto obwieszczeniem Ministra Spraw Wojskowych z dnia 9 października 1928 r. (Dz. U. R. P. Nr. 94, poz. 837) został w niej sprostowany błąd.

— żandarmerję (Landjägerei),
— policję państwową (Schupo),
— policję pomocniczą.

Co się tyczy trzech pierwszych kategoryj, to komitet wypowiedział się za niezaliczeniem ich do sił zbrojnych, uznając e o i p s o, że nie posiadają one pod względem organizacji, wyszkolenia, uzbrojenie i zakwaterowania cech nadających im charakter wojskowy.[1])

Celem ułatwienia dyskusji, niemiecką policję państwową podzielono na kilka kategoryj, a mianowicie:

— aspirantów policyjnych,
— policję dyspozycyjną (Bereitschaftspolizei),
— funkcjonarjuszów służby indywidualnej,
— policję nieumundurowaną,
— policję do celów specjalnych (wodna i lotnicza).

W dyskusji ujawniony został wojskowy charakter dużej części Schupo. Stwierdzono, że część policji stanowi jednostki zorganizowane na modłę wojskową, uzbrojone w broń zespołową (np. karabiny maszynowe), wyposażone w różne techniczne środki walki, jak broń pancerna, środki transportowe, łączności i t. p., że część policji jest skoszarowana zupełnie na sposób wojskowy i wreszcie, że policyjne regulaminy wyszkoleniowe wzorowane są na regulaminach wojskowych, co umożliwia policji branie udziału w manewrach wojskowych. Materjał dowodowy, którym operowały w dyskusji delegacje, stanowiła głównie prasa, oficjalne wydawnictwa oraz fotografje.

Wyniki walki prowadzonej na temat Schupo były w postaci głosowania następujące:

1) Co do aspirantów policyjnych:

za zaliczeniem w całości do stanu sił zbrojnych — 10 głosów, przeciwko — 5 głosów.

Wobec tego komitet zadecydował zaliczyć wszystkich aspirantów policyjnych do stanu sił zbrojnych.

2) Co do policji dyspozycyjnej:

za zaliczeniem w całości do stanu sił zbrojnych — 13 głosów, przeciwko — 3 głosy.

Komitet postanowił przeto zaliczyć policję dyspozycyjną w całości do stanu sił zbrojnych.

W sumie, w obydwóch tych kategorjach postanowiono zaliczyć do stanów sił zbrojnych 38.600 ludzi. Co się tyczy pozostałych kategoryj, to większość komitetu wypowiedziała się przeciwko zaliczeniu ich do stanu sił zbrojnych.

Zkolei wypłynęła kwestja t. zw. policji pomocniczej (Hipo), utworzonej już w okresie rządów Hitlera. Wobec oświadczenia delegata Niemiec, że formacje te powołane zostały do życia tymczasowo, tylko na okres zaostrzonego położenia wewnętrzno-politycznego, komitet nieznaczną większością głosów (8 przeciw 6), postanowił policji pomocniczej nie zaliczać do stanu sił zbrojnych. Delegat Niemiec powołał się przytem na deklarację Hitlera, zapowiadającą stopniową likwidację tej formacji policyjnej.

---

[1]) Cechy te są następujące: organizacja jednostek równorzędnych z kompanją, uzbrojenie w broń zespołową, wyszkolenie bojowe, skoszarowanie większych oddziałów.

W dalszej dyskusji omawiano sprawę t. zw. Bahnschutz (straży kolejowej), straży leśnej, celnej i granicznej. Wszystkie te formacje nieznaczną większością głosów komitet postanowił traktować jako niepodlegające zaliczeniu.

Ogólnie zatem z rozprawy tej Niemcy wyszli obronną ręką, zaliczono im bowiem do stanu sił zbrojnych tylko część policji państwowej. Istotny efekt jednak tej dyskusji polegał na ujawnieniu po raz pierwszy na forum publicznem szeregu szczegółów, rzucających charakterystyczne światło na potężną rozbudowę różnych rodzajów policji niemieckiej i jej charakter, zdradzający wiele cech pokrewnych organizacjom wojskowym. To też delegat Niemiec umyślnie zabiegał od początku dyskusji o tajność obrad, jednak bezskutecznie. Opinja publiczna z dyskusji tej mogła dowiedzieć się wielu ciekawych szczegółów na temat organizacji i możliwości użycia policji niemieckiej.

Znakomitem uzupełnieniem tych rewelacyj był dalszy ciąg dyskusji na temat organizacyj przysposobienia wojskowego. W urzędowej odpowiedzi na kwestjonarjusz konferencji rozbrojeniowej delegacja Niemiec stwierdziła, że w Niemczech nie istnieje ani przedpoborowe szkolenie wojskowe, ani wyszkolenie wojskowe poza wojskiem.

Wbrew tym twierdzeniom, na podstawie zgłoszonych przez delegacje: francuską i polską, materjałów, komitet olbrzymią większością (8 głosów przeciw 2) stwierdził wojskowy charakter organizacyj Stahlhelmu, S. A, i S. S. oraz oddziałów pracy, postanawiając zaliczać je do stanu sił zbrojnych[1]). Ponieważ delegat Niemiec nie mógł podać cyfr co do ilości członków tych organizacyj, komitet przyjął do wiadomości — tytułem informacyjnym — dane zgłoszone przez delegację francuską. Są one następujące:

ilość czynnych członków w organizacjach wojskowych narodowo-socjalistycznych (S. A. i S. S.)	600 000
ilość czynnych członków w organizacjach Stahlhelmu	250.000
„ „ „ w innych organizacjach	150.000
razem około . . .	1.000.000

[1]) W ostatecznych swych konkluzjach komitet techniczny stanów zajął zasadniczo odmienne stanowisko. Wskutek olbrzymich trudności, na jakie natrafił on w dalszej swej pracy, stwierdził niemożność słusznego i sprawiedliwego przeliczania przysposobienia wojskowego na stany sił zbrojnych. Nie mogąc ze swej strony podać innej metody przeliczania, ograniczył się w końcowym swym raporcie do zgłoszenia pewnych sugestyj, a mianowicie:

1) ćwiczenia fizyczne nie mające charakteru czysto sportowego powinny być zakazane organizacjom niekontrolowanym przez państwo;

2) w organizacjach kontrolowanych przez państwo ilość godzin ćwiczeń wojskowych w ciągu roku nie powinna przekraczać X godzin na osobę podlegającą przysposobieniu (X — będzie ustalone później);

3) wszelkie przysposobienie wojskowe młodzieży, prowadzone w formie ciągłych ćwiczeń w jednostkach stałych a nie w formie ćwiczeń dorywczych i poza jednostkami stałemi, powinno być wzbronione.

Przyjmując dla tej masy jeden dzień ćwiczeń tygodniowo (50 dni rocznie) otrzymamy:

$$\frac{1.000.000 \times 50}{365} = 136.986$$

jako przeciętny stan dzienny, który należałoby zaliczyć w całości do stanu sił zbrojnych.

Rewelacje te okazały się wyjątkowo na czasie w związku ze zmianami, jakie obserwujemv w ostatnich miesiącach w dziedzinie ukrytych przygotowań wojennych Niemiec. Poszczególne elementy tej akcji były już znane wcześniej, w ostatnich jednak miesiącach wystąpiły one szczególnie wyraźnie, nie pozostawiając najmniejszych wątpliwości co do istotnych jej celów. Mam tu na myśli: organizację, a raczej reorganizację przysposobienia wojskowego, rozbudowę służby pracy, wreszcie poczynania w dziedzinie lotnictwa.

Zanim przejdę do omawiania dwóch pierwszych kwestyj, pozwolę sobie omówić pokrótce dwie niezwykle charakterystyczne publikacje niemieckie, które ukazały się w ostatnich miesiącach, a które niewątpliwie rzucają snop światła na sprawę nowej organizacji przysposobienia wojskowego.

Jedną z nich jest anonimowa broszurka, wydana przez firmę Mittlera, p. t. „Die Deutsche Miliz der Zukunft", której autor — jak chodzą słuchy — należy do wyższych kół wojskowych niemieckich. Wychodzi on z założenia, że oparcie sił zbrojnych Niemiec o milicję tylko w tym wypadku mieć może wartość realną, o ile służba w milicji potraktowana będzie w płaszczyźnie obowiązkowej i powszechnej służby oraz o ile równolegle z nią istnieć będzie w dostatecznej ilości wojsko stałe, stanowiące rdzeń sił zbrojnych Niemiec.

W poszukiwaniu najlepszego rozwiązania przebudowy sił zbrojnych Niemiec, autor wysuwa następujące trzy zasady:

1) pozostawienie Reichswehry w sile 100.000 ludzi z 6-letnim okresem służby,

2) wprowadzenie milicji o 6-miesięcznym okresie służby, opartej o powszechny obowiązek służby wojskowej,

3) szerokie zastosowanie przysposobienia wojskowego.

W szczegółach, siły zbrojeń Rzeszy powinny obejmować następujące elementy:

— rdzeń (Stammheer),

— wojsko ludowe (Volksheer) t. j. właściwą milicję, składającą się z oddziałów milicyjnych i kadry stałej,

— przysposobienie wojskowe,

— formacje służby pracy (Arbeitsdienst),

— marynarkę wojenną.

Rdzeń wojska musiałby mieć prawo posiadania wszelkiego sprzętu bojowego, a więc broni pancernej, lotnictwa i t. p., zaś milicja powinna być dobra i liczna. Autor oblicza, że w pułku milicyjnym kadrę stałą stanowić powinni: dowódca pułku, dowódcy bataljonów, oddziałów karabinów maszynowych i miotaczy bomb, ponadto 12 oficerów i 100 podoficerów.

Druga broszurka p. t. „Miliz", wydana w Hamburgu przez mjr. w st. niecz. Hessego, stanowi w pewnej mierze uzupełnienie koncepcji poprzedniej, rozwijając szczegółowiej zagadnienie samej milicji i przysposobienia wojskowego. Dla mjr. Hesse milicja jest nietylko organizacją wojskową, ale i polityczno-kulturalną.

mającą odpowiednio wychować przyszłe pokolenie. To też mjr. Hesse rozszerza znacznie pojęcie milicji, obejmując niem i przysposobienie wojskowe i rezerwy. Rozróżnia on mianowicie cztery stopnie milicji:

— milicja szkolna, obejmująca młodzież szkół powszechnych i częściowo średnich, a więc do lat 15, której celem jest krzewienie patrjotyzmu i ogólny rozwój fizyczny młodzieży,

— milicja młodzieży, obejmująca młódź od 15 do 20 lat, organizowaną pod nadzorem i kontrolą państwa,

— milicja pracy, obejmująca w czasie rocznej służby 16 tygodni ćwiczeń wojskowych (36 tygodni pracy) i ściśle współpracująca w dziedzinie wyszkolenia z „Reichskuratorium",[1])

— milicja ogólna, do której autor zalicza wszelkie wyszkolone rezerwy, a której zadaniem jest dalsze doskonalenie wojskowe i obywatelskie.

Ograniczam się tutaj do jak najbardziej treściwego zestawienia tych dwóch broszur, ujmują one bowiem szczegółowo interesujące nas zagadnienie, a przytem w wywodach swoich nawzajem się uzupełniają, dając w ten sposób całkowity obraz niemieckich planów rozbudowy siły zbrojnej. Zkolei przejdę do omówienia już dokonanych zmian, stwierdzających, że rozważania powyższe zgodne są, przynajmniej w zasadniczych linjach, z dążeniami rządu Rzeszy.

Pierwszą próbą ujęcia przez państwo ogólnego kierownictwa przysposobieniem wojskowem było powołanie do życia „Reichskuratorium"[1]). Następnym krokiem było rozwiązanie szeregu organizacyj wojskowych o różnem zabarwieniu politycznem i pozostawienie organizacji narodowo-socjalistycznej (Stahlhelm przyłączył się do niej)[2]), jako jedynie uprawnionej do wychowywania młodzieży. Wreszcie z dn. 29 czerwca b. r. utworzony został specjalny urząd centralny do spraw młodzieży całej Rzeszy. W tej chwili zatem możemy mówić już o całkowitej unifikacji kierownictwa i pracy nad wychowaniem i przysposobieniem młodzieży niemieckiej do obrony państwa.

Organizacja młodzieży niemieckiej realizowana jest w sposób następujący:

1) „Deutsches Jungvolk" — niemiecki związek młodocianych — skupia w sobie całą młodzież szkół powszechnych i średnich w wieku od 6 do 15 lat. Odpowiada to w koncepcji Hessego milicji szkolnej, t. j. milicji I stopnia, której zadaniem jest patrjotyczne, obywatelskie i fizyczne wychowanie młodego pokolenia.

2) Organizacja „Hitler-Jugend", „Bund Deutscher Mädel" i „N. S. Jugendbetriebszellen" skupiają młodzież od 15 do 20 lat (bez względu na to, czy znajduje się w szkole, czy nie), tworząc — według wzorów Hessego — niejako II stopień milicji młodzieży. W organizacjach tych, poza momentami wychowawczemi, mamy już elementy szkolenia wojskowego (wykłady i ćwiczenia wojskowo-sportowe).

3) „Ochotnicza służba pracy", „półroczna ochotnicza służba pracy dla maturzystów" (Freiwilliges Werkhalbjahr für Abiturienten") i wreszcie kursy orga-

---

[1]) Patrz „Bellona", tom XL, zesz. 2, Przegląd dwumiesięczny, dział zagraniczny.

[2]) Powstały ponadto organizacje specjalne, jak „Teno" (Technische Nothilfe) i „Bahnschutz", mające zupełnie określone zadania i nie mające wyraźnego oparcia w jakiejś jednej partji. Organizacje te z natury rzeczy prędzej czy później będą i tak całkowicie opanowane przez narodowych socjalistów. Również specjalny charakter posiada t. zw. „Kyffhäuserbund", stanowiący związki koleżeńskie dawnych pułków wojska niemieckiego.

nizowane przez „Reichskuratorium für Jugendertüchtigung" obejmują młodzież powyżej 20 lat, prowadząc wyraźne szkolenie wojskowe. Należy przytem nadmienić, że ochotnicza służba pracy, obejmująca obecnie w swoich obozach i szkołach dowódców około 300.000 ludzi, jest w trakcie reorganizacji. Od 1 stycznia 1934 r. służba ta z ochotniczej stanie się obowiązkową i powszechną [1]).

Według wzorów Hessego, stanowi to III stopień—właściwe wojsko milicyjne, podlegające 16-tygodniowemu wyszkoleniu.

4) Zgrupowane w obecnej chwili pod jednolitem kierownictwem organizacje wojskowe S. A., S. S., Stahlhelm oraz Bahnschutz i Teno grupują w sobie większość rezerw wyszkolonych. Odpowiada to IV stopniowi Hessego czyli t. zw. milicji ogólnej.

Jak wynika z powyższego, system masowego przysposobienia wojskowego jest już faktem dokonanym. Odtąd będziemy już obserwować dalsze jego doskonalenie i zacieśnianie organizacji.

Słów kilka o naczelnej organizacji młodzieży niemieckiej czyli o t. zw. „urzędzie przewódcy młodzieży Rzeszy".

Urząd ten — to cały szeroko rozbudowany sztab.

Na czele instytucji — jako zwierzchnik duchowy — stoi kanclerz Hitler, któremu bezpośrednio podlega formalny przewódca młodzieży Rzeszy. Ma on dwóch adjutantów, zastępcę i szefa sztabu.

Sztab obejmuje 13 wydziałów, a mianowicie:

wydział I — sprawy organizacji i wyszkolenia,

wydział II — sprawy personalne,

wydział III — sprawy opieki, sądownictwa dla małoletnich, higjeny i służby pracy,

wydział IV — sprawy administracyjne, wyposażeniowe,

wydział V — sprawy sanitarne,

wydział S. P. — praca kulturalno-oświatowa, propaganda, prasa,

wydział A. R. — praca nad młodzieżą niemiecką zagranicą i w kolonjach (centrala stowarzyszeń młodzieży niemieckiej w Europie),

wydział F. M. R. — przysposobienie lotnicze (przedszkola lotnicze, szybownictwo i t. p.),

---

[1]) Z dniem 1.I 1934 Niemcy zamierzają wprowadzić powszechny obowiązek służby pracy. Daleko idące przygotowania wskazują, że instytucja ta tworzyć będzie właściwie ośrodki wyszkolenia dla przyszłej milicji. O ile dotąd różne organizacje wojskowe organizowały na własną rękę obozy ochotniczej służby pracy i wysyłały do nich swych członków-bezrobotnych, należących do różnych roczników, o tyle obecnie projekt ustawy przewiduje powołanie do upaństwowionych obozów w trybie przymusowej służby pracy całego rocznika w dwóch turnusach po 6 miesięcy.

Roczny kontyngent poborowych w Niemczech wynosi obecnie około 600.000. Każdy turnus obejmowałby zatem około 300.000 poborowych. Potrzebny personel instruktorski w liczbie 50.000 przygotowuje się na kilkutygodniowych kursach („Führerkurse für den freiwilligen Arbeitsdienst").

Powołanie I turnusu (rocznik 1914) ma nastąpić z dniem 1.I 1934. Od roku 1935, kiedy ogólny stan poborowych — roczniki z czasów wojny — zmniejszy się do mniej więcej 350.000, powołanie następować ma jednorazowo.

wydział F. S. — szkoły dowódców,
wydział I. B. — koła młodzieży narodowo-socjalistycznych związków zawodowych,
wydział St. — sprawy młodzieży akademickiej,
wydział J. V. — komisarz dla związków młodzieży,
wydział H. — sprawy schronisk dla młodzieży,

Sądząc tylko z tego ogólnego schematu organizacyjnego, podanego przez prasę, świeżo utworzony urząd należy uznać za potężną instytucję, mającą wszelkie dane po temu, aby istotnie objąć całość zagadnień życia młodzieży. Jest to jedno z najbardziej konkretnych posunięć kanclerza Hitlera. Oceniając je z punktu widzenia przysposobienia wojskowego, należy uznać, iż organizacja ta daje rządowi całkowitą możność kierowania i kontrolowania akcji wychowawczo-wojskowej młodzieży. Akcja ta, zakreślona na niezwykle szeroką skalę, kryje w sobie — a przynajmniej kryć w sobie może — szereg bardzo poważnych następstw i niespodzianek. Wobec tej akcji, jakże niepełne wydają się cyfry, które — jak to podawałem wyżej — delegat Francji proponował zaliczyć Niemcom na poczet sił zbrojnych.

Od lutego 1933 r. jesteśmy świadkami gruntownej reorganizacji lotnictwa. Istniejący dotychczas wydział lotniczy w ramach Ministerstwa Komunikacji przekształcony został w komisarjat lotnictwa, na którego czele stanął minister Goering, b. oficer-lotnik wojska cesarskiego. Organizacja wewnętrzna komisarjatu wzorowana była na dawnym komisarjacie lotnictwa we Włoszech, który to komisarjat — jak wiadomo — następnie przekształcony został w odrębne ministerstwo.

Komisarjat Goeringa miał żywot wyjątkowo krótkotrwały, już bowiem w dn. 5 maja przemianowany został na Ministerstwo Lotnictwa. W warunkach obecnej organizacji, której nie można jeszcze traktować jako ostatecznej, ministerstwo obejmuje sześć departamentów, a mianowicie:

I — komunikacyjny, prawny i polityczny,
II — techniczny,
III — administracyjny,
IV — wyszkoleniowy i sportowy,
V — przeciwlotniczy,
VI — uzbrojeniowy.

Utworzenie tego ostatniego departamentu, którego agendy dotychczas znajdowały się w składzie urzędu uzbrojeniowego wojska niemieckiego (Waffenamt), zdaje się najwyraźniej świadczyć o tem, że dokonana reorganizacja centralnych władz lotniczych Rzeszy ma na celu nietyle usprawnienie kierownictwa, ile rozbudowę lotnictwa wogóle i przygotowanie gruntu pod odbudowę lotnictwa wojskowego.

Departament VI — uzbrojeniowy (ten bowiem interesuje nas głównie) obejmuje 3 oddziały (Unterabteilung), podzielone zkolei na szereg wydziałów. Oddziały te są następujące:

oddział I z wydziałami: budowy kadłubów samolotów i budowy silników, prowadzi studja techniczne nad kadłubami i silnikami lotniczemi z punktu widzenia potrzeb wojskowych, ustala warunki techniczne sprzętu lotniczego i kontroluje sprzęt produkowany przez fabryki;

oddział II zajmuje się sprawami uzbrojenia i wyposażenia; posiada następujące wydziały:
budowy karabinów maszynowych,
fabrykacji bomb,
gazowy (konstrukcja bomb gazowych i zapalników),
przyrządów i przyborów lotniczych,
chemiczny,
radjotelegrafji,
fotografji;

oddział III stanowi właściwą komisję odbiorczą, która w ścisłem porozumieniu z innemi oddziałami bada i przyjmuje wyprodukowany dla wojska sprzęt lotniczy.

W departamencie tym — sądząc z powyższego — brak jakiejkolwiek komórki do spraw personalnych, wyszkoleniowych, taktycznych i operacyjnych. Sprawy te pozostały widocznie w kompetencji Ministerstwa Reichswehry, z czego należy wnosić, że stosunek ministra Goeringa do lotnictwa wojskowego ogranicza się — narazie przynajmniej — do spraw wyłącznie technicznych. W każdym bądź jednak razie, włączenie do Ministerstwa Lotnictwa tego wybitnie wojskowego departamentu (z pozostawieniem notabene całej jego obsady wojskowej) świadczy w sposób zupełnie oczywisty, że odtąd względy i potrzeby wojskowe stanowić będą o dalszych kierunkach rozwoju całego lotnictwa komunikacyjnego. Staliśmy zawsze na stanowisku, że niemieckie lotnictwo komunikacyjne stanowi niejako surogat lotniczych sił zbrojnych; w tej chwili słuszność tego stanowiska znajduje całkowite potwierdzenie.

J. E.

SPRAWOZDANIA.

Gen. Mordacq — Clemenceau au soir de sa vie. Paryż 1933. Plon.

Clemenceau należy do postaci historycznych o ustalonej już wartości. Była to, jak wiemy, najwybitniejsza postać francuska wielkiej wojny, przytłaczająca swym autorytetem nawet tak potężne postacie historyczne, jak Foch i Pétain.

Jest to zjawisko dla nas tem ciekawsze, że Clemenceau nie jest żołnierzem, choć ma charakter wybitnie bojowy. Z osobistych wspomnień oficerów francuskich, z którymi się stykałem, wiem jednak, że ten tak zwany „tygrys" wywierał taki wpływ na umysłach wojskowych, jak marszałek Piłsudski na żołnierskich charakterach i umysłach polskich.

W historji Francji, a zwłaszcza Francji republikańskiej nie jest to zjawisko odosobnione. Najwybitniejsza postać polityczna wojny narodowej 1870—71 r., Gambetta, nie jest również żołnierzem. Oczywiście, tak Clemenceau jak i Gambetta są charakterami bojowemi, a to, że nie byli żołnierzami, ułatwiało im raczej pracę, gdyż jedyną karnością, jakiej ulegali, była miłość Francji.

Do swej roli historycznej przygotowywał się Clemenceau jako Francuz, który już w roku 1870 śledził klęskę Francji i był przy narodzinach „trzeciej republiki". Ze szkoły tej wyrósł patrjotą, dla którego celem całego życia stała się Francja i to Francja narodowa, broniąca swej niezależności od jakiegokolwiek ruchu międzynarodowego. Punktem kulminacyjnym jego życia, to lata 1918—1919, a więc okres zwycięstwa sprzymierzonych i okres ustalania nowego ładu na całej kuli ziemskiej t. j. okres powstania traktatu wersalskiego. Z początkiem 1920 r. Clemenceau usuwa się od życia politycznego, gdyż ówczesne światowe warunki polityczne nie dawały widoków całkowitego wykonania traktatu wersalskiego. Ten właśnie ostatni okres życia, t. j. okres lat 1920 — 1929, jest przedmiotem, któremu gen. Mordacq, bliski współpracownik Clemenceau z okresu powstania traktatu wersalskiego, poświęca swoje studjum.

Gdyby chodziło o to, by w jednem zdaniu określić treść omawianego dzieła, to możnaby stwierdzić, że dzieło to obejmuje historję unicestwiania traktatu wersalskiego albo, co za tem idzie, osłabiania Francji na korzyść Niemiec. Jest to względnie krótki i interesująco napisany zarys historji dyplomacji państw sprzymierzonych i Niemiec od traktatu wersalskiego po rok 1929. O ile charakterowi takiemu jak Clemenceau udało się w czasie wojny skupić wysiłek wojskowy sprzymierzonych i dać mu jednolite kierownictwo w osobie Focha, o tyle powojennej dyplomacji francuskiej nie udało się utrzymać roli kierowniczej i dyplomacje państw sprzymierzonych poszły każda swoją drogą, co przy rozbieżności celów poli-

tycznych każdego państwa sprzymierzonego pozwala dyplomacji niemieckiej święcić triumfy. Jednem słowem, wysiłek wojskowy był pod koniec wojny kierowany jednolicie, a wysiłek dyplomatyczny po wojnie idzie w rozbieżnych kierunkach.

Zwycięstwo wojskowe nie stało się jednocześnie zwycięstwem dyplomatycznem. Z francuskiego, a równocześnie i z naszego polskiego punktu widzenia, zwycięstwo nie jest wyzyskane. Z angielskiego jednak punktu widzenia zwycięstwo ma swe zupełne zakończenie, gdyż nie istnieje już ani flota niemiecka, ani kolonje niemieckie. Anglja dzisiejsza nie widzi żadnej racji być sprzymierzeńcem dyplomatycznym Francji, tak jak była sprzymierzeńcem wojskowym w ciągu wielkiej wojny. Celem politycznym Ameryki jest wyciągnąć z Europy swoje długi, obojętne, czy je wyciągnie od Francji, czy od Niemiec, co znalazło tak drastyczny wyraz w umowach międzynarodowych, że Francja ma płacić nawet wtedy, gdyby jej Niemcy nie płacili. Włochy są obecnie nasycone terytorjalnie w kierunku Niemiec i swe dalsze marzenia imperjalistyczne mogą zaspakajać tylko kosztem Francji. Polska jest wierna Francji, lecz nic dziwnego, że jej głos nie może mieć dziś tego znaczenia, jakie ma głos dyplomacji angielskiej czy amerykańskiej.

Były w historji wypadki, kiedy zwycięstwo wojskowe było w pełni wyzyskane na drodze dyplomatycznej. Było tak w epoce Napoleona, który poprostu ujarzmił całą Europę Środkową i zachodnią i jego sprzymierzeńcy wojenni musieli zostać jego sprzymierzeńcami dyplomatycznymi niezależnie od tego, czy się im to podobało czy nie. Francja dzisiejsza takiej roli odegrać nie może i co więcej — nawet tak wielcy ludzie Francji, jak Clemenceau, takiej roli odegrać nie chcą. Clemenceau jest duchowym przeciwnikiem Napoleona. Jest on szczerym republikaninem, który nawet na własną dyktaturę godzi się pod naciskiem konieczności.

Niełatwo jest więc w dzisiejszych warunkach wyzyskać w pełni zwycięstwo na drodze dyplomatycznej, lecz mimo wszystko nie ulega wątpliwości, że Francja mogłaby uzyskać pełniejsze wykonanie traktatu wersalskiego, gdyby Niemcy czuły, że w razie potrzeby będzie go wykonywać, posługując się ostatecznym argumentem rozwiązywania konfliktów międzypaństwowych t. j. siłą zbrojną. Oczywiście, Niemcy ulękłyby się groźby wojny, gdyby ta groźba mogła być szczera. Przeciętny Francuz, wyczerpany wojną, chce uniknąć nowej wojny i z wszelkich wyborów wychodzą tylko te osobistości polityczne, które gwarantują Francuzowi z ulicy utrzymanie pokoju za wszelką cenę, którą jest uznanie traktatu wersalskiego za niebyły. Proces unicestwiania traktatu wersalskiego nie jest jeszcze skończony, lecz poza granicami politycznemi, określonemi przez ten traktat, nic już właściwie z niego nie zostało. Studjum gen. Mordacq przedstawia historyczny rozwój ustępstw poczynionych przez sprzymierzonych na rzecz Niemiec. Są to z początku ustępstwa drobne, jak np. kilkumiesięczne przesuwania terminu spłat, potem większe t. j. przedterminowa ewakuacja Nadrenji, potem jeszcze większe t. j. usunięcie komisji kontrolującej rozbrojenie Niemiec. A w tem wszystkiem znajduje się jeszcze i osławiony pakt locarneński, który gwarantuje sprzymierzonym państwom zachodnim ich granice, jak gdyby nie były one zagwarantowane traktatem wersalskim, a pozostawia otwartą sprawę granic sprzymierzonej Polski. Nie są to oczywiście wszystkie ustępstwa zrobione Niemcom przez dyplomację państw sprzymierzonych. Umowy Niemiec z Rosją w Rapallo pozwalają im zdobyć sprzymierzeńca w sowietach, na co dyplomacja europejska nie reaguje żadnem rzeczywiście coś znaczącem pociągnięciem. Niemcy wchodzą do Ligi Narodów, a tem samem sprzymierzeni godzą się na to, że z państwa pokonanego stają się prawnie państwem równorzędnem. Czyż więc można dziwić się Niemcom, że skoro uznano

ich za państwo równorzędne, chcą mieć także równorzędne uzbrojenie? Wszystkie plany spłat reparacyjnych, a więc słynne plany Dawesa, Younga, są tylko coraz dalej idącemi ustępstwami na rzecz Niemiec i to ustępstwami tak skonstruowanemi, by stroną tracącą była Francja, a broń Boże nie Ameryka, choć w dzisiejszych warunkach i Ameryka musi zrezygnować z wyciągnięcia swych wierzytelności.

Przeciętny czytelnik dzienników z okresu powojennego słasznie się zastanawia nad tem, do czego potrzebne są te wszystkie nowe umowy, traktaty, konwencje i pakty. Prostemu umysłowi wydaje się przecież rzeczą jasną, że solidny traktat wersalski wszystkie te sprawy, poruszane przy każdej nowej sposobności, raz na zawsze załatwił. Książka gen. Mordacq w łatwy do zrozumienia sposób daje nam odpowiedź na te pytanie. Francja pewnie nie rozmawiałaby tak chętnie z Niemcami, gdyby jej do tego nie zmuszali jej dotychczasowi sprzymierzeńcy. Trzeba przyznać, że książka gen. Mordacq kończy się na roku 1929 i choć maluje wzrost nacjonalizmu niemieckiego, to jednak nie obejmuje już okresu wybujałości tego prądu, jaki dziś obserwujemy, wybujałości, która może przekona i Anglję oraz Włochy, że Niemcy niepokonane, a właściwie obecnie na polu dyplomatycznem zwycięskie, nie przestają być wrogiem pozostałych państw europejskich.

Zmęczony lekturą wszystkich tych paktów, umów i konwencyj czytelnik słusznie zadaje sobie pytanie, czy sprawa mogłaby pójść inną drogą t. j. czy istniała w okresie powojennym możliwość ograniczenia politycznych sukcesów niemieckich. Możliwość taka istniała, lecz za cenę groźby nowej wojny i za cenę realistycznej polityki państw sprzymierzonych.

Umysły łacińskie, jak umysł francuski, a napewno i polski, chętnie w życiu posługują się hasłami, mającemi za cel trudno osiągalny ideał. Takim ideałem, który niewątpliwie wywarł na umysłowość francuską i polską duży wpływ, to ideał współżycia ze sobą wszystkich państw europejskich, słynny ideał Paneuropy Brianda, lecz ideał jest zawsze oddzielony od rzeczywistości samą rzeczywistością, a taką są dzisiejsze Niemcy, których hasłem napewno nie jest współżycie z innem narodami, lecz stara dewiza „Deutschland über Alles". Ta polityka idealizmu ma napewno coś wzruszającego nasze serca, lecz dziś my wszyscy, idealiści, musimy ze wstydem przyznać się do naszego własnego idealizmu i przyjąć starą dewizę napoleońską, stwierdzającą, że czynnikiem zasadniczym, kierującym losami państw, jest rzeczywistość. Na tle polityki słabego idealizmu, mały wydaje się nam obecnie idealista i mówca Briand, a wielkim stary „tygrys", który walczył nie ideałem, a rzeczywistością. Zrozumiały staje się więc fakt, że Clemenceau ostatni, względnie długi okres swego życia spędził nie odgrywając bezpośrednio czynnej roli politycznej, a badając tylko w formie walk straży przedniej umysłowość francuską i umysłowość sprzymierzonych za pośrednictwem oddanych sobie przyjaciół, jak np. Tardieu, który przez kilka lat, inspirowany przez Clemenceau, prowadzi bojowy dziennik „Echo National". Przewodnią myślą całej tej kampanji było obudzić we Francuzach szacunek dla traktatu wersalskiego, uniemożliwić przedwczesną ewakuację Nadrenji i zwrócić się w tych sprawach do narodu francuskiego, a nie do jego dyplomacji. „Tygrys" wojuje więc doostatka, lecz siebie traktuje jako ostateczną rezerwę. Praca jego z tego okresu, to już nie praca dyplomaty, lecz praca trybuna ludowego, odwołującego się do całego narodu, a nietylko do jego przedstawicieli. Niestety, praca ta nie przeszła w fazę realizacji, bo na przeszkodzie temu stanęła śmierć Clemenceau. Być może, iż nie sama śmierć była jedyną przeszkodą, gdyż możnaby sobie postawić pytanie, dlaczego Clemen-

ceau nie dążył do przewrotu w oparciu o masy narodu, a nie o jego ciało przedstawicielskie i rząd francuski. Nikt by mu tego nie wziął za złe, gdyby w ten sposób wyprowadził Francję z jej słabości polityki zagranicznej. Lecz w ten sposób musiałby wystąpić przeciw „trzeciej republice" i jej instytucjom, a przecież nie można zapominać o tem, że okres działalności politycznej Clemenceau rozpoczyna się z okresem powstawania tej republiki i Clemenceau jest w pewnej mierze jej twórcą. Wypadłoby mu więc pod koniec życia obalić swoje własne dzieło. Wierzy on do głębi w mądrość i celowość instytucyj republikańskich, a nie znosi dyktatur, czem tłumaczy się jego głęboka niechęć do Napoleona. Nic więc dziwnego, że przy takim nastroju duchowym Clemenceau nie wybrał drogi przewrotu. Być może zresztą, że w okresie powojennym nie miałby już za sobą takiej ilości narodu francuskiego, jakiej do tego pociągnięcia byłoby potrzeba. Pod koniec życia tworzy się koło niego pustka. Pozostaje mu tylko garść wiernych przyjaciół, a wielu dawnych zwolenników odsuwa się od niepopularnego już Francuza, by nie stracić swych wpływów przez współżycie z człowiekiem, który wyszedł z obiegu. W tej tragicznej ciszy, jaka zaczyna otaczać człowieka, którego całe życie składało się z działania, leży wielkość ostatnich chwil życia starego „tygrysa".

W tym więc prawie dziesięcioletnim okresie życia, w którym pustka otaczająca Clemenceau staje się z dnia na dzień coraz większa, człowiek ten, który dużo przeżył i dużo widział, zabiera się do uporządkowania swych przeżyć i daje ich syntezę w filozoficznej rozprawie, zatytułowanej „Myśli z wieczora życia" (Au soir de la pensée). Synteza ta nie jest żadnym nowym poglądem filozoficznym i dlatego prawdopodobnie czytelnicy książki byli rozczarowani i książka nie wzbudziła tego zainteresowania, jakiegoby można się spodziewać po nazwisku jej autora. Spokój, jaki sobie Clemenceau narzucił jako obowiązek schyłku swego życia, został przerwany pod sam koniec tego życia atakami polemicznemi ludzi, którzy wspólnie z nim wywalczyli zwycięstwo, a zwłaszcza pamiętnikami Focha. W przedostatnim i ostatnim roku życia wypuszcza w świat swoje „Blaski i nędze zwycięstwa". Nędzą zwycięstwa francuskiego był fakt, że nie dało się ono wyzyskać, że Niemcy zamiast 136 miljardów marek w złocie zapłacili do roku 1929 nieco więcej niż 3 miljardy, a ponieważ potem spłaty reparacyjne zostały wstrzymane, więc Francja pewnie będzie musiała się już tą kwotą zadowolić. Istotnie, 3 miljardy w stosunku do 136, to bardzo niewiele i łatwo zrozumiemy rozgoryczenie „ojca zwycięstwa", z jakim fakt ten stwierdza, dając swej książce tak posępną nazwę. Oprócz tych dwóch podstawowych dzieł, pisze jeszcze życiorys swego przyjaciela, a słynnego malarza francuskiego Moneta, rozprawkę o Demostenesie, w której Demostenesem jest nie kto inny, jak Clemenceau, list otwarty do prezydenta Stanów Zjednoczonych, lecz nie pisze już wcale artykułów dziennikarskich, ograniczając się tylko do inspirowania swych przyjaciół politycznych w odpowiednim kierunku.

Clemenceau przedstawia typ umysłu wyrosłego w epoce realizmu umysłowego. Wszystkie zjawiska na świecie, nie wyłączając religji, są dla niego wytworem umysłu ludzkiego. Człowiek jest dla niego wszystkiem i choć można się z tą myślą nie zgodzić, to jednak należy stwierdzić, że żądania stawiane przez Clemenceau umysłowi i charakterowi ludzkiemu stały na wysokim poziomie.

Omawiana książka jest jeszcze ciekawa dlatego, że okazuje stosunek wyższego oficera francuskiego do swego rządu. Stosunek ten jest bardzo krytyczny, a ponieważ przytem gen. Mordacq nie ogranicza się do platonicznego rozważania błędów dyplomacji francuskiej, a występuje czynnie przeciw tej dyplomacji.

przeto widzimy w nim człowieka o bardzo niezależnym umyśle, któremu jego rząd albo nie chce, albo nie może narzucić obowiązku milczenia. Ccprawda trzeba stwierdzić, że przed rozpoczęciem szeroko pomyślnej kampanji przeciwko rządowi francuskiemu gen. Mordacq opuszcza szeregi wojska. Z jego książki nie widać, aby z tego wojska był poprostu usunięty; wprost przeciwnie — stwierdza on, że musiał pokonać dość dużo trudności, zanim go zwolniono. Ile jest w tem prawdy, może powiedzieć tylko ten, kto go znał osobiście.

Sprawy polskie występują w omawianej książce dwukrotnie. Jedna stronica poświęcona jest pokojowi ryskiemu; autor stwierdza, że Europa pozostawiła Polskę jej własnemu losowi i nie wysiliła się na to, by obalić ustrój sowiecki. W drugiem miejscu wspomina o obawach Polski, spowodowanych słabością dyplomacji państw sprzymierzonych w stosunku do Niemiec, a zwłaszcza ewakuacją Nadrenji.

Książkę czyta się z ciekawością jako skrót historji dyplomacji europejskiej w okresie 1919 — 1929 r., widzianej przez Francuza. Czyta się ją przytem lekko, jak każdą książkę francuską. Francja ma niezaprzeczoną możność wpływania na umysłowość europejską dzięki swemu prostemu językowi. Posługując się tym językiem, może łatwo nakłonić resztę Europy do patrzenia na zagadnienia europejskie pod francuskim kątem widzenia, a jeżeli się to nie udaje, to widocznie jest jakiś błąd w jej powojennych wysiłkach dyplomatycznych.

Ppłk. dypl. Jan Hyc.

H. R. Knickerbocker — Czerwony handel grozi. Warszawa 1932.

Zakrojony na niespotykaną dotychczas miarę plan uprzemysłowienia Rosji sowieckiej, znany pod nazwą „planu pięciolecia", opracowany do najdrobniejszych szczegółów na szereg lat, wywołał zagranicą w chwili powstania lekceważenie i niedowierzanie. Szczególnie znającym Rosję przedwojenną wydawał się on tylko jednym z licznych środków reklamy, wychwalającym ustrój komunistyczny. Tymczasem, już początki realizacji tego planu oraz środki, jakiemi sowiety dążą do wypełnienia go, spędziły nietylko uśmiech lekceważenia, lecz i sen z oczu wielu przemysłowców i mężów stanu.

Dzisiejszy ustrój sowiecki mało ma wspólnego z komunizmem; przekształcił się on w dyktaturę partji komunistycznej, a właściwie — jej generalnego sekretarza Stalina. Pod względem gospodarczym natomiast jest to niespotykana dotychczas forma państwowego kapitalizmu, przy której jedynym eksporterem i importerem jest rząd.

Teror, jakim się posługują sowiety w stosunku do swych obywateli, zupełnie odebrał tym ostatnim samodzielność i inicjatywę, wywołując natomiast bojaźń i zmuszając do biernego podporządkowania się woli rządu. Czynnikami, na których opierają się rządy sowieckie, są jedynie: partja komunistyczna, nieliczna zresztą w stosunku do liczby całej ludności, O. G. P. U., wojsko oraz młodzież, która dorosła lub dorasta już po rewolucji. Uważa ona istniejący stan rzeczy za naturalny, a przyświeca jej na przyszłość obietnica dobrobytu po realizacji planu pięciolecia.

Plan pięciolecia, to plan rozbudowy gospodarczej całej Rosji, mający na celu uniezależnienie się pod każdym względem od zagranicy oraz spotęgowanie

produkcji w każdej dziedzinie w takim stopniu, aby rzucone na rynki zagraniczne, po bezkonkurencyjnych cenach, wyroby rosyjskie rozprzęgły jeszcze bardziej gospodarcze życie świata.

Zwiększając panujący ogólnie kryzys gospodarczy i wywołując tem samem niezadowolenie wśród mas, liczą równocześnie sowiety na podrywanie wewnętrznej spójni dotychczasowych nastrojów społecznych w państwach kapitalistycznych za pośrednictwem rozsianych nieomal wszędzie partyj komunistycznych.

To byłby cel polityczny planu pięciolecia.

Pierwsza „pięciolatka"nie wyczerpuje zamierzeń sowietów w dziedzinie produkcji. Jest to tylko pierwszy etap, mający przedewszystkiem za zadanie zdobyć narzędzia produkcji przez zakup ich zagranicą za obce waluty, uzyskane ze sprzedaży własnych towarów, przeważnie surowców.

Sowiety wyzyskują zagraniczne patenty, zniosły w wielu działach produkcji uznane zdobycze socjalne, jak np. 8-godzinny dzień pracy, i nie zawahały się nawet przed wprowadzeniem takich kapitalistycznych metod pracy, na które rzucały gromy przed planem pięciolecia. A więc jest praca akordowa, są premje i nagrody. Znienawidzona i potępiona przedtem taśma automatyczna również znalazła zastosowanie w licznych fabrykach sowieckich.

Wykazywana ze strony czynników rządowych nieufność względem własnych inżynierów oraz stosowane represje, do kary śmierci włącznie, zdusiły zupełnie ich inicjatywę i wywołały przesadną obawę odpowiedzialności. Dlatego też na najważniejszych stanowiskach w przemyśle pracują setki najlepszych specjalistów zagranicznych, przeważnie Amerykan, pobierających pokaźne wynagrodzenie. Tysiące wykwalifikowanych majstrów i robotników zagranicznych kształci kadry przyszłych robotników sowieckich.

O powodzeniu planu pięciolecia nie należy sądzić z wyglądu Moskwy czy też innych większych miast oraz ich mieszkańców, lecz na podstawie rozwoju nowopowstających ośrodków przemysłowych i ilości produktów, które już dziś ma Rosja na sprzedaż, jak również — zwiększających się corocznie cyfr sowieckiego eksportu.

Podawane przez prasę zagraniczną wiadomości o licznych niedociągnięciach w realizacji planu pięciolecia są częstokroć przesadzone. Niedociągnięcia niewątpliwie są, lecz nie tak duże, zwłaszcza jeżeli się uwzględni, że wskutek zatargu z Chinami w 1929 r. sowiety postanowiły wykonać plan pieciolecia w terminie 4-letnim. Istnieją przytem dziedziny, w których osiągnięto pierwotnie zamierzone cele już w ciągu 2½ lat. Największe niedociągnięcia, najbardziej groźne dla realizacji planu, wykazuje kolejnictwo, pozostające daleko wtyle za planem, oraz mało wydajna produkcja węgla.

Knickerbocker, który jako korespondent wielkiego amerykańskiego dziennika był kilkakrotnie w Rosji, podaje w swej książce niezmiernie ciekawe spostrzeżenia osobiste oraz dzieli się z czytelnikiem temi wiadomościami, jakie udało mu się uzyskać na miejscu. Mimo przesadnego wyolbrzymiania osiągniętych przez sowiety wyników oraz ich możliwości na przyszłość, pracę Knickerbockera można polecić każdemu, kto Rosję sowiecką chce lub powinien dobrze poznać.

Polaków, najbliższych sąsiadów Z. S. R. R., wiadomości podawane przez autora powinny specjalnie zainteresować, gdyż rozwiewają one dawne pojęcie o Rosji, jako o kolosie na glinianych nogach. Musimy się liczyć z tem, że nasz wschodni sąsiad, dzięki przeprowadzanemu obecnie z dużym rozmachem uprzemysłowieniu kraju, staje się rzeczywistą siłą.

Nie mogąc, ze względu na szczupłe ramy niniejszego sprawozdania, omówić wszystkich dziedzin uwzględnionych w pracy Knickerbockera, ograniczam się do poruszenia tych zagadnień, które albo rzucają charakterystyczne światło na układ stosunków wewnętrznych Rosji sowieckiej, albo też wykazują najplastyczniej skalę osiągniętych czy też planowanych wyników.

1) Warunki życia w Z. S. R. R. w okresie realizacji planu pięciolecia.

Dzisiejsza Rosja żyje pod jedynem hasłem: wszystko dla planu pięciolecia. Warunki życia przeciętnego obywatela spadły poniżej tego minimum, jakie wyobrażamy sobie za niezbędne do życia. Na pierwszy plan wysuwa się kwestja żywnościowa. Podstawę wyżywienia — chleb Rosja posiada w dostatecznej ilości. Natomiast prawie wszystkie inne artykuły, uważane powszechnie za niezbędne, znajdują się na rynku wewnętrznym w ilości niedostatecznej. Te z nich, które można dostać, często nie są dostępne dla kieszeni przeciętnego obywatela.

Najniezbędniejsze produkty wydawane są na kartki, które jednak nie dają pewności rzeczywistego otrzymania. Racja robotnika jest wyższa od racji pracownika umysłowego. Większą część zarobku prawie wszyscy wydają na dożywianie, zakupując dodatkową żywność po bardzo wygórowanych cenach.

Poza tem skartkowane są prawie wszystkie artykuły codziennego użytku, co powoduje liczne i długie „ogonki" przed sklepami państwowemi i spółdzielczemi, w których bardzo często braknie już towaru, zanim kolejka się wyczerpie. Stanie w „ogonku" stało się koniecznością życiową, na którą przeciętnie każda rodzina traci dziennie dwie godziny czasu.

Na kolejach ma miejsce nieustanna „wędrówka narodów", którą pobudził plan pięciolecia i której rząd nie jest w stanie zapobiec. Drugą rzeczą, rzucającą się w oczy szczególnie w dużych miastach, to wygląd mieszkańców, których ubranie i obuwie bardzo mało ma wspólnego z temi nazwami. Miasta same są również zniszczone i wynędzniałe. Lepiej znacznie dzieje się w nowych ośrodkach przemysłowych, gdzie rząd dba o robotnika, aby go zachęcić do pracy i utrzymać na miejscu.

2) Przemysł samochodowy i ciągnikowy.

W obszarze Niżniego Nowgorodu, w lasach nad rz. Oką, sowiety budują nową fabrykę o nieznanych dotychczas w Rosji rozmiarach. Jest to fabryka i montownia samochodów, obliczona w planie pięciolecia na 140.000 szt. rocznej produkcji, która w roku 1933 ma być podniesiona do 200.000, a w r. 1938 — do 8 miljonów. Przed planem pięciolecia Rosja posiadała wszystkiego 30.000 samochodów. Na podstawie umowy z sowietami, H. Ford dostarczył patentów, gotowych części do 74.000 samochodów, pomocy technicznej, dokładnych planów i wyliczeń oraz zezwolił sowieckim inżynierom na praktykę w swoich zakładach. Umowę zawarto w maju 1930 r. na 30 milj. dolarów. W ciągu pierwszych 2-ch lat fabryka ma jedynie montować samochody z dostarczonych części, w 3-cim roku wytwórczość ma osiągnąć 50%, a w 4-tym — 75% ustalonej ilości.

Budowa jest połączona z dużemi trudnościami wskutek braku sił roboczych i materjałów budowlanych w stosunku do zapotrzebowania.

Na drugim brzegu Oki powstaje racjonalnie budowane miasto dla robotników, obliczone na 50.000 mieszkańców.

Drugą zkolei wytwórnię w tym dziale stanowi fabryka ciągników w Czelabińsku, również budowana na miarę niewidzianą dotąd na świecie. W każdej

chwili może być ona dostosowana do wyrobu czołgów, tem bardziej, że opracowany jest typ ciągnika czołgowego. Rozmiary fabryki są gigantyczne. Montownia zajmuje 6½ ha. Pierwotna produkcja roczna ma wynieść 50.000 ciągników.

Czynna już fabryka ciągników znajduje się w Stalingradzie nad Wołgą i wytwarza rocznie 50.000 ciągników. Ściśle na wzór stalingradzkiej buduje się jeszcze fabryka ciągników w Charkowie.

3) Produkcja azbestu.

Ten ważny przy obecnym rozwoju techniki produkt posiadają sowiety w ogromnej ilości. Na Syberji, w obszarze Swierdłowska, znajdują się na przestrzeni 55 km bogate złoża azbestu najlepszej jakości, przerabiane pod kierunkiem amerykańskiego inżyniera Rukeysera, powagi światowej w górnictwie azbestowem. Już sam fakt, że nieznana dotychczas, nawet w Rosji, mała osada Azbest przeistoczyła się w ciągu 2-ch lat w 55-tysięczne miasto, świadczy dobitnie o rozmachu, z jakim sowiety przystąpiły do eksploatacji tego produktu.

Ural-Azbest ma osiągnąć produkcję 2 razy większą od produkcji światowej w 1928 r., która wynosiła około 350.000 tonn.

4) Przemysł metalurgiczny.

O 1.500 km na południe od Swierdłowska, a 270 km w głąb Uralu, leży nowopowstała miejscowość Magnitogorsk, gdzie przystąpiono do budowy największej stalowni świata. Magnitogorsk stanowi największą jednostkę w planie pięciolecia, przewyższającą czterokrotnie drugie zkolei największe dzieło, jakiem ma być stacja hydroelektryczna na Dnieprze. Na budowę stalowni przeznaczono 800 milj. rubli. Ruda żelaza magnetycznego, o zawartości 62% czystego żelaza, tworzy tu górę długości 4,5 km i zawiera 275 milj. tonn rudy, wśród której gęsto przebija czysty metal. Po upływie 3 lat, produkcja ma wynosić 4 milj. tonn rocznie, podczas gdy największy ośrodek produkcji stali w Ameryce, Gary w Indjanie, wytwarza rocznie 3,4 milj. tonn.

Magnitogorsk posiada pierwszorzędne znaczenie dla planu pięciolecia, a potrzeby jego stawia się pierwszem miejscu. Praca przy budowie trwa całą dobę. Według opinji inżynierów amerykańskich, tempo pracy nie mogłoby być szybsze i sprawniejsze gdzie indziej. Aby uzyskać wodę dla fabryki, ujęto rzekę Ural w tamy, które tworzą sztuczne jezioro długości 18 a szerokości przeszło 2 km. Celem zaopatrzenia Magnitogorska w węgiel, wybudowano linję kolejową długości przeszło 2.200 km, łączącą go z Kuznieckiem, leżącym na wschód, w głąb Syberji. W celu wykorzystania wagonów, w powrotnej drodze mają one przewozić rudę przerabianą w Kuzniecku, gdzie jednocześnie budowana jest walcownia stali. Magnitogorsk oraz wiele innych ważnych ośrodków przemysłowych celowo zostały względnie zostaną rozmieszczone w stepowej dolinie Uralu na wypadek wojny. Będzie to naturalna twierdza, posiadająca wszystko potrzebne do wojny. Odległość jej od najbliższej granicy europejskiej wynosi 3.000 km, od północy odgrodzona będzie setkami kilometrów lasu i strefą podbiegunową, a od południa — pustyniami Azji Środkowej i łańcuchem Hindukusz. W obszarze tym leżą: Magnitogorsk, Czelabińsk, Kuznieck, Kizil, Niżnij Tagil, Bereznikow, Czusowaja i Karadagar — stanowiące źródła węgla, żelaza, miedzi, stali, ciągników, chemikalij i energji elektrycznej. Zakłady umieszczone za Uralem mają stanowić 50% wytwórczości całej Rosji.

Specjalną uwagę zwróciły również sowiety na produkcję żelaza manganowego. Sowiety stoją dziś na czele krajów produkujących mangan. Czjaturi na Kaukazie

i Nikopol na Ukrainie posiadają bogate złoża, przeciętnie 50%-owej rudy manganowej. Produkcja tych kopalń, wynosząca przed wojną około 800.000 tonn rudy, przekroczyła w 1930 r. cyfrę 1.200.000 tonn. Ponieważ tonna 48% rudy manganowej kosztuje zaledwie 14,3 dolara, podczas gdy tonna żelaza - manganu — 100 dolarów, Gruzińskie Towarzystwo Manganowe przystąpiło z kapitałem 18 milj. rubli do budowy w Czjaturi huty żelazo - manganowej. Pierwotna produkcja ma wynosić 40.000 tonn rocznie, wzrastając w miarę rozbudowywania huty.

Dotychczas żelazo - mangan produkowały jedynie tylko Stany Zjednoczone w ilości 300.000 tonn rocznie, używając do tego w znacznej części rudy sowieckiej.

5) Przemysł drzewny.

Jedną z gałęzi przemysłu, która przekroczyła granice nakreślone planem pięciolecia, jest przemysł drzewny.

Zwiedziwszy jedną z największych instytucyj zajmujących się eksploatacją i eksportem drzewa, a mianowicie Wołżańsko - Kaspijskie Towarzystwo Drzewne z siedzibą w Stalingradzie, podaje Knickerbocker cały szereg zasługujących na uwagę cyfr. Towarzystwo to eksploatuje tereny północno - wschodnie Rosji Europejskiej oraz Uralu, skąd za pośrednictwem sieci wodnej ogromne masy drzewa płyną do Stalingradu. Centrala w Stalingradzie stanowi kompleks 18 tartaków, mających rozporządzać w 1932 r. 104 piłami.

Produkcja tej jednej instytucji, wynosząca w 1927 r. 254 milj. stóp sześc., miała osiągnąć w 1931/32 r. prawie miljard stóp sześc.

W całej Rosji sowieckiej produkcja drzewa wynosiła przed planem pięciolecia 60 miljardów stóp sześc., a na rok 1932/33 została przewidziana w wysokości 109 miljardów stóp sześc. Ta ogromna ilość stanowi jednak zaledwie 25% rocznego przyrostu masy drzewnej.

Równocześnie eksport drzewa z 2.320 milj. stóp sześć. w 1928 r. miał wzróść w 1930 r. do 8 milj. stóp sześc.

Do wyrębu lasów na północy używani są w dużej ilości zesłańcy polityczni, rekrutujący się w przeważnej części z „odkułaczonych" [1]) chłopów, co wydatnie wpływa na taniość robocizny.

6) Rolnictwo.

Ten dział produkcji nie jest przez autora wyczerpująco oświetlony. Jedynie na podstawie oględzin 2-ch ogromnych ferm państwowych położonych na północnym Kaukazie („Gigant" — o powierzchni przeszło 2.000 km² i „Wierblud" — 1.000 km²) analizuje on sposób i wyniki gospodarki w tego rodzaju warsztatach rolniczych. Stwierdziwszy — jako najbardziej ujemny objaw — przedwczesne zużycie, względnie zniszczenie maszyn rolniczych (kupowanych za dolary) a następnie — stosunkowo słabe zbiory i duże koszty produkcji, wykazuje Knickerbocker, iż bardziej fachowe kierownictwo potrafi te braki usunąć, czego przykładem może służyć dobrze prowadzona ferma „Wierblud". Jeżeli się zważy, że trust zbożowy liczy 130 ferm państwowych, to uwzględniwszy tę niesłychaną przewagę, jaką posiadają one w postaci darmo uzyskanej ziemi oraz taniości płatnego w rublach robotnika, a także ogromne możliwości racjonalnej gospodarki (ogrom obszarów, stąd wydajność mechanicznej uprawy i sprzętu), stanie się jasne, że

---

[1]) Jest to nowy termin, oznaczający przymusowe wywłaszczenie z posiadłości, połączone z karą za opór przeciwko kolektywizacji.

producenci zboża innych krajów będą mieli konkurencję bardzo trudną do zwalczenia. Do tego przyczyni się jeszcze wydatne potanienie używanych maszyn rolniczych i ciągników, których zapotrzebowanie będzie, a może nawet już jest, pokrywane wyłącznie z produkcji krajowej.

Poza wspomnianemi fabrykami ciągników, można tu jeszcze przytoczyć podawane przez Knickerbockera cyfry, odnoszące się do jednej z większych fabryk maszyn rolniczych w Rostowie nad Donem.

Fabryka ta, nosząca nazwę „Sielmaszstroj", zbudowana bez pomocy zagranicy w 1930 r., miała już w rok potem wyprodukować: 100.000 wozów i bron, 15.000 siewników rzędowych, 13.000 wiązałek, 10.000 pługów uniwersalnych i pługów do ciągników, 10.000 grabi do siana, 2.000 bron sprężynowych i 200 bron talerzowych.

7) N a f t a.

Rosja posiada najobfitsze na świecie źródła nafty. Ostatnio odkryto jeszcze nowe pola naftowe, np. w Majkopie (Północny Kaukaz) o rocznej produkcji 14 milj. tonn.

W porównaniu z 1913 r., kiedy produkcja nafty w Rosji wynosiła około 63 milj. tonn, rok 1930 daje już cyfrę 120 milj. tonn, czyli prawie o 100% więcej.

Przewidziany programem pięciolecia rozwój produkcji nafty osiągnięto już w terminie 2½ lat.

Obecnie sowiety stoją już na trzeciem miejscu w światowej produkcji nafty i jeżeli zrealizują swoje zamierzenia w tej dziedzinie (280 milj. tonn w 1933 r.), to z łatwością zajmą drugie miejsce, zaraz za Stanami Zjednoczonemi Ameryki.

8) E l e k t r y f i k a c j a.

Na sprawę elektryfikacji sowiety dawno już zwróciły baczną uwagę. Jeszcze za życia Lenina został opracowany plan elektryfikacji, gorąco popierany przez obecnego dyktatora Stalina. Program pięciolecia postawił sobie jako skromne zadanie pięciokrotne pomnożenie wytwarzanej ilości energji elektrycznej, co ma doprowadzić w 1933 r. do 25 miljardów kilowat-godzin rocznie i postawić Rosję na trzeciem miejscu w świecie.

Jednym ze środków, który ma posłużyć do realizacji sowieckich zamierzeń w dziedzinie elektryfikacji, będzie budowana obecnie największa elektrownia świata „Dnieprostroj" o wydajności rocznej 2½ miljarda kilowat-godzin.

Jako źródło siły mają służyć ogromne masy wód Dniepru, ujęte w karby zapomocą olbrzymiej tamy hydroelektrycznej (około 2 km długości i 66 m wysokości), budowanej poniżej porohów.

W ten sposób porohy zostaną pokryte wodą, a system śluz umożliwi żeglugę, stwarzając nową i tanią linję komunikacyjną.

W celu wykorzystania tak ogromnej ilości energji elektrycznej, ma być stworzone nowe miasto przemysłowe (fabryki aluminjum i stopów żelaznych, zakłady metalurgiczne, koksownia i cementownia), obliczone na ½ milj. mieszkańców. Ponadto, część energji elektrycznej będzie przeznaczona do zasilenia fabryk w Dniepropietrowsku oraz zagłębia donieckiego.

Jeżeli chodzi o dalsze zamierzenia sowietów, to projektowane jest wzniesienie jeszcze tamy na Wołdze pod Samarą o wydajności 1 milj. koni mechanicznych i drugiej na jeziorze Bajkalskiem, której wydajność obliczają w przybliżeniu również na 1 milj. koni mechanicznych.

9) Produkcja węgla kamiennego.

Charakterystyczne jest, że obok całego szeregu świeżo wznoszonych i nowocześnie urządzanych wytwórni przemysłowych, źródła ich energji — kopalnie węgla, a zwłaszcza największe, w zagłębiu donieckiem, znajdują się w stanie opłakanym.

Wydobywanie węgla odbywa się w bardzo prymitywnych i niesłychanie ciężkich warunkach. Zarówno dostanie się do kopalń, znajdujących się przeciętnie na głębokości 700 — 900 m, jak i wydostanie się z nich robotnicy muszą uskuteczniać pieszo, opuszczając się krętemi chodnikami, przyczem część drogi trzeba odbyć w podstawie zgiętej, albo pełzając. Jedynie wydobywanie węgla na powierzchnię odbywa się mechanicznie z dna kopalni, dokąd zjeżdża on z szybów zapomocą systemu pochyłych rynien żelaznych. Praca w kopalni odbywa się zasadniczo w postawie zgiętej lub nawet leżącej.

Tak ciężkie warunki są istotną przyczyną masowego opuszczania pracy przez robotników, przyczem wydajność jej jest tak niska, że produkcja węgla nie może osiągnąć norm nakreślonych programem pięciolecia. Na potrzebną ilość, 320.000 robotników, pracuje tylko 180.000. Płynność sił roboczych jest tak wielka, że w ciągu roku przynajmniej 50% porzuca pracę.

Władze sowieckie, zdając sobie sprawę z konieczności podniesienia produkcji węgla, zastosowały w ciągu 1930 r. cały szereg stanowczych środków. Udzielono dymisji dotychczasowym dyrektorom, powierzono organom O.G.P.U. dopilnowanie pracowitości, odkomenderowano do kopalń na okres roku studentów akademij górniczych oraz zarządzono wysłanie brygad szturmowych „komsomołu". Z drugiej zaś strony podwyższono zarobki oraz wzmożono dostawę środków żywności i artykułów pierwszej potrzeby.

10) Plan pięciolecia i jego przeprowadzenie.

Z nastaniem okresu pokojowego, sowiety musiały pomyśleć o należytem ugruntowaniu swej władzy. Osiągnięcie tego celu widziały one przedewszystkiem w uprzemysłowieniu kraju, co odwróciłoby stosunek ludności rolniczej do robotniczej, wynoszący dotychczas 83:17. Należało więc dokonać ogromnych inwestycyj w przemyśle, do czego potrzebne były maszyny i instalacje z zagranicy. Niezbędne ku temu pieniądze (walutę) można było uzyskać tylko w drodze eksportu, który tymczasem był prawie w zupełnym zaniku.

Główny produkt przedwojennego eksportu — zboże — był wytwarzany w ilości niepokrywającej nawet wewnętrznego zapotrzebowania, a to skutkiem zniszczenia większej własności oraz niechęci chłopów do produkowania nadmiaru. Jedynie zamożni chłopi „kułaki" wytwarzali pewną nadwyżkę zbóż, która trafiała na rynki wewnętrzne.

Władze sowieckie nie chciały dopuścić do zachowania własności ziemskiej, gdyż to przyczyniłoby się do utrzymania dużej ilości ludności rolniczej.

Poza tem produkcja zboża w tych warunkach uniemożliwiała na dłuższy okres czasu eksport, a więc i dopływ tak potrzebych obcych walut, bez których nie można nic kupić zagranicą. Trzeba było racjonalizować własność chłopską, jednocześnie zmniejszyć konsumcję, a uzyskane tą drogą zapasy wywieźć.

W pierwszym rzędzie należało zakupić narzędzia do wytwarzania ciągników i maszyn rolniczych, niezbędnych do mechanicznej uprawy uspołecznionej ziemi.

Zbyt gwałtowna przymusowa kolektywizacja, do której brak było jeszcze maszyn i narzędzi, wywołała namiętne sprzeciwy i opór. Chłopi zmuszani byli

oddawać darmo do skolektywizowanych gospodarstw inwentarz żywy i martwy. Woleli więc żywy inwentarz zarznąć i zjeść. W całym kraju wyrznięto przeszło $^1/_3$ bydła i nierogacizny i ponad 15% koni. Przez dziesiątki lat nie zjedzono w Rosji tyle mięsa, co w przeciągu tego krótkiego czasu. Odbiło się to na odżywianiu ludności na szereg lat.

Równocześnie nastąpił spadek cen na rynkach światowych na prawie wszystkie towary sowieckiego eksportu przy utrzymaniu lub nieznacznej zniżce cen na importowane maszyny i towary. Aby pokryć wymagania planu pięciolecia, należało wywozić co tylko można i za ile się da, a więc znów dalszym kosztem ludności.

Bezwątpienia odegrały tu rolę również i względy militarne.

Władze sowieckie, poczynając już od Lenina, wierzyły ślepo, iż kraje kapitalistyczne nie zniosą rozkwitu państwa komunistycznego. Przeświadczenie o możliwości interwencji wojskowej, a tem bardziej gospodarczej, skłoniło bolszewików do rozwinięcia takiego tempa rozbudowy kraju, w którego następstwie związek sowiecki byłby w przeciągu kilku lat w posiadaniu przemysłu mogącego zaspokoić wszystkie jego potrzeby. Ma to dać możność sowietom skutecznego przeciwstawienia się grożącemu ze strony zagranicy niebezpieczeństwu oraz pozwolić na wywarcie dużego wpływu na przygotowanie rewolucji światowej.

11) Sprawa dumpingu.

Zagadnienie niezmiernie interesujące, na które właściwie autor nie dał należytej odpowiedzi.

Knickerbocker przeprowadza dokładną analizę cen podstawowych produktów eksportowanych przez sowiety, jak: pszenicy, węgla, manganu, nafty, i stwierdzając, że zaledwie tylko mangan sprzedają sowiety z pewnym zyskiem, a resztę produktów — ze stratą, wykazuje istnienie dumpingu.

Jednak wywody autora opierają się na błędnem obliczeniu (do czego w innem miejscu książki sam się przyznaje). Mianowicie, liczy on rubla sowieckiego, jako równającego się 50 centom amerykańskim. Tymczasem rubel sowiecki jest pieniądzem czysto wewnętrznym. Faktycznej wartości jego nikt nie zna. Jako pieniądz czysto wewnętrzny, którego oficjalna wartość w Rosji wynosi rzeczywiście 50 centów, stanowi on właściwie wewnętrzną sprawę państwa. Gdy sowiety staną na mocnych podstawach, wartość jego może być ustalona dowolnie. Rubel sowiecki nie jest dopuszczony na żadną giełdę zagraniczną i nie są nim zawierane żadne tranzakcje. W Polsce można dostać ruble sowieckie po 2—3 centy, to jest ok. 20 razy taniej, niż przy obliczeniach stosowanych przez autora celem wykazania dumpingu sowieckiego.

Z podanych wyżej względów, nie można uważać, aby przedsiębiorca czy też kupiec, jakim w danym wypadku jest rząd sowiecki, ponosił rozmyślnie straty. Jeżeli straty są, to ponosi je obywatel państwa, któremu za pewną ilość danego produktu czy też za pewną określoną jednostkę pracy dają pieniądz o niskiej, malejącej zresztą stale wartości.

I ten właśnie Pietrow, Iwanow czy Kuźmin je, skutkiem tego, o kilo chleba mniej tygodniowo, posiada w zimie temperaturę swego kąta o 5^0 niższą od normalnej, albo też zużywa rocznie zamiast 3-ch koszul zaledwie 2-ie.

12) Wnioski ogólne.

Mimo zgrzytów i przeciwności, kosztem niedojadającej, źle odzianej, przemęczonej ludności, plan pięciolecia jest wykonywany.

W r. 1932 prasa całego świata sygnalizowała liczne niedociągnięcia i wyrażała opinję, że rachuby sowietów, dotyczące realizacji „pięciolatki", w wielu dziedzinach zawiodły.

Nie zapominajmy jednak, że na całym świecie panuje niesłychany kryzys gospodarczy, że najbogatsze państwa, skutkiem wydatnego ograniczenia swego eksportu, a zatem i produkcji, likwidują liczne warsztaty pracy i posiadają miljony bezrobotnych.

W dzisiejszym stanie rzeczy sowiety nie potrzebują się obawiać niebezpieczeństwa od wewnątrz, wywołanego brakiem zaspokojenia najistotniejszych potrzeb ludności. Wojsko, O. G. P. U., partja komunistyczna, młodzież oraz bezwzględne metody, stosowane do opornych lub choćby tylko zdradzających niezadowolenie, dają rządowi sowieckiemu prawie nieograniczoną możność działania.

Grozę niebezpieczeństwa widzą sowiety jedynie, z zewnątrz w postaci przedwczesnej wojny oraz zupełnego bojkotu sowieckich towarów przez zagranicę.

Wojciech Michorzewski.

Dumesnil Alexandra — Catalogue méthodique du fonds russe de la Bibliothèque (et Musée de la Guerre). Avec la collaboration de Wilfrid Lerat. Introduction par Camille Bloch. Paris 1932, Costes.

Francuska bibljoteka wojny światowej od dłuższego czasu ogłasza drukiem katalogi swych zasobów, odnoszących się do poszczególnych państw, biorących udział w wojnie. Dotychczas opracowane zostały działy: niemiecki, włoski i anglo-amerykański. Ostatnio z druku wyszedł katalog działu rosyjskiego. Tworzy on duży tom, pod względem typograficznym bez zarzutu. Tytuły rosyjskie drukowane są „grażdanką" z zachowaniem ortografji, jakiej trzymał się autor i wydawca. Uzupełniono je krótkiemi tłumaczeniami francuskiemi. Dzięki doborowi różnych gatunków czcionek, układ katalogu jest przejrzysty i nie nuży wzroku przy poszukiwaniach. Korekta jest staranna, błędów spotyka się mało.

Rozplanowanie rzeczowe materjału nie budzi również wątpliwości. Książka dzieli się na trzy duże części. Pierwsza obejmuje dzieła rosyjskie, zajmujące się genezą wojny światowej, podaje przebieg działań wojennych na froncie wschodnim aż do pokoju brzeskiego i następnie szeroko traktuje politykę zewnętrzną i wojny Rosji sowieckiej. Część druga zajmuje się wewnętrznemi stosunkami w Rosji podczas wojny światowej, rewolucją i ustrojem sowieckim. Dużo uwagi poświęca też emigracji. Tutaj bibljoteka nie ograniczyła się do produkcji wojennej, ale chcąc umożliwić badaczom zrozumienie genezy rewolucji rosyjskiej i upadku caratu, dość skrzętnie zgromadziła prace rewolucjonistów rosyjskich, nawet pochodzące z XIX wieku. W porównaniu z katalogami innych działów, stanowi to odstępstwo, podyktowane jednak specjalnem położeniem Rosji. Tem też tłumaczy się zainteresowanie bibljoteki ustrojem sowieckim, który ukształtował się właściwie po zakończeniu wojny światowej, ale jest z nią ściśle związany. Część trzecia i ostatnia wylicza prace rosyjskie, poświęcone innym państwom. Chodzi tu o sojuszników i wrogów z okresu wojny światowej i późniejszego oraz sąsiadów europejskich i azjatyckich. Ułatwiają jeszcze korzystanie z katalogu skorowidze autorów i nazw miejscowości oraz ważniejszych haseł rzeczowych.

Pewne zastrzeżenia budzi dobór wydawnictw, składających się na dział rosyjski bibljoteki. Katalog wylicza książki i artykuły z czasopism w ogólnej liczbie 6211. Jest to cyfra dość wysoka. Widać, że dyrekcja bibljoteki starała się zgromadzić książki możliwie w najlepszym komplecie i to się jej w dużym stopniu udało. Katalog wykazuje też książki, które wpłynęły do bibljoteki już podczas jego druku. Dużo gorzej przedstawia się sprawa z czasopismami. Kompletne są przedewszystkiem wydawnictwa emigracyjne, które łatwo było zebrać we Francji, ale czasopisma wychodzące w Rosji pod rządami carskiemi, a później sowieckiemi, z reguły mają braki, których katalog nie wymienia. To stanowi słabą stronę zbioru, pieczołowicie i troskliwie gromadzonego. Na 1200 czasopism, tylko 250 jest kompletnych lub ma tylko bardzo małe braki. Katalog też podaje stosunkowo niewiele artykułów i to tylko do końca 1930 r. Wydawcy tłumaczą to chęcią zaoszczędzenia miejsca. Katalog i tak bardzo rozrósł się przez francuskie tłumaczenia rosyjskich tytułów.

Te braki w kompletowaniu czasopism stanowią jedyny poważniejszy zarzut, jaki można postawić zbiorom i ich katalogowi, który w obecnej chwili stanowi najpoważniejsze repertorjum bibljograficzne do dziejów Rosji w wojnie światowej oraz w późniejszym okresie przewrotu i rewolucji.

M. Małuszyński.

Redaktor: *MJR. DYPL. KAROL KRZEWSKI.*

Sekretarz Redakcji: *URZ. VII ST. SŁ. JERZY BIERNACKI.*

Komitet Redakcyjny: *gen. bryg. Janusz Gąsiorowski, gen. bryg. Franciszek Kleeberg, gen. bryg. Tadeusz Kutrzeba, gen. bryg. Juljan Stachiewicz, płk. dypl. Stefan Rowecki, płk. dypl. Jan Sadowski, płk. dypl. inż. Tadeusz Zieleniewski, ppłk. w st. sp. dr. Marjan Łodyński, ppłk. w st. sp. dr. Bronisław Pawłowski, ppłk. dypl. Marjan Porwit, mjr. Otton Laskowski, kpt. dypl. Wacław Berka, kpt. dypl. Juljusz Kozolubski.*

Redaktor przyjmuje w soboty od g. 10 do 12, sekretarz redakcji w poniedziałki, środy i piątki od g. 11 do 13.

Redakcja przyjmuje wyłącznie jednostronne maszynopisy, z odstępem między wierszami i marginesem, na papierze kancelaryjnym, formatu znormalizowanego.

Obowiązujące rozmowy są prowadzone wyłącznie na podstawie przedstawionych maszynopisów.

Nadesłanych materjałów redakcja nie zwraca.

Autorzy artykułów zamieszczanych w „Bellonie" są odpowiedzialni za poglądy w nich wyrażone.

Redakcja: Warszawa, ul. Zielna 17. Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy. Tel. 297-95.

Administracja: al. Szucha 14, tel. 8-02-80, wewn. 76. Konto czekowe P. K. O. Nr. 30.043.

Cena egzemplarza w kraju wynosi: w przedpłacie (wraz z przesyłką pocztową) — zł 2,75, w pojedynczej sprzedaży — zł 3,00.

Nr 9460/33. Główna Drukarnia Wojskowa. Warszawa, Przejazd 10